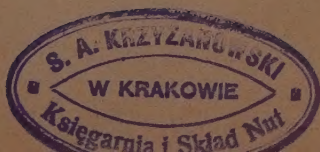




O. Michał Ciesi
O. M. C.

KAZANIA PRZYGODNE



KAZANIA

Ks. KAROLA ANTONIEWICZA

TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

ZEBRAŁ

Ks. JAN BADENI T. J.

WYDANIE TRZECIE PRZEJRZANE I POMNOŻONE



TOM CZWARTY
KAZANIA PRZYGODNE



KRAKÓW.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA TOW. JEZUSOWEGO.
1906.

Facultas R. P. Provincialis.

Ego Włodimirus Ledóchowski, Praepositus Provincialis Prov. Galicianae Societatis Jesu, potestate ad hoc mihi facta ab A. R. P. N. Ludovico Martin, Praeposito Generali eiusdem Societatis, facultatem concedo, ut opus sub titulo: „Kazania Ks. Karola Antoniewicza T. J. Wydanie trzecie przejrzane i pomnożone“ — a duobus censoribus nostrae Societatis revisum et approbatum, typis mandetur.

Cracoviae, 12 novembris 1905.

Włodimirus Ledóchowski S. J.

L. 3434.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z książęco-Biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 9. czerwca 1906.

Ks. Dr. W. Bandurski,
kanclerz.

† J. Kard. Puzyna

(L. † S.).

O wierze.

Wiara martwa, a wiara żywa. — Stosunek wiary do życia. — Źródło nie-
ścisłości w naszym praktycznym zapoznaniu tego stosunku. — Konieczność wiary
w każdej chwili życia. — Następstwa wiary szczerzej i prawdziwiej. — Jej związek
z miłością i nadzieją. — Zasady wiary, a zasady własnego egoizmu i zasady świata. —
Życie wiary w szczęściu i w nieszczęściu. — Musimy cierpieć z Chrystusem,
nie cierpieć z szatanem. — Zbliźmy się do Boga, serce i rozum żywą wiarą
i krzyżem składając.

Wszystkie tajemnice wiary naszej, jako w Bogu mające swój
źródło, do Boga nas zbliżają; wszystkie obrzędy Kościoła naszego,
które te tajemnice na widoku, chcą wtajemniczyć nas w życie du-
chowe, w życie wewnętrzne i przez to samo obudzając życie ducha,
chcą ożywić to życie ciała, które jeśli kiedy, to w naszych czasach,
tak potężny rozwinęło się rozmiar. Wiara nasza jest wiarą żywą,
ale myśmy ją uczynili wiarą martwą; wiara nasza jest wiarą czynu,
ale myśmy ją uczynili wiarą słowa, i właśnie dlatego, żeśmy ją uczy-
niły tylko wiarą słowa, jako słowo przebrzmiała w głębi serca na-
szego. Całe nieszczęście nasze jest to, że, gdy Bóg tak ściśle wiarę
z życiem połączył, myśmy rozbrat uczynili, rozróżnili wiarę od ży-
cia, dlatego wiara utraciła siłę, życie utraciło urok. Bóg chciał, aby
życie rozwinęło się z wiary, a my wiarę z życia rozwijamy; życie
i wiara stanęły groźnie naprzeciw siebie, w ciągłym sporze, w ciągłej
walki i stąd ta anarchia, ten niepokój w sercach naszych, a z poje-
dyńczych osób przenosi się na rodziny, z pojedynczych rodzin na
cały kraj na ludzkość. Nie pojmując Boga, nie pojmujemy świata;
nie pojmując wiary, nie pojmujemy życia.

Cały porządek od Boga ustalony usunęliśmy, zmieniliśmy, prze-
wrócić musi i dlatego cechą naszych czasów jest rodzaj drażliwego

niepokoju, nieładu i w sercu i w myśli i w słowie i w czynie; wszystkie działania władz naszych umysłowych zeszyły na przeczenie; a każde przeczenie jest żywiołem śmierci, nie życia, żywiołem burzącym, a nie budującym. Nie łudźmy siebie, ale spokojnie i rozważnie rozbierzmy to pytanie: Skąd źródło nieszczęść naszych wypływa i gdzie na nie szukać pomocy?

Źródło nieszczęść naszych z nas samych, odrodzenie nasze z Boga. Zguba twoja Izraelu z ciebie pochodzi! ¹⁾ — Pokąd siebie nie stracimy, Boga nie znajdziemy; pokąd sobie nie umrzemy, w Bogu nie ożyjemy; a do tego jedynie przez wiarę przyjść możemy, bo wiara daje miłość, a kto nie jest w miłości, w Bogu nie mieszka, w śmierć jest ²⁾. Wszystko, co nie jest z wiary, grzechem jest ³⁾; to są słowa tak pełne wagi, równie jak i te, które tenże apostoł narodów, Paweł święty, dodaje: *Sprawiedliwy z wiary żyje* ⁴⁾. Nie mówi: sprawiedliwy z wiary ma, wiarą żyje, ale z *wiary żyje*, t. j. że życie sprawiedliwego z wiary, jak owoc z kwiatu, jak promień ze słońca wynurza się musi i wszystko, co nie jest z wiary, grzechem jest, t. j. że wszystko, co nie jest oparte na wierze, jest niczem, jest negacją w oczach Boskich i dlatego te wszystkie cnoty i ofiary, te wszystkie poświęcenia, bez Boga i nie dla Boga uczynione, są piękną, lśniąca mgłą, którą może olśnić oczy, ale zawsze jest mgłą, która nicością się rozplywa.

Mybyśmy chcieli Boga ze światem pogodzić i stać się tą spokojną, ale to napróżno, bo Bóg klątwę rzucił na świat, której my zdjąć nie potrafimy. My powinniśmy świat kochać o tyle, o ile nam Bóg kochać pozwala; ale my przeciwnie tyle tylko kochamy Boga, ile On nam świat kochać pozwala. Jak w praktycznem życiu widzimy wielu ludzi trwoniących majątek z przyczyny nieporządnego zarządu, tak też tracimy wszystkie uczucia, ten drogi skarb serca, bo niemi nie możemy zarządzić nie umiemy. Zaczynamy kochać siebie i siebie czynimy bogactwem; z tej miłości rozwija się miłość ludzi o tyle, o ile ta miłość przynosi nam jakąś wewnętrzną pociechę, czasem że nas bawi lub chwalebnie jedna u innych, a dopiero resztki uczucia naszego oddajemy Bogu. Zaiste, tym porządkiem miłując, nietylko że serce w miłości się nie rozwija, ale się kurczy, lodowacieje. Gdybyśmy ten porządek zmienili, a tak jak kładziemy Boga na końcu, postawili siebie, a poczuli od Niego, wystarczyłoby serce na wszystko.

Dziwimy się miłości św. Wincentego a Paulo, św. Salezego i tylu innych, ale nie ta miłość ludzi nas dziwić powinna, ale miłość

¹⁾ Ozeo XIII. 9. ²⁾ List I. Jana IV. 16. ³⁾ Rzym. XIV. 23. ⁴⁾ Rzym. I. 17.

Bogu; bo, że umieli Boga kochać, umieli ludzi kochać. My zaś z Bogiem w układy chcemy wchodzić, zawsze chcemy, aby Bóg tę dla nas zwolnił ustawy swoje, aby trochę od prawdy ujął, wtenczas i my słuchać Go będziemy. Ale to napróżno. Bóg wieczny i prawda wieczna jest; ona rządzi czasem, a nie czas nią. Bóg czasu nie ustąpi, bo jest Panem świata.

Wierzmy tak, jak Bóg wierzyć przykazał; kochajmy tak, jak Bóg nas nauczył; a dopiero wtenczas rozwinie się w nas nadzieja. Gdy św. Augustyn powiedział do św. Augustyna: „Gdy zrozumie, uwierzę“ — św. Augustyn mu odpowiedział: „Wierz, a zrozumiesz!“ — i prawdę tych słów dziś praktycznie rozwiniętą widzimy. Serce stało się zimne dla nas jak lód, a rozum stał się dla nas ciemnym jak noc, że ani nie rozumie światła, ani w sercu miłości nie mamy! Odrzuciwszy tajemnicę wiary, staliśmy się tajemnicą dla siebie samych; zważywszy życie wieczne, życie obecne stało nam się problemem. Nie wiemy, jak je użyć, bo nie wiemy, na co nam dane; życie w ręku naszym jak narzędzie w ręku dziecka, co nie wie, na co je użyć.

Formy zewnętrzne wiary i miłości zachowujemy, ale w formach życia nie ma, a co życia nie ma, życia dać nie może. I dlatego nie ma w nas nadziei i tylko albo płochość niepojęta dla dusz płaskich i ludzkich, które żyją życiem zwierzęcym, albo rozpacz dla dusz godnych, które żyją życiem szatańskim. Miłość nasza jest zupełnie przyzwoitym usposobieniem. Kochamy ludzi nie z powinności, ale z uczucia. I dlatego w jednym i temże samem sercu miłość i nienawiść ma miejsce; a gdzie Bóg jest, tam żadne nienawistne uczucie być nie może. Jedną ręką koimy boleść bliźniego, a drugą wywołujemy i błogosławieństwa i przekleństwa na niego. Pan Jezus kazał nam kochać nieprzyjaciół, a my nie wypełniamy rozkazu tego, zapominamy kochać i przyjaciół. Bo nie dlatego kazał nam Pan Jezus kochać, żeby z tą miłością nam dobrze było, tylko z tych, których kochamy. Nie umiemy kochać Boga, ani tych, których nie umiemy, co są najdrożsi sercu naszemu! Żadna matka, która nie kocha, i dziecko swoje kochać nie potrafi, bo je kocha dla siebie, nie dla Boga! Miłości własnej to dziecko poświęca, zabija; w młodym wieku rozwija próżność w niej; w starszym wieku sprzedaje ją, rzuca na ręce rozpusty, bo ta rozpusta spersonifikowana głośno brzmiącym hasłem, bo to niedowiarstwo spersonifikowane znacznym majątkiem. O! wejdźmy sami w siebie i poznajmy przy świetle wiary to, co przy świetle rozumu nigdy pojąć nie zdołamy. Poznajmy, że nasze nie jest igraszką i zabawką, abyśmy je przetrwonili, prześmiali,

przebawili; ale jest pracą, ciężką i wielką pracą; jest obowiązkiem względem Boga i ludzi i nas samych. Pamiętajmy, że życie nasze całe jest tylko jednym, ciąglem przygotowaniem do śmierci, jest przedmową do wielkiego dzieła; a świat do śmierci pewnie nas nie przygotowuje. Świat nas nauczy, jak się wesoło bawić; ale nie nauczy nas, jak dobrze umierać. Świat ciągle nad tem pracuje, jakby dzieło Boskie w nim zburzyć; my się do świata nigdy nie zrażamy, choćby nas splamiał lub zranił, a wyrocznie jego są dla nas tak święte, że i Bóg i sumienie i przekonanie ustąpić im musi!

Kiedy jest kolizja między Bogiem i światem, cóż powiemy? Jakie sobie uczynim zapytanie: co Bóg na to powie? czy co świat na to powie? Niestety, podobno drugie częściej się sprawdza. Mnie się boimy całego gniewu Bożego, jak jednego dowcipnego ucinka świata! A któż jest ten świat, którego tak się boimy? To najczęściej ludzie, którymi w głębi duszy pogardzamy, i dla nich zdradzamy Boga, sumienie, przekonanie nasze! Czem jest to życie nasze? Jest ciąglą boleścią i poświęceniem, a jeśli wszystkich wogóle, to tem bardziej kobiety... Ale jak się cierpieć nauczymy, jeśli kochać nie umiemy; jak kochać się nauczymy, jeśli wiary w nas nie masz! Przez tyle cierpień przechodząc, jużbyśmy się byli mogli nauczyć cierpieć, a jednak jakże mało kto umie? W szczęściu żyjemy bez Boga i dla tego w cierpieniu Go nie znajdujemy. Cierpienie nasze jest cierpieniem pogańskie, bo nie masz w niem nadziei. Pastwimy się sami naszym sercem naszym, rozdrapujemy ranę serca i wołamy: O boli! — ale nie wołamy w cichości i pokorze przed Bogiem, lecz w dumie i rozpaczach przed ludźmi, bo nawet w cierpieniu miłość własna i próżność nas nie omija. I sądzymy, że to jest znak uczucia wielkiego, to, co jest tylko skutkiem braku miłości. Bo kto ma miłość i wiarę, tego boleść jest wielka, potężna, ale cicha i łagodna, nic w niej nie ma udanego, nic nie masz cierpkiego; nie ścieśnia, ale rozwija; nie ziębia, ale rozgrzewa serce!

Gdzie jest wiara, tam nigdy nie masz dumy; gdzie jest miłość, tam nigdy nie masz nienawiści; gdzie jest nadzieja, tam nie masz rozpacz; gdzie jest Bóg, tam jest prawda; a gdzie prawda, tam zbawienie.

Mamy dwa przykłady cierpienia. Jeśli nie chcemy cierpieć, jak Chrystus cierpiał na krzyżu, będziemy cierpieć jak szatan cierpi w piekle. Jeśli nie chcemy cierpieć w miłości, będziemy cierpieć w rozpacz. Jeśli nie chcemy cierpieć dla zbawienia, będziemy cierpieć dla potępienia. Ale żeby tak cierpieć, jak Chrystus, trzeba tak kochać, jak On; żeby tak kochać, jak On kochał, trzeba wierzyć w Chrystusa!

Chrystus między dwoma łotrami spełnił ofiarę miłości. Jeden krzyżu bluźnił Go w dumie swojej — to rozum nasz; drugi w porze kochał — to wiara nasza! Przekleństwo i błogosławieństwo wyszło z krzyża, przekleństwo i błogosławieństwo i dziś z krzyża nas życiem ukrzyżowanych pada!

Zbliźmy się do Boga, bo sami nie poznajemy, jak nas świat daleko od Niego odwiódł; wprowadźmy wiarę żywą, czynną w serca nasze, a serce nam się rozplynie na wszystkie uczynki życia naszego. Serce i rozum nasz złożmy u stóp krzyża, aby pierwsze wzmocnione, drugi oświecony został. Mężnie i odważnie naprzód w życie za Chrystusem, dla Chrystusa, dla prawdy i za prawdą! Za każdym krokiem bliżej grobu, za każdym krokiem bliżej albo dalej od Boga idziemy! Im bliżej Boga, tem dalej od świata; a im dalej od świata, tem bliżej Boga. Amen.

O modlitwie¹⁾.

W całym życiu, w smutkach jego potrzebujemy pomocy, a gdzież ją znajdziemy, jeśli nie u Boga przez modlitwę? — Stworzenie zaspokoić serca nie może. — Isto modlitwy. — Różne jej rodzaje. — Skutki. — Jaką ma być modlitwa, jeśli te owo ma przynieść? — Czemu Bóg nie zawsze nas wysłuchuje? — Przyczyny, dla których modlić się winniśmy: chwała Boża, własny pożytek, błogosławieństwo Pańskie, przykład Pana Jezusa, uczniów, wszystkich bogobojnych mężów w starym i nowym zakonie. — Dom, w którym króluje modlitwa i dom, z którego jest wypędzona. — Kraj bez modlitwy. — Wymówki niemodlących się: brak czasu, „to dobre dla księży“. — Grzechy spełnione przez modlących się.

W smutnych i bolesnych stosunkach życia naszego, w tej czczości szczęścia i w pełniłości boleści, czujemy potrzebę oparcia się dla duszy, myśli, serca naszego. Życie zabawy i wesela nakoniec nudzi nas, bo i jednostajność szczęścia staje się boleścią i niestety! częstokroć zdarza nam się widzieć, że wiele osób bez pewnych zasad religijnych popelnia zbrodnię jedynie, aby przerwać to pasmo tych dni rozkoszy a wyjść z tego koła codziennych nudów. Niemasz prawdziwej cnoty bez wiary — niemasz wiary bez pokory — to tak jedno z drugiego wypływa i dlatego powiedział Zbawiciel Pan: *Czuwajcie i módlcie się, abyście nie wpadli w pokuszenie; duch wprowadzie ochoczy, a ciało mdle!* Gdy spojrzym w świat i w życie, widzimy się otoczeni ze wszystkich stron pociągami do złego; ten tylko, który w niepojętej lekkomyślności igra z życiem, nie widzi, nie chce tego widzieć i sądzi się świętym i czystym, chociaż serce, myśl i dusza jego cała splamiona i zbrudzona. Gdy spojrzym w świat i w życie, widzimy się zagrożeni cierpieniami i smutkami wszelkiego rodzaju, których albo już doznajemy, albo w każdej chwili doznać możemy! Świ

¹⁾ Niedokończone.

odly nie uszlachetni duszy naszej, świat ten darty namiętnościami
e darzy pokojem, świat ubogi nie zbogaci serca naszego, świat bez-
ny nie ochroni nas od nieszczęść; jednym słowem, świat od Boga
zekłęty błogosławieństwa nam nie da — gdzieindziej o pomoc, siłę,
ytrwanie i pociechę kołatać, żebrać, prosić powinniśmy!

Ach gdzież, jeśli nie u Boga? Mamy modlitwę. *Wszystko cokol-
ek będziecie prosić Ojca w Imię moje, stanie się wam.* Wiara nasza
ko obowiązek wkłada na nas modlitwę, ona każe nam oczy łzami
lane zwracać ku niebu; może otrzeć ręka ludzka łzy nasze, ale źródła
z nie osuszy. Podnoście ręce wasze zmęczone pracą nieraz bezowo-
ą do Tego, który jeden może je poświęcić; serce wasze do Tego,
óry jeden może je uspokoić; myśl waszą do Tego, który może ją oczyścić.

Tę potrzebę modlitwy każdy z nas czuje w głębi duszy naszej —
o ileż to razy się zdarzyło, że ci, którzy całe życie bluźnili, wołali
o Boga w niebezpieczeństwie utraty tego życia — że najdumniejsze
łana nieszczęście do stóp Boga wszystkim zgięło! Tak się nieraz
ieramy całemi siłami Bogu, że chcąc w miłosierdziu swoim, po-
imo całej złości naszej, zbawić nas — musiał złamać, zetrzeć, zni-
czyć serce, aby nas nauczył modlić się. Jest w duszy naszej jakaś
niewyczerpanych nadziei, jakaś potrzeba niewysłowiona pociech.
łowiek, sam sobie zostawiony, szczęśliwym być nie może. Serce na-
e tonąc w smutku, chwyta się pierwszej lepszej deski zbawienia,
k tonący wśród balwanów morskich. Jeśli znajdzie serce, które
o rozumie, jest szczęśliwy — ale na krótko; czuje i pojmuje po-
ału, że pociecha jego z czystego źródła wypłynąć musi, bo tak wiel-
e jest powołanie i przeznaczenie nasze, że nic stworzonego zaspokoić
s nie podola! A cóż możemy podówczas, gdy we wszystkim, co
s otacza, tylko zimną obojętność napotkamy? Ach! wtenczas, wten-
as biedny ten, który nie poznaje, nie czuje potrzeby modlitwy,
óry czując, nie chce się modlić.

Nie umiem się modlić! — O chciej tylko, a będziesz umiał!
uc się tylko na kolana, upokórz się u stóp krzyża, a Bóg cię nau-
y modlić się! Bóg nieskończony, niezmierny, miłosierny i sprawie-
iwy w wieczności swojej patrzy z politowaniem na słabości serc
szych; czeka, kiedy do Niego zawołamy, aby odpowiedzieć na wo-
nie nasze. Zawoła sprawiedliwy, zawoła grzesznik — On dla jednego
dla drugiego ma odpowiedź, pociechę, światło! W modlitwie uwa-
my więc skarby ukryte dla duszy naszej — nie w tej modlitwie
t, ale w modlitwie serca — zapomocą słowa i myśli. Nie wchodząc
w bliższy rozbiór modlitwy, w kilku słowach tylko jej istotę, po-

trzebę, skutek wyjaśnić, aby tych, co się modlili, utwierdzić w wytrwa-
niu i wierności, pomimo wszelkich niechęci, oschłości, jakich doznają
na modlitwie, pomimo tego, że nie doznali wysłuchania modlitwy
i prośb swoich; aby tych, co się nie modlili, zachęcić do tego, by
dłużej w tej smutnej nie zostawali obojętności i nie pozbawiali się
największej pociechy w życiu i przy śmierci i nie wystawiali się na
niebezpieczeństwo utracenia zbawienia samego; aby tych, co się żło
modlili, naprowadzić na lepszą drogę i wykazać im, jak mylne i sprze-
czne o pobożności wogóle świat ma zdanie.

Modlitwa jest wzniesienie ducha do Boga. Dwojakim sposobem
duch nasz do Stwórcy swego zbliżyć się może: lub przez modlitwę
słowami wyrażoną, lub przez modlitwę rozmyślającą. W jednym i dru-
gim razie rozmyślanie i słowo jest tylko martwą formą, jeśli serce
życia jej nie da.

Nie ten się dobrze modli, kto czuje pociechy wewnętrzne, świa-
tłość, natchnienia, zebranie, skupienie wszystkich władz duszy swojej;
bo to są łaski Boskie szczególniejsze; ale dobroć modlitwy zależy na
wierności, pokorze i miłości i poddaniu się pod wolę Boga. Modlitwa
dobra powinna być podstawą życia dobrego; skutki modlitwy w całym
życiu pojawiać się powinny; jak słońca promienie przez ciemny prze-
bijają się obłok, tak też skutki modlitwy przez ciemną noc życia prze-
bijają się powinny. Modlitwa ustna i rozmyślanie powinny całe życie
nasze w modlitwę przemienić, bo przez modlitwę łączymy, zbliżamy
się do Boga — a zbliżeniem się do Boga odrywamy się od świata
ale nie od ludzi, bo złączenie z Bogiem nauczy nas kochać ludzi
miłością i nam i im zbawienną. Modlitwa powinna oczyścić, rozja-
śnić, zasilić, pocieszyć nas; a jako nam to wszystko jest potrzebne
tak też bezkarnie od modlitwy odstąpić nie możemy.

Modlitwa dzieli się na modlitwę dziękczynną, proszącą i prze-
praszącą. Całe życie nasze albowiem na te trzy rozdziały podzielić
można. W każdej chwili potrzebujemy łaski Boskiej, w każdej chwili
życia doznajemy miłosierdzia Boskiego, w każdej chwili życia niestety
prawie każdy z nas niewdzięcznością się wypląca; stąd ten trojaki
rodzaj modlitwy.

Prośmy, dziękujmy, przepraszajmy. Lecz jaką ma być ta modli-
twa, aby na to imię zasługiwała? Pokorną, szczerą, pełną ufności
i poddania. Pokorną, bo to jest głos żebraka, winowajcy; pełną miło-
ści i szczerości, bo to jest głos dziecka do ojca; pełną ufności i na-
dziei, bo to głos chorego; pełną poddania się woli Boskiej, bo to
głos stworzenia do Stwórcy. Mamy przyczynę upokorzenia się przed

giem: czy to na Niego spojrzym, czy na siebie — Jego nieskończona wielkość a nasza słabość, Jego mądrość a nasza nędza, Jego potęga a nasza ułomność, Jego mądrość a nasza ograniczoność dostatecznym do tego upokorzenia powodem. Powinna być szczerą — o! nie ukrywajmy przed Bogiem ran serca naszego. Zapominaliśmy o Bogu gdyśmy grzeszyli, pamiętajmy przynajmniej gdy Go przepraszamy; jeśliśmy zapominali na przytomność Boga grzesząc, pamiętajmy przynajmniej modląc się! O! nie ukrywajmy przed Bogiem nędzy naszej, bo On jeden wyleczyć nas trafi. Modlitwa nasza niech będzie wyrazem miłości naszej. Jeśli nie kochać nie będziemy, cóż i kogóż kochać zdołamy? On jeden może dobre uczucie poświęcić może. O! pamiętajmy, jak nieskończoną miłością On nas ukochał; powiedzmy szczerze, czy mamy przyczynę na Niego się uskarżać — cóżemy kiedy doznali od niego przykrego? Wszakże i te cierpienia, które na nas zesłał, są ogłosławieniem Jego. Wiemy, czem dziś jesteśmy; nie wiemy, kimbyśmy byli, nie doznawszy tych smutków, które wyrobiły serce nasze.

Modlitwa nasza, aby Bogu miłą była, powinna być pełna ufności, oparta na tych słowach: *O cokolwiek prosić będziecie Ojca w Imię moje, spełnię się wam.* Lecz jeśli nie otrzyma skutków prośba nasza, niechaj nas to ufności nie odbiera, bo wtenczas odzywa się do nas Zbawiciel temi słowy, które wyrzekł do Apostołów: *Nie wiecie, o co prosicie.*¹⁾ Prosimy o zdrowie — możeby było przyczyną zguby naszej; prosimy o majątek, ale ten majątek byłby może źródłem lez naszych; prosimy o życie drogiej nam osoby, ale to życie może byłoby dla nas i dla niej śmiercią wieczną, ale to życie byłoby dla niej pasmem boleści, lez i nieszczęść! Nie mówmy: Bóg mógłby te nieszczęścia od nas i ode mnie odwrócić. Prawda, ale Bóg nie chce cudami światem rządzić i zostawia wolny rozwój życia, a tem samem wszystkich bólów i boleści. Rządy Opatrzności Boskiej są i będą przepaścią tajemnic dla nas, i do nas te słowa się stosują: *Co ja czynię, ty teraz nie wiesz, ale dowiesz się potem.*²⁾ O! powiedzmy sobie raz: Bóg jest nieskończoną mądrością, miłością, wszechmocą. Jako wszechmocny może, jako najmądrzejszy wie jak, jako najmiłościwszy chce nas uszczęśliwić, a jeśli cierpimy — nie Jego w tem upodobanie, ale nasz pokój. Jeśli się skarżymy, że nas nie wysłuchuje, to tak, jakbyśmy się nie przyznali, że nas kocha! Prosimy — to jest naszym obowiązkiem, skutek

¹⁾ Marek X. 38.

²⁾ Jan XIII. 7.

prośby od Boga zawisł! Prosimy Go o łaskę, którą rozumiemy; On nam użycza inną, której nie pojmujemy. Odmówienie prośb naszych jest nieraz w zamiarze Boga dla doświadczenia wierności i wytrwałości naszej — o! nie ustawajmy tylko w czasie tej próby i opuszczania: *Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie.*

Mówią niektórzy: Na co się modlić? cóż stąd za pożytek dla nas? jakaż chwała dla Boga?... ja w duchu się modłę... to tylko czas tracony!... jakiż pożytek modlitwy w tych, co się modlą?... Bóg i tak wie, czego nam potrzeba i t. d. Takich i tym podobnych zarzutów jakże często nasłuchać się można. Ale ci, co tak mówią, widają, że nie mają ani pojęcia życia duchowego, gdyż w życiu duchowem modlitwa jest to samo, co obieg krwi w żyłach, utrzymujący życie materialne. Wiara nasza, doskonałość nasza, zbawienie nasze na modlitwie jest oparte. Życie czynne z życia rozmyślającego, z modlitwy rozwinąć się musi; znieśmy modlitwę, a przerwiemy ten tajemniczy łańcuch, co wiąże niebo i ziemię; Bóg i człowiek obcymi dla siebie zostaną. Człowiek bez modlitwy uschnie jak drzewo na puszczy bez wody. Jaka chwała z modlitwy naszej dla Boga? Uznanie poddaństwa naszego a wszechwładzy Jego, że sami od siebie żadnego nieszczęścia oddalić, żadnego szczęścia dać sobie nie możemy. Śpiew ptaków, grzmot gromów, szmer wód, każde życie w stworzeniu cześć i chwała Bogu oddają — czyż jeden człowiek tylko milczeć będzie wśród tych głosów? jeden człowiek z pod tego obowiązku wyłamywać się będzie? — Każdy naród najdziwszy poznawał istnienie jakiegoś Boga, a chociaż w najrozmaitszych, najdziwniejszych wyobrażeniach o Nim się różnili, w koniecznem uznaniu takiej istoty się zgadzali. A przyznając istnienia Boga, czuli oraz potrzebę oddania Mu czci przez zewnętrzne oznaki, czuli obowiązek modlitwy. Jeśli ci ludzie przyrodzonym światłem oświeceni tę prawdę poznali, czyż wy, oświeceni światłem nadprzyrodzonym będziecie jej zaprzeczać? Czyż dlatego mamy wiarę, abyśmy jej przeciwnie działali? Bóg nas stworzył i chwałę swoją i zbawienie nasze, a chwała Boska ze zbawieniem naszym tak ściśle jest złączona, że cokolwiek uczynim na chwałę Boga, to wszystko wraca błogosławieństwem na zbawienie nasze.

Czemże chcemy oddać chwałę Bogu? Czy ten, co się nie modli, więcej Bogu chwały czyni, jak ten co się modli? — Ja uczynkam Bogu chwałę! — Ależ, czy modlitwa wyklucza dobre uczynki? O! właśnie dobre uczynki z modlitwą tak są ściśle złączone, że dlatego się modlimy, aby życie nasze, aby sprawy nasze i życie nasze święte było! Czemże możemy Bogu chwałę oddać? Zaiste nie grzechan

re są jako zatrute ustępy życia, ale życiem cnotliwym; a bez motwy któż wytrwa aż do końca? Bo nie wszystko, co świat chwali Bóg pochwali, jak też nie wszystko, co świat potępia i Bóg potępi!

Jaki dla mnie pożytek z modlitwy? Błogosławieństwo i upodnienie Boskie! Zdaje mi się, iż większego pożytku żądać nie mogę. cz, chociażbyśmy tego błogosławieństwa nie chcieli poznawać, mamy kaz, mamy przykład Zbawiciela Pana. Trzydzieści lat życia poświę- Bóg-Człowiek rozmyślaniu i modlitwie, a trzy lata czynnej pracy w ciągu tych trzech lat nie ustawał modlić się! Bóg-Człowiek uznał potrzebę modlitwy, a my jej uznać nie chcemy! Modlitwą wzmo- ił Zbawiciel duszę swoją na krwawą mękę, która w Ogroju się zpoczęła: *I przyszedł do folwarku, któremu imię Gethsemani i rzekł uczniom swoim: „Siedźcie tu, aż się pomodłę“. I wziął z sobą Piotra Jakóba i Jana, i począł się strachać i tęsknić sobie. I rzekł im: smę- a jest dusza moja aż do śmierci, zostańcie tu a czujcie. A odszedł- y mało, padł na ziemię i modlił się, żeby godzina, jeśli może być, leszła od Niego. I mówił: Abba! Ojcze, wszystko Tobie jest podo- e, przenieś odemnie ten kielich. Ale nie to co ja chcę, ale co Ty cesz. I przyszedł i znalazł je śpiące i rzekł Piotrowi: Symonie, isz? Nie mogłeś czuć jednej godziny? Czujcie a módlcie się, abyście e weszli w pokuszenie. Duch wprawdzie ochotny, ale ciało mdłe! zasię odszedłszy modlił się, w też słowa mówiąc. A wróciwszy się, alazał je śpiące (bo oczy ich były obciążone) a nie wiedzieli coby u odpowiedzieć. I przyszedł po raz trzeci, a rzekł im: Spijcież już odpoczywajcie...¹⁾*

Czuli potrzebę modlitwy uczniowie, którym proszącym o to wyłożył bawiciel sposób modlenia się w Modlitwie Pańskiej. Całe Pismo zięte nowego i starego zakonu ciągle wykazuje potrzebę, obowiązek, po- tek modlitwy, a my mamyż to zaprzeczać? Chcemy widzieć pożytek odlitwy? Spójrzmy bezstronnem okiem w około siebie, a sami się tym pożytku przekonamy. Pytajmy się: skąd to pochodzi, że szyskie najświętsze związki ustają, że się wszystko rozprzega na ziecie, że to zepsucie, które w całym kraju, w świecie się pojawia, ciska się w i pojedyncze rodziny? Człowiek milczy i Bóg zamilkł; odlitwa ustała — ustało źródło łask Boskich. Wejdźmy w dom gdzie ę modlą, a w dom, z którego modlitwa lub zupełnie wykluczona stała, lub tylko jako forma została przyzwoitości, a cała różnica się

¹⁾ Marek XIV. 32—41.

okaże. W tym domu, gdzie jest modlitwa, jest jeszcze familia, rodzina, związek jakiś; choć jeden, drugi członek tej rodziny się wyrodził, i o jakosć chcąc nie chcąc w to koło harmonijnie wchodzi!

Tam gdzie jest modlitwa, jest i wypełnienie obowiązków — a gdzie wypełnienie obowiązków, tam i błogosławieństwo Boskie. Jest jakaś atmosfera święta, którą się oddycha: tam szczęście nie jest dumne — tam boleść nie jest rozpaczą — tam wesołość nie jest grzechem — tam lzy nie są goryczą. Miłość i bojaźń Boska straż odbywają naokoło domu tego — tam jest rodzina katolicka. W takim domu nie masz krzywdy i łez cudzych, w takim domu nie masz zgorszenia. Ale weźmy dom, gdzie nie masz modlitwy; tam będzie żona, ale tylko imieniem — próżna, lekkomyślna, zaniedbująca powinności swoje; której to, co ma najdroższego, jest ciężarem — mąż i zarząd domowy wszystko gotowa uczynić, tylko nie powinność swoją. Tam będzie mąż, ale tylko imieniem — niedbały, nierządny, szukający zabaw i rozrywek za domem. Towarzystwo żony jest dla niego niewolą, trzeba mu koniecznie obcych osób do zabawy; sam na sam z żoną albo się nudzi, albo się kłóci: co mam z żoną do mówienia? — Ale co masz z obcymi? Dla czego? Bo się nie modlą; a jako od Boga się oderwało serce ich, tak też i jedno od drugiego się odrywa, bo nigdy bezkarnie od Boga się nie oderwiemy. Niech taki mąż, taka żona codziennie — lub spólnie lub z osobna — modlitwy odprawi, inaczej będzie. Jeśli ojciec i matka przestaną się modlić, przestaną i dzieci, przestaną i słudzy; cały dom stanie się zgromadzeniem istot izolowanych, żadnym duchowym związkiem nie połączonych. Pomału, pomału, miejsce modlitwy zastąpi złorzeczenia, bluźnierstwa, przekleństwa. Kto Boga oduczył się wzywać, ten się dyabła wzywać nauczy: jaka modlitwa, takie i błogosławieństwo. Kogo w dom wprowadzimy, ten też i w domu gospodaryć będzie. Biada domowi, gdzie nie masz modlitwy!

Ale to złe niestety nie kończy się na domu; rozchodzi się po woli po kraju całym. Nie masz w takim domu żadnych węzłów familijnych, ale jest pasmo przekleństw. Brak modlitwy! I jeszcze ludzie się pytają: jaki pożytek z modlitwy? ach, to rzecz jasna! O! dziś jeszcze niech wszyscy przestaną się modlić, niech zamilkną dzwony, niech ustanie ofiara, a zobaczymy, co się w paru miesiącach stanie! A jednak są tacy, którzyby tego chcieli, głosząc obojętność. Nie dajmy się tem odwrócić. Że nam dobrze z Bogiem — wiemy, nie próbujemy, jak nam będzie bez Niego! Mówią ludzie: to utrata czasu — tej chwili czasu! To tak, jakby kto mówił: to utrata czasu siał ziarno, bo nie wiem czy zejdzie, i kiedy. Modlitwa jest tem ziarnem; jeśli

st dobra, ziarnem zdrowem zejść musi. Kiedy pożytek przyniesie -- e wiem; może aż w niebie. Choćbyś całe życie się modlił i nic nie zymał, cóż ztąd? Utrata czasu? Ale pytam: a na cóż czas mamy? y na to, abyśmy się potępilli, czy na to, abyśmy się zbawili? A bez odblitwy się nie zbawimy, bo bez łaski boskiej się nie zbawimy. as na to dany, abyśmy go zużyli wypełnianiem obowiązków na- ch. Te obowiązki względem Boga pierwsze. Modlitwa poranna — iękujemy Mu za dzień, za życie. Modlitwa wieczorna, przed jedze- em, przed sprawą każdą. — Czasu nie mam. Ach! tego nie mówmy, ili mamy czas do wszystkiego . wszystkiego innego. Pan ąg nie żąda, jak czasu, co nam od obowiązków zostaje — nawet . pozwolonych zabaw. Obyśmy tyle słów powiedzieli na chwałę oga, co na pociechę, co na obmowę ludzi.

Dziwna rzecz, że ci, co mają czas do modlitwy, mają czas i do owiązku. Czasu nie mam! Ale kto najczęściej tak mówi? Oto ten, ry nic nie robi; takich czynnych próżniaków namnożyło się nam dość.

Modlitwy — mówią — to dobre tylko dla księży, ale nie dla łowieka światowego... Ja mam inne obowiązki! — Jakie? — Matką stem, mam dzieci! — Ale jakieś je wychowała? — Mam gospodar- wo! — Ale tam ładu niema. — Modlitwa, to próżniactwo! — Spę- ać noce na zabawach, to praca? Jeśli modlitwa próżniactwo, bło- sławione jest ono. — Ale to dopiero teraz tak sądzą. — P. Jezus, ostołowie, Święci, cały Kościół, to wszystko próżniakami byli? Ale próżniacy świat zbawili, nawrócili, a nasi czynni ludzie cóż zrobili? : *fructibus eorum cognoscetis eos*¹⁾). O! kto tak sądzi, niech przy- ie do kościoła w dzień uroczysty, niech zobaczy tę masę ludu wier- go, który wspólnie razem do Boga się modli, i zapyta się, czy to t zbiór próżniaków wszelkich klas?...

¹⁾ Mat. VII. 20.

O modlitwie.

Czemu modlitwa tak często bezskuteczna? Bóg może i chce wysłuchać prośb nasze. -- Sami winniśmy, że Bóg nas nie wysłuchuje, bo się źle modlimy. -- Sam Chrystus uczy nas się modlić. -- Modlitwa ma być szczerą, nie dla oka ludzkiego; jedynie do Boga skierowaną; pokorną, skupioną, gorącą, z żywą wiarą, wytrwałą. Wszystkie uczynki modlitwą uświęcajmy i w modlitwę je zmieniamy. -- Wierzący a skutków wiary doznamy. -- Prośby dobrych odrzuca Bóg czasem dla ich zbawienia, wiedząc lepiej, czego im potrzeba.

Gdy uczniowie przystąpiwszy do Chrystusa Pana, prosili Go aby ich nauczył, w jaki sposób modlić się mają, Zbawiciel wyłożywszy im modlitwę, którą my modlitwą Pańską czyli *Ojcze nasz* nazywamy, dodał: *Proście a będzie wam dano, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzono*¹⁾. Też same słowa na pocieszenie nasze i dziś Zbawiciel do nas powtarza: Módlcie się, a otrzymacie to wszystko, co do zbawienia wiecznego i do szczęścia doczesnego jest potrzebne, o ile zbawieniu nie jest na przeszkodzie; módlcie się a będą wam otworzone wrota, a znajdziecie drogę do niebieskiej Jeruzolimy żywota wiecznego.

Czemuż więc od czasu, w którym Chrystus Pan, Prawda nieomylna, one słowa wyrzekł do uczniów swoich, aż do dziś dnia ta obietnica tak małej liczby ludzi udziałem? Czemuż tak mało prośb do Boga zanoszonych się spełnia? O! jak wielu jest proszących, a jak mało bywa wysłuchanych! Jak wielu kołacze do bram niebieskich, które niestety, może nigdy dla nich się nie otworzą! Jak wielu szukając drogi żywota, lecają na drogę zagłady, na przepaść wieczną! Czyli przyczyna tego pochodzi od Boga, czyli od nas samych? Gdyby oc

¹⁾ Mat. VII. 7.

ga, zdawałoby się, jakoby Bóg prośb naszych wysłuchać nie chciał, nie mógł! Ależ On sam wyrzekł: *Jam jest prawda... Niebo i ziemia przemijają, ale słowa moje nie przemijają*. Czyliż Ten, który duszę z nicości wyprowadził, nie byłby w stanie jej zbawić? Czyliż Ten, który jest Panem nieba i ziemi, nie mógłby ulżyć nędzy biednego człowieka? Czyliż Ten, który jednym skinieniem wszechmocnej woli swojej, stworzył bramy piekła dla potępieńców, nie byłby w stanie otworzyć bramy nieba dla wybranych sług swoich? Czyliż Ten, który sam jest drogą, życiem i światłem, nie byłby w stanie oświecić ciemności, która do życia prowadzi? Lecz może On nie chce? Ach! mógłże! któż do takiego mógłby dojść niewdzięczności stopnia, aby pozbawić myśl do serca przypuszcil! Taki niech tylko spojrzy na obraz Pawła na krzyżu rozpiętego, z tego krzyża miłość nieskończona przemówi do niego przemową milczeniem! Na cóż te ręce ciągle związane, jeżeli nie na to, aby świat cały przyjąć w objęcia swoje? Na cóż ta rana Serca ciągle otwarta, jeżeli nie na to, aby świat cały przyjąć do Serca tego? Na cóż ta rana Serca ciągle otwarta, jeżeli nie na to, aby Krwią swoją zmyć grzechy pokutującego? Przystąpmy do Betleem. Tu znajdziemy miłość w postaci biednej dziewczyny nas cierpiącą. Wstąpmy do wieczernika, tu znajdziemy miłość siebie samą na pokarm duszy naszej przemieniającą. Wejźmy na Kalwaryę, tu znajdziemy miłość za nas na krzyżu konającą! Ach, zaiste! Bóg może, Bóg chce wysłuchać prośby naszej; więc jeżeli nie doznaliśmy skutku prośb naszych, przyczynę samym sobie przypisać powinniśmy.

Modlimy się, ale byle jak. Czyż taka modlitwa, modlitwą nazwaną może? Zapytajmy się sumienia naszego, a cóż nam odpowie? Czyż który nędznym, lichym, prochem jesteśmy, który dziś jest, a jutro we wieczności stanie, my, mówię, gdyby nas kto w podobny sposób prosił się prosić o co, czyliżbyśmy chętnie wypełnili żądanie jego? Nie do takich to modlitw przywiązał Chrystus Pan obietnice swoje! Nie raczej bójmy się, jeżeli modlitw naszych nie poprawimy, aby się nie spełniły na nas owe straszne słowa Apostoła Jakóba św.: *Petitis et non accipitis. Proscitis, a nie bierzecie, przeto iż źle prosicie*¹⁾; albo te słowa cierpiącego proroka: *Clamabunt et non exaudiet. Wołanie będzie, a nie wysłucha*²⁾; i one słowa Izajasza: *Et cum extenderitis manus vestras, avertam oculos meos — a gdy wyciągniecie ręce wasze, odwrócę oczy moje*³⁾. Aby więc uniknąć tak wielkiego nieszczę-

¹⁾ Jakób IV. 3.

²⁾ Job XXXV. 12.

³⁾ Izaj. I. 15.

ścia, zastanówmy się w krótkości, jak mamy urządzić modlitwy nasze aby i Bogu milemi i nam pożytecznemi się stały.

Otwórzmy świętą księgę Ewangelii, a tu znajdziemy jasno i do kładnie, słowem i przykładem wyłożony sposób, w jaki modlić się mamy! Ten sam, który nas nauczył modlić się, podał nam sposób do tego. Słuchajmy więc Jego samego do nas mówiącego: *A gdy się modlicie, nie bądźcie jako obludnicy, którzy w bożnicach i na rogach ulic stojąc, się modlą, aby byli widziani od ludzi; zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją*¹⁾. Modlitwa więc nasza powinna być *szczerą*, bez obludy, t. j. z przekonania, z miłości boskiej jedynie ma wypływać! Bo są tacy, którzy się modlą, ale starają się, aby się ludziom przypodobali. Nie boską, ale ludzką chcą zwrócić na siebie uwagę! Nie bojaźń boska, ale własne widoki, oto modlitw ich pobudka. Ale dla duszy jakież ztąd wyniknie pożytek? Ludzie, którzy wnętrza serca zbadać nie mogą, pochwalą. Ale, o Boże! cóż Ty na to powiesz? Czyż chwała ludzka nieszczerą, obludną modlitwę w oczach Twoich usprawiedliwić zdoła? Czyż pochwała ludzka może być porównaną z najmniejszą obrazą Majestatu Twego? Czyż pochwała ludzka może duszę naszą zbawić? Cóż nam wszelki wzgląd i pochwała ludzka pomoże, bez błogosławieństwa boskiego? Ona serca naszego miłością boską nie zapali, a czemuż jest serce bez tej miłości? Oto próchno, które świeci a nie grzeje; oto ziemia bez deszczu, która nie gdy zbawiennych owoców żywota wiecznego nie wyda!...

Powtóre: modlitwa nasza powinna być *pokorną*. Słuchajmy, co nam Chrystus Pan w tej mierze objawia, wyłożywszy przypowieść o celniku i faryzeuszu, która bezwątpienia znaną być musi każdemu: *Powiadano wam, odszedł ten usprawiedliwiony do domu swego; albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżon, a kto się uniża, będzie podwyższon*²⁾. Są albowiem tacy, którzy udając się na modlitwę, stają przed obliczeniem Boga, nie jakoby oni Boga, ale jakoby Bóg ich potrzebował; nie jakoby Bóg im, ale jakoby oni Bogu łaskę czynili modląc się! Nie wyznają nędzy i tysiącznych przekroczeń swoich, ale wyliczają dobre uczynki swoje jakoby je oni sami własną siłą wykonać wydolali! Pokorne wprowadziło ciało, ale dusza zuchwała; zgięte kolana, ale wyniosła próżność; ręce złożone, ale myśli na wszystko złe wylane. My więc, kiedy wstępujemy do kościoła, miejmy żywo przed oczyma obraz skruszonego celnika. Rzućmy się myślą do stóp Zbawiciela, Jego jedynie miejmy przed oczyma, Jego w myśli, Jego w pamięci, Jego w sercu

¹⁾ Mat. VI. 5. ²⁾ Łuk. XVIII. 17.

szem; przed Nim nędzę, słabość i winę naszą wyznawajmy; upomnijmy się jak najgłębiej, ale nigdy pokora nasza dosyć głęboką być nie może. Dziękujmy Mu za tę łaskę, iż nam pozwolił być przytomnymi najświętszej Ofierze Mszy świętej. Jego uwielbiamy, kochamy, miłujemy! Uważajmy się jako dzieci w domu ojca, jako słudzy w domu pana, jako winowajcy w domu sędziego. Bojaźń i ufność, uszanowanie i miłość niechaj całą duszę naszą zajmuje. Wszystkie nasze próżne starania starajmy się jak najpilniej od siebie oddalać.

Jedna tylko myśl całkiem nas zajmować powinna; a my wszystkim innym myślom, wyjąwszy tej jednej przystęp dajemy. Jedni o zakonach, inni o ubiorze, ale mało kto o tem myśli, o czemby jedynie myśleć powinien! Lecz, jeżeli pomimo wszelkiego starania nie potrafimy zebrać myśli rozproszonych, żałujmy serdecznie, a taki żal — św. Augustyn św. — stanie nam za najlepszą modlitwę!

Lecz nie tylko w kościele, ale i w domu równie szczerze, goręco, pokornie się modlić powinniśmy. Myśl o przytomności Boga skuteczniejszą będzie do tego pobudką! Bogu poświęcajmy pierwszą część dnia każdego, któregośmy z łaski Jego dożyli. Jako dobre dzieci, skoro się tylko przebudzą, idą powitać rodziców swoich, tak i my, skoro się przebudzimy, padnijmy natychmiast na kolana przed Bogiem, który jest Ojcem; przed Maryą, która jest Matką naszą; prosząc o pomoc we wszystkich, choćby i najmniejszych sprawach naszych. Ich się opiece, z domu wychodząc, poruczajmy. Lecz także na tej modlitwie porannej, na tem słuchaniu Mszy św. poprzestajemy? Ach! dla tego, który prawdziwie Boga miłuje, byłoby to większą karą, gdyby się częściej przez dzień za pomocą modlitwy z Bogiem swoim łączyć nie mógł.

A gdy nam czas nie pozwala ciągle się modlić, starajmy się czynki nasze przemienić w modlitwę, poświęcając Bogu wszelkie sprawy nasze. *Czyli jecie, czy pijecie, czyli cokolwiek innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie*¹⁾. Powtarzajmy często, jeżeli nie usty, myślą i sercem: Dla Ciebie Panie!... nie mnie, ale Tobie chwała!... Wszystko moje!... Takie lub podobne strzeliste westchnienia nie skrótą nam czasu, ale przeciwnie wszelkie sprawy nasze, chociaż najdrobniejsze w oczach ludzkich, w oczach boskich poświęcą! Jemu poświęćmy ostatki dnia każdego poświęćmy, dziękując za wszystkie od Niego odebrane łaski, przepraszając za wszystkie uchybienia. Przekierujmy się myślą do Betleem i pod stopami Zbawiciela i Matki Jego

¹⁾ 1. Korynt. X. 31.

i Matki naszej zasypiajmy, a słodkim będzie sen nasz, i tymże snem, który jest darem boskim, wielbić Boga będziemy.

Lecz nie dosyć na tem, że modlitwa nasza będzie pokorną, szczerą, gorącą; powinna być oprócz tego z żywą wiarą złączona. Słuchajmy co w tej mierze do nas Zbawiciel mówi: *A wszyscy o cobyście prosili w modlitwie wierząc weźmiecie*¹⁾. Gdy trędowny walczył do Chrystusa Pana: *Panie! jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić*, odrzekł mu Chrystus Pan: *chcę i uzdrowił go*²⁾. Do setnika odezwał się Chrystus Pan: *Jakeś uwierzył, niech ci się stanie*³⁾. Do sparaliżowanego: *Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje*⁴⁾. Do niewiasty Chananejskiej: *O niewiasto, wielka jest wiara twoja, niechaj ci się stanie jako chcesz*⁵⁾.

Tymi i wielu innymi przykładami i słowami okazał nam Zbawiciel, ile moc wiary zdziałać może! Jeżeli chcemy, aby Chrystus Pan i do nas podobnemi odezwał się słowy, wierźmy, a doznamy skutków wiary naszej. Lecz taka, choć najlepsza modlitwa mało nam pomoże, jeżeli dawszy się uwieść lenistwu, ustaniemy w tejże modlitwie dla jakiegoś niesmaku, oschłości, niechęci. Nie dosyć, że modlitwa nasza raz była dobrą; wytrwać w niej powinniśmy. Słuchajmy Chrystusa Pana do nas mówiącego: *Vigilate omni tempore orantes. Czuwajcie, modląc się na każdy czas*⁶⁾. Wszakże codziennie łaskę i błogosławieństwa boskiego potrzebujemy, więc codziennie o nie błagać powinniśmy; codziennie dobrodziejstwa odbieramy, codziennie mamyż za nie dziękować? codziennie Boga obrażając, nie powinniśmyż codziennie błagać Go o przebaczenie? Modlitwa więc nasza aby była doskonała, powinna być *wytrwałą*.

Może kto powie, iż wielu jest takich, którzy te wszystkie warunki dobrej modlitwy wypełniają, a jednak nie doznają skutku próśb swoich! Ach! tacy niechaj Bogu najgorętsze, najserdeczniejsze dzieła składają. Wysłuchuje bowiem Bóg częstokroć prośby złych i bezbożnych, ale na ich zgubę i potępienie; odrzuca prośby dobrych i pobożnych, ale na ich dobro i zbawienie. Prosimy, aby ulżył ubóstwu i nędzy naszej, ale możeby dostatki stały się przyczyną zubożenia naszego; prosimy w zasługi i cnoty! Prosimy o większe zdolności, ale możeby i pycha do tego się przyłączyła, a pokora zginęła! Prosimy o odzyskanie zdrowia, ale może odzyskawszy zdrowie ciała, stracimy zdrowie duszy? Nie, jakobyśmy o to wszystko Boga pro-

¹⁾ Mat. XXI. 22.

⁴⁾ Mat. IX. 2.

²⁾ Mat. VIII. 2—3.

⁵⁾ Mat. XV. 28.

³⁾ Mat. VIII. 13.

⁶⁾ Łukasz XXI. 36.

z mieli; Bóg sam tego chce i wymaga po nas, ale On wie do-
ze pierwiej, czego nam potrzeba, a jeżeli próśb naszych nie wysłu-
a, powtarza wtenczas do nas one słowa, które wyrzekł do synów
bedeuszowych: *Nie wiecie czego prosicie* ¹⁾. Każdym razem więc, gdy
modlimy, czynimy to z zupełnem poddaniem woli naszej pod wolę
ską, czego nas Chrystus już nie słowy, nie przypowieścią, nie in-
ch, ale własnym nauczył przykładem, gdy modląc się w Ogroju,
wołał do Ojca swego: *Ojcie mój, jeżeli można, niechaj ten kielich
emnie odejdzie, ale nie jako ja chcę, ale jako Ty chcesz*. I my w mo-
itwie naszej podobnymi do Boga odzywajmy się słowy: Ojcie nasz,
żeli można, niechaj ten kielich nędzy i ubóstwa, upokorzenia i prze-
dowania, boleści i trudów, przejdzie odemnie; lecz nie moja, ale
voja wola niechaj się spełni na mnie, teraz i zawsze i na wieki
eków. Amen.

¹⁾ Mat. XX. 22.

O modlitwie Pańskiej¹⁾.

Wstęp i dwie pierwsze prośby.

Krótką a skuteczną modlitwę trędowatego i setnika. — Nasze modlitwy b. skuteczne, bo brak im potrzebnej pokory, ufności, miłości. — Modlitwa Pańska jej wzniosłość i skuteczność. — Wstęp do modlitwy Pańskiej. — Czemu mówimy „Ojcie nasz!” a nie „Ojcie mój!”? — Obowiązek wzajemnej miłości między wszystkimi bez wyjątku dziećmi Bożymi. — Bóg wszędzie obecny. — Dlaczego w szczególności wymieniamy niebo? — Obowiązek starania się o chwałę Bożą. Przykład Świętych. — Królestwo Boże. — Znikomość rzeczy ziemskich, wielkość niebieskich. — Tęsknota Świętych do nieba. — Zbierajmy sobie codzień od młodszych lat zasługi na niebo.

Evangelia o trędowatym okazuje nam, ile to modlitwa może gorąca, pokorna dokazać. Przystąpił trędowaty do Chrystusa Pana i rzekł tylko te słowa: *Panie! jeżeli chcesz możesz mnie oczyścić*²⁾ i wnet został oczyszczonym. Setnik pełen pokory wyrzekł: *Panie! tylko rzec słowem, a będzie uzdrowion sługa mój*³⁾, a Chrystus odrzekł do niego: *Jakoś uwierzył, niech ci się stanie!* Krótka była modlitwa, krótka prośba, a my jednak często i długo się modlimy, a Chrystus Pan nas nie wysłuchuje. Dlaczego? czy może Chrystus Pan nie chce, nie może nas wysłuchać? I chce i może; ale nas w tem wina, bo nie mamy ani pokory, ani ufności, ani tej miłości jaką miał setnik i trędowaty. Poprawmy tylko modlitwy nasze, a o słowa: *niech ci się stanie!* usłyszymy.

Jaka modlitwa najmiłszą P. Bogu? Zapewne ta, której On sam nas nauczył — modlitwa krótka, zawierająca prośby o wszystko,

¹⁾ Do młodzieży szkolnej w Nowym Sączu. ²⁾ Mat. VIII. 2. ³⁾ Mat. VIII.

nam potrzeba; modlitwa, którą wszyscy kilkakrotnie powtarzamy: *Ojcze nasz!* Często wprawdzie ją powtarzamy, ale mało skutków znajemy, dlatego, że przez to samo powtarzanie, słowa tak nam w pamięci mocno wrażone, że płyną nam już z ust, a myśli nasze pełnie gdzieindziej latają: przez co taka modlitwa już nie na chwałę, nie na obrazę P. Boga prowadzi. Bo gdy mówimy: *Ojcze nasz!* myślimy wtenczas, jakby Ojca tego obrazić; gdy mówimy: *jako my odpuszczamy naszym winowajcom*, a myślimy jakby to krzywdę krzywdę oddać; gdy mówimy: *bądź wola Twoja*, a w tym samym momencie w myśli szemrzemy na Boga, rodziców, nauczycieli, ach! czyż taka modlitwa może ściągnąć błogosławieństwo Pana Boga, lub może gniew sprawiedliwy na nas? Dlatego rozbierzmy z uwagą tę modlitwę, która — jak wiemy — z siedmiu prośb się składa, a powiawszy dobrze, jakie łaski dla nas się w tej modlitwie zawierają, budźmy się do większej uwagi, miłości i ufności w odmawianiu jej.

Ojcze nasz, któryś jest w niebie! Dlaczego nie Sędzio, Stwórco, Ojcze nasz, ale Ojcze nasz Chrystus Pan mówić nam kazał i od tego słowa rozpoczynać prośby nasze? O nieskończona miłości Boga naszego! Każe się Ojcem nazywać dlatego, żeby wzbudzić w nas większą ufność i miłość. Bo do kogoż większą mieć ufność jak do dobrego Ojca, kogoż bardziej miłować możemy, jeżeli nie ojca dobrego? Oto Ojcem najdobrotliwszym jest Bóg sam; do Niego garniemy się my biedne dziatki, które, z siebie nic nie mając, od Niego wszystkiego spodziewają. Ach! to samo imię Ojcze nie powinnożby nas słodką zieleń radością, i wszelkie inne myśli oddalić? On jest tak dobrym Ojcem, więc i my dobrymi bądźmy dziećmi; On czeka, abyśmy przybiegli prosić Go, a więc śpieszmy doń, a gdy na modlitwie staniemy przed obliczem Jego, zachowajmy się tak, abyśmy nie gniew, ale błogosławieństwo Jego przez pokorne ułożenie ciała, przez uszanowanie, przez ufność i miłość naszą na siebie ściągnęli; bo On tylko Ojcem jest dla dobrych dzieci — Sędzią dla złych; bo nas chce udawać łaskami swemi, a my zmuszamy Go, aby nas karał, a my sami dary od siebie odrzucamy. Z prawdziwą synowską miłością, ufnością i uszanowaniem poczynajmy tę modlitwę, a prośby nasze wysłuchane będą.

Lecz czemuż nie mówimy: Ojcze mój, ale: Ojcze nasz? — Bo nie tylko naszym, ale wszystkich ludzi jest Ojcem. Król i cesarz na tronie, biedny żebrak przy drodze, zarówno mówią Ojcze nasz, bo wszyscy tylko jednego Ojca mamy, a temsamem wszyscy bracia

jesteśmy. A jako każdemu ojcu na ziemi miło jest, kiedy widzi dzieci swoje miłujące się wzajemnie, a jako każdemu ojcu największy smutek dzieci sprawiają, gdy między bracią i siostrami kłótnie, gniewy, skargi; tak też i P. Bóg błogosławić nam będzie, jeżeli wszyscy ja bracia między sobą kochać się będziemy; z radością spogląda na wzajemną zgodę i miłość dzieci swoich, ale z obrzydzeniem na zawiść i niesnaski. Pomnijmy, że w tym samym momencie, kiedy mówimy *Ojcie nasz!* miliony — miliony ust też same słowa powtarza. I muzułmanin i Chińczyk i Europejczyk z różnych krajów, i monarchowie i poddani, i dzieci i rodzice, i starzy i młodzi — wszyscy jedni i drugi zanoszą w tym imieniu prośby swoje; te prośby dzieci w jednej chwili stają przed tronem jednego powszechnego Ojca, który prędzej jest w wysłuchaniu, niż my w proszeniu.

Któryś jest w niebie. Cóż, czy tylko w niebie jest Pan Bóg? O nie! niemasz kącika na ziemi, w którymby Go nie było: niemasz myśli, którejby On nie wiedział; słowa, któregoby On nie słyszał; uczynku, któregoby On nie widział. Teraz w tej chwili stoimy w obecności Jego; widzi nas, jako dzieci swoje zgromadzone w domku Jego, do miłości Jego wzajemnie się zachęcających. Ale mówimy w niebie, bo niebo jest stolicą chwały Jego, bo w niebie czci się Ojciec na dzieci swoje, gotuje dla nas rozkosze i słodycze w nagrodę życia dobrego.

Temi słowy kończy się wstęp do tej modlitwy, bo teraz, stając się najświeższy w obecności Boga, wezwawszy Go jako Ojca, przedkładamy Mu prośby nasze, których siedem w tej modlitwie zawartych, zawierają wszystko, czego tylko doczesne i wieczne szczęście nasze wymaga.

Święć się Imię Twoje. Oto pierwsza prośba. I cóż ona oznacza? I dlaczegoż od niej prośby nasze zaczynamy? Temi słowy prosimy Boga, aby chwała Jego coraz bardziej się rozszerzała między ludźmi i przez ludzi, bo chwałę boską nad własne dobro zawsze przekładać powinniśmy, bo to jest pierwszy cel życia naszego. Widząc więc, że to Pan Bóg zniewag ponosi od tylu tysięcy pogan, turków, żydów, heretyków i złych katolików, czyż nie powinniśmy starać się z naszej strony jako dobre dzieci, troskliwe o chwałę Ojca swego, aby zniewagi w cześć i miłość się zamieniły? Nie mogąc tego sami zrobić, prosimy Pana Boga, aby nam dał łaskę i wolę do rozszerzania chwały Jego. Tak jest! powinniśmy wszyscy bez wyjątku i możemy wszyscy bez wyjątku, podług sił i stanu naszego to czynić, przez gorącość i ochotę w modlitwie, przez skromne zachowanie się w domu, w ulicy, dając przez to dobry przykład i innych do dobrego prowadząc. D

o starajmy się wszystko co robimy dla większej chwały Bożej czynić, jak każda najmniejsza sprawa nasza i Panu Bogu miłą i nam pożyteczną dzie. Chcę się uczyć, o Boże! nie dla mojej, ale dla Twojej chwały, bym się zdolnym stał lepiej Tobie służyć i chwałę Twoją między ludźmi rozszerzać. Tak to Święci dla chwały Pana Boga wszystko czynili radością życie swoje poświęcali, aby przez to choć jednej obrazie Pana Boga zapobiedz mogli. Św. Ignacy będąc w Paryżu, dowiedział się o jednym młodym człowieku, który bardzo złe życie prowadził i prosił, zaklinał go, aby poprzestał grzeszyć, ale na próżno! Ten zaparł się ani go słuchać nie chciał, ani grzechów swoich odstąpić. Co robi św. Ignacy? Wiedział on dobrze, że ów młody człowiek nie może wieczerzować przychodzić do pewnego domu, gdzie równi jemu pijacy się schodzili i gdzie pili, grali i innymi szkaradnymi grzechami Pana Boga obrażali. Idąc do tego domu młodzieniec ten przeprzeć musiał przez most na rzece Sekwanie. Było to w zimie, a woda lodem się ścięła; przychodzi na brzeg św. Ignacy, zrzuca z siebie płaszcz i aż po szyję zanurza się w wodzie i tak stojąc w pośród tej wody, czeka na przybycie grzesznika. Cekał długo w zamrzniętej wodzie, aż nareszcie widzi spieszącego skwapliwie do domu grzechu. Już był blisko, donośnym woła głosem: „Idź nieszczęśliwy, idź unikaj zakazanych rozkoszy, idź znieważaj Boga twego; za te znieprawności będę Bogu zadosyć czynił tem cierpieniem mojem; znajdziesz mnie tu, gdy jutro powracać będziesz; znajdziesz mnie na tem samym miejscu co wieczora, pokąd albo ty grzechu nie poprzestaniesz, albo życia nie zakończę“! — Zmieszany młodzieniec obiecuje poprawę, byle tylko Ignacy wyszedł z lodów; powraca do Paryża i odtąd najprzeżytniejsze prowadził życie.

Ileż to przykładów mamy w historii, jak monarchowie starali się wszelkimi sposobami tę chwałę boską rozszerzać, za co im Bóg nie wynagradzał. Tak Teodozjusz, który był bardzo gorliwym zwolennikiem rozszerzania chwały boskiej, napadnięty od Saracenów, byłby życie stracił, w której szło o całe królestwo jego, gdyby mocą boską nie zostały Saracenów nie były się same zwracały na tych, którzy je wyszczalili. Honoryusz cesarz zniósł wojsko Gotów stotysięczne, nie straciwszy ze swej strony ani jednego żołnierza. Zachęcajmyż się i my, ile sił naszych, przyczyniać się do rozszerzenia chwały bożej; jeżeli tylko to uczynimy, co w naszej jest mocy, uczyniliśmy wszystko, czego Bóg od nas żąda, i obfitej nagrody spodziewać się możemy. Jeżeli chwałę Boga na ziemi rozszerzać będziemy, to Pan Bóg chwałą wieczną w niebie nas ozdobi. Jeżeli więc chęć i miłość do nabożeństwa

w sobie czujemy, jeżeli dobrym przykładem rodzeństwu i współznicom przyświecamy, jeżeli zachowaniem naszym radość sprawiamy rodcom i nauczycielom — mówmy ciągle: Nie mnie, nie mnie, o Boże! ale Tobie niech będzie chwała.

Przejdźmy teraz do drugiej prośby: *Przyjdź królestwo Twoje*. Cóż pod temi słowami rozumiemy? o co temi słowy Boga prosimy? Prosimy aby P. Bóg królował za życia w sercach naszych, abyś po śmierci z Nim królować mogli na wieki. Prosimy więc Pana Boga abyśmy się mogli dostać do królestwa niebieskiego. Ach! gdybyś rozważyli tylko, co to jest niebo, zapewne jużby nas nic na ziemi cieszyć nie mogło. Kiedy Pan Bóg ziemię taką piękną stworzył dla ludzi, o! jak tam pięknie musi być gdzie On mieszka! Kiedy grzesznicy i poganie tyle przyjemności i rozkoszy doznają na ziemi, jakie muszą być rozkosze Świętych Pańskich w niebie! Gdyby którego z nas teraz wzięto i zamknięto do ciemnego więzienia, ale obiecano oraz, że po jakimś czasie przeniesionym zostanie do królewskiego pałacu, gdzie w największe dostatki opłacać będzie, o! z jaką niecierpliwością czekałby on tej chwili! Z taką niecierpliwością Święci Pańscy oczekiwali śmierci, któraby ich duszę z tego więzienia ciała uwolniła, a do nieba zaprowadziła. Tak to św. Ignacy zwykł był mawiać, gdy spozjrzał na niebo: O jak miśmierdzi ziemia, gdy na niebo spoglądam! Bo w samej rzeczy, co mamy na tej ziemi, czego żałowaćbyśmy mogli przy śmierci? Póć człowiek młody, musi pracować, uczyć się. Kiedy podrośnie, pracę się powiększa, a przytem różne kłopoty, zmartwienia; przyjdzie starość, a z nią i choroby i rozmaite dolegliwości. Mamy ojca, matkę, brata, siostrę, ale może jutro śmierć ich nam zabierze. Mamy majątek, ale jak go łatwo utracić; mamy honory, urzęda, ale i to niepewne; mamy zdrowie, ale oto jedno przeziębienie, a już po zdrowiu. A co mówić o tych, którzy całe życie tylko w boleściach, chorobach i umartwieniach spędzają. Jakże więc nie mamy tęsknić za niebem, gdzie wiecznie szczęśliwymi będziemy? Czyż nie warto trochę pocierpieć, popracować dla takiej nagrody?

Św. Oswald, biskup angielski, ciągle tylko o niebie myślał, o niebie rozmawiał. Jednego dnia, wyszedłszy z kościoła, wlepił w niebo oczy i tak długo, jakby w zachwyceniu zostawał. Zapytany, czy nie słaby, uśmiechnął się i rzekł: Ach! jutro się dowiecie, o czem myślałem. — To rzekłszy, wrócił do domu; nazajutrz rano, wypowiadawszy się, kazał sobie dać ostatnie pomazanie, chociaż zupełnie zdrowy, być się zdawał i jako co ranku miał zwyczaj czynić, dwunastu żebr

n klęcząc nogi umywał. Gdy ostatniemu nogi otarł, sklonił głowę
marł. Kiedy ciało jego do grobu niesiono, dziwnej piękności gołę-
a z rozpostartemi skrzydłami nad trumną jego w powietrzu się
osiła, pokąd trumny do grobu nie spuszczone!

Św. Augustyn pisał raz do św. Hieronima, pytając go, co on
zi o szczęśliwości niebieskiej, ale mu Hieronim nie odpisał. Po
ierci okazał się Hieronim i rzekł: Rachuj gwiazdy, krople i ziarnka
sku. Oto łatwiej to zliczyć, jak opisać rozkosze niebieskie. Żebyś sam
nie doznawał, nigdy bym nie uwierzył! — Jak więc szczerze, jak
decznie, jak ochoczo pracować powinniśmy, aby na takie szczęście
obić! Teraz, póki jeszcze żyjemy, na to czas; teraz możemy zbierać
ie zasługi, aby niebo sobie kupić, a ta myśl powinna nas zapalać,
rzewać do dobrego! Niestety, godzina po godzinie, dzień po dniu
a napróżno i życie minie i śmierć przyjdzie, a z próżnemi rękoma
niemy u progów wieczności.

Cóż! czy zadarmo weźmiemy niebo? Ach! nie — zasługami
notami kupić je musimy. Jakże to łatwo takie zasługi sobie uzbie-
! Ale zaczynajmy od najmłodszych lat naszych; niech żaden dzień
mija bez zasługi dla nas; ziarnko do ziarnka, będzie miarka; za-
ga do zasługi, a zbierze się skarb wielki, którym chwałę niebieską
ie okupimy. Amen.

O trzeciej prośbie modlitwy Pańskiej¹⁾.

Dziecko zgadza się z wolą ojca; dla nas wszystkich zgadzanie się z wola Bożą jest zawsze najrozumniejszą rzeczą. — Ma ono być nie tylko w szczęściu, i w nieszczęściach. — Praktyczne przykłady z życia szkolnego. — W czym i kogo wola Boża, a wola nasza? — Przykłady z życia Świętych. — Wolno i należy prosić Boga przedkładać. — Wola Boża w życiu, w naukach, w chorobach, w śmierci.

Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi. Prosimy, aby wola Boska nad nami się spełniła. Zapewne nikt tak dobrze życzyć nam nie może, jak ten, który nas stworzył — Bóg nasz i Zbawiciel nasz. Zapewne niczyja wola doskonalszą być nie może, jak Jego wola przenajświętsza. Więc prosząc Go, aby wola Jego nad nami się spełniła, pewni szczęścia naszego być możemy. Czyż my biedni wiedzieć możemy, co dla nas lepiej, a co gorzej? Idzie dziecko za wolą matki i ojca; robi to, co mu robić każą, chociaż nie wie dlaczego; ale wie, że ojciec i matka kochają je i że wszystko, co mu każą, dla jego dobra każą. A my, czyż nie jesteśmy jako słabe i niedołążne dzieci? Czyż nie powinniśmy iść za wolą Ojca naszego najlepszego, chociaż często nie wiemy, dlaczego tak albo tak z nami działa? Wierzymy, że Bóg jest mądrość i dobroć nieskończona; zgadzamy się z Jego wolą i zawsze i wszędzie i we wszystkim z wolą Jego! O! wiele to nam się rzeczy dziś wydaje złych i niepotrzebnych; ale przyjdzie czas, kiedy poznamy jasno, jak to Pan Bóg wszystko do dobrego prowadzi i we wszystkim mądrze rządzi.

Ale nie dosyć, że prosimy Pana Boga, żeby się wola Jego spełniła, jeżeli nie zechcemy się zgadzać z wolą Jego. Bo to nie wie

¹⁾ Do młodzieży szkolnej w Nowym Sączu.

z wtenczas zgadzać się z wolą Pana Boga, gdy nam wszystko ku woli naszej idzie, gdy nam zdrowie służy, gdy nas ludzie kochają, szanują, gdy we wszystko opływamy — ale wtedy, gdy Pan Bóg na nas przyszłe cierpienia i krzyże, gdy w chorobach i boleściach nas opuszczać się zdaje, gdy ubóstwem, niedoziem nas próbuje — wtenczas nie szemrać, nie skarżyć się, nie narzekać, ale to wszystko, jako z ręki Ojca najlepszego, przyjąć z radością i dziękować Mu za to, — to znaczy zgadzać się z wolą Pana Boga.

Oto cieszy, raduje się uczeń, że ma wyjechać na wakacje: czeka z pragnieniem tego dnia; ale przyjdzie ten dzień, a po niego nie wysyłają. Skarży się, smuci i narzeka, a może cieszyć się, dziękować Bogu powinien. Może, jadąc do domu, byłoby go nieszczęście czekało; możeby żywy do domu był nie dojechał. Oto widzi uczeń, że nauki dobrze i łatwo innym idą; jak odrazu pojmują, co profesor wyklada i raz, dwa przeczytawszy lekcję, już ją i na pamięć mają, podczas gdy on i dnie i noce nad książką przepędzając, ledwie o mizerną klasę dostać może. Już myśli taki, że mu Pan Bóg krzywdę czyni! Ach! bynajmniej; to, co on krzywdą być myśli, jest największym dobrodziejstwem. Gdyby mu albowiem wszystko łatwo wychodziło, możeby zarozumiałym został o swoim rozumie, nad innych się wynosił; czasu mając dosyć wolnego, w złe kompanie się wtrącał; przestał być pokornym, pilnym, uległym, a to, coby na rozumie zyskał, na duszyby stracił!

O! jakto byśmy szczęśliwi byli, gdybyśmy się we wszystkim z wolą Pana Boga zgadzali? Nicby nas już ani zasmucić, ani zmarać nie mogło! Wszakże to, co nam tak przykre się wydaje, nie jest przypadkiem, ale z woli Pana Boga się dzieje, bez którego woli ani włos z głowy naszej nie spadnie! Ale zgadzać się z wolą Pana Boga, to nie znaczy samemu nic nie robić, albo źle robić, a potem, z winy naszej nieszczęście na nas przyjdzie, mówić: taka była wola Pana Boga! Naprzykład, gdyby uczeń nic nie robił, nie uczył się, nie pracował cały dzień, a dostawszy trzecią klasę, mówił: taka była wola Pana Boga! Albo, gdy się źle sprawował, żeby go ze szkoły wyrzucano, a on mówił: taka wola Pana Boga! To nie jest wola Pana Boga, bo Pan Bóg nic złego chcieć ani chce, ani może, ale to jest wola nasza, przeciwna woli Pana Boga.

Św. Franciszek Borgiasz żył przez dwadzieścia dwa lat z żoną Eleonorą jako wicekról bardzo szczęśliwie na świecie, opływając we wszystkie dostatki i rozkosze świata tego; gdy żona raptownie

zachorowała, a doktorowie uznali, że umierać musi, św. Franciszek w wielkim będąc smutku, poszedł do kościoła i łzami zalany prosił Pana Boga, aby żonie zdrowie powrócił. Gdy tak gorąco modlił się, usłyszał głos do siebie mówiący: Jeżeli gwałtem tego żądasz, powróci zdrowie, ale to będzie ze szkodą duszy twojej. Usłyszawszy ten głos, Franciszek poznał swój błąd i rzecze: Nie, nie Panie, nie moja, Twoja wola niech się stanie! Umarła wkrótce Eleonora, a Franciszek wstąpił do zakonu i wielkim świętym został. Chciał Pan Bóg uczynić z niego wola jego. Gdyby był, idąc za własną wolą, nalegał na wysłuchanie prośby, kto wie, czyby był tak wielkim świętym, kto wie, czyby zbawionym został.

Św. Adelgunda, będąc jeszcze młodą, wielkie miała nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. Gdy tak raz przed Jej obrazem w łacu rodziców się modliła, przystąpiła do niej młoda dziewczyna cudnej urody i światłości i rzecze: Adelgundo, Marya przysłała mi do ciebie, rzeknij, czego żądasz, a stanie ci się. A Adelgunda, namyślając się ani chwili, rzecze: Ach! ja niczego innego nie żądam jak tylko, aby się spełniła na mnie wola Boska! I tak się stało; wstąpiła albowiem do zakonu i wielką świętą została. Ta albowiem wola Boska, abyśmy wszyscy świętymi zostali, a kto woli Boskiej nie spełni, kto się uskarża na wolę Boską, ten sam nie chce być świętym; ten się uskarża, że go Pan Bóg chce do nieba przyjąć.

Zgadzać się z wolą Boską, to nie znaczy, aby nam nie było wolno przedkładać Panu Bogu prośb naszych. Pan Bóg albowiem chce i żąda tego od nas, tak jako rodzice, którzy chociaż wiedzą, czego dziecku potrzeba, jednak chcą, aby ich o to prosiło. Bo i Jezus sam powiedział: *Proście, a będzie wam dano; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzono*¹⁾. Jeżeli kto chory, może prosić Pana Boga, aby mu zdrowie przywrócił; jeżeli kto ma słabą pamięć, może prosić Pana Boga, aby mu dopomógł w naukach; ale zawsze dodając one słowa Zbawiciela Pana: *Nie moja, ale Twoja wola niech się stanie!*²⁾. A tak, przedłożywszy prośbę naszą, czekajmy pokornie i spokojnie na to, co Pan Bóg z nami uczynić zechce!

Tauler, bardzo sławny rozumem i świętobliwością zakonnik Dominika, prosił gorąco Pana Boga, aby mu okazał człowieka, któryby nauczył go iść drogą duchowną. Prosił przez lat ośm, ale nie otrzymał; nareszcie razu jednego, gdy o tę samą łaskę błagał Pana Boga, usłyszał głos z nieba: Idź do kościoła Najświętszej Maryi!

¹⁾ Mateusz VII. 7.

²⁾ Łukasz XXII. 42.

iny, tam znajdziesz tego, który cię nauczy tego, o co prosisz. Ura-
wany Tauler bieży natychmiast na miejsce mu naznaczone. Wcho-
do kościoła, ale nikogo nie znajduje. Zasmucony i myśląc, że mu
tylko to przesłuszało, chce wracać do swego klasztoru, ale wycho-
c u drzwi kościoła znajduje żebraka, w lachmanach odzianego,
łżącego na kamieniu z różańcem w ręku. Staje i sam wątpi, czy
ten, którego mu Pan Bóg za nauczyciela wskazał, biednego, nę-
tego żebraka, jemu, który był tak wielkim teologiem. Ale że Tauler
bardzo pokornym, więc przystępuje do niego i mówi: Dzień do-
staruszk! Na co mu żebrak: Ja jeszcze złego dnia nie miałem!
Tauler do niego dalej: Niech Pan Bóg życie twoje pocieszy! —
nigdy nieszczęśliwym nie byłem — odezwie się żebrak. — Niech
Bóg błogosławi! — Codziennie doznaję tego błogosławieństwa!
Zdziwily Taulera takie odpowiedzi i rzekł: Objaśnij mi lepiej tve
wa, bo ciebie nie pojmuję. — Bardzo chętnie — odpowiedział
rak. — Życzyłeś mi najsamprzód dnia dobrego, a ja tobie odpo-
edzialem, że nigdy nie miał złego dnia, bo jeżeli głód cierpię,
wałę Pana Boga; jeżeli zimno znoszę, dziękuję Panu Bogu; jeżeli
akolwiek nędza mi dokucza, jeżeli mną pogardzają ludzie, zniewa-
c, cokolwiek tylko cierpię, ofiaruję to z radością Panu Bogu.
czyłeś mi potem szczęśliwego i długiego życia, lecz ja nie wiem
to jest być nieszczęśliwym, bom się przyzwyczaił niczego innego
: chcieć, tylko tego, czego Pan Bóg chce, a wola Boska nie może
ć tylko dobra i dlatego, co mi się tylko wydarzy, przyjmuję z ra-
ścią z Jego ręki, bo wiem, że dobre być musi. I dlatego chociaż
nie widzisz w wielkiem ubóstwie i nędzy, szczęśliwy jestem. — To
zystko dobrze — odpowiedział Tauler — ale gdyby cię Pan Bóg
ciał potępić, czybyś się i wtenczas zgodził z wolą Jego? — Potępić?
odezwiał się żebrak — mam dwoje rąk, temibym objął Boga me-
; jedną ręką, która jest pokora, a drugą, która jest miłość; a tak-
m się mocno trzymał, żeby mnie już nie mógł od siebie odrzucić!
Odkąd — zapyta go Tauler — tak myśleć począłeś? — Odkąd
ga znalazłem. — A kiedyś Boga znalazł? — pyta dalej Tauler. —
edym stworzenie porzucił. — A gdzieżeś Go znalazł? — W sercu
dzi dobrej woli Bóg mieszka i tam go każdy znaleźć może. —
lziwiony Tauler takimi odpowiedziami, pyta go dalej: Koś ty jest?
Jestem królem — odrzekł żebrak. — A gdzież królestwo twoje? —
duszy mojej, gdzie na wodzy trzymam wszystkie namiętności, które
wsze słuchają rozumu, a rozum Pana Boga. A takie królestwo szla-
etniejsze nad wszelkie królestwa świata tego. — Cóż cię — pytał

jeszcze Tauler — do takiej doskonałości przyprowadziło? — Milc; milczałem między ludźmi, abym mógł wolniej i częściej z Bogiem rozmawiać!

W czymże mamy zgadzać wolę naszą z wolą Pana Boga? — Wszystkiem. Naprzykład, przyjdą zimna, gorąca, grady, burze, ulewne, ludzie się skarżą, szemrzą: oto będzie nieurodzaj, głód, praca marnie, w niwecz pójdzie. Ale czy te zażalenia są sprawiedliwe? Skarżąc się na czas, skarżą się na Pana Boga, bo pogoda i słońce, śniegi i grady, słuchają skinienia Pana Boga. Przyjmmy więc każdy czas, jaki nam Pan Bóg daje, z wdzięcznością i jeżeli szkodę poniesiemy, przyjmmy to wszystko jako karę, na którą zasłużyliśmy, dziękując, że nasz Pan Bóg raczej w tem, niżeli w przyszłym życiu karać chce! Z równą uległością przyjmować należy i bogactwo i ubóstwo, i nędzę i ocalenie z rąk Jego ojcowskich. Równie zgadzajmy się z wolą Pana Boga, jeżeli nam dał słabe talenta, bardzo złą pamięć i twarde pojęcie w naukach. Żeby kto dał żebrakowi dukata, a on jeszcze mruczał i skarżył się, czybyśmy mu tego nie zganili? A otóż to samo i my czynimy. Te talenta, co mamy, chociaż są bardzo słabe, są daremnie niezasłużonym; mógł nam Pan Bóg i ich nie dać i nie miałobyś żadnego prawa uskarżać się. Zresztą pamiętajmy, że mamy dosyć, ponieważ tak Pan Bóg osądził, który lepiej wie, czego nam potrzeba i więcej od nas żądać nie będzie, jak tylko abyśmy na dobre te talenta użyli, co nam dał. Wielu było świętych, co ze słabymi talentami poszli do nieba; wielu było bardzo mądrych ludzi, którzy do piekła się dostali.

Nie inaczej w chorobach zachowywać się powinniśmy. Choroba albowiem częstokroć są darem Pana Boga, niemniej jak zdrowie. Chorobami możemy się wypłacić z zasłużonej kary; chorobą niejednemu złych obyczajów człowiek się nawrócił; choroba uczy nas łagodności, posłuszeństwa, cierpliwości. Gdy św. Gertruda ciężką chorobą dotknięta w wielkich zostawała boleściach, okazał się jej Pan Jezus i zapytał: czego żądasz, zdrowia czy choroby? mów, a odbierzesz. Ani zdrowia, ani choroby, ale tego jedynie, aby się spełniła wola Twoja nademną! — To nie znaczy, abyśmy przez to boleści czuli, nie mieli, ale abyśmy Panu Bogu je ofiarowali i cierpliwie znieśli. Wierzenia Jego czekali, mówiąc zawsze: Ty widzisz, ile cierpię; jeżeli tak jest Twoja wola i z pożytkiem duszy mojej, uwolń mnie od tego cierpienia, lecz nie moja ale Twoja wola niech się stanie!

Tak też i co do śmierci obojętni być powinniśmy, gdyby ktoś z nas Pan Bóg powołał, dziś, tej godziny, zawsze być gotowym.

nie żądać dłuższego życia. Nie jednego Pan Bóg bardzo młodego z tego świata, a może, żeby był rok, żeby był miesiąc dłużej żył, nie byłby nigdy się dostał do nieba. A nawet gdyby nas Pan Bóg chciał nagłą śmiercią zabrać, i w tem powinniśmy się zgodzić na wolę Pana Boga, bo taki, co we wszystkim woli Pana Boga się stać, od Niego odrzuconym być nie może. To się rozumie, że my z naszej strony powinniśmy prosić zawsze, aby od takiej śmierci nas oszczędził. Gdy pytano św. Gertrudy, czy się nie boi umrzeć bez Sakramentów, odrzekła: Z całego serca pragnę przyjąć Pana Jezusa przed śmiercią, ale jeszcze więcej pragnę, aby wola Boska we wszystkim dla mnie się spełniła, bo najlepszym przygotowaniem na śmierć jest całkowite poddanie się woli Boskiej. Najlepsza dla mnie śmierć jest ta, którą On mi obrał, a wiem, że miłosierdzie Jego nie opuści tego, który się spuścił na wolę Jego!

Zawsze i wszędzie powtarzajmy, jak nas Pan Jezus nauczył: *Wola Twoja!* — a dobrze nam z tem będzie w tem życiu, do wieczności. Amen.

O piątej prośbie modlitwy Pańskiej.

Bóg nam nie odpuszcza, bo my nie odpuszczamy. -- Jak my Boga, a jak i w c ludzie nas obrażają? W późniejszych latach przebaczenie win będzie jes trudniejsze. Kana Boża na chowających gniew w sercu. -- Wewnętrzne pocie ktorcem Bóg szczerze przebaczących nagradza. -- Przykłady Świętych. -- I ważne pobudki.

Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym w wujom. Cóż rozumiemy pod tem słowem *winy*? Grzechy nas O! jako ta prośba jest nam potrzebna, bo któż jest, ktoby od gr chów był wolnym? Ale wysłuchania tej prośby mało kto uzyska a to dlatego, że nie chcemy wypełnić tego warunku, pod którym puszczenie to jest nam obiecanie, że sami dobrowolnie nie dozwala Panu Bogu, aby nam odpuścił winy nasze, sami nie dotrzymuje obietnicy naszej, bo prosimy, aby nam tak odpuścił, jako my odpu czamy; jeżeli więc my nie odpuszczamy, sami nie chcemy, aby i n Pan Bóg odpuścił. To rzecz tak jasna, jako słońce, a my przecie te nie widzimy, taka to jest złość serca naszego, taka ślepotą rozum naszego!

Liczne, wielkie, rozmaite grzechy nasze, a Bóg gotów nam odpuścić, jeżeli odpuscimy małą krzywdę bliźniemu, a my tego chcemy! Aby złości naszej zadosyćuczynić, wolimy duszę gu i Boga obrażać. Tysiącem słów sprośnych, kłamliwych, szemrzący obłudnych obraziliśmy Pana Boga i chcemy, aby nam je przebac a oto współczuć jedno słówko obraźliwe nam powie, a my za jedno słówko sto słów daleko gorszych, obraźliwszych miotamy. C my tak nieskromnie na modlitwie, tak uparcie w domu, tak krnąbr w szkole często się zachowujemy i chcemy, aby nam Pan Bóg obrazy darował, ale niechno kto tylko nam się w czem sprzeci

ch nas rodzice polają, niech nas ukarzą, a już gniewem i złością zapalamy, szemrzemy, rzucamy się, wtedy, kiedybyśmy dziękować winni. My nietylko krzywdy darować nie chcemy, ale i wtenczas, y nam kto dobrodziejstwa czyni, fukamy, rzucamy się dlatego, żełość własna nasza obrażona, a przy takim zachowaniu gdzież możemy się spodziewać błogosławieństwa, gdzież możemy spodziewać wysłuchania tej prośby naszej?

A kiedy teraz przykre słówko, małą szkodę, krzywe spojrzenie, rawiedliwie na nas zanesioną skargę darować nie chcemy, a cóż będzie w późniejszym wieku, gdzie niejedną cięższą przyjdzie poeść krzywdę? Ach! jeżeli od najmłodszych lat nie nauczymy się zywł darować, w późniejszych lecach ciężko nam będzie ciężkie zbaczyć urazy, a nie przepuszczając innym i nam Pan Bóg nie zepuści.

Straszny przykład czytamy w historyi hiszpańskiej. W mieście anadzie żyło dwóch bardzo znacznych panów w wielkiej nieprzy- ni, dając całemu miastu zgorszenie, a nikt nie mógł ich pogodzić. len z nich, zachorowawszy śmiertelnie, kazał przywołać księdza, y go spowiedzi wysłuchał. Przybył kapłan z naszego zakonu, ale e chciał go spowiedzi słuchać, póki się nie pogodzi z nieprzyjacie- n swoim. Przystaje na to ów chory i w przytomności wielu osób odją się ci dwaj i serdecznem uściśnięciem w niepamięć puszczają zajemne krzywdy. Co uczyniwszy, wypowiadał się chory, przyjął zenajświętszy Sakrament i skonał. Uradowany kapłan, że mu się łało tę duszę z piekła wybawić, wraca do klasztoru swego. Na ugi dzień sam był przy pogrzebie, gdy ciało do grobu spuszczano. e o północy dzwoni do furty dwóch młodzieńców z zapalonemi chodniami i każą wywołać księdza tego, mówiąc, iż wielkiej wagi jemnicę mają mu odkryć. Ksiądz przychodzi, a oni każą mu iść za bą. Noc była ciemna. Ci dwaj młodzieńcy prowadzą go milcząc o kościoła. Drzwi same z siebie otwierają się. Idą do wielkiego oł- rza i każą księdzu wziąć puszkę, gdzie przenajświętszy Sakrament e przechowuje. Czyni to kapłan, wychodzą z kościoła i idą prosto t cementarz, do grobu niedawno zmarłego pana. Na jedno porusze- e młodzieńców grób się roztwiera, wieko trumny się podnosi, a uplan nie wiedząc co to ma znaczyć, widzi w niej trupa. Wtedy ci waj młodzieńcy tak się do niego odzywają: Oto tego człowieka usza jest w piekle, bo pojednanie jego było tylko udane; umarł, achowując nieprzyjaźń i zemstę w sercu, niegodnymi ustami przyjął omunię świętą, ale ją pożyć nie mógł, cała w ustach jest jego; dla-

tegośmy cię zawołali, abyś ją wyjął. — Wstąpił kapłan do grobu Hostyę z ust umarłego wyjął i do puszkę włożył, poczem grób zasypał, a owi młodzieńcy, zaiste aniołowie, kapłana do kościoła a zamtąd do kolegium odprowadziwszy, znikli z oczów jego.

Czyż warto, aby dogodzić złości swojej, takiemu niebezpieczeństwu się poddawać, takiego szczęścia się pozbawiać, dobrowolnie siebie odrzucać tę nadzieję, iż Bóg nam odpuści przewinienia nasze jeżeli małą urazę bliżniemu przepuścimy? Lecz, chociażbyśmy i nadziei nie mieli, nie powinniśmy odrzucać dla tej rozkoszy, którą każdy kto tylko szlachetne ma serce, czuje, kiedy przepuści krzywdę sobie uczynioną; bo mścić się i gniew w sercu przechowywać jest to oznaką pewną brudnego, podłego charakteru. Gdyby nasz był pełen węzów i gadzin, nie staralibyśmy się jak najszybciej wyczyścić go? Myśli mściwe i złośliwe są węże, gadziny w sercu naszym, a myż będziemy je karmić, przechowywać, pielęgnować?

Wdowa pewna miała syna jedynaka, którego nad życie kochała. Ten gdy się raz zeszedł z innymi towarzyszami, kłótnia między nimi się wszczęła, a jeden z nich owego syna wdowy mieczem przebił. Zbrodnia ta doniosła się zaraz do urzędu miejscowego i wysłał żołnierzy, aby złoczyńcę schwytać. Ucieka nieszczęśliwy i wpada przypadkiem do domu tejże wdowy, nie wiedząc że ona matką zabitego była i opowiada jej rzecz całą, prosząc, aby go ukryła przed żołnierzami. Widzi ta matka nieszczęśliwa mordercę syna swego, ale miętna oraz Zbawiciela na krzyżu za morderców modlącego się miłość Zbawiciela przemogła miłość matki. Ukrywa mordercę, dając mu konia i pieniędzy i ratuje życie jego. To uczyniwszy bieży do kościoła, pada u stóp ołtarza i przynosi ukrzyżowanemu Zbawicielowi to zwycięztwo w ofierze. Gdy się tak modli, okazuje się jej syn, śmiejący w wielkim świetle i tak się do niej odzywa: Gdyś odpuściła nieprzyjacielowi i za mnieś się modliła, większeś mi dobrodziejstwo uczyniła, jak to, żeś mi życie dała. Tyś odpuściła nieprzyjacielowi, a Bóg za to odpuścił mi winy, którebym przez długie lata w czyśćcu wypłacać musiał. A to rzekłszy w oczach matki wzniósł się do nieba.

Ten, co nas obraża, tylko sobie, ale nie nam krzywdę czyni, nie daje sposobność zbierania sobie zasług i dlatego Święci, gdy im kto krzywdę uczynił, żalowali nie siebie, ale nieprzyjaciela swego. Tak, gdy Stefanowi opatowi dano znać, że mu nieprzyjaciel spalił wszystkie klasztorne budynki, odrzekł: Biada temu, co to uczynił, bo Boga swego obraził! — Św. Aleksandra, idącego na śmierć męczeńską, lżył niej

lemon najhanniejszymi słowy, a Święty, zwróciwszy się do niego
 że: Synu, niechaj ci Pan Bóg za grzech tych słów nie poczyta —
 em tak zmiękczył Filemona, że się sam na męczeństwo podał i
 zem z św. Aleksandrem śmierć poniósł.

Lecz, choćbyśmy żadnej innej pobudki nie mieli do przepu-
 zenia krzywd nam uczynionych, dosyć nam na tem, że Bóg tego
 ce, że Bóg to przykazuje. O! jeżeli mamy dobrego przyjaciela,
 óry oraz największym dobrodziejem naszym i gdyby nas o co ten
 zyjaciel prosił, gdyby rzekł: Oto mam syna, wiem, że cię obrazil,
 e daruj mu dla miłości mojej, daruj mu dla miłości tych łask i do-
 odziejstw, które tobie wyrządzałem i wyrządzam — cóż, czybyśmy
 e nie przychyłili najchętniej do prośby takiej? Oto ten co nas
 obrazil, jest synem Boga, jest odkupiony krwią Chrystusa Pana, czyż
 ięc będziemy się jeszcze namyślać, czy mamy, czy nie mamy odpu-
 ścić winę? Nie daj tego, Boże miłosierny, ale zmiękcź serca nasze
 naucz, jak mamy bliźnim z całego serca odpuszczać, abyś Ty nam
 ielkie winy nasze odpuścił. Amen.

O noszeniu krzyżów.

Jakieśmy dotąd darów bożych używali — daru najcenniejszego: krzyżów?

I. Cierpieć musimy; należy się uczyć umiejętności znoszenia i korzystania z cierpień. — Pożytek cierpień. — Cierpimy jako ludzie, grzesznicy, chrześcijanie. Człowiek nieznający boleści o Bogu zapomina, nad innych się wynosi; siebie mści. — Krzyż naucza, sądy fałszywe prostuje, do Boga prowadzi, miejsce wiecznego cierpienia przypomina, okazyje do grzechów usuwa, cnotę wskrzesza.

II. Ale krzyż z ręki bożej trzeba przyjąć; u Boga pociechy szukać; leka od Boga podanych używać. — Czy i o ile wolno szukać pociechy u świata, u ludzi, u własnego rozumu? — Modlitwa do Boga w nieszczęściu.

Odziedziczny syn piękny, znaczny, krwawo zapracowany mający po ojcu i trwoni, rozprasza, marnuje. Co na to świat powie? Je się litują nad jego nierozumem, drudzy potępiają i słusznie, trzej pogardzają; ale na to wszyscy się zgadzają, że to nierozumne szaleństwo. Może i my taki wyrok wydaliśmy nie na jednego. Ale uderzył się w piersi i wyznajmy, żeśmy w nierozumie i zuchwalstwie daleko gorzej postąpili. Życie nasze, to nie zabawka, nie igraszka; dary boskie to nie czeze szelągi — a my cośmy z życiem, cośmy z darami nieboskimi dotychczas uczynili? Zmarnowaliśmy, strwonili godziny, lata, a jedni nic nie czyniąc, drudzy źle czyniąc, inni nic dobrze nie czyniąc. Podsumujmy lata nasze: dwadzieścia, trzydzieści; przychody żadne, dług bez liku. Gdzie zasługi, tam zero; gdzie grzechy, tam liczba niewymówiona. Oj! czas, czas, miarkować się i wejść w siebie, śmierć blisko. Przebraliśmy miarkę nieprawości i ciężko padła na nas ręka sprawiedliwości boskiej. Nie sądźmy, że Bóg wypuścił wszystkich pioruny sprawiedliwości swojej; że wychylił do dna kielich zapaleń i nieprawości swojej. Zasiądźmy na trybunale własnego sumienia, póki Bóg nie powoła przed trybunał sprawiedliwości swojej.

W tym czasie czterdziestodniowego postu poświęconym na rozniętywanie męki Zbawiciela naszego, zastanówmy się trochę nad i największym darem boskim, który sobie tak lekceważymy; zastawmy się nad tajemnicą krzyżów naszych, jak one dla siebie lekkimi zbawiennymi uczynić mamy. Poznajmy nieskończone miłosierdzie za karzącego i nauczmy się, jak w krzyżu pociechy szukać i znaleźć.

O Maryo, Matko boleści! uczyni nas synami, córkami boleści Boich! Matko Boga za nas ukrzyżowanego, naucz nas jak krzyż się mamy! O Maryo! wspomóż mnie łaską Twoją! Wiem, że za Twojem pośrednictwem Zbawiciel Syn Twój potrafi zbawienną strasznemu sercu przynieść pociechę.

I.

Cierpieć i umrzeć — oto całe życie nasze. Oto cały człowiek. I, gdy tę prawdę z tego miejsca opowiadamy, świat się oburza przeciw nam; zarzuca nam nieczułość, oziębłość, obojętność, nieświatłość nieszczęścia; — czy słusznie? Dlatego, że znamy wszelkie cierpienia ludzkie, że może niejednen z nas nosi sam krzyż ciężki, wie o ciężar jego; że szczerze i serdecznie, jak i gdzie możemy, chcemy wszystkim pomódz, tak często o prawdzie tej mówimy. Ale jeśli widok cierpień ludzkich do żalu pobudza, to jeszcze bardziej taś, że te cierpienia tak marne, tak bezowocne zostają. I dlatego nie chcąc i nie chcąc wołać nie poprzestaniem: *Błogosławieni, którzy płaczą; błogosławieni, którzy cierpią*; bo to nie nasze, ale słowa Prawdy nieomyłnej, Boga i Zbawiciela naszego.

Wielu z nas cierpieć nie chce, bo uważają boleść jako niesprawiedliwość ze strony Boga, jako bezużyteczną dla człowieka. Wielu cierpieć nie umie. Tracimy wielkie zasługi cierpienia naszego. I ta walka wszystkim najpotrzebniejsza, jest wszystkim prawie nieznaną, cą i obojętną. Dziwna walka — mówi Augustyn św. — odbywa się w sercu naszym. Bóg tworząc duszę naszą, wlał w nią popęd niewściągnięty do szczęśliwości; a jednak od pierwszej chwili, od lebkki naszej, łyzy i boleści są z małymi wyjątkami nieodstępnymi wierzyszami naszymi. Ledwie kilka kroków w świat uczynim, a już ciemne gromadzą się jako groźne chmury na pogodnem niebie życia naszego i ten jest najszcześniejszym na świecie, który ma najmniej do cierpienia. A jednak — dodaje tenże sam Ojciec Kościoła — pod rzą-

dem tak sprawiedliwego Boga tylko ten jest nieszczęśliwy, który nieszczęście zasłużył.

Zapytajmy człowieka światowego — człowieka, który tylko czołowe imię katolika na sobie nosi, jak dobroć Boga z cierpieniem naszym pogodzić można, a on nie znajdując w ciasnym rozumie swoim rozwiązania tej tajemnicy, odpowie szemraniem, mručeniem i bluźnierstwem. Zapytajmy serca katolickiego, a ono wpośród łez, westchnień upokorzonych, spokojnych, choć skrwawionych odpowie: Cierpię, bo jestem człowiekiem; cierpię, bo jestem grzesznikiem; cierpię, bo jestem chrześcijaninem. Dotknął mnie Bóg tym krzyżem, abym poznał, że On jest Panem naszym, abym upokorzył tę hardą głowę, która w szczęście za Pana uznać Go nie chciała. Dotknął mnie tym ciężkim krzyżem, abym poznał, że On jest Ojcem moim i nie pragnie jak tylko zbawienia mojego, które do krzyża jest przywiązane. Dotknął mnie krzyżem, abym poznał, że On jest Sędzią moim. Karze mnie tu docześnie, aby mnie wiecznie karać nie potrzebował. Rozpięty na krzyżu, zawahałem się do Boga: Panie! jeśli być może, niechaj ten kielich odemnie odejdzie, lecz nie moja, ale Twoja niech się stanie wola!

Czemże jest człowiek, gdy w szczęściu, rozkoszach opływa, który nigdy w życiu nie doznał boleści? Bądźmy szczerzy, przyznajmy, że co pomimo przekonania naszego zwykliśmy zaprzeczać. Jest to rzecz wezbrana pychą i próżnością, która przerywa wszelkie zapory, tamuje miłość, bojaźń bożę. Jak fala pcha falę, grzech płynie po grzechu. Tracimy nie tylko bojaźń i miłość boską, ale i miłość bliźniego, a tracimy wiarę. Już nie chcemy znać ludzi za bracię naszą, a za coś większego nad nich się sądzimy. Ten, któremu wszystko idzie podług życzeń, najdziwaczniejszy. Już nie widzi równego sobie na ziemi, wyższego od siebie w niebie. Życie takiego człowieka jest z małymi wyjątkami szaleństwem, co się zaczyna od zapomnienia na Boga, dalej idzie uwielbianie i ubóstwianie samego siebie, a kończy się pogardzie innych. Jeśli znajdzie się w życiu takiego jeszcze chwila rozmysłu i rozwagi, jeśli, jako zardzewiała struna, odezwą się wspomnienia lat dziecinnych, zapyta się z podziwieniem samego siebie: Gdzie się podziła wiara moja? cóż się stało z niewinnością moją? Podniesie oczy ku niebu, ale to niebo nic już do niego nie przemawia, obcem się stało dla serca jego, bo między nim a Bogiem, nieświadomością ciemny roztoczył się obłok. W takim stanie zostając, jak głos może go jeszcze ocucić? Głos z krzyża jako młot może jeszcze splaszczyć to zatwardziałe serce: młot krzyża.

Cóż powie, przeciwnie, człowiek cierpiący? Serce katolickie zb

, starte, strwożone, zniweczone, stało się jak воск miękkie, na
rem łaska boska piętno swoje łącniej wyrazić może. Krzyż jest
o nauczycielem ostrym i surowym, ale wiernym i zbawiennym.
o dziecie, które się wydiera z rąk karzącej je matki, tak i my się
dzieramy, pasujemy, walczymy, odgrążamy się, aż pomalu i fizy-
e i moralne ustają siły i ten krzyż, cośmy odpychali, z miłością
yciskamy, i ten, który przez lat tyle się nie modlił, padnie przed
i krzyżem na kolana i przycisnie go do zranionego serca, i łzami
kuty i miłości jako Marya Magdalena obleje nogi Zbawiciela swego,
ozna po raz pierwszy co to jest Bóg, i pozna po raz pierwszy co
jest wiara boska i czcza mądrość ludzka, i po wielu leciech spoj-
po raz pierwszy jako katolik w niebo i zapłacze, i może po wielu,
lu leciech, przystąpi do trybunału spowiedzi i zawoła z marnotra-
ym synem: *zgrzeszyłem!* — i posłyszysz słowo pociechy: *odpuszczone*
grzechy twoje! — i po wielu leciech przyjmie do serca swego
go, od którego stronił i uciekał. A Ten, na którego słowo uciszyły
bałwany morskie, uciszy burzę serca skołatanego.

Nie wyda ziemia owoców, póki jej nie rozedrze ostre pługa że-
o; nie wyda serce owoców zbawiennych, pokąd go nie zorzą bo-
ci pługiem. W takim to stanie dopiero zawołać wydola: Nieszczę-
! te cierpienia czem są porównane z cierpieniem piekła? czem
is w porównaniu z wiecznością? Jeśli takim ciężarem przywałyły
nie moje, cóż powiem w przybytkach wiecznej rozpaczey? Teraz to
ko kropla gniewu tego Boga, który jeszcze miłosierną ku mnie
ciąga rękę, a cóż gdy odwróci oblicze swoje odemnie i wyleje
y kielich zapalczywości swojej! Tu, Panie! tu kraj to serce, tu pał,
leś oszczędził na wieki!

Lecz powie kto : na cóż mi się cierpienie przyda, jeśli pod cięża-
m krzyża nie został lepszym, lub przeciwnie, do dawnych grzechów
ich dodał jeszcze grzech szemrania i mruczenia przeciw Bogu? — Nie
stałeś lepszym, lecz czyjaż w tem вина? Czyż вина lekarza i lekarstw
chory nie wyzdrowiał, jeśli lekarstwa użyć nie chciał? Dawał ci
g tyle łask, kiedyś w szczęściu zostawał, a jednak nie przełamałeś
ści twojej. Użyczył ci Bóg tej największej, ostatecznej łaski krzyża
tyś nią wzgardził i roztrwonil jak i inne. Zguba twoja z ciebie.
pełniasz wprowadzie grzechy w nieszczęściu twojem, to widzisz
: nie widzisz, ile to okazyj do wszystkich grzechów to nieszczęście.
ciebie odjęło. Uszy twoje niegdyś tylko na pochlebstwa otwarte
ły, myśli strojami zajęte, serce dziwaczniemi zazdrościami rozdarte,
dawało uszczypliwe słowa i obmowy na braci, szukało tylko za-

baw, uciech, śmiechów; a teraz to tak obojętnem stało się dla ciebie. Oczy twoje od łez podpuchnięte patrzą na te wszystkie ruiny przeszłości niegdyś twojem umiłowane sercem, sam z boleścią w izdece twojej smutne rachujesz godziny i chcąc nie chcąc, do Boga powrócić musisz. Straciłeś majątek, ale wyznaj: do wielu grzechów rozpusty, zbytków, był on tobie przyczyną? Straciłeś sławę, ale zniszczona została butność, pycha, lekceważenie innych i t. d. To prawda: nie masz krzyża, coby nam nie podał okazji do zasługi; nie masz krzyża, coby nam nie podał okazji do grzechu. Nie uczynił nas krzyż jeszcze wielkimi świętymi — przyznaję; ale przeszkodził, żeśmy mogli nie zostali wielkimi grzesznikami.

Zresztą, czego do dziś cierpienie jeszcze nie uczyniło, to jeszcze uczynić może, bo jako twarde żelazo nie od pierwszego uderzenia młota się kruszy, tak też serce nasze nie od jednego razu zmieniać się może. Dwadzieścia lat utrapień nie odmieniło Manassesa; jeden dzień dotkliwej boleści zmienił serce jego. Jeśli jeszcze Bogu dziękować nie możemy za cnoty, któreśmy w nieszczęściu nabyli; dziękujmy Mu za grzechy, od których nieszczęście nas obroniło.

II.

Lecz, niestety! może ten dzień odnowienia ducha naszego przyniesie nieszczęście nigdy nie nadejdzie; te łzy, któreś tu wylewać poczyniły, nie ustaną w upałach wiecznych! Chcesz, aby Bóg uspokoił i pocieszył serce twoje, ale wzbranasz Mu do tegoż przystępu. Grzech a może nałóg grzechowy miejsce niemałe zajął w sercu twem i nie daje wejść łasce boskiej. Szymon Cyrenejczyk dźwigał krzyż Zbawiciela świata; Zbawiciel świata sam chce pomódz w dźwiganiu krzyża twego, czemuż Go odpychasz? Czemuż z Nim pojednać się nie chcesz? Masz łzy na oplakanie nieszczęść twoich, czyż nie znajdziesz jednej łezki na oplakanie grzechu twego? Masz tyle wymowy na opowiadanie boleści twojej; czyż nie znajdziesz słów kilku na wyznanie winy twojej? Gotówes w daleką puścić się drogę, dla szukania pociechy, a nie chcesz kilka kroków uczynić do konfesyjnego gdzie Bóg z całem zlitowaniem, pocieszeniem i miłosierdziem czeka na ciebie? Otwarte wrota domu twego dla szczerego przyjaciela a zamknięte dla Tego, który cię więcej miłuje, pocieszy, wspomoc niżeli wszyscy ludzie, którzy są, byli i będą, z całym rozumem i czułością swoją, pocieszyć, kochać i wspomóc mogą. Może opuszcza Boga przez lat wiele w powodzeniu twojem; od dawna nie wie

do Niego się zbliżyć; ale Bóg to nie człowiek; nie masz słów i straży miłosierdzia Jego; nie potrzeba wstawień, próśb średnictwa. Niechaj miłość i żal towarzyszą ci do tego trybunału, a miłosierdzie boskie już od tak dawna na ciebie czeka. Może przeraża ilość i wielkość grzechów twoich? ale idziesz do Tego i sam rzekł: *Nie chcę zguby grzesznika, ale by się nawrócił i żył.* Że cię wstyd wstrzymuje wykryć przed człowiekiem ułomności? pamiętaj, że tylko usta jego tajemnicą spowiedzi tak są ścisłami, że najokropniejsza śmierć otworzyć ich nie wydoła; serce jego zawsze otwarte. Że ten człowiek, jako zastępuje miejscę Boga, nieskończoną ma moc w ręku swoim, której jako sędzia może; moc taką, jakiej najpotężniejszy monarcha mieć nie może; ale że ten sam, jako człowiek, jest nędzne, podobne tobie stworzenie, które nie sobie, ale jedynie łasce Boga ma podziękować, w podobnej ci cięższe nie popadł grzechy i tem więcej dlatego kłóci się; — który nic innego nie chce, jak tylko dobra, szczęścia i zbawienia twego. Oby ludzie tylko poznać chcieli, jakie Bóg dla niewypowiedziane w tym Sakramencie skarby zgromadził, nie odgryzłaby się tak od tego źródła życia.

Cóż więc, czyż już nie wolno nam szukać pociechy u świata? Wiara nam tego nie wzbrania. Wiara nasza nie jest to pyszna i mądra mądrość pogan, która chciała wmówić w ludzi, że boleść jest boleścią. Poddanie się chrześcijańskie pod wolę boską nosi w sobie cnoty pokory znamię. Nie wyzuwa, nie przytłumia wrodzone uczuć; nie odmawia nam prawa szukania pociechy, gdzie ją w świecie znaleźć możemy. Wolno nam szukać ulgi w prawdziwej nędzy; ale nie tak ufnie opierać się na tej słabej trzcini pomocy ludzkiej, aby odtrącać potężną prawicę tego Boga, który, jako nas stworzył, sam jeden właśnie podźwignąć nas może. Wolno nam szukać pociechy w rozumie naszym, ale przekonamy się, że w prawdziwym cierpieniu sam rozum nie oparty na wierze, miasto nam nową sprawi boleść i że człowiekby o cierpieniu zapomniał, gdyby mógł o cierpieniu myśleć poprzestać. Wolno nam płakać i łez obficie wylewać strumienie. Wiara łez nie potępia, i każdy, kto ma wiarę, szanować je potrafi nawet w prześladowcy, w nieprzyjacielu swoim. To tylko świat, który zrazu okropnie czułym się staje, pomału na widok tychże łez obojętnym się staje, a nakoniec natrętnymi je nazywa. Ale nie wolno szemrać, mruczeć i rozpaczać. Wolno mówić o strapieniach swoich przed ludźmi, ale nie tak, jak przed Bogiem o nich milczeć. Jeśli więc jesteś chrześcijaninem,

poznaj, gdzie masz szukać pociechy. Poznaj, co lepiej: czy szermować, czy poddać się woli Boga? Czy lepiej piekło, czy niebo kupić łąkami i łąkami?
swemi?

Zakończmy jedną krótką uwagą. Wszyscy tu zebrani, jesteście szczęśliwi lub nieszczęśliwi. Jeśli należysz do rzędu pierwszych pamiętaj, że podobno nie zawsze nim będziesz. Nieszczęście jakoś cię goni za tobą. Wiele lat szczęścia, nieszczęście jednym zamachem cię może, a ta nauka, która ci może nudną, niepotrzebną się może ci się kiedyś bardzo przyda. Nic się tak blisko z sobą nie stać jak szczęście i nieszczęście, łzy i śmiech; i ten tylko korzystnie z szczęścia swoje przyszłe pracuje, który się uczy za młodu, jak z nieszczęścia obejść się może. Jeśli więc należysz do rzędu nieszczęśliwych pamiętaj, że to krzyż jest może początkiem zbawienia twego, że Bóg go postawił między tobą a tą przepaścią, na którąś leciał po drodze i zawołaj z głębi serca twego: Niestety! nie umiałem korzystać z tychczas z tych krzyżów, coś na mnie zesłał. A chociaż niemasz dla mnie szczęścia na świecie, tak wielka nędza moja, że czuję, że szczęście, a korzystać z niego nie umiem. Życie stało mi się ciężarem, rozkosz stroni odemnie, boleść mnie gnębi. Straciłem wszystko, co mnie do świata wiązało. Opuszczony, samotny wpośród świata! Wola, tęsknota towarzyszami moimi. Pokarmem moim łzy moje, pojem moim smutne marzenia, i nadzieja sama zwiędła w sercu mojem. Nie! mój Boże! nawróć się do Ciebie, pójdę do Ciebie i u Ciebie krzyża Twego zawołam: Panie! nie słuchaj płaczu mego; jeśli krzyże nie są dostaczone, uderz, wypuść strzałę Twoją, uderz w słabsze miejsce serca mego, abym mógł wołać: Zraniłeś mnie, a mnie uleczył! Amen.

Przy chrzcie dorosłych.

*Litościwy i miłościwy Pan... słodki
Pan wszystkim: a litości Jego nad wszy-
stkimi uczynki Jego. (Ps. CXLIV. 9).*

Tej litości i miłosierdzia w tej chwili wy przedmiotem, a my
dankami jesteśmy. Z pośrodku tylu milionów odrzuconego ludu
i powołał was Bóg do wiary św., postawił was na drodze
prawdy, co do nieba prowadzi. Kilka chwilek — a jak wielka
w was odmiana! Spadły z was więzy najsprośniejszej niewoli —
o grzechu pierworodnego starte z serc waszych — przekleństwo
ogłosławieństwo przemienione. Odrodzeni z Ducha Św., stoicie
w obliczu nieba i ziemi, przyodziani łaski nadprzyrodzonej szatą —
i synowie Boga, do dziedzictwa królestwa niebieskiego przezna-
ni, usprawiedliwieni, okraszani wszystkimi cnotami i darami Wsze-
mocności Boskiej.

I tę wielką odmianę w duszach waszych sprawił Chrzest święty.
W oczach naszych podlejszego nad wodę? Cóż łacniej wymó-
te być może nad te słowa: „Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna
i Ducha Świętego?” A jednak w tej podłości i łacności zamknęły
najwyższym rozumem nieogarnione, i przedziwne, i zbawienne,
czyny żywot przynoszące tajemnice. Tak chciał Bóg imię swoje
złubić, a rozumy nasze poniżyć.

Wybawieni od śmierci, nie doczesnej i krótkiej, ale od wiecznej,
czynieć powinniście dla Dobroczynicy waszego, który nie złotem,
krywią swoją was odkupił i zbawił? Nowe różdżki, z lasu na zie-
bujną przeniesione, w Chrystusa wszczepione, z pnia tak szła-
nego czerpajcie soki ożywcze, które was uszlachetnią i uświęcą.

Nowa winnica, dobrze ogrodzona, przeczyszczona! będieszli rodzić dobre i słodkie owoce Gospodarzowi twemu — Bogu? Działki twoje urodzone! działki Ojca niebieskiego! jako w dziecięciu niech w żadnej zdrady i złości nie będzie. Ojciec niebieski przyjął was do domu swego, w pokrewieństwo swoje, w dziedzictwo swoje — niech od was żąda, jeśli nie woli skorej do pełnienia rozkazania Jego i miłości onej, którą dobre dziecko ma ku najlepszemu Ojcu, aby w jarzmie Chrystusowem chodzili, w jarzmie lekkim i miłym, bo w nim jest żywot pobożny, sprawiedliwy, trzeźwy i czysty? Oblekliście białą szatę niezmazaną, dostępując czystego i jasnego przed Bogiem sumienia; dochowajcie tej czystości i strzeżcie, aby ta szata, którą Chrystus obmył i wybielona, zawsze była chędogą, abyście w niej zasiedli kiedyś na wieczyzy i godach Pana swego.

Boże wieczny, któryś nam hojnie dał przez Syna swego odpuścić grzechy i tę dziwną odrodzenia łaźnię zgotować raczył — daj Duch twój tym nowo odrodzonym, aby się stali żywymi członkami Jezusa Chrystusa i dobrze Mu służąc, wiecznej dostąpili korony. Zlej, o Boże, rosę błogosławieństwa twego na tych, którzy łaskawie przy tym obmywaniu nie odmówili przysługi swojej, a którym ze szczerego serca w tym myśleniu i tych nowo ochrzczonych i Kościoła świętego imieniu najgorętsze składam dzięki. Daj wszystkim odrodzonym przez ten Chrystus święty jedną wolę, jedno serce, aby w miłości i zgodzie spojeni, łaskę twoją zażywali, a potem chwały wiecznej. Amen.

O spowiedzi¹⁾.

Śmierć i zmartwychwstanie ludzi i narodów. - Warunki zmartwychwstania. -
y grzechu. -- Pozbyć się ich możemy tylko przez spowiedź. -- Władza Ko-
i. -- Sakrament pokuty. -- Trojaki sąd na grzech. -- Sąd Boży jest sądem
wiedliwości i miłosierdzia. -- Ten sąd odbywa się w spowiedzi. -- Ustanowienie
fiedzi przez Chrystusa Pana. -- Cuda mądrości i miłosierdzia bożego w tym
umencie. -- Spowiednik sądzi na miejscu Boga. -- Sąd ludzki a sąd Boży.

*A Słowo Ciałem się stało i mieszkało
między nami. (Jan I. 14.)*

Oto tajemnica niepojęta rozumem, nie zgłębiona sercem ludz-
1! Oto tajemnica niepojętej miłości i potęgi Boga i Stwórcy na-
o dziś nam objawiona, oto ta uroczystość dnia dzisiejszego:
jście Boga na świat dla odkupienia narodu ludzkiego! Oby to
odzenie Boga mogło stać się odrodzeniem człowieka. Raz co do
: rodzimy się i raz umieramy, ale co do duszy, to narodzenie
nieranie i zmartwychwstanie odnawia się tylokrotnie: śmierć przez
ch, zmartwychwstanie pokutą; i taka śmierć na całe narody się
iąga. Śmierć narodu to grzech jego, odrodzenie narodu to pokuta
. W śmiechu i swawoli giną ludzie i narody; łzami i pokutą
stają; a kto chce żyć na życie chwały, wprzód do krzyża przybi-
być musi.

Zrzucić musi ciało więzy, aby wolno działać mogło; skruszyć
i dusza więzy grzechu, aby nowem życiem na nowe życie po-
ła, i rozwinęła objawem czynu życie swoje. Ale tych grzechów —
ajmy jak chcemy — inaczej pozbyć się nie możemy, jak tylko
z spowiedź. Nie wchodząc w historyczny i dogmatyczny rozbiór

¹⁾ Nauka powiedziana w uroczystość Bożego Narodzenia.

spowiedzi, dla tych co wierzyć nie chcą, dziś tylko w ogólność prawdę wezmę pod rozwagę naszą, aby ten Bóg wcielony odrobie się dzisiaj w sercach naszych łasce Jego obumarłych. Stańmy z ufnością, wiarą i miłością u kolebki tego Chrystusa, który dziś przychodzi aby od ludzi był sądzony, abyśmy ze drżeniem i rozpaczą nie stali przed Nim, gdy przyjdzie świat sądzić.

*

—

*

Kościół jest potęgą, a każda potęga czynem objawić się musi. Kościół jest potęgą, której z żadną władzą świecką porównać nie można, bo jest niezawisły od świata, od ludzi, od czasu, bo nie ma innego pana nad sobą prócz Boga, i w zewnętrznej działalności swą przemocą sparaliżowanym na jakiś czas być może z dopuszczenia boskiego, ale w prawach swoich ograniczonym — nigdy! Kościół bowiem prawa swoje nie od ludzi, ale od Boga odebrał, nie dla tego, aby ludzie nad Kościołem ale aby Kościół nad ludźmi panował. Panowanie Kościoła jest panowaniem Boga na ziemi, i dlatego jako Bóg sam, tak nieomylnym jest Kościół w wyrokach swoich. Potęgą Kościoła z żadnych odłamów innych potęg nie wzrosła, słowem Tego, co na krzyżu świat odkupił, z gruzów obalonej Synagogi, z pośród krwawych potoków prześladowań całego świata, w jedność spojona, wetknęła znak swój na murach Watykanu. Narodowi Kościoła jest narodowością rodu ludzkiego, i gdy z jednej strony dopomaga do rozwinięcia się ducha krajowego w każdym narodzie, z drugiej zaś strony wszystkie narody spaja w jedność religijną i moralną, bo jest matką, jest władczynią świata, granice jej są granicami świata, bo gdzie tylko kilka rodzin katolickich przebywa, tam Kościół rządzi i zasięga prawicą swoją.

I pod tem błogosławieństwem następcy Piotra, namiestnik Chrystusowego, Panem miasta i świata: *urbis et orbis* korzą się części kuli ziemskiej, i pod tym piorunem sądu Kościoła drżą, łuszczą się i nikną potęgi ludzkie; to okropne *anathema sit* — niech będzie wyklęty! jako błyskawica niezmierną przestrzeń ziemi i dno dzinę serc ludzkich przenika! Roztrzaskała ta klątwa niejedną okolicę na którym wielkość świata dumnie żeglowała po tym ciągle bującym się oceanie świata. Na szczątkach zbutwiałych i rozspanych tronów, nowe dziś trony się wznoszą; całe narody nietylko z powierzchni ziemi, ale i z kart historyi zniknęły; bo co z czasem powstaje, z czasem zagać musi; co ręka ludzka zbudowała, to ręka ludzka

czyć wydola, a tylko łódź Piotrowa, ciągle walcząc i zwyciężając, ciężko nad światem panuje i panować będzie! *Tys jest opoka, z tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą*. Potęga ludzka tylko na świat widomy się rozciąga, ona tylko widomy sądzić może; potęga Kościoła na życie duchowe się łąga, uczuciem, sercem, sumieniem, myślą naszą władać i sądzić. Potęga Kościoła jest potęgą prawodawczą, a tem samem potęgą ącą! i tu cała świętość, wyższość, boskość tej potęgi się pojawia sakramencie pokuty.

Złe jest na świecie — z niego zbrodnia i boleść rodzi się; jest dobre na świecie — z niego cnota i prawdziwe szczęście wykwiata. Dobre rozpowszechnić, jest nagroda; aby złe wstrzymać, jest kara! I któż te kary wyznaczy? Bóg, człowiek, a między Bogiem i człowiekiem stoi przyroda. Jest więc trojaki sąd na ziemi: sąd Kościoła, sąd społeczeństwa ludzkiego i sąd przyrody. Ta ostatnia wyrok sądu kary, wydaje oraz sąd zemsty, piętnuje swoje wyroki na ciele i ciełe gwałcicieli jej prawa. Sąd nieprześlągany, sąd niemiłoty; rozpiąwszy raz ofiarę swoją na torturach rozmaitych najobrzydliwszych chorób i wyrzutów rozpaczającego sumienia, nie sfolguje w łaskę, póki nie zamknie wieka trumny nad ofiarą swoją! Sąd Boży we wszystkich odcieniach swoich, po wszystkich miejscach, w każdym czasie, nosi piętno słabości swojej. Aby poprawić — hańbi; aby karać — zabija! Zabija człowieka, ale nie zabija zbrodni, bo tak wielka siła jej zasięgnąć nie mogą. Wykluczy człowieka z pośród towarzyszy, ale zbrodnia pozostaje.

A jednak, czyż nie ma już ratunku dla nieszczęśliwego? czyż raz jeszcze, już powstać nie może? czyż nikt upadłemu ręki nie może podnieść? czyż już nie z Bogiem i ludźmi i własnem sumieniem pojednać go nie zdoła? Czyż dla niego pozostaje tylko sama rozpacz? Czyż raz wydany w ręce sprawiedliwości ludzkiej, raz wina jego gdy raz do jawnej zostanie, czyż już tego piętna hańby wyciśniętego ręką Bożą, żadna ręka zgładzić nie zdoła? Czyż łez potokami nie zmyje hańby? czyż najprzykładniejszym życiem nie zatrze w pamięci hańby? Czyż człowiek winowajca, ten upadły król świata, już nie może podnieść z pod ciężaru hańby głowy swojej? I dlatego Bóg miłosierny swoim postanowił sąd trzeci, sąd odpowiedni naturze słabościom, nędzy naszej, którą Bóg jeden doskonale zna i przebacza: sąd sprawiedliwości i miłości, sąd dziwny, niepojęty rozumem

¹⁾ Mateusz XVI, 18.

ludzkim, sąd, który nosi na sobie znamię boskości, sąd, którego rok zbrodnię zabija, ale człowieka ocala, sąd, który upokarza, a hańbi, sąd, który nie rozdwaja, ale jedna, oczyszcza, ale nie upokarza, sąd, któremu nie z przymusu, ale dobrowolnie poddaje się człowiek, sąd, który nie wkłada, ale rozwiązuje kajdany; sąd, który jedna wieka z Bogiem, sąd, który używa tego żalu i skruchy, którego rodu nie zna, którym towarzystwo gardzi lub mu nie dowierza, który jądro złego niszczy!

Ludzie mogą zdjąć kajdany z nóg i rąk ludzkich, odpuszczać karę zewnętrzną, ale wewnętrzna okropniejsza zostaje. Ciłosu sumienia nie uciszą, bo człowiek tylko karę, ale grzechu odpuszczyć nie może. *Nie może się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła*¹⁾. Sąd Bóg postanowił w sakramencie Pokuty, i władzę odpuszczenia grzechów tylko sobie przynależną, porucił Kościołowi swemu. Kiedy przyniesiono Chrystusowi powietrzem ruszonego, On widząc uspokojenie wewnętrzne, które go godnym czyniło dostąpienia odpuszczenia grzechów, rzekł: *Ufaj synu! odpuszczając się grzechy twoje. A tyryzeusze szemrali, mówiąc: bluźni, któż może odpuszczać grzechy, prócz Boga?* Jezus im odpowiedział: *Coż jest łatwiej, rzec: odpuszczając się grzechy twoje, czyli rzec: wstań, a chodź? A iżbyście wiedzieli, że moc ma Syn człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy, rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, wezmij łożę twoje, a idź do domu twego!* — i uczynił to — i zdumienie wzięło wszystkich i wiary Boga!²⁾ Otoż tę samą władzę, którą miał Chrystus na ziemi, zostawił Kościołowi swemu, mówiąc: *Jako mnie posłał Ojciec i Ja was posyłam*³⁾. *Iobie dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebieskich, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebieskich*⁴⁾. A w drugim mieście *Których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane*⁵⁾. I dlatego mówi Ambroży św., że wyrok Piotra przedza wyrok nieba! I od początku Kościoła nie było innej drogi do pojednania się z Bogiem i z sumieniem, jak szczere wyznanie winy, następna poprawa z zalem za przeszłość, z postanowieniem na przyszłość — jednym słowem: nie było innej drogi, jak spowiedź.

Gdyby do Cezara Augusta z Mecenasem i Horacyuszem wyjechali Tiburskiei wśród wszelkiej rozkoszy, jakie świat cały czło-

¹⁾ Mat. X. 28.

²⁾ Mat. IX. 2. 7.

³⁾ Jan XX. 21.

⁴⁾ Mat. XV.

⁵⁾ Jan XX. 23.

i dać może, marzącego o nowych zabawach, układającego plany zerzenia potęgi swojej od końca do końca świata; gdyby wśród biesiad, tańców, gier i swawoli dano znać, że kwestarz jakiś się przychodzi, aby żądać od niego rachunku tej krwi, którą al, tej rozpusty, w której się tarzał, aby ów pan świata uznał a sędziego, aby przed nim padł na kolana i uczynił wyznanie swoich, jako szaleniec wypchniętym i wysmianymby został. Jednakże to szaleństwo jest prawdą dziś, jako i przez cały ciąg nastu wieków; jest prawdą i nią zostanie; jest mądrością i taką nie przestanie. Jeżeli dzisiejsi katolicy-poganie tej prawdzie nie zą, nie dla braku dowodów, ale dla braku mocy duszy, która potrzebna nie do grzeszenia, ale do niegrzeszenia; jeśli z tej mąci szydzą, to dlatego, że jej pojąć nie zdołają; jeśli rękę miłości Boskiego odtrącają na zgubę swoją, dlatego jedynie, aby nie awić życia swojego; to tak zawsze było, jest i będzie, bo speł się muszą te okropne słowa: *Wiele jest wezwanych, ale mało wy-
płch*¹⁾.

Sąd miłosierdzia Boskiego jest wpośród nas. Wszędzie, gdzie na ołtarzu, tam i trybunał Jego; gdzie krzyż Chrystusa Pana, i konfesyonal! gdzie ludzie, tam i grzech; gdzie grzech, tam w tego Baranka, który gładzi grzechy świata! Tu na tym sądzie potrzeba ani straży, ani świadków, bo winowajca nie ucieka, nie się; on sam się stawia przed Sędzią najwyższym żywych i umar-; on się nie kryje przed Tym, który był świadkiem myśli i skry- serca jego! Wyznaje z pokorą, zawstyżeniem, ale z tą niewy- ną pociechą, która zaspakaja serce jego, jako się winnym czuje d Bogiem; tu tylko Bóg i człowiek! Co na tym sądzie się dzieje, nica wieczna pokryje, której żadna męczarnia, żadna śmierć nie a. A między człowiekiem a Bogiem Chrystus w osobie kapłana ednikiem staje.

O dziwne działanie mocy Boskiej! Zbliża się winowajca do są- go swego, jeden drugiego po raz pierwszy widzi, jeden drugiego i po raz może ostatni i to obu tak obojętnem jest, a jednak od chwilkę, gdy grzesznik padnie na kolana i w piersi się uderzy, sędzia rękę podniesie, aby go krzyżem świętym przeżegnał, to wlewa tę niepojętą ufność w serce jednego, tę niepojętą miłość rce drugiego. Ach! jemu to jedno, kto się przed nim oskarża, ten monarcha potężny, czy ten ubogi chłopek, czy ta wielka pani,

¹⁾ Mat. XX. 16.

czy ta nędzna żebraczka, czy starzec, czy dziecko. On dla wszystkich ma równą miłość i jeśli, niestety, potrzeba, równą surowość, ale surowość, która z miłości wypływa, bo on tylko duszę widzi przysobą, duszę bożą, krwią Boga odkupioną, duszę, której chce powrócić i odzyskać łaskę utraconą; duszę, za której zbawienie, gdyby potrzebowała, dałby chętnie zdrowie, krew, życie swoje; duszę, którą wie, iż kiedyś przed Bogiem odpowie. O! najstraszniejsze grzechy, te go nie zdziwią, te go nie zrażą; on je zna, bo on rozumie nędzę ludzką; bo i jemu ludzkie nie anielskie bije w piersiach serce, bo on sam może przez podobne przechodził boleści i walki, a jednak sam łaską Boską wsparty do podobnych nie poczuwa się upadku, to nie na to, aby cię ostro, ale w miłosierdziu sądził; nie takim miłosierdziem pobłażliwym, którem i siebie i ciebie zgubić, ale takim, którem i siebie i ciebie zbawić może. Im większe rany duszy twojej, tem większe zlitowanie i staranie ze strony jego! O! wiedz, że całym świecie nie masz wierniejszego, prawdziwszego przyjaciela, niż tego, przed którym otworzyłeś sumienie twoje! O! gdybyś mógł w każdej chwili czytać w duszy jego! Nie wstydzi się ojcowie nasi i matki nasze wyznania win; czy mniej bitnie walczyli dlatego, że przed sądem Boga oczyścili sumienie swoje? Czy słabsi byli w radzie dlatego, że duszę i rozum spowiedzią wzmoenili? Najpiękniejsze czasy krzyżów były, gdy wiara w całej świetności kwitła! Gdy wiara ustawała, grzechy niewyznane, nieodpuszczone rosły, jak te lawiny ze szczytu gór toczące się; co grzech wydał, to tylko pokuta powrócić może; ręka ludzka nieprawnie obaliła, to ręka Boska do nowego bytu i do życia podźwignąć wydola.

Przestąpił człowiek prawa Boskie i ludzkie; sąd nad nim cię prawiają; sąd z jednej strony nazbyt surowy, z drugiej nazbyt pobłażający; ale ta surowość nie wypływa z miłości sprawiedliwej, lecz częstokroć ze złości, nienawiści, zazdrości, albo, że ów i ten, który tak ostro sądzi podobnego, czuje się być winnym występku i chce gorliwością udaną rzucić z siebie podejrzenie wszelkie; i ta zbytnia pobłażliwość nie pochodzi z miłości bliźniego lecz z tego, że każdy zły człowiek cieszy się, gdy nieprawość rozszerza się na ziemi! Bo człowiek nie umie rozróżnić winy od winowajcy, jak chorobę od chorego, a jeśli Bóg rozkazał grzech nienawidzić, rozkazał kochać człowieka. Jeśli grzech Zbawcę wydał na krzyż, to dlatego, że miłość na to zezwoliła. Nerozumny jesteś, jeśli sądy ludzkie zbyt cię obchodzą; zawsze rozdwojonym i niespokojnym będziesz. Dziś sąd ludzki sprzyja ci; dość jednego słówka źle zrozumianej

pojętego, a ten sąd na ciebie się obróci. Dziś sąd ludzki cię po-
rę; zapytaj tego sędziego, którego masz we wnętrzu swoim, jeśli
ci da dobre świadectwo, bądź spokojnym! Ale jeśli sumienie
kie ci wyrzuty czyni, jeśli sąd Boży głosi ci swój sprawiedliwy
rok, który wywołujesz swoimi grzechami, o! wtedy nie ludź się,
sobie nie podehlebiaj kłamliwemi słowy ludzi, bo ludzkie słowa
miną, ale słowa Boże nie przemiją. Raczej gardź sądem ludzkim,
zaw twój sąd fałszywy, uprzedzaj sąd Boga sprawiedliwy, udając
do tego sądu miłosierdzia, w którym gdy się upokorzysz, będziesz
wyższon; gdy się obwiniysz, będziesz usprawiedliwiony; gdy się
pisz, będziesz zbawiony. *Si non confessus lates, inconfessus da-*
beris — mówi św. Augustyn. Amen.

Nauka przed spowiedzią do młodzieży szkolnej

Bóg nas tu zgromadził, nie aby karać, ale aby leczyć. — Błogosławione są spowiedzi. — Warunki prawdziwej pokuty, dobrej spowiedzi. — Zatajenie grzechu wstydu. — Przed popełnieniem grzechu czart zmniejsza jego wagę i wstyd odejmuje, po popełnieniu powiększa i usta fałszywą bojaźnią zamyka. — Fałszywe przyznanie grzechu. — Bojaźń sądu człowieka, a lekceważenie sądu Bożego. — Zachęta do prawdziwej szczerej spowiedzi.

Chwała, dzięki Panu i Zbawicielowi naszemu i Najświętszej Maryi Pannie, żeśmy się tutaj dzisiaj zgromadzili. Oto стоимy w obecności Boga naszego, w obliczu tego Przenajświętszego Sakramentu. Oto z ołtarza tego Pan i Zbawiciel nasz patrzy na nas, słyszy przemysły serca nasze, ale cóż On w tych sercach widzi? Uderza się w piersi wyznając z żalem i boleścią: mało miłości, ale wściekłości; mało dobrych uczynków, ale wiele grzechów, błędów i niedoskonałości! Nędzni, ubodzy — стоимy tu jako zbrodniarze, wzywajemy przed tronem najsprawiedliwszego Sędziego. O! miłości Boga naszego, tyś nas tu zgromadziła; o Panie! czy na to, abyś nas karała? Nie; na to, abyś nam odpuściła. Czy na to, abyś nam okazała miłosierdzie? Nie; na to, abyś nam okazała sprawiedliwość Twoją? Ach! nie; ale na to, abyś nam okazała miłosierdzie Twoje otwarte. Czy na to, abyś nam wyrzuciła niewdzięczność naszą? Ach! nie; ale na to, abyś w zapomnienie puściła przewinienia nasze.

Leż czego żądasz, abyśmy uczynili dla dostąpienia tak wielkiego szczęścia? Abyśmy grzechy nasze poznali, abyśmy szczerze za nie żałowali, abyśmy szczerze je wyznali przed kapłanem, jakoby przed Tobą samym, abyśmy statecznie postanowili poprawę. O jakie dobro

jestwo dla nas z tak dobrym Panem mieć sprawę! Niejeden stoi z przed Tobą, a cały gniew Twój ciąży na nim — jest przedmiotem nienawiści Twojej, jest nieprzyjacielem Twoim; czart przeklęty żył w sercu jego mieszkanie swoje — stoi nad otwartem piekłem. Oto jeszcze chwilka, uderzy się w piersi i z boleścią i żalem zakaże: *Panie! zgrzeszyłem przeciwko niebu i Tobie!* a cały ten gniew opłami miłości, a czart opuści to serce, które łaska zajmie, a piekło się zgaśnie, a my nieszczęśliwi na nowo zawołamy: Oto usprawiedliwiony, oto oczyszczony jestem, oto jestem na nowo synem Boga mego, mam Maryi!

Nim więc ta szczęśliwa chwila nastąpi, aby w prawdzie nastąpiła — tylko kilka słówek, jak mamy spowiedź odprawiać, aby ta spowiedź wyszła nam na zbawienie, ale nie na potępienie.

Nie raz, nie dwa razy w ciągu roku tego szkolnego zebraliśmy jako dzisiaj w tej świątyni Pana Boga, wyznaliśmy przed Nim grzechy nasze, oczyściliśmy w świętym sakramencie Pokuty serce nasze przed usprawiedliwieniem od Boga naszego. Ale o! smutna myśl! Czyż skutki, jakież owoce pokazaliśmy na nas? Powiedzmy szczerze: czyż jesteśmy dziś lepszymi, jakieśmy byli przed dziesięciu miesiącami? Czyż łatwiej umiemy jaką urazę darować, czy bardziej się wystrzegamy sąsiedzenia i obmawiania innych? czyż posłuszeństwo nasze jest obojętniejsze, czyż przywiązanie nasze szczerzejsze? czyż miłość nasza jest gorętsza ku rodzicom, przełożonym i nauczycielom naszym? czyż w nowym i obyczajach jesteśmy skromniejszymi? czyż nabożeństwo nasze jest żarliwsze? czy nie dajemy się tak łatwo uwodzić popędliwości? czy bardziej strzeżemy się kłamstwa, próżnowania, obżarstwa?

Na wielu widać te błogie skutki godnego przyjmowania i przyjmowania do świętych Sakramentów, ale czemuż nie na wszystkich? Przecież nasza to wina; nie przystępujemy do tego Sakramentu tak, jak przystępować nam należy. Spowiedź nasza nie jest zupełna, a to albo przez niedbalstwo, albo przez wstyd. Spowiedź nasza nie jest doskonała, a to dla braku żalu i mocnego postanowienia poprawy! Dzisiaj postanowimy się tylko nad tem największem nieszczęściem, nad tą cięższą zbrodnią tego, który dla fałszywego wstydu zatai przed Bogiem grzech swój.

Czart przeklęty, który niczego tak się nie lęka, który w niczem nie ma zapór, który od niczego tak troskliwie odwieść nie usiłuje, jak od spowiedzi świętej, jeżeli widzi, że tego dokonywania nie może, stara się przynajmniej, aby skutki świętej spowiedzi uczynić i to lekarstwo duszy naszej w truciznę przemienić, namo-

wiwszy nas do zatajenia grzechu. Jeżeli tego dokaże, to wygrał wtenczas dusza nasza po spowiedzi bardziej jest jego, niż przed spowiedzią. Dlatego, kiedy nas czart kusi do grzechu jakiego, a szczególnie do grzechu nieczystości, to najpierw odbiera nam wszystek wstyd. To te poufalności, te dla przyjaźni oznaki, to te myśli nikomu krzywdę nie czynią... to te słowa dwuznaczne to tylko żarty niewinne... Długo szepce ten czart przeklęty: Trzeba tak żyć, jak inni ludzie. Ty jesteś mnichem, nie można naturze się sprzeciwiać. Młodość ma swą prawa! Temi i tym podobnemi kłamstwami tak zamąci rozum nasz, że przygłuszy głos sumienia; udziemy za radą zwodziciela naszego. Cieszy się czart, że nas zwyciężył. Ale co mu to pomoże, jeżeli któregoś on zwiódł, pójdzie do spowiedzi i wyzna grzech swój?

Coż więc czyni? Kiedyśmy grzeszyli, odjął nam wstyd prawdziwy, a kiedy do spowiedzi się gotujemy, podaje nam wstyd fałszywy. Wtenczas mówi do nas: przypatrzno się, jaki twój grzech szepługawy i skaradny; co! tybys miał ten grzech wyjawić? Kapłan będzie cię ostro za to gromił, będzie tobą pogardzał; to niepożądane bięstwo, abys to wyjawiał; Pan Bóg i bez tego potrafi tobie odsłonić ten grzech, chociażbys go i w spowiedzi zataił, albo przynajmniej tak tajemnie wyznał, aby się kapłan niezego właściwie domyślił. O przeklęty wstydzie! wieleż to dusz do piekłaś zaprowadził?

Jakaż przyczyna najczęściej tego wstydu? Pycha, miłość własna, chcemy nawet i przy spowiedzi lepszymi się okazać, niż w świecie jesteśmy. Boimy się aby kapłan, poznawszy grzechy nasze, pogardzał nami, nie stracił dobrego rozumienia o nas. O jakże myślimy! A przed kimże tamy ten grzech? Czy przed Bogiem? co! przed Bogiem utać się może? był On świadkiem, kiedyśmy grzech popełnili, nie wstydziliśmy się w obecności Jego grzechu pełnego i taką ranę zadac sercu Ojca naszego niebieskiego, a wzdaliśmy się wyznać winę naszą i utadować to Serce na nas rozgniewane? Czyż wstydzimy się przed kapłanem siedzącym w konfesyonale? Ach! to sądzią, to lekarz, to ojciec nasz; ale to taki człowiek jawny; tak z ciała i duszy złożony jako i my; zna dobrze słabość natury ludzkiej, jeżeli sam wolny od grzechów, to dobrze wie, że nie może sobie, ale Bogu przypisać musi, który go strzegł od złego, a zmiłował pogardę, ale łitość ma nad grzesznikiem. Pan Bóg nie pogardzi najmniejszym grzesznikiem, a kapłan miałby, mógłby nim pogardzić? Pan Bóg łituje się nad grzesznikiem, a człowiek miałby być ostrzejszym od Boga? Pan Bóg cieszy i raduje się gdy gr

k szczerze i dobrze się wypowiada, a kapłan nie miałby tej racji dzielić?

Ale rzecz kto: gdyby to kapłan był jaki nieznajomy, to co go, ale ja się z nim schodzę codziennie, nie będę mógł oczuścić na niego, wiedząc że on wie wszystkie nieprawości moje. Ach! nie, mylisz się, mylisz się bardzo! On nie wie; on twoje grzechy wiedział i wie w konfesyonale; skoro wyjdzie z konfesyonalu, nie wie o niczem, tak jakby nigdy nie słyszał wyznania twego. Przed spowiedzią ciebie kochał, tak ciebie kocha po spowiedzi. Przed spowiedzią cię szanował, tak ciebie szanuje po spowiedzi. Szczerze wyznanie, ten gorący żal, to nowe postanowienie więcego poważania godnym cię czynią! Wielka radość na ziemi, ale większa radość w niebie z nawrócenia się twego. Z dobrej spowiedzi jej cieszą się Aniołowie, cieszą się Patronowie nasi, cieszy się niebo! O zapamiętały! ty dla fałszywego wstydu miałbyś się bawić takiego szczęścia, miałabyś tracić duszę swoją i w służbę iść czartu? Ty się wstydzisz wyznać grzech twój przed jednym tylko człowiekiem, który raczej wszelkie męki i śmierć ponieść może, aniżeli by komukolwiek grzech twój wyjawił; który z tej wiadomości żadnego najmniejszego użytku zrobić nie może, krom nauki chęcenia cię do dobrego. A cóż będzie za wstyd twój, kiedy na końcu ostatecznym całego świata objawiona będzie zbrodnia twoja, kradzież twoja. Cóż poczniesz, gdy ten wstyd nie będzie miał gdzie się ukryć, jak w płomieniach piekielnych? O Boże! nie aby takie nieszczęście trafiło które z dzieci twoich tu zgromadzonych!

Przychodzimy do kapłana, jako chorzy do lekarza; chcemy, aby nam powrócił utracone zdrowie duszy naszej, ale czyż może to zrobić, jeżeli mu choroby naszej nie okażemy? Czyż to nie jest wielka głupota i szaleństwo przyjść do lekarza i wstydzić się okazać mu ranę śmiertelną, z której się wyleczyć chcemy — dlaczego? Dlatego, że szpetną jest! Wszakże nie dla sprawiedliwych, ale dla grzeszników postanowił ten najmiłosierniejszy Lekarz duszy naszej sakrament Pokuty; wszakże w tym świętym trybunale na to zażąda kapłan, aby rozwiązał te straszne grzechu kajdany, aby zagoił zakradane rany!

A jakże je zagoić wydola jeśli mu ich nie odkryjemy? Próżne będzie najdokładniejsze wyznanie grzechów naszych, próżny żal nasz, próżne postanowienie pokuty, jeżeli choć jeden grzech ciężki, choć jedna myśl nieczystą dobrowolną zataimy, albo ten grzech przeciw

szóstemu przykazaniu, który zamyka usta nasze, który świętokradzko
spowiedzi wielką ilość ludzi winnymi czyni, który piekło przepchał
Nie z bojaźnią i strachem, ale z żalem i miłością przystępujemy w
do tego świętego trybunału; nie patrzmy na człowieka, ale na Boga
samego, przed którym winy nasze wyznajemy. Patrzmy na tego
wiciela naszego! To grzechy nasze wbiły Go na krzyż! Ale te rany
otwarte ogłaszają miłość, do Boga wołają o miłosierdzie za nas
Wzbudźmy jeszcze, jeszcze raz żal prawdziwy, żeśmy tak do Boga
Boga i Pana obrazili, ale ten żal nie z rozpaczą, ale z ufnością
łączony i wołajmy z głębi serca naszego: Zmiłuj się Panie nad grzesz-
nymi, ale żałującymi, kochającymi Cię dziećmi! Amen.

Na zakończenie roku szkolnego.

Obejrzenie się wstecz na upłyniony rok szkolny. Dobrodziejstwa Boże dla ciała, dla duszy. Nasza niewdzięczność. Wyznanie winy i prośba o miłosierdzie. Przyszłe niebezpieczeństwa i pokusy. Gdzie i jak szukać prawdziwego szczęścia? — Postanowienia na przyszłość.

Dzięki niechaj będą Bogu najwyższemu! Oto skończył się ten rok szkolny ze wszystkimi pracami, trudami i pociechami swemi. Żeglarz, co przybiwszy łódką swoją do brzegu, rzuci wstecz okiem na jezioro, które przepłynął, tak też i my rzucimy wstecz okiem na te dziesięć miesięcy, cośmy przebyli, abyśmy poznali te laski, cośmy od Boga w tym czasie odebrali; abyśmy poznali, jakośmy się Jemu za to odwdzięczyli i powzięli nowe i mocne postanowienie, jak dalej prowadzić mamy pielgrzymkę życia naszego — i to niechaj będzie przedmiotem dzisiejszej nauki naszej!

Cóż widzimy w całym przeciągu roku tego? Nic, jak tylko laski dobrodziejstwa Boga naszego nad nami; nic, jak tylko nieczułość i niewdzięczność ze strony naszej — i to z boleścią wyznać musimy. W ta uwaga, jak Bóg dla nas jest dobrym i laskawym, uczyniła nas lepszymi i wierniejszymi w służbie Jego; oby ta uwaga, jak my się prześciliśmy, uczyniła nas ostrożniejszymi i czujniejszymi na przyszłość!

Zachował nas Bóg przez cały ten rok przy zdrowiu i życiu, uchronił od wszelkiego nieszczęścia, kalectwa i przypadku. Nie sobie przypisać możemy, ale jedynie tej straży Anioła świętego, któremu Bóg nas oddał w opiekę. Ileż to w przeciągu roku tego nabyliśmy siły i doświadczeń i w naukach postępów uczynili, które i własne życie i życie innych ludzi nam mogą i uczynić nas pożytecznymi członkami towarzystwa ludzkiego, podając nam sposobność zebrania niemałych zagrożeń? Lecz komuż to przypisać, czy sobie, czy Bogu? Czyż my sobie

dali pamięć, pojęcie i rozsądek? Czy to nasza zasługa, że w ta urodziliśmy się stanie, iż możemy z tych Boskich korzystać daro Ach! zaiste, to szczerą łaską Boga naszego, na którąśmy nigdy zasłużyli, ani zasłużyć nie mogli!

A cóż mówić o tych łaskach, któremi Bóg ubogacił duszę naszą Codziennie przytomni tej ofierze Mszy świętej, z Bogiem rozpoczęliśmy prace dnia każdego. Ileż to razy, tak jak dziś, zbieraliśmy do kościoła tego, aby przed kapłanem, jak przed Bogiem sam wyznać wszystkie nieprawości nasze i posłyszeć to słowo najzabawniejszej pociechy: Idź, odpuszczone ci są grzechy twoje — i oszczeni, usprawiedliwieni wracaliśmy do domów naszych. Ileż to i przystępowaliśmy do Stołu Pańskiego i zasilali duszę naszą pokarmem którego sami zazdroszczą nam Aniołowie. A cóż mówić o tych wszystkich naukach zbawiennych, o tych nabożeństwach do Bogarodzicy, tej najlepszej Matki naszej; do św. Alojzego, tego najczulszego opiekuna naszego i tylu innych? Ale zaiste, rozbierając te wszystkie skar które Bóg jako obfitą rosę niebieską zlał na ciało i duszę naszą, p wdzięczności, miłości i radości zawołać możemy temi słowy Pisma świętego: *Quid retribuam Domino pro omnibus quae retribuit mihi* Cóż oddam Panu za wszystko co mi dobrze uczynił? ¹⁾

O! zaiste, gdybyśmy tylko byli szczerze chcieli korzystać z tych łask i z nimi wspólnie pracować, świętymi bylibyśmy dotychczas. Lecz niestety, jakież te wszystkie łaski skutek w nas sprawiły? Te podobnoś śladu zostawiły w duszy naszej, ile ten ptak, co przez wietrze leci. Zapytajmy się tylko szczerze, czy jesteśmy lepszymi po końcu roku, jakeśmy byli przy początku? Ach! raczej zapytajmy czy nie jesteśmy gorszymi, jakeśmy byli? Cóżżeśmy uczynili dla prawy naszej? Jakich użyliśmy środków, prac, starań, czynności wykorzenienie jakiego złego nałogu, na nabycie jakiej cnoty? Czyliś choć raz zwycięstwo odnieśli nad namiętnością naszą? Czyż raczej nie zawsze namiętność nad nami zwycięstwo odnosiła? Czyż zmniejszyło się nasze lenistwo, gniewliwość, łakomstwo, rozpusta, krnąbrny upór, pycha i inne niemałe błędy? Czyli raczej nie głębiej zapuściło korzenie w sercu naszym? Poznaliśmy dobrze, co złe, żałowaliśmy i obiecywaliśmy poprawę; ale niestety, gdzież ta poprawa nastąpiła? Czy przy końcu roku serdeczniejsze nasze nabożeństwo? czyż więcej czasu w kościele i na modlitwie trawimy? czyż częściej do świętych przystępujemy Sakramentów? Ale może przeciwnie. Niejednego

¹⁾ Ps. CXV, 12.

aczy w kościele, jak tylko wtedy, gdy musi; a czem więcej go
dobrodziejstwami swemi chce pociągnąć do siebie, on tembar-
j od Boga stroni i ucieka.

Ach! raczej nie wymawiajmy się, ale z celnikiem w najgłębszej
orze uderzmy się w piersi i wołajmy w całej boleści duszy na-
: Panie, bądź miłościw grzesznej duszy naszej! I z marnotrawnym
zwijmy się synem: Wstanę i pójdę do ojca mego i powiem: Ojcze,
zeszyłem. Ach! biada temu który poznawszy złości swoje, w onych
ać będzie, kto dłużej nadużywać będzie łask Boskich. Niechaj pa-
ta, że z każdej łaski zdać będzie musiał przed Bogiem rachunek;
chaj pamięta, że pobyt jego na ziemi nie jest długi, że dziś, jutro
ba się będzie przenieść do wieczności i ścisły zdać rachunek z ca-
o życia swego! Ach! wielu, wielu jest tu takich, którzy może po
ostatni w tym kościele przystąpili do tego świętego sakramentu
ruty! Rozproszą się po wielkim świecie jako ptaszęta, co z gnia-
czka wylatują. Jakie losy kogo czekają, któż to odgadnąć może?
jednemu może szczęście sprzyjać będzie i głośnie stanie się imię
o na świecie, przyjdzie do wygód, znaczenia i majątku; oby nigdy
zapomniał na Boga swego przytomność; oby zawsze postępował
gą przykazań Boskich; oby zawsze pamiętał na owe słowa: I cóż
może człowiekowi, że cały świat pozyszcze, a duszę swoją straci!
! niejedno drzewko pielęgnowane było ręką biegłego ogrodnika,
eczywało, że piękne wydawać będzie owoce, ale robak podgryzł
zenie jego i spróchniałe wycięto i na ogień rzucono. Niejeden
dzieniec o! jakże piękne wróżył nadzieje! Ale pociechy świata pod-
ły niewinność serca i pójdzie na ogień wieczny!

Czart przeklęty nie śpi, ale szuka tylko sposobnej pory, aby
bić dusze wasze. Daje wam tu spokój, bo wie, że przy pilności
ujności nie tak łatwo by was pozyskał, ale gotuje na was sieci,
które niedoświadczonych tak łatwo złowić potrafi; gotuje uciechy,
ywki światowe, teatru, bale, tańce, książki, złe towarzystwa, złe
kłady. Odwodzić was będzie od kościoła, od spowiedzi, fałszy-
n wstydem napełni serca wasze, otworzy usta wasze na bluźnier-
o i wyśmiewanie rzeczy najświętszych. Pomału ta piękna niewin-
ś, która jest najdroższym skarbem waszym, zniknie wpośród zepsu-
świata. Mówić niejeden będzie: trzeba tak żyć, jako i drudzy —
ięc niech doda: trzeba się potępić, jako i drudzy.

Na sądziecie, że wyszedłszy stąd, szczęśliwymi będziecie dlatego,
wszelką może znajdziecie wolność do czynienia złego, że uniknie-
oka strzegącego was. Będziecie szczęśliwymi, ale tylko na chwilę,

pokąd ten szal nowości zawiechrzy myślami; ale obudzi się prę-
poźniej sumienie. Wtenczas przypomnicie sobie na te lata, coście
spędzili, gdzie serce wasze żadnych wykrętów nie znało, gdzie u-
chły wasze były niewinne, gdzie dusza wasza była czysta — i w po-
nieciach świata będziecie wdychać za tym moralnym szkolnym, co
może dziś tak szkolnym wydaje; i wposród dostatku i ubóstwa
w którym może niejeden dziś zostaje. Ale bo to pewna, czynimy
chcemy, prawdziwem szczęściem, zaspokojeniem i pociechą naszą,
w szczęściu jak i w nieszczęściu, to Bóg tylko jeden. Jak długo
Niego nie odstawimy, dobrze nam będzie, w jakimkolwiek stanie i
łożeniu znajdować się będziemy; jeśli od Niego odstawimy, zg-
doczesna i wieczna nas czeka.

Leż aby od Boga nie odstąpić, jeden mamy środek: czy-
i godnie przystępować do świętych Sakramentów. Oby dzisiaj wszyscy
którzy po raz ostatni tu się spowiadają, w sercu swoim uchwyci-
mocne postanowienie, w jakimkolwiek stanie znajdować się będą,
zważając na gadania ludzi bezbożnych i rozpustnych, nigdy nie
niedbować świętych obowiązków wiary świętej. Niechaj wiedzą,
czyniąc powinnościom swoim zadość, pokazywać miłość i łaskę Boga
i szacunek wszystkim dobrze myślącym ludzi. Niechaj w gardzącym
żnem gadaniem bezbożnych, nie tracą na tem, że się tacy od
towarzystwa odstępują. Bo to wstyd i hanba, jeśli mężczyźni na po-
bny do chorągiewki; jeśli przeciw własnemu przekonaniu wzywa-
Bogiem, zabija duszę, dlatego jedynie, aby kilku niegodziwcom
poohlebieć. Trwajmy, bracia, trwajmy na dobrej drodze; życie krótkie,
śmierć bliska, niebo albo piekło czeka na nas. Amen.

O odpustach ¹⁾.

Chrystus dał Kościołowi moc odpuszczania grzechów: moc rozwiązywania takich więzów. — Grzech i kara. — Kara wieczna, kara doczesna. — Znaczenie stu. — Kościół nie pobbłaża przez odpusty słabosciom ludzkim. — Z czego mamy się Bogu wypłacać? — Drobnosc dobrych naszych uczynkow i zadoscnień w porównaniu do ciężkości grzechu. — Dlatego, chcąc nam prawić w po-nadaje Kościół odpusty od samego początku swego istnienia. — Święty Pa— Męczennicy. — Pokuty publiczne. — Zmiana tychże na inne dobre uczynki. — Jłwa, jałmużna, post, jako zadosćuczynienie za wykroczenia przeciw Bogu, bli— samemu sobie. — Owoce jubileuszu. — Nawróćmy się całem sercem, jak się ci nawracali!

Chrystus Pan zstąpiwszy na tę ziemię, został dla zbawienia na- o człowiekiem, ale Bogiem być nie przestał. — *Wszelka moc a mi jest na ziemi i na niebie.* Tą mocą Boską wydawał proroctwa, nił cuda i odpuszczał grzechy. Rzekł do Magdaleny: *Odpuszczają tobie grzechy* — i do lotra: *Dzisiaj ze mną będziesz w raju!* — i rzekł do paraliżem tkniętego: *Synu! odpuszczają ci się grzechy* — i zdziwieni wyrzekli: *Zbluźnił! — któż grzechy odpuścić może, o sam Bóg?* — a Chrystus Pan wyrzekł do nich: *Abyscie wie- li, że Syn Człowieczy ma moc odpuszczać grzechy — tobie mówię: wuź! weźmij toże twoje i idź do domu twego!* ²⁾ — i tę moc odpu- ania grzechów cudem potwierdził. — Otóż tę samą moc, jaką miał, zlał na Kościół swój: *Jako mnie posłał Ojciec i ja was lam; — idąc nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię a i Syna i Ducha świętego. Komu odpuścić grzechy, odpuszczone z, komu zatrzymacie, zatrzymane będą w niebie!* W tych słowach Chrystus Pan Kościołowi moc odpuszczania i zatrzymywania grze-

¹⁾ W czasie jubileuszu.

²⁾ Marek II. 3—11.

chów w sakramencie Pokuty, której władzy Kościół używa i używa zawsze.

Inną, obszerniejszą zostawił władzę Kościołowi temi słowy *kolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie*; — a więc władza starcia wszystkich więzów, które jeszcze nam wejścia do nieba zabraniają, czyli władzę nadawania odpustów! W grzechu albowiem różne rzeczy uważać mamy, bardzo od siebie różne: zmazę grzechu i karę grzechu. Człowiek zna prawo Boskie i naprzeciw niemu kracza, gwałci je i staje się winowajcą obrażonego Majestatu Boskiego przedmiotem nienawiści, *filius irae*, synem gniewu, i przekleństwo Boskie ściąga na siebie. To jest zmaza grzechu. Ale przez zuchwałość swoje obraził Boga, wykroczył przeciw świętości Boskiej, zagnął dług wobec sprawiedliwości Boskiej — i z tego długu wypływać się potrzeba; to jest kara grzechu, która po odpuszczeniu grzechu trwa i zostaje do zadośćuczynienia. — Bóg przepuszcza grzech, ale jest miłosiernym. Człowiek za grzech odpokutować musi, bo Bóg jest sprawiedliwym. Odpuszcza karę wieczną, ale doczesna zostaje w życiu lub drugim życiu do pomszczenia. — Szemrali Żydzi naprzeciw Mojżeszowi i Aaronowi, chcąc obrać sobie nowego wodza i pojechać do Egiptu!... Bóg rozgniewany odpuścił na prośby Mojżesza grzech, ale kara została i żaden z winowajców nie wszedł do ziemi obiecanej; i sam Mojżesz, że zachwiał się w ufności Bogu, uderzył różdżką dwakroć w skałę na puszczy, ujrzał tylko zdaleka tę ziemię mlekiem i miodem płynącą, ale noga jego na niej nie powstała. — Opuścił Bóg przez Nathana grzech Dawida skruszonego, ale kara grzechu została i Dawid widział tak drogie dziecię śmiercią sobie oddane ¹⁾.

Trybunał pokuty jest sądem miłosierdzia i sprawiedliwym. Grzesznik najstraszniejszą obarczony zbrodnią — bo niemasz tak strasznej zbrodni, którejby Kościół nie miał władzy odpuszczenia albo zadośćuczynienia — powrócić może do łaski Boga przez łzy, pokorę, żal i skruchę — i kara wieczna z grzechem się maże, ale zostaje kara doczesna i na jej złagodzenie Kościół z postanowienia Chrystusa przychodzi nam w pomoc przez nadawanie odpustów, zastępując i wypłacając długi nasze ze skarbów nieskończonych zasług Zbawiciela Pana. Inaczej bowiem przez Chrzest, inaczej przez sakrament Pokuty do łaski przypuszczeni bywamy, jako Sobór Trydencki na

¹⁾ 2. Król. XII. 14.

zeniu XIV. w rozdz. 8 się wyraża: „Sprawiedliwość Boska wymaga, aby inaczej ten przyjęty był do łaski, co przed Chrztmem przez świadomość zgrzeszył, a inaczej ten, co raz uwolniony od grzechów i niewoli szatańskiej i obdarzony Duchem świętym, zgwałcił browolnie Kościół Boży i nie lękał się zasmucić Ducha świętego“. Na posiedzeniu VI. rodz. 14: „Nie dość wypowiadać się i przeć grzeszyć, lecz jeszcze należy zadosyćuczynić sprawiedliwości przez posty, jałmużny i pokorne duchownego życia ćwiczenia, dla uwolnienia się od kary wiecznej, bo ta przez sakrament Połuty razem z winą się gładzi, ale dla uniknienia kary doczesnej!“... Odpust więc, nie — jako mylnie niektórzy sądzą — służy nam do spuszczenia, bo to od odpustów nie zawisło. Odpust jest tylko odpięciem pomocnym, dodatkowym słabości naszej. Życie nasze, gdyśmy Boga obrazili, powinniśmy być ciągłą pokutą; wszystkie stworzenia, które nam służyły za podniecie do obrażania Boga, powinny być zamienić w narzędzia zadosyćuczynienia, ale gdy słabość, ułomność sił i krótkość życia tego nam nie pozwala, Kościół — jak matka dziecku — podaje rękę, abyśmy na widok sprawiedliwości i sąsędziów Boskich i na widok nieprawości naszych w rozpacz nie popadli, abyśmy wypłaca sprawiedliwości Boga to, cobyśmy sami wypłacić tak nie mogli. Właśnie musieli.

Przez to Kościół bynajmniej nie uwalnia nas od obowiązku zadosyćuczynienia według możliwości sił naszych, a jak zarzucają hezycy, nie pobłaża słabościom ludzkim; bo odpust nie na to, aby złagodzić zgorzenie i lekceważenie, ale gorętszymi i gorliwsiymi uczynił. Jeśli ciało nasze tak skore i zdolne do grzechu, zdolne i do pokuty; jeśli mamy sposobność przez jałmużny, dobre uczynki i modlitwę Bogu zadosyćuczynić, a niedołącznie zaniedbujemy to, spuszczać na odpusty, nie łudźmy się, te odpusty nie dla nas. Łaska odpustu jest łaską, którą godni otrzymują; jest jałmużną do której nie mamy prawa ten, który próżniactwu się oddaje i od pracy przez to chce się uchylić. Tylko gdy wypłacić długu nie możemy, Kościół chęci naszej żądze nasze przyjmuje. Jakakolwiek słabość nasza, zawsze mamy czego i jak Bogu się wypłacać: poskromieniem namiętności naszych, zrzeczeniem się nawet dozwolonych uciech! Ach! mamy tyle sposobności, aby Boga obrażać, tak mało, aby Go przebłagać; tyle zdrowia, aby je zniszczyć na biesiadach, tańcach, rozpustach, tak mało do pokutnych ćwiczeń; mamy tyle pieniędzy, aby je trwonić, marnować, tak mało, aby dobrze czynić. Wezwia cię o jałmużnę, to ciężkie czaić; ale przybędzie z zagranicy śpiewak, tancerz, szarlatan, to jedną

godzinę połechtania zmysłów drogim opłaca się pieniądzem; p
niesie ci zaświadczenie ubóstwa biedny brat rodak, ani przeczyt
Pozostaje ci tyle czasu, aby go trwonić na próżnowaniu, na czyt
złych książek, na zabawach, a tak mało na wypełnianie obowią
swoich? To dla dobrych zdaje się Pan Bóg czas podwajać, a
próżniaków skracać; to w tym jednym dniu jeden tyle robi, a d
nic! Mamy tyle cierpliwości, tyle wytrwałości, gdy idzie o odzy
nie zdrowia, wywyższenie się; zaraz na umyśle upadamy, gdy i
aby co uczynić dla Boga i duszy naszej!...

Powie kto: i na cóż mi tych odpustów, kiedy i tak zadość
nić muszę? O! wszystkie prawie starania, usiłowania nasze, po
najdłuższa, najcięższa, czyż jest w stanie zadośćuczynić choćby za
den grzech śmiertelny!... zawsze kara będzie mniejsza od winy. O
sądźmy, że kilkoma łzami, kilkoma postami zgładzimy, zetrzemy
grzechy, przez który na wieczne zasłużyliśmy męki? Czyż sądzi
jednym szelągim z milionowego wypłacim się długu? że jed
westchnieniem zgładzimy ten dług, na który straszny wyrok wieczn
cięży potępienia?

Kościół, jako dobra, rozsądna, miłosierna matka, surows
i łagodniejszym się okazał podług różnitości czasu i okoliczno
Ale to odpustów nadawanie tak dawne jest, jak Kościół. Ominąwszy
jakeśmy wyżej nadmienili — samego Chrystusa Pana, mamy przy
na Pawle. Pewien Koryntczyk zawarł był związek małżeński z
cochą. Święty Paweł gromi Kościół koryncki, który cierpiał to k
rodztwo ¹⁾: *A wyście się nadęli, a nie raczejście żałości mieli,*
był zniesion z pośrodku was, który tego uczynku się dopuścił; —
rzuca całemu Kościołowi korynckiemu, który się stał współuczest
kiem zbrodni przez pobłażanie. Wyłącza go więc ze społeczeńs
wiernych i te straszne dodaje słowa: *Ja iście nieprzytomny ciał,*
ale duchem przytomny — jużem jako przytomny osądził tego, k
tak uczynił, z mocą Pana naszego Jezusa podać takiego szatanu
na zatracanie ciała — aby duch był zachowan w dzień Pana nasz
Jezusa Chrystusa. Oto ta pokuta — wyklęcie i kara zmysłowa, z
rzająca jednak zawsze do miłosierdzia, aby dusza zbawiona była;
ten wyrok, który Apostoł narodów wydał z ściśniętem sercem i św
łą, Koryntczyk powziął taki żal za grzech, że zaczęto się lękać,
w rozpacz nie popadł i udzielił mu odpustu Kościół, który Apo
potwierdził: *Komuście co darowali — i ja; bo i ja com darowa*

¹⁾ List I. do Korynt. V.

co darował dla was w Osobie Chrystusowej — abyśmy oszukani
yli od szatana.¹⁾

Podczas prześladowania Męczennicy wstawiali się za pokutni-
do Kościoła, aby karę im wytkniętą przez wzgląd na ich męki
dono i opuszczono. Widzimy to z dzieł Cypryana, Dyonizjusza,
ana i innych. Takiego odpustu udzielał Kościół często na prośbę
wanych „listów Męczenników“, pierwszej wszakże sprawa ich przez
pa musiała być roztrząśniona, jak się grzesznik od czasu upadku
o zachował i tego odpustu godnym się stał!... Później Kościół
uniknięcia rozprzeżenia ustanowił kanony pokutne i pokutę pu-
ną zaprowadził. Jako zaś miał Kościół prawo, czego mu sami
iwnicy nie zaprzeczają, ustalić kanony pokutne, tak miał prawo
we przemienić na inne dobre uczynki, jakie sądził być z większym
tkiem dla ludzi i chwały Boga: jałmużny, posty i modlitwy,
ętrzne warunki, nieoddzielne od doskonałego usposobienia we-
rznego. Grzeszy człowiek przeciw Bogu i tu lekarstwem modli-
pod którą rozumieją się wszystkie ćwiczenia duchowne; przeciw
iemu — i na to jałmużna; namiętnościom ciała — i na to posty.
Czas nie pozwala nam dokładniej i obszerniej, jakoby można,
ukę Kościoła wyłożyć. To, cośmy tu powiedzieli, niechaj tylko
o służy, aby fałszywe, Kościołowi zelżywe zdania sprostować i nas
sobić do dostąpienia tego zupełnego jubileuszowego odpustu,
órym to czasie Bóg zwykł szczególniejszym sposobem miłosierdzie
e okazywać i przemawiać do serc ludzkich. Gdy w wieku zeszłym
ryżu jubileusz się odprawiał, tak błogosławione przyniósł owoce,
Volter wyraźnie się uskarża, że do dwudziestu lat prace szatańskie
ów Kościoła wstecz cofnął.... D'Alembert więcej mówi, bo wy-
: jeszcze jeden taki jubileusz, a wszystkie nasze usiłowania na
m się skończą! — O! jeśli kiedy, to teraz szczególniejszych łask
ich potrzebuję! O! jeśli kiedy, to teraz czas nawrócić się do
i, aby ten czas zlitowania dla nas bezowocnym nie pozostał. —
eszyla Taida, Afra, Magdalena, Pelagia, a może niejedna znajdzie
m podobną, co do grzechu, ale która co do pokuty? Zgrzeszył
ustyn, Paweł, Piotr. Ach! może niejednen z nas w rozpuście, za-
niu się Boga, prześladowaniu Kościoła im się zrówna — ale gdzież
ch lzy, prace i dobre uczynki? Oni tyle uczynili dla zgładzenia
a my dotychczas nic!... Ale oto w ten czas zlitowania Kościół
ą i zasługami Głowy swojej, łącznie z krwią i zasługami wszyst-

¹⁾ List II. do Korynt. II. 10.

kich Świętych chce wypłacić długi nasze, byleśmy się tej jałmuż-
godnymi stali!... Wy, którzy sądzicie, że odwiedziwszy kościoły i in-
wypelniwszy warunki, że już pozyskaliście odpuszczenie kary waszej!
Wy, którzy po najgorzej spędzonem życiu przystąpicie do tej jubi-
uszowej spowiedzi z sercem suchem i twardem, z myślą powrócić
do dawnych nałogów, bez żadnego zamysłu i postanowienia popraw-
życia, zwrócenia cudzej szkody — nie łudźcie się, jesteście martw-
dzieci Kościoła, nad którymi płacze ta biedna Matka!... Nie rozumi-
cie, czem odpust, czem jubileusz.... Nawróćcież się do Boga waszego
z całego serca waszego.... Pan woła, uszów i serc nie zamykajcie
Amen.

O Komunii świętej.

Przez puszcę tego życia do ziemi obiecanej Bóg nas prowadzi. — Cuda Boże puszczy ponawiają się. — Manny Bożej, pokarmu z nieba nam potrzeba. — da niepożywającym godnie tego pokarmu! — Przyczyny, dla których mało z Komunii świętej korzystamy. — Przygotowanie do Komunii świętej. — W Jezusie wszystko znajdziemy.

Przez cały ciąg życia swego Chrystus Pan ciągle przygotowywał naród ludzki na ten wielki objaw miłości, jaki się miał spełnić w ustanowieniu Najświętszego Sakramentu. Przejście Izraela z Egiptu do ziemi obiecanej, cuda na puszczy, oto obrazy życia naszego. I nas prowadzi potęga Boża z Egiptu do ziemi obiecanej, przez głąbą puszczy. Prowadzi nas z tego zamętu namiętności, z tej niewolniczej służby świata, do tej ziemi obiecanej, mlekiem i miodem płynącej, do synów Bożych; do tego pokoju duszy, który daje łaska, nie rozum; bo łaska da ci rozum w wierze, a inna jest wiara czy własny, czy w innych ludzi rozum. Prowadzi cię przez puszcę świata, przez puszcę serca, przez puszcę rozumu, przez puszcę uczuć, bo gdzie Boga nie ma, tam puszcza; nie tam puszcza gdzie świat, gdzie Bóg ustąpił.

Nowy Izraelu w buncie przeciw Bogu niewdzięczny, zapomniawszy zdjął Bóg z ciebie kajdany tyluwiekowe, których rdza wyjadła do dna serce twoje i wzdychasz za nimi i chcesz życiem zostać ganinem, a prawo katolickie, prawo Boże i jarzmo sprawiedliwości ży na karku twoim i miecz sądu migocze się, chcąc i nie chcąc, oczach twoich, i jeśli walkę toczysz, by od zbrodni się wstrzymać, walczyć musisz, aby ją popełnić. Wstrzymasz się od zbrodni, to walka z namiętnością; popełnisz ją, to walka z sumieniem i Bogiem.

Ale cuda puszczy ponawiają się dla ciebie. Patrz: ten wąż kruszczowy na krzyżu, ta manna cudowna — jedna nakarmiła, drugi zagoił. W się zamienił w Chrystusa, manna w Krew Jego; figura w prawdę, a stary głód trwa ciągle, a stara rana nie zagoiła się. Słup ognisty świeci w nocy; za nim, za nim ludu Izraela! Śród namiotów słup ognisty, Kościół Chrystusa, świeci narodom; za jego światłem, bo jeden słup ręką Bożą zapalony! Ale my sobie takich ognistych słupów dużo narobili. Człowieka duma je zapaliła, potęga Boża je ga-

O! głodna, głodna dusza nasza! Manny Bożej nam potrzeba pokarmu z nieba, bo ziemia nas dusi. Manny Bożej nam potrzeba. Jak głodem zmorzony już głodu nie czuje, choć z głodu umiera, ta dusza nasza obumiera z głodu i nie czuje tego. O! manny, manny nam potrzeba! Bóg nam ją dał. Przyszła nakoniec ta godzina, godzina pojednania, niepojęta godzina miłości, połączenia z Bogiem, zrodzenia nowego świata przez boleść i miłość, i to, co Chrystus tyle razy obcywał, to nam dał. Ciało i Krew swoją dał w pokarm, dał w ofiarę. Słowo stało się Ciałem, Ciało stało się chlebem duszy. Chrystus stał się człowiekiem. My Chrystusem zostać możemy jednym połączeniem się Chrystusa z nami w Przenajświętszym Sakramencie.

Wiara wierzy, ale nie pojmuję, nie czuje; miłość żywa wierzy, pojmuję, doznaje. Wiarą możesz wierzyć, że jest Chrystus utajony w Przenajświętszym Sakramencie, ale tylko miłością możesz czuć obecność Jego. Rozum i świat wiele rzeczy nauczyć ci może, ale nigdy nie nauczy cię kochać. Rozum może ci wiarę odebrać, ale wiary dawać nie może. Może cię wynieść do pojęcia stworzenia, ale nie do pojęcia Stwórcy. Jesteś chciwy darów Bożych, ale nie jesteś chciwy Dawać. Darów i dlatego tak rzadko i dlatego tak zimno i dlatego tak obojętnie przyjmujesz Go do serca. Twoim Bogiem jest rozum twój, a dwóch Bogów czcić nie możesz. Mieli pogaanie rozmaite bałwanów posągów z drzewa, z kruszców, z kamienia. Ty czcisz drzewo zgnite, uczyniwszy rozpustę bogiem twoim; ty czcisz kamień, uczyniwszy miłość własną bogiem twoim, bo jak z tego kamienia, tak z tej miłości nic dobrego nie wylegnie się. Uczyniłeś kruszec bogiem twoim, chciwość i wszystko jest dla ciebie bogiem, tylko Bóg jeden nie; wszystko dla ciebie manna, tylko Ciało i Krew Jego nie. I spełnią się smutnie słowa Jezusa na każdym, kto nie pożywa godnie Ciała Jego: biały takimul

Przy źródle wody dusza twoja z pragnienia wysycha; przy chlebie Aniołów obumiera z głodu; przy światłości nieba błądzi w ciemnościach ziemi; ale duma i próżność stoją na straży i przystają

e dają. Dlaczego? Bo ty we wszystkim raczej się upokorzysz, ale e chcesz upokorzyć rozumu twego; a wiara właśnie tego i tylko o od ciebie wymaga. Bo ty dla miłości wszystko uczynisz, tylko chy nie poświęcisz; a miłość właśnie tylko tego wymaga konie- nie. I na krawędzi przepaści stoisz i igrasz z życiem i śmiercią, ze awieniem i potępieniem; sądzisz się być olbrzymem, a jesteś karlem; isisz ogień, co pali, a sądzisz, że to słońce w piersi twojej; nosisz kło, a sądzisz, że to niebo. Ale ten ogień wypali wewnątrz twoje anim jeszcze złożą w trumnę ciało twoje, gdzie na popiół się roz- ie, już poprzednio ciało twoje trumną się stanie. Pełno w niej ilizny. O! gdybyś mógł, żywy jeszcze na ciele, a umarły na du- , stanąć przy martwym ciele, przy trupie twoim własnym, z po- wieniembyś się zapytał: co — czy to ja?

Jeśli wiara z rozumem nie idą w równi, straszną ślepotą Bóg s słuszenie karze, że mając oczy, nie widzimy. Dał ci Bóg wszystko, ci do szczęścia potrzeba, a ty to z zimną krwią burzysz właśnie tego, że ci Bóg dał. Dał ci męża, na którym z pewnością oprzeć możesz; ale ty nie chcesz, bo chcesz próbować, czy sama swoją będziesz stać siłą i póty próbujesz, póki nie upadniesz. Dał ci g żonę, a w duszy jej takie skarby; jasna, czysta, święta; onaby gła wlać pokój i świętość i jasność do duszy twojej; ale ty od j uciekasz; ty chcesz próbować w brudach być czystym, w po- ści szlachetnym. Nudzi cię chodzić po ziemi, jak inni ludzie; ale zbrukanem tle wyobraźni chcesz próbować sił rozumu twojego. Pamiętaj, zadasz śmierć sercom, co cię kochały. Obyś kiedyś zadu- wszy się nie siedział na gruzach zburzonego szczęścia twojego!

Błogosławieni ubodzy w duchu, ale niebłogosławieni ubodzy sercu. Brak miłości, to ubóstwo serca, ale tej miłości gdzież nabę- emy, gdzież ją kupimy sobie? Miłość jest siłą, bo działać musi. Siłą jest Chrystus. Nie Chrystus zewnątrz ciebie, ale Chrystus we- ątrzą w tobie. Jeśli Go nie przyjmują ludzie, z sił opadają, gło- n mra.

O, wiedział to Zbawiciel i ten wąż na pustyni rany goił od zów zadane, ale widok jego głodu nie zaspokoił. Chrystus na yżu dał ci prawo do życia; zagoił rany, co wąż przekleństwa za- ; ale życia łaski nie da ci, pokąd Go w serce nie przyjmiesz! I wi- e to, zostawił nam dwojaką Krew swoją: jako ofiarę i napój. Krew, co obmywa, ta Krew i napawa. Ale ta, co daje ży- daje i śmierć. *Mors est malis, vita bonis. Probet se ipsum homol...*

Przed ostatnią Wieczerzą wysłał Chrystus dwóch uczniów swoich, Piotra i Jana, dla przygotowania wieczernika, do którego Chrystus miał wejść. O! zanim wejdzie do wieczernika serca twojego, niechaj tych dwóch przesłańców nagotuje miejsce dla Niego: Piotra i Jana. Pierwszy, to życie czynu; drugi, to życie rozmyślające: czyn i myśl. Pierwszy, to wiara; drugi, to miłość. Cud swojej miłości w tak przygotowanym wieczerniku uczynił: cud swojej miłości uczynił w sercu twojem.

O Jezu! ileż to tajemnic w Tobie się dla nas rozwinęło. O! gdyby tylko ta jedna była, dość dzień i noc nad nią rozmyślać! O! gdyby tylko raz przed śmiercią wolno nam było przyjąć Cię do serca, czekaliśmy z upragnieniem; gdyby w jednym miejscu, tęsknilibyśmy O Jezu! Tyś się rozmnożył cudownie, niepojęcie, bo nas chcąc w siebie przemienić, siebie musiałeś nam dać, bo dawszy nam nieśmiertelność, nieśmiertelny pokarm dać nam musisz. O Panie! jeśli Tobie dobrze być z nami, jakże nam być z Tobą powinno? Jeśli Ty do nas spieszysz, czemuż my od Ciebie uciekamy? O Jezu! bądź pokarmem siłą, światłem duszy mej! Amen.

O częstej Komunii¹⁾

Najświętszy Sakrament celem wszystkich innych Sakramentów. — Najdosko-
sze złączenie z Bogiem. — Czemu ludzie tak rzadko i tak opieszale przystępują
Komunii świętej? — Wymówki z niegodności naszej; z niepewności, w jakim
nie dusza się znajduje; z braku poprawy; z oziębłości serca. — Chory potrzebuje
gle lekarstwa. — Zachęta do częstego przyjmowania Komunii świętej.

Między wszystkimi łaskami, któremi dobroć Boska nas biednych
darzyć raczyła, największą łaską jest ustanowienie świętych Sakra-
mentów, które od urodzenia aż do śmierci przez cały ciąg pielgrzymki
naszej oczyszczają, wzmacniają, wzbogacają duszę naszą i jeżeli tylko
godnie zażywać zechcemy, doprowadzają nas do wiecznej szczęśli-
wości. Między tymi świętymi Sakramentami największym jest zaiste
Sakrament Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, bo jako inne
Sakramenta dary i łaski Boże zawierają i onych nam udzielają, tak
i samemu dawcę łask, Boga, zawiera; a św. Tomasz dodaje, iż Chry-
stus Pan wszystkie inne Sakramenta ustanowił dlatego, aby człowieka
do przyjmowania, lub do rozdawania tego przysposobić, bo cała
doskonałość duszy naszej z tego Sakramentu wypływa. Cała albowiem
doskonałość nasza nie na czym innem, jak na tem z Chrystusem po-
łączeniu się zawisła, a gdzież ściślej serce nasze połączyć się może
z sercem Zbawiciela naszego, jeżeli nie tu, bo sam Chrystus mówi:
*Ja pożywa mego ciała i pije moją krew, we mnie mieszka, a ja
w nim¹⁾*. Jako dwa kawałki żelaza roztopionego w jeden zlane, jeden
kawałek stanowią, tak serce nasze miłością rozpalone z sercem Jezusa
w jedno się łączy. O Jezu! — woła św. Augustyn — nie Ty we
mnie, ale ja w Ciebie się przemienię. — Jeżeli więc cała nasza dusza

¹⁾ W Nowym Śączu.

²⁾ Jan VI. 57.

od tego połączenia się z Jezusem zawisła, jeżeli od tej łaski całe szczęście zawisło, jeżeli to połączenie jak najdoskonalej w tym Sakramencie się dzieje, o bracia! czemuż tak rzadko ludzie przystępują do niego? Czemuż, kiedy przystąpić muszą, z taką opieszałością i jakoby z niechęcią to czynią? Wiem, że przyczyn ludzie aż nadto mają wymawiających od przystępowania do tego Sakramentu, ale czy ważne, ale czy prawdziwe? Odpowiedź na to pytanie będzie osnową dzisiejszej krótkiej nauki naszej.

Jedni mówią: ja nie chcę przystępować często do świętej Komunii, bo czuję, że tego niegodny jestem. — O jak blaha, jak nieporęczna wymówka! Prawda i aż zanadto prawda, że niegodnymi jesteśmy, ale cóż ztąd za wniosek: oto, że będąc niegodnymi, nigdy nie możemy komunikować się nie mamy? Któż albowiem, krom jednego Chrystusa Pana, który sam jest w tym Sakramencie, godnym mienić się może przyjąć do swego skazitelного serca Boga swojego? Czyż Chrystus Pan tego nie wiedział, gdy postanowił ten Sakrament, a zalecił go nie Aniołom, ale ludziom, aby do niego przystępowali. Niegodnymi jesteśmy, ale czyż przez to, że raz na rok się nie komunikujemy, godniejszym się stajemy? Ach! — mówi św. Ambroży — kto nie jest godnym codziennie, ten tem mniej godnym będzie corocznie komunikować się! — Cóż nas niegodnymi czyni do tego Sakramentu? Grzechy, wady, skłonności nasze; ale czemuż nie możemy oczyścić, umocnić serca nasze, jeżeli nie częstą, dobrą Komunią? Im częściej Jezus będzie gościem naszym, tem świętszym obecnością swoją uczyni ten przybytek serca naszego. Dlatego, dlatego właśnie — mówi jedna Święta — że się niegodną czuję przyjąć Pana mego do serca mego, chciałabym Go trzy razy na dzień przyjmować.

Ach! bracia, nie ludźmy się i powiedzmy szczerze, kto lepiej czyni, czy ten co częściej, czy ten co rzadziej komunikuje się? Zaiste pierwszy, bo on lepiej poznaje całą nędzę duszy swojej i szuka ratunku i lekarstwa na słabości swoje.

Nie wiem, czy w stanie łaski jestem i dlatego nie śmiem przystąpić do Komunii świętej. — O bracie! i na cóż ty czekasz, na jakie zapewnienie, czy masz, czy nie masz do Komunii przystąpić? Czy się spodziewasz, że Bóg zesle Anioła, aby ci to objawił? Masz takiego Anioła, masz więcej niż Anioła, masz spowiednika twego! Bóg gdyby ci się Anioł okazał, któż cię zapewnić może, że to zjawienie nie jest złudzeniem zmysłów i szatana; ale jeżeli cię ten, który mięści Boga zajmuje, upewni, to już niczego lękać się nie masz. Nie dajmy się uwodzić szkrupułom i próżnej bojaźni, któremi czart prze-

ty chce pomieszać spokój duszy naszej, wmawiając w nas, że my szym rozumem lepiej te rzeczy i stan serca naszego rozumiemy, niżli spowiednik, a nieposłuszeństwo tego rodzaju najzgubniejsze skutki wytworzyć może. Ale to się rozumie, jeżeli sumienie nam nie wyrzuca, że my świętokradzko popełnili spowiedź.

Ale powie kto: i cóż mi pomoże Komunia święta, kiedy ja wciąż w te same błędy i grzechy popadam? — Jeżeli poznajesz, że nie rozmyślnie, z rozważą grzechów się dopuszczasz i ani chcesz, ani nie potrafisz się uwolnić od złych nałogów; jeżeli w złości, nienawiści do bliźniego twego trwasz, jeżeli obmów i mów plugawych nie poprzestajesz, jeżeli niebezpiecznych związków zerwać nie chcesz — zaiste, w takim osobieniu ducha, takiemu częste komunie nie będą korzystne. Dla kogo kto nie czuje przywiązania do grzechu, kto w powszednie grzechy bez rozmysłu i złości popada, komu modlitwa jest miłą i pożądaną, kto czuje w sercu swoim, że kocha Boga i ma szczerą chęć do unikania obrażania Go — taki niechaj nie zaniedbuje korzystać z tych łask, które ten przenaświętszy Sakrament mu podaje. Kto ciągle chory, kto ciągle potrzebuje lekarstwa. Jeśli mur się nachyli i upadkiem grozi, potrzeba wzmocnić podpory, aby nie runął. Mówisz bracie, że nie widzisz żadnego dobrego żadnej poprawy, ale czy będziesz widział, kiedy przestasz uczęszczać do tego Sakramentu, czyli raczej, gdy to uczynisz, czy nie popadniesz w głęboką nieprawość przepaść? Ale nie; poprawa, choćby i nieznacznie, nastąpić musi pomału. Gdy na łanie wielkim kamień gęsto się rzuci a rolnik jeden wyrzuci krzaczek, zapewne nie widać żadnej poprawy; ale gdy codziennie krzaczek po krzaczku wyrzucać pocznie, nieznacznie cały łan oczyści. Już ta sama myśl: czy mam przystąpić do Komunii świętej, czy nie odrzuca wszelką niegodziwą i dobrowolną myśl?

Ale ja tak zimny, tak roztargniony jestem, żadnego nie czuję nabożeństwa. — O bracie! i cóż pod tem słowem rozumiesz? Jeżeli pod tem słowem te czułe zachwyty, te łzy miłości, tę słodycz zewnętrzną rozumiesz, to takie nabożeństwo największym darem Boskim, choćbyś nie przystąpił do godnego przyjęcia potrzebnem nie jest; jeżeli tylko masz mocną wolę i przedsięwzięcie pełnić to wszystko, co P. Bogu przyjemnem jest, to jest dostatecznem nabożeństwem. A nawet, choćbyś takiej żarliwej i gorącej w sobie nie doznawał woli, przystępując do tego Sakramentu, abyś ją mógł nabyć. Kto dlatego nie przystępuje do tego Sakramentu, że tej gorącości w sobie nie doznaje, podobny jest do człowieka, który dlatego, że zimno czuje, do ognia przybliżyć się nie chce. Rzuć się na łono miłosierdzia Boskiego

i pełen ufności posilaj duszę twoją zgłodniałą i zbolałą tym pokarmem anielskim. Prawda, im kto rzadziej pokarmu używa, tem z większym apetytem to czyni; ale jednak mniej będzie miał jak ten, który częściej się posila. Może więc być, że kto rzadziej, to z większym nabożeństwem; ale czy z większym pożytkiem przystępuje?

Dlatego, o bracia, nie dajmy się uwodzić ani wybiegom rozumu naszego, ani złudzeniom czarta, ani próżnościom świata, ale o to starajmy, abyśmy ciągle w doskonałości i cnotach rośli, abyśmy ciągle bardziej serce nasze odrywali od tego, co prędzej albo później porzucić na wieki musimy, a coraz ściślej, goręcej z tem się łączymy, co ma być udziałem naszym na wieki. Przystępujemy więc pełni ufności i nadziei, pokory i miłości, słabi, smutni, pod jarzmem grzechów zostający, a On nas pocieszy, oświeci, obroni; zgotujmy przybytek na przyjęcie tak wielkiego gościa, który ze skarbami łask swoich chce i pragnie wstąpić do serca naszego; przyjmujemy Go jak najczęściej, abyśmy już tu na ziemi z Nim złączeni, już tu na ziemi pociech i pokoju niebieskiego doznając, przez wszystkie wieki z Nim się połączyć mogli. Amen.

O Kościele.

Przeznaczenie i rola Kościoła w dziejach świata. - Związek Kościoła z wiarą i życiem. - Początek Kościoła pod krzyżem. - Walka z grzechem, ze światem. - Jaką wiarę świat uznaje? - Prawdziwa cywilizacja; jej źródło w Kościele. - Stosunek wiary do miłości wedle zasad świata, a wedle zasad Bożych. - Miłość z wiary, miłość z uczucia. - Miłosierdzie a miłość. - Kościół zwyciężył pogaństwo męczeństwem. - Dzisiejsze walki. - Brak wiary doprowadza do niewoli i swawoli. - Związek wiary z wolnością. - Nieznajomość wiary. - Obowiązek dokładnego zaznania się z prawdami Bożemi.

Kościół Chrystusa na ziemi, Kościół Boga wśród ludzi, Kościół nieśmiertelny, niezmienny, nieomylny wśród tego ruchu czynów, niepokój myśli i zawichrzenia zdań, Kościół Chrystusa od osmnastu wieków ciągle w swoim prawie i czynie, ciągle walczący i zwyciężający, ciągle młody młodością serca, ciągle stary starością myśli, sam jest świadectwo o sobie, tem, że jest; okazuje, że w nim i tylko w nim jest prawda, bo tylko prawda przez osmnaście wieków trwać może, bo tylko męczeństwo prawdy życie daje, bo tylko łzy prawdy nie rozpromieniają, bo w prawdzie jest Bóg, a Bogiem jest prawda! Kościół Chrystusa to nie jest instytucja ludzka, od praw ludzkich, od opieki ludzkiej zawisła; nauka Chrystusa to nie jest idea wyległa z głowy ludzkiej, czekająca chwili, gdzie parta inną ideą, albo się zwycięstwu, albo zaginie. Wiara Chrystusa wyszła z nieba, a kto ją chce obalić, niech tam ją zetrze w początku swoim. Kościół Chrystusa jest tylko stróżem prawdy, a siła jego to siła Boga w całej potęgę rozwinięta. Nie pojmujemy wiary, dlatego nie pojmujemy Kościoła; oddzielamy Kościół od wiary, tak jak oddzielamy wiarę od życia. I dlatego wiara nasza jest wiarą martwą, życie nasze jest życiem martwym; wiara stała się suchą, odrębną nauką, a życie stało

się złudzeniem. Niemasz w nas życia wiary i dlatego nie pojmujemy życia Kościoła, które na tych trzech filarach spoczywa: walka z ciałem, walka ze światem, walka z piekłem.

Tryumf Kościoła rozpoczął się na górze Kalwaryjskiej, kiedy Chrystus, Bóg-Człowiek w opuszczeniu, zesromoceniu, w upokorzeniu, mając cały świat naprzeciw sobie w reprezentantach licznych narodów, zgromadzonych na święta wielkanocne, zwyciężył łzami, krwią, wyniszczeniem te trzy potęgi Jemu przeciwnie; zwyciężył świat miłością; zwyciężył ciało bolem; zwyciężył piekło pokorą; i te trzy brzośny oddał Kościołowi, i miał tej trojakej potęgi przedstawicielami pod krzyżem: żal, miłość i dziewictwo — Jan, Magdalena i Marya. Dziewictwo zwycięża ciało, pokuta piekło, a miłość świat, i to życie Kościoła rozpoczęło się śmiercią Boga na krzyżu, bo życie prawdy i zbawienia tylko na krzyżu rozwinąć się może.

Runęła Synagoga i Areopag; starta duma, złamane orły pogarskie, przykute piekło, ale świat został z tą klątwą nań nałożoną, z której Chrystus nie zdjął klątwy w chwili konania swego, bo się modlił za człowieka, który Go krzyżował, ale nie modlił się za grzesznika, który go do tego popchnął; a kto z grzechu jest, ten jest ze świata, bo świat to nie człowiek, ale grzech uosobiony! I z tym to grzechem Kościół dziś walczy i dziś zwycięża jak zawsze zwyciężał, bo ma kreś świętą dzieci swoich, gotowych, aby ją przelać za prawdę; bo ma łzy święte do obmycia brudów; bo ma pokorę świętą do pohamowania gniewu bożego.

Świat dzisiejszy, chcąc się wyzwolić z pod władzy Kościoła, nowy zakon chce skleić jak budkę karcianą i stawiać na przekór Kościołowi, mówiąc: oto nasz kościół — oto nasza wiara! Chcemy Boga nie gardzić Ewangelią, ale nie chcemy jej mieć przez Kościół, lecz bezpośrednio przez rozum, bo nie chcemy żadnej innej powagi, tylko aby ona z nas samych się rozwinęła. Ale do tego Kościoła trzeba zbierać materiały; gdzież takowe znajdziecie? W przedchrystusowym świecie? Ale tam same zbrodnie tylko i brudy; była kultura, ale cywilizacyi nie było. A więc chcąc nie chcąc szukajmy jej w Chrystusie i Ewangelię, przemawiając do ludów, przemawiają w imieniu braterstwa i wolności i równości, a tego wszystkiego tylko w Ewangelię się nauczyli. Ale oni byli jako szatan opowiadający słowo boże — nie na zbawienie, ale na zgubę, bo w jadowitości serca zaród życia przerabiali na zaród śmierci! I dziś świat też samą odgrywa komedię, i bezwstydnie, nie w imieniu szatana, ale w imieniu Chrystusa

ludzi przemawia, sieje słowa wolności, równości i braterstwa, a te
wa rozradzają się w owoc zemsty, nienawiści i prześladowania!
owego racjonalnego kościoła swego założył kamień na tym słowie:
chaj, ale tego słowa nie pojął, nie zrozumiał, bo miłość Boga
t jedynym kluczem do skarbu, który to słowo w sobie zamyka,
świat jak złodziej wytrychem chce się tam dostać.

Świat nawet ten, który ma wiarę, lub raczej sam siebie ludzi, że
ma, całą istotę wiary na tem jednym ograniczył słowie; miłość mu
z stanie za wiarę! a idąc w tłumaczenie Pisma świętego, nie za
iatłem Ducha Świętego, ale za światłem rozumu własnego, naj-
waczniejsze wnioski wyciąga. Bo nie istota wiary polega na mi-
ci, ale istota miłości na wierze; bo miłość oderwana od wiary,
promień oderwany od słońca; bo miłość taka, to jest wrodzone
aturalne uczucie, którem się bawimy; bo nam z tem dobrze, tak
i drugi bawi się nienawiścią, bo mu z tem wygodnie. Kochamy
uczucia, ale nie z powinności; a Chrystus Pan nie powiedział:
dę wam“, ale „daję wam przykazania moje, abyście się kochali
ajemnie“, bo jeśli tylko tych kochacie, co wam dobrze czynią, có-
cie wielkiego uczynili? *azaż i poganie tego nie czynią?*¹⁾.
ystus powiedział: „kochaj“, a świat powiedział: „ale dlatego, aby
z tą miłością dobrze było“, a tem słowem całą istotę chrześcijań-
ej miłości zniweczył! Dlaczego? — dlatego, że świat z wiary ko-
ać nie umie, tylko z uczucia; że świat miłości nic a nic nie rozu-
e, i z miłości zrobił filantropię, t. j. miłość boską uczynił miłością
lzką i pomieszał te dwie rzeczy: miłosierdzie i miłość. Miłosierne
zynki są tylko owocem, ale miłość jest drzewem. Miłosierne uczy-
i, aby były cnotą, z miłości pochodzić powinny, a w sercu które
zechowuje zazdrość, nienawiść, zemstę, w którym jest grzech, tam
łości niema i dlatego widzimy, że chociaż miłosierne uczynki się
świecie pomnożyły, miłość się zmniejsza, a to zmniejszenie miło-
okazuje zmniejszenie wiary!

Nigdzie Chrystus w Ewangeli nie obiecał zbawienia samej mi-
ci, ale wierze: *Wiara twoja zbawiła cię*²⁾. *Zaprawdę nie znalazłem*
*niej wiary ani w Izraelu*³⁾. *Kto uwierzy, zbawion będzie, kto nie uwie-*
*ri, będzie potępion*⁴⁾. Ale nigdzie nie powiedział: kto kocha zbawion
dzie, kto nie kocha już jest potępion; bo gdzie jest wiara — ta
ara, która zbawia, tam i miłość być musi, bo wiara bez uczynków
rtwą jest.

¹⁾ Mat. V. 47.

²⁾ Łuk. VII. 50.

³⁾ Łuk. VII. 9.

⁴⁾ Marek XVI, 16.

Istota miłości nie zależy na pojedynczych uczynkach, ale powinna być jedna, święta; my rozumiemy miłość czynną, ale miłość biernej nie pojmujemy — miłość która dobrze czyni, ale nie ta która przepuszcza; miłość działania ale nie miłość cierpienia; miłość materyjalną, ale nie miłość duchową; miłość która daje pieniądze, ale nie tę która daje pociechę; tę która daje chleb, ale nie chleb duszy; miłość pogańską, ale nie chrześcijańską; miłość, która poświęca czynienie pieniędzy i życie, ale nie tę, która poświęca siebie. A że nie wypełniamy prawa miłości w całej pełni, że nie umiemy kochać tych, co nam źle czynią, dlatego nawet nie umiemy kochać i tych, co nam dobrze czynią! Sądzimy, że nienawiścią i zemstą coś zbudujemy, ale grzech nigdy nic nie zbudował; miłość buduje a zemsta rozwala.

Czem zwyciężył Kościół Rzym? — męczeństwem! O! my nie pojmujemy jasno tej idei męczeństwa, tej siły moralnej krwi niewinnej, z której życie się rozwija — jak mówi Tertulian. Maurycy święty na czele legionu „piorunującego“, którego imię postrach i popłoch w sztychach nieprzyjacielskich sprawiało, którego miecze jak piorun blaskiem błyskały, Maurycy wezwany, aby odstąpił od prawdy, wykrzyknął: Nie! — i cały legion schował miecz do pochwy, i w uczynku siły ducha dał się wymordować najemnikom Cezara. Kto był zwycięzcą? Rzym runął, a z katakumb wystąpił duch nowy — duch miłości i oświecenia.

Ta miłość z wiary wypływa, ta wiara dała nam męczenników, dziewice i pustelników, którzy byli żywymi obrazami przeistoczenia się społeczeństwa ludzkiego przez wyznanie prawdy, zdeptanie marności świata, wyswobodzenie ducha z pod rządów ciała. Zwierzę, człowiek nie pozna tego życia ducha. I ten nowy zakon przemawia do ludu w imieniu wolności! a cały cel jego jest ujarzmić, porządkować Kościół. A skądże wolność wyszła jeśli nie z Kościoła? który ją zabił, jeśli nie nieprzyjaciel Kościoła? Co się działo w najsmutniejszych czasach, to się i dziś dzieje. Życie narodów jest ciągłym błędem, jeśli nie ciągłą hańbą. Niema wiary ani w rodzinie, ani w narodzie, ani w ludzkości, ani w zasadzie. Wolność narodów, wolność sumienia, wolność rozumu, wolność sumienia znikła.

Luter, chcąc dać wolność sumienia i rozumu, obalił wszelką władzę i świętość; chcąc człowieka wyemancypować z pod władzy boskiej, uczynił go niewolnikiem władzy ludzkiej, co więcej, własnego egoizmu; bo chcąc człowieka tak wysoko postawić, żeby on był sam Bogiem, poniżył go najhaniebniej; chcąc mu dać wiarę rozumu

ebrał mu wiarę serca. Wierzyć człowiek nie ma żadnego obowiązku, jak tylko względem Boga, a on chciał wiarę człowieka w siebie rzucić. Przez dziwną sprzeczność ludzie, którzy nie chcą wierzyć religii objawionej przez Boga, wierzą pierwszemu lepszemu kłamstwu ze człowieka objawionemu. I widzimy codziennie w skutkach, do czego ta wolność wierzenia prowadzi: do zupełnej swawoli obyczajów; bo komu wolno wierzyć co chce, temu wolno czynić co chce, już nie czyni wedle wiary, ale wiara wedle czynu się modeluje.

Gdzie nie masz wiary, tam wolność jest tylko czczą, którą każdy używa i nadużywa wedle siły i tłómaczy wedle pojęcia swego usposobienia. Inną jest w wyobrażeniu młodzieńczej duszy, która szuka w spiskach, huku dział, sporach sądowych: dla nich Brutus jest ideałem. Inną jest dla ludzi, którzy monopolizują tę wolność dla siebie; a inną dla dzieci, którzy w egoizmie chcą wolność swoją kupić niewolą świata, i najświętszymi słowami religii, ojczyzny, wolności, pchają ludzi masy do przepaści zguby. Wolność powinna być oparta na braterstwie, ale na braterstwie ewangelicznem, którego jest w tych słowach zawarta: Nie czyni bliżniemu, co tobie nie robi. Jednem słowem, gdzie nie masz wiary w naród, w rząd, w osobę, tam żadnej nie masz podstawy, bo wszystko się rozwija z fundamentu.

Wiara katolicka a życie pogańskie to nas nie zbawi. My uważamy wiarę jako naukę teoretyczną, a ona jest przez się nauką praktyczną, bo wierzyć, a nie żyć wiarą, to jest jako wiara szatana, który krzyż i drży. To jest nasze nieszczęście! Nadzieja w Bogu, że miłosierdzie swoje pokaże. Nie wierzymy nie dlatego, że nie chcemy, że nie umiemy wierzyć. Posłannictwo szatana, posłannictwo kłamstwa jest coraz gęściejsze na ziemi; a my bez dostatecznej naukowej broni nie mamy do odparcia zarzutów przeciw wierze chrześcijańskiej, a nie mając czem walczyć, ustępujemy z placu bitwy, oddając ducha w niewolę kłamstwu, aby ciało wyswobodzić.

Dlatego jeśli kiedy, to dzisiaj, jest powinnością każdego uczciwego człowieka lepiej poznać tajemnice nasze, a szczególnie waszym obowiązkiem. Niedowiarstwo nas otacza zewsząd, liczba niewierzących rośnie, bo dziś niedowiarstwo stało się surogatem rozumu, bo daleko łatwiej bluźnić jak uczyć, łatwiej przeczyć jak twierdzić, łatwiej sztydzić jak dowodzić; a niedowiarstwo jest czystą negacją, zaczyna się negacją Boga, a kończy się negacją człowieka. Wierząc, przynajmniej, nie odwracamy się od Boga, a nie wierząc, odwracamy się od Boga i od człowieka. Wierząc, przynajmniej, nie odwracamy się od Boga, a nie wierząc, odwracamy się od Boga i od człowieka.

I cóż powiemy, gdy stanimy na sądzie Chrystusa? Ta wiara,

która starła, zmyła całe pogaństwa brudy i zbrodnie, nie mogła
sad świata w nas wykorzenić. Wiara, która Cezarów głowy skłania
do stóp krzyża, dumy rozumu naszego ugiąć nie zdoła. Wiara, która
cały świat poświęciła, nie potrafi poświęcić tego małego świata
który w nas jest? Spojrzmy w nas, rozpalmy przy pomocy Bożej
iskrę wiary! Niech jej płomienie wszystko złe w nas zniszczy. Amen

O prawdziwej tolerancyi Kościoła katolickiego ¹⁾.

Otwarte i tajne prześladowania. - Dawne czasy; wiek XVIII; francuska rewolucja. — Dzisiejsza niewiara; walka z Kościołem. — Zarzut nietolerancyi. — Inni prześladowcy. — Herezye. Kościół bronić musiał poruczonego sobie obowiązku wiary i cnoty. — Władza świecka dopomagała władzy duchownej w tym celu. — Świeckie ramię karało heretyckie występki; wypieniało nauki zgubne dla całego społeczeństwa. Kościół mierał heretyków od kar zasłaniał. — W dziejach Kościoła ciągle niezbędna energia z Chrystusową łagodnością się łączy. — Pojęcie prawdziwej i rozumnej tolerancyi. — Biada walczącym przeciw Kościołowi świętemu!

Św. Hilary, biskup z Poitiers, wyrzekł pamiętne one słowa do cesarza Konstancyusza: „Dalby Bóg, żebyśmy jeszcze zostawali pod panowaniem Dioklecyanów i Neronów. Lepsze było ono gwałtowne prześladowanie, wymierzone przeciw imieniu chrześcijańskiemu, nad dłużniejszą wojnę głuchą i ukrytą, którą nam nieprzyjaciół wypowiewał. Walcząc za wiarę świętą, przyodziani zbroją niebieską, korzyść zwycięstwa po naszej mielibyśmy stronie. Gorejące stosy, bicz, blade rozpalone i wszelkiego rodzaju tortury nie zdolowały nas przezwyciężyć, a z rąk katów naszych, wstydem i sromotą pokrytych, wydarłyśmy palmy zwycięskie. Ale dziś nie rusztowania, ale sidła zdrady trawiają, a ukryte zasadzki miejsce tortur zajęły. Nie w otwartej walce z tyranem mężnie się spotykamy, ale walczymy z nieprzyjacielem w ukryciu zdrady knującym“.

Mijały wiek po wieku, a w każdym prawdą słów św. Hilarego spełniała. Chorągiew bezbożności i niedowiarstwa powiewała i liła pod nią gromadziły się zastępy, a chociaż przerażeni blaskiem prawdy, który ze szczytów Watykanu mieszał ich wojenne zastępy,

¹⁾ Napisane w Nowym Sączu 1842 r.

nowe coraz klęski, nową zemstę w bezbożnych zapalali sercach, i walle ta ciemnoty z prawdą, zbrodni z cnotą, nigdy nie ustała. Nadszedł wiek ośmnasty, a filozofia bezbożna zagrziała w trąby zwycięstwa i ze wszystkich stron świata liczne cisnęły się hufce pod dowództwem mędrca z Ferney. Gdy konwent nacyonalny zebrał się w Paryżu, wieszono w sali obrad wizerunek filozofa genewskiego Russa, trzymającego w ręku dzieło swoje, kontrakt socyalny, a z księgi onego wypływał strumień światła i rozlewał blask swój na narody, w ciemnocie Kościoła pogrążone i jęczące pod jarzmem nietolerancyi katolicyzmu. Ale, niestety! strumień ów zamienił się w strumienie krwi, w której dotąd Europa broczyć nie przestaje, a naród zrzucając z siebie jarzmo tej mniemanej nietolerancyi, poddał karki swoje pod noże gilotyny, które Montaniści, Girondyści i Jakobini, ci obrońcy praw ludzkości wyostrzyli. Na tem samem posiedzeniu, Raynal krzyknął woprzysięzca, królobójca, kapłan wyklęty, Raynal owe pamiętne wyrzekł słowa: „Narody! nie będziecie wolnymi, pókad wnętrzności ostatniego księdza nie zadusicie ostatniego króla“. Spełniło się życzenie Raynala: wymordowano kapłanów, padła królewska rodzina pod mieczem, ale i piorun gniewu boskiego uderzył w tę nieszczęśliwą ziemię. Mordy, prześladowania, rozpusta, przed którą pogańscy libertyni z odraząby się wzdrygnęli, rozlała się po całej ojczyźnie Lu dwika św. Lecz dla kilku sprawiedliwych wysłuchał Bóg jęki rozpacz, zmiłował się nad tą ziemią; zorza nadziei zabłysła, a Kościół święty znieważony, jako matka przyjął dzieci, które się go były wyparły, przyjął z żalem i miłością na łono swoje.

Lecz niestety! jako pod zimnym Etny popiołem wrą nieustannie palącej lawy strumienie, tak pod tym pozorem zgody, pokoju, w sercu bezbożnych nienawiść i gniew i zemsta przeciw Kościołowi świętemu. Bo jakaż może być nadzieja, iż ta walka między dziećmi a matką, między narodem a Kościołem św. ustanie, pókad ludzie o prawdy stronić będą, pókad rodzice dzieciom podług zasad katechizmu wolności Woltera prawdy wiary wykladać będą, póki dziewczęta i młodzież chrześcijańska prawidła cnoty i moralności z mędrca genewskiego czerpać będzie, póki dla oświeconych Wolter tłumacz Pisma św., a Holbach i Spinoza wykładaczami mądrości pozostaną. A że tak jest, któż temu zaprzeczy? Gdzież się podziwiają te bezprześcannie z pod pras drukarskich wychodzące przedruki dzieł najbezbożniejszych? gdzież się podziało tych przeszło 4,000.000 egzemplarzy encyklopedystów, które w przeciągu tych ostatnich dziesięciu lat po całej Europie z Francyi się rozlały?

Lecz nie dosyć, iż te zadawnione codziennie odświeżają się brudy kłamstwa, zaród jadowity bezbożności coraz nowe wydaje owoce. Mają Niemcy swoich Hermesów i Straussów; ma Francya Simoninów, Chatelów i Templaryuszów; Anglia, jako zgniłymi grzybami — grzybami porosła. Mamy nową Francję, nową Szwajcaryę, młode Niemcy, młodą Italię, z reprezentantami swymi; ci wszyscy rzucili ręce pod stopy Ojca świętego. Ale cóż zarzucić mogą Kościołowi? Jakim pozorem pokryć mogą niesprawiedliwość tej wypowiedzianej kłami? Oto Lammenais, ten anioł upadły, w ich wszystkich odezwał się imieniem, gdy bezwstydnem czołem śmiał wyrzec one słowa: „Na umieniach krwi i tyranii ufundował Kościół potęgę swoją, wyętyjąc ogniem i mieczem wrogów swoich“. Tysiączne oklaski liberałów, ateuszów, wolnowierców, libertynów, od jednego do drugiego końca Europy, przyjęły one słowa, a bramy piekielne radością się trzęsły. Ale ten, co te słowa wymówił, ci, co je powtarzają, czyż trafią je udowodnić? Wiem, co mogą za dowód przytoczyć. Wydadzą przeciwko sekciarzom i wojny religijne. Pierwsze zasięgają czasów Konstantyna, drugie późniejsze obejmują wieki. Zastanówmy się zstronnie, jaki Kościół św. wpływ miał co do pierwszych, tak jak co do drugich, a poznamy, jak bezzasadne, jak płochie, jak bezczelne te wszystkie zarzuty; a jasno z tego poznania wypłynie ta prawda, że tolerancya prawdziwa nigdy od Kościoła św. nie odstępowała, że ten zarzut spadnie na głowy nieprzyjaciół Kościoła. Okażemy to pierwszej części dzisiejszej, wyjaśniając wyroki przeciw sekciarzom dane, w drugiej zaś — gdy Bóg pozwoli — rozbierzemy w krótkości wojny religijne.

* * *

Rzym jest potęgą, a każda potęga działać musi. Kościół św. od pierwszych czasów powstania swego rozwinął działające siły swoje, awansy pod skrzydła macierzyńskiej opieki swojej tak rozliczne, tak różne, tak rozstrzelone po całym okręgu świata narody, prowadząc drogą pewną, drogą nieomylną do przeznaczenia swego. Rozwinął Kościół Chrystusa potęgę swoją wpośród krwawych prześladowań śtokradzkiego triumwiratu Dioklecjana, Galleryusza i Maksyma, podczas, gdy Rzym pogański coraz bardziej a bardziej słabiał, im katolicki w podziemnych katakumbach wzrastał i umacniał przyrośniętą wielką swoją, a te żyjące pochodnie męczenników ręką Nerona zalane, zwiastowały światło prawdy, które wkrótce na cały świat rozświecić się miało.

Lecz straszniejszych prześladowców wypielegnował Kościół i łonie swoim. Wyrodne dzieci rokosz przeciwno własnej podnieś matce. Odszczepieństwa, te widma piekielne zdradzonej wiary, które z wiecznej ciemności rozpusta i gwałt wywołały, podniosły głowę swoją. Zapał zuchwały, w jednej ręce trzymając żelazo skrwawione, w drugiej chorągwią rozpusty powiewając, liczne wokół siebie gromadził zastępy ludzi, w których zepsutych sercach nie wygasły jeszcze pamiętki pogańskich obrządków. Wylęła Afryka zbójców dzikich, którzy zawichrzywszy całą część świata, wytoczywszy krwi niewinnych potoki, mieczem i ogniem chcąc wiarę wytępić, wymierzili pości swoje na Stolicę apostolską. Do Donatystów przyłączyło się okropne kacerstwo Arjanów, którzy chytrze rozmaitej używali broni: nauk udaną cnotą, obłudną o wiarę gorliwością, zuchwałą odwagą i bezczelnem kłamstwem walcząc przeciw Kościołowi świętemu. Powstał Nestoryusz, który rozróżniając Syna Boskiego od Syna Maryi, bóstwo Zbawicielowi zaprzeczał i zgubę zaprzysiągł Kościołowi, walczył z zaciętym przeciw niemu uporem. Eutychiusz, poparty zborem świętokradzkim, powagą patriarchy carogrodzkiego, mając za sobą archimandrytów, którzy podług woli narodami ślepymi, ale upornymi władali, uderzył potężną siłą moralną i fizyczną na Kościół św., podczaś gdy Pelagiusz, który, jak wąż bez halasu pomiędzy kwiaty się wijąc, nauką swoją zatrutą w duszę się wpil wiary świętej, najszlachetniejsze jadłem swoim niszczyć tajemnice. A cóż mówić o Ebionitach, Manicheuszach, Walentynianach i tylu innych sekciarzach, którzy jak wilki zgłodniałe zazdrością, lubieżnością i pychą, wyostrzonym zębem matkę narodów rozszarpać usiłowali.

Miałże Kościół milczeć, miałże Namiestnik Chrystusowy łódki Piotra świętego wydać na igrzysko i zgubę brudnym namiętno-bałwanom? Nie! Rzym swe powołanie wiernie wypełnił, rozwinął całą potęgę swoją, uzbroił prawicę swoją bronią potężną, straszną, od Boga samego sobie daną. Bily pioruny kłątwy ze szczytów Watykanu w hardych buntowników, ścierały ich pychę, paraliżowały ich wpływ. Walczył Kościół powagą soborów świętych, walczył cnotą i modlitwami dzieci swoich, walczył przenikliwością i mocą rozumowania Atanazyusza, unkcyą i słodyczą Ambrożego, świetną i wzniosłą wymową Chryzostoma, wytwornością i dokładnością Bazylego, wzniosłością zadziwiającą Grzegorza, jędrnością i wiadomością Hieronima, walczył całą mądrością te wszystkie przymioty w sobie zawierającego Augustyna. Ale ta stugłowa hydra codziennie się odradzała, zagrażając szczęściu, spokojności narodów, zagrażając całemu towarzystwu

dzkiemu. Otworzyły się oczy cesarzom: ujrzeli, nad jaką okropną ranią stanął przepaścią, ujrzeli że odszczepieństwo od jedności kościelnej, bezprawia i zbrodni roje za sobą ciągnie. Potęgą świecką tędnę duchowej rękę podała, a gdy kłątwy Kościoła niszczyły naukę bluźnierską, wyroki cesarzów ścięły bluźnierców.

I te wyroki miałyby ściągnąć na Kościół św. zarzut nietolerancji, którzy przy tej walce strumienie krwi własnej, ale ani kropli krwi wrogów swoich nie przelał? Wydał Konstantyn wyrok ostry, krwawy przeciw Marcyonistom i Walentynianom. Ale Konstantyn nie był Kościołem, ale Walentynianie i Marcyoniści byli nieprzyjacielami rodzaju ludzkiego, gdy przy nocnych schadzkach swoich takich wszeteczności dopuszczali, że wymówić ich nie podobna, gdy godłem ich było: *fraus, perjury, secretum prodere noli*. Zblądził Konstantyn, nie wyętykując te poczwary, ale że nie przydusił ich w gnieździe. Wydał ostry krwawy wyrok na Porfiryjanów, tak, że ci, którzy ich pisma przechowywali, śmiercią karani byli. Ale Porfiryjanie przywracali najobrzydliwsze odbrządki pogaństwa, a o bluźnierstwach i nauce ich przejmawszy się sam Konstantyn, zawołał na soborze Nicejskim: „Oby nam Bóg przebaczył! Jakież straszne usłyszeliśmy bluźnierstwa przewrotnego Zbawicielowi naszemu, który jest życiem i nadzieją naszą!“ Wydał Honoriusz wyrok ostry na Donatystów, chcąc poskromić zuchwałość tej ordy raczej tygrysów afrykańskich niż ludzi, którzy mieczem i ogniem cały kraj niszczyli, a na spokojnie żyjących katolikach całą dłuność swoją wywierali, różnemi męcząc ich katuszami, ocet i wino niegaszone w oczy im wlewając. Czy Kościół św. namówił Honoriusza do krwawego wyroku, czyli przynajmniej radość swoją okazał? Oto biskupi podali prośbę o wstrzymanie wyroku, aby jeszcze raz spróbować przekonaniem i namową nawrócić tych nieszczęśliwych zbrodniarzy. Oto Augustyn wyprosił od Honoriusza rezydent, okólnik, zwołujący wszystkich biskupów Donatystów do Kartaginy, w celu przekonania i nawrócenia ich. Na temże zgromadzeniu w Kartaginie trzystu biskupów katolickich jednogłośnie oświadczyło się, że w razie, gdyby wyznaczeni sędziowie uznali naukę Donatystów za prawdziwą, z radością odstąpią im stolice swoje; w razie zaś przeciwnym, gdyby Donatyści o błąd przekonani byli, ich stolice swe oddadzą, a sami gotowi są usunąć się z wszelkich urzędów i honorów. Gdyż wolimy żyć — mówili — jako prywatni chrześcijanie, i tak użyć prawa naszego jak może być większą chwałą Kościoła i pożytkiem bliźnich, okazując równie całego świata, że w przeciwnikach naszych nie ludzi, ale błędy niena-

widzimy. Po tym to soborze, na którym Donatyści w wielkiej liczbie połączyli się z Kościołem, na upornych i zuchwałych, głośnie wyznających, iż chociaż przekonani i zwalczeni jednak poprzysięgają błędów swoich nie odstąpić, Marcelinus trybun w imieniu cesarza przestomny wszystkim obradom, wyrok do skutku przywieść kazał. O cały wpływ, który miał Kościół w tem prześladowaniu ludzi burznych, nieprzyjaciół wszelkiego porządku, wiary i cnoty.

Tę samą moc i siłę okazał Kościół św. pod Sykstusem, w okryciu i zniszczeniu tak zdradliwej nauki Pelagiusza; tę samą miłość i łagodność, broniąc i zasłaniając zwiedzionych przed wyrokiem nad nimi przez tegoż Honoryusza wydanym. Krwawy był wyrok przeciw Nestoryanom efezskim, Teodozyusza cesarza. Ale Nestoryusz sam oznaczył, gdy, knując jeszcze tajemnie swoją zbrodnię, sam do cesarza z kazalnicy temi odezwał się słowy: „Cesarzu! wytęp ze mną się cieszyć, a ja z tobą Persów wytępie, a zgładziwszy nieprzyjaciół cesarstwa twego, pomogę ci zgładzić nieprzyjaciół zbawienia twego. Chciał znieść wiarę i cześć Najświętszej Maryi Panny. Chciał wydrzeć Matkę dzieciom, chciał wydrzeć kotwicę nadziei tońcy, chciał zagasić gwiazdę błaznym, chciał wydrzeć ludzi najdroższy skarb: pociechę, miłość, świętokradzką ręką swoją. Nie Kościół sam, ale całe chrześcijaństwo zadrżało i wstrząsło się przestępczone, gdy śmiało one wyrzec słowa: „Niechaj nikt nie nazywa Maryi Matką Boską — była zwyczajną niewiastą, a taka nie może być Matką Boga“. Wszczął walkę z Kościołem, zgubną, niebezpieczną; podstęp przekupstwa, oszukaństwa, gwałty — oto dowody, którymi popierał sprawę swoją. Ile Kościół zgromadzony w Efezie znosić musiał i obelg i prześladowań, komuż nie wiadomo? a jednak, gdy na odczytanie wyznania wiary, czyli raczej wyznania bluźnierstwa Nestoryusza, całe zgromadzenie okazało sprawiedliwe oburzenie swoje. J. J. venalis, biskup jerozolimski powstawszy, wyrzekł: „Jednakże widząc obłąkania brata naszego więcej powinien nas do politowania jak do ostrości poruszyć; lecz, jeżeli nie potrafimy zbawić brata naszego, sami musimy się ochronić skarb wiary naszej“.

Czy takie postępowanie zasługuje na imię nietolerancyi? Leżało niestety, i tego pokoju Kościół nie długo mógł używać. Eutyches, mnich obłudny, hardy i nieumiejętny, którego zapalczywości i ograniczonej namiętności lata złodowacieć nie mogły, wydał wojnę światłu i prawdy. Rozpustni i jemu podobni mnisi, i wielu na wysokich, terytorialnych, jako i świeckich urzędach wysadzonych, popierali sprawę jego. Uzuchwalony tem, obalić chciał czystą naukę wiary świętą

wią i zbrodniami chcąc przemódz to, czego rozumowaniem dokończyć nie mógł. Padł święty patriarcha Flawiusz ofiarą prawdy, a z nim wielu innych wyznawców nieustraszonych. Na soborze bowiem efezyjskim, gdzie sekciarze największych bezprawii się dopuszczali, gdzie wiedzeni mnisi uzbrojeni w bicze, kajdany i palki, mając za sobą całą zbrojną, przy zamkniętych podwojach sali radnej zawołali: „Niechaj będą rozplatani ci, którzy na dwie natury Chrystusa dzielą; bluźnierczych pasterzów niechaj ogień spali!“ Na co powstawszy biskupi odpowiedzieli: „Gotujcie ognie i tortury! wierni Chrystusa niczego się nie boją, wszystko możemy w Tym, który nas wzmacnia“. I te słowa wytrzymali, gdy przeciwnicy groźbę do skutku przywiedli. A gdy cesarz Marcyan widząc te bezprawia, zagrażające nie tylko Kościołowi, ale i całemu państwu, wydał na wszystkich odszczepieńców i burzycieli surowy wyrok, papież Leon napisał do Marcjana list, który temi słowami zakończył: „Nie pozostaje nam teraz nic innego, jak tylko do Ciebie przystąpić, komu i jak przebaczyć mamy, którzyby uznawszy winę swoją, do prawdziwej powrócili wiary“.

Wykrył tenże sam Leon zbrodnie Manichejczyków, którzy przed wygnaniem do Rzymu się schronili z Afryki, którą Salvianus uczony i pobożny człowiekiem wszelkiej zbrodni i ojczyznę bezwstydu i wszeteczności nazywał; wykrył z własnego ich wyznania. Wykrył Leon i potajemnych i nieczystych Prisciljanistów, a gdy zwrócił na nich władz krajowych uwagę, zalecał łagodność i umiarkowanie w postępowaniu przeciwko nim, przypominając, iż, gdy Itacjusz biskup tychże sekciarzy ścigał aż do krwi przelania, Kościół nie tylko tego nie pochwalił, ale Itacjusza, z krwi laknącego, policzył między sekciarzy i z biskupstwa złożył.

Nie! Kościół św. krwi nigdy nie pragnął, nie na krwi, ale na prawdzie ugruntował się, nie prześladowaniem, ale miłością się rozkrzewił.

Lecz zarzuca może nieprzyjaciele Krzyża św., że chociaż Kościół nie występiał odszczepieńców, jednak spowodował do tego cesarzy, a wyroki tychże Kościołowi zarzucone być mogą. Tak jest, wyjątki z chlubą, bo to, co w uściech bezbożnego jest zarzutem, to dla rozumu każdego dobrze myślącego, nie zaślepionego człowieka, jest chlubą Kościoła. Ta czujność nad utrzymaniem czystej wiary, ta przenikliwość w wykrywaniu najsubtelniejszych fałszów, ta czynność w zniweczeniu złych zarodków, ta nieugiętość i praca w wykorzenianiu fałszów, była najświętszym udziałem Stolicy apostolskiej, która łagodność z surowością, przebaczenie i karanie łączyć umiała, która w jej ręce trzymając pioruny kłątwy, drugą do pojednania wyciągała. Napisał Leon św. z okazji Prisciljanistów: „Ojcowie nasi przy powsta-

niu tej sekty usiłowali wytepić oną z Kościoła, a to szaleństwo świętokradzkie taką zgrozą przejęło książęta świeckie, że miecz praw publicznych dał się uczuć sprawcy tej zbrodni i zwolennikom jego. Wiedzieli oni albowiem, że pozwolić na taką naukę, znaczyło pozwolić na wykorzenienie uczciwości, na zerwanie związków małżeńskich, na wywrócenie wszelkich praw ludzkich i boskich. Ta srogość praw była potrzebna, łączyć się musiała z łagodnością Kościoła, która wszelką zemstą i rozlaniem krwi się brzydzi. Doświadczenia smutne okazały, że tych bluźnierców hardość pobbazaniem wzrastała, nie pozostawał więc Kościołowi inny sposób, jak pobudzić świeckie rządy do użycia miecza tam, gdzie łagodność i rozum nie zdziałać nie mogą. Dlatego pisze św. Grzegorz Nazjanceński: „I w starości jeszcze uczyć się trzeba, a lata potrzebnej nie dały mi roztropności. Chociaż doskonale znający bezbożność Apollinarystów, sądziłem łagodnością łatwymi ich uczynić, ale przekonałem się, że ich tylko gorszym uczyniłem; łagodnością i pobbazaniem uczyniłem krzywdę Kościołowi. Św. Maksymiusz wyrzekł: „Tolerancya, która znosi, utrzymuje i rozkrzewia kacerstwo i grzech, przechodzi i bezbożność i występki. Grzegorz Wielki, pisząc do Genadyusza prefekta Afryki, tak się wyraża: „Doświadczenie uczy, iż aktorzy, mający wolność szkodzenia, harde podnoszą głowy i jadem kacerstwa zarażają wszystkie członki ciała Chrystusowego. Zgnieć ich usiłowania i zmusz, aby harde głowy poddali pod jarzmo sprawiedliwości“. Św. Augustyn, gdy zaklina Donata, aby heretyków nie zabijał, gdy ganił, że władze świeckie zmuszają odszczepieńców do pojednania się z Kościołem, doświadczeniem nauczony, wyznaje błąd swój mówiąc: „Gdy to twierdziłem, nie przekonałem się był jeszcze, jakie klęski bezkarności ztąd wynikają, ani ile taka karność może się przyczynić do nawrócenia ich“. A św. Franciszek Salezy, ten najłagodniejszy z ludzi, mówi: „Biada książętom, biada Francyi, z przyczyny takiej wolności. Żebym był doradcą króla, okazałbym mu, jak bezzasadne są pobudki do zniesienia kacerstwa w kraju“.

Taka była nauka Kościoła katolickiego od początku zaprowadzenia, i taką zostanie aż do skończenia świata. Taka jest tolerancya i taka być powinna, tolerancya, ugruntowana na zasadach praw boskich, na rozumie i szczerości, którą bezbożni oczernić i splamić chcą. Nie ręce Kościoła świętego, ale ręce tych, którzy na niego miecz położyli, są krwią niewinną zbroczone. Oni pierwsi targnęli się na świętego Piotra, a jeżeli Kościół użył potęgi wiernych dzieł swoich, użył potęgi mocarstw na pohańbienie nieprzyjaciół ludzkości.

żeli w bezbożnej krwi ich zatopił Bóg bluźnierstwa, przeciw sobie wymierzone, niech sami sobie te nieszczęścia przypiszą.

Biada tym, którzy nie uznają Kościoła mądrości! Biada tym, którzy wyrokom jej poddać się nie chcą, śmia ją hańbić i wyszydzać. Różna jest złość ich i śmiechu godna. Niechaj luteranizm, który jako knia arlekińska z gałganów zestarzanych kacerstw zeszyta — i liberalizm, uzbroją katów i pisarzy swoich, niech walcą przeciw niemu orłem i mieczem! Fanatyzm, który tolerancją zowią, złamie się skalę Piotra świętego. Przyjdzie ta godzina, w wyrokach boskich oznaczona, a przepaść pochłonie ich, którą sami wydrążyli, a głos prawdy zagrzmi w uszach ich. Biada bezbożnemu! biada narodowi, którzy zgwaleili prawo Kościoła świętego. Bo *kto nie uwierzy, już sądzony jest* - - *Qui autem non credit, jam judicatus est.*¹⁾ Amen.

¹⁾ Jan III. 18.

O jałmużnie ¹⁾.

Wielkość uroczystości Wniebowzięcia Maryi. — N. Panna żąda, aby bogactwo jej dzieci dla biednych były miłosiernymi. — Duch Wolterowski: walki z Bogiem i Kościołem. — Zarzuty przeciw jałmużnie. — Bogacz i nędzarz; głodny żebrak i nałoczony rozpustnik. — Na co mamy, a na co nie mamy pieniędzy? — Protegowanie teatru, sztuk pięknych; zaniedbywanie ludu głodnego. — Czy zbytek dobrodziejstwem dla kraju? — Gdy nauka chrześcijańska kwitła, ludzie z głodu nie umierali. Ścisły obowiązek wspomagania biednych. — Wszyscy do jednej rodziny należymy. Bóg dał niektórym bogactwa, aby niemi zawiadowali i szafowali biedniejszym braciom. — Prawo to w starym i nowym zakonie. — Przedmowa do nowowyswięconego kapłana.

Gdy najśłodszy Pan i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus tę ziemię porzucił i dokonawszy dzieła zbawienia narodu ludzkiego, w chwale majestatu wstąpił na niebiosa, — Marya pozostać musiała na tej płaszczynie dolinie przez niejaki czas, aby nowozałożonemu Kościołowi cnotami swemi przyświecać. Ach! ale któż potrafi opisać, co się w czasie tego rozłączenia w sercu Najśw. Maryi Panny działo, gdy się rozłączyć musiała od Syna swojego? Ziemia była odtąd dla Niej puszczą. Oczekując tej chwili, która Ją z Synem połączy, lecz jako zawsze posłuszna woli Boga najwyższego, czekała na tę chwilę bez szemrania, bez narzekania, pocieszając, wzmacniając, ucząc słowem i przykładem Kościół, tę oblubienicę Syna swojego. Dzisiaj — dzisiaj dzień chwale i wywyższenia Maryi; dzisiaj obchodzi Kościół uroczystość Wniebowzięcia Maryi — dzisiaj w tryumfie wstępuje mężna niewiasta, starła głowę wężą piekielnego, na niebiosa; zasiadła na tronie

¹⁾ W Nowym Sączu 1845 r. w czasie pierwszej Mszy nowowyswięconego kapłana w dzień Wniebowzięcia N. P. Maryi.

awicy Króla. Aniołowie, Cherubini i Serafini i niezliczone zastępy
chów błogosławionych cześć i hołdy oddają Matce Boga swego.

O Maryo! stanęłaś u kresu życzeń Twoich, wywyższona nad
wszelkie stworzenie, odbierasz zapłatę cnót Twoich! Ale nas dzieci
Twoje, zostawiłaś na ziemi, w pośród tysiącznych pokus i niebezpie-
czeństw? Nie — nie! Ty czuwasz nad nami, Tyś nam drogę cnotami
pokazała do nieba. Matko miłości i miłosierdzia! Ty — Tyś nas na-
uczyła, że miłość Boga i bliźniego, że miłosierdzie i jałmużna za-
szczepiona na wierze świętej, jest tym kluczem, który niebo otwiera,
która ta woda cudowną, która grzechy obmywa. Jakże więc lepiej
żyć możemy ten dzień tak uroczysty, jak zachęcając się wzajemnie
do miłosierdzia? O Maryo! lud ten nieszczęściem znękany jest dzie-
łem Twojem! widzisz, jako do Ciebie ręce swoje żebrząc, wyciąga.
Czyż może być widok boleśniejszy dla serca Matki? O Maryo!
widzisz, jako dzieci Twoje, których Bóg majątkiem obdarzył,
bieżą na ratunek braci swoich — czyż może być widok radośniej-
szy dla serca Matki? Ty jednym i drugim błogosławisz, Ty jednych
drugich do nieba prowadzisz. Lecz jeśli tego nie ujrzysz, odwracają
się od Ciebie Twoje od bogatych i wszelkie błogosławieństwa Twoje wy-
właszczasz na ubogich. Błogosławieństwo lub gniew Maryi w naszym
życiu, wybierajmy. Jałmużną te błogosławieństwa możemy dla
siebie ściągnąć. Jałmużna więc niechaj będzie przedmiotem nauki
naszej.

*
*
*

Wolter i zwolennicy jego w zepsutem sercu kryjąc piekielne
myśli i spiski knując przeciwko całemu towarzystwu ludzkiemu,
chcąc wykorzenić i zniszczyć wiarę, poruszyli wszystkie możliwe
środki, lecz widząc wszystkie zabiegi próżne, z gniewem i zazdrością
usiłovali wyznać niemoc swoją, że tę wiarę, którą dwunastu rybaków
w tak krótkim czasie zaszczepiło po całym świecie, wyrwać z serc
ludzkich nadaremnie usiłują. Pomarli, ale duch nieszczęśliwy tej filo-
sofii przeżył ich i w naszym wieku na nowo działać rozpoczyna,
aż sam cel mając zawsze na oku, tychże samych używając środ-
ków: kłamstwa, potwarzy, szydzenia i rozumowań krętych i przebie-
głych, które niestety! nie jednego już do piekła wciągnęły. Ta to
filozofia dziwne czyni codziennie odkrycia: że religia jest szkodliwą
dla moralności, niepotrzebną dla kraju; że katolicyzm, to prawo mi-

łości i pokoju, jest gwałtownym i niebezpiecznym fanatyzmu zarz
wiem; że interes własny i rozkosz zmysłowa są jedyną skazówką dzi
łań ludzkich. I w naszych leciech jeden z najślawniejszych żyjących
tej szkoły zwolenników ciekawą wykrył nam tajemnicę: że jałmużna
jest źródłem próżniactwa, do włóczęgi prowadzi, że jest nadużycie
i przyczyną nędzy powszechnej, że zabija przemysł i przemysł,
jest matką zbrodni. Prawdziwa dobroczynność, to nie w jałmużnie
ale w wystawności i zbytkach wielkich i bogatych świata tego, prz
co złoto jak krew żywotna płynie w żyłach ciała towarzyskiego. Le
z takich zasad jakież da się wyciągnąć wniosek? Że zbytki, marn
trawstwo, rozpusta, przemysł najniegodziwszy, sama lichwa nawet,
dobrymi uczynkami, są przysługą i dobrodziejstwem dla ludzkości.
Że miłosierdzie, jałmużna, dobroczynność są zgubą dla kraju.

I siedzi ten bogacz wygodnie na krześle swoim, i siedzi ta m
dra dama przed lustrem swoim i stoły przed niemi suto zastawion
dymią samowary, strzelają szampany, karty rozłożone, sług czerec
czeka tylko na skinienie pana; gdzie okiem rzucisz, wszędzie zbyte
wygody i wymysły. Powiedz, powiedz mu ciekawą historię o t
ostatniej powodzi, powiedz mu, jak to tysiące ludzi wśród deszcz
zinna, na rozinoklej leżą ziemi, aby choć we śnie zapomnieć o gł
dzie, co toczy ich wnętrznosci, i marzą o chacie, o niwie, o sadz
swoim, a wtem zaszumi woda, i przebudzi się i przetrze oczy: chat
niwa i sadek znikły, a dziecko od nędzy znękanе, daleko od niego
służy ciężko za kawalek chleba, a żonę głodem zmorzoną wynió
na cmentarz i głód mu szyderczo: „dzień dobry!“ powiedział i wsk
zał na łachmany i żebracką torbę! Mów mu o tem, a on powie: „nie
chaj pracuje!“ Oj! dobrze nam to powiedzieć; ale daj mu pracę, a
daj mu siłę do pracy; drżą nogi pod nim, ręce omdlałe opadły, j
może niejedną nic nie jadł dobe! — Pokaż — pokaż światu takiego
nieszczęśliwego, z obląkanym od rozpaczы wzrokiem, a świat powie
„Żeby był porządek w kraju, toby tych wszystkich pozamykano, ab
oczu swym widokiem nie razili!“

Powoli, powoli! przypatrz się tylko lepiej i bliżej temu nędza
rzowi: może nerwy twoje, tylko do perfum przywykłe, nie mog
zniesić tych wyziewów łachmanów? Cóż, czy go nie poznajesz? t
brat twój, to siostra twoja! Że on nieszczęśliwy, a ty szczęśliwa, czy
jaż w tem zasługa? czyjaż w tem wina? Patrz, patrz na tę krew, co się lej
z krzyża Golgoty: za ciebie jak i za niego zarówno płynie! Patrz na to niebo
obaj tam idziecie: ów po cierniach, ty po różach — kto prędzej dojdzie
Spadną z niego łachmany, spadną z ciebie te szaty kosztowne; zgnije t

to zimnem, głodem i pracą zmorzone, zgnije to ciało wymuskane, pieszczone, wyperfumowane; dusza przeciw duszy, gdzie będzie miłość i chwała? Rozrzucone wymysły i zbytki, te mają być środkiem zapobieżenia nędzy ludzkiej? — o mowo bezbożna! Włóczy się więc niecenty à Paulo, nie Jan „od Boga“, ale Neron, Sardanapal byli broczyńcami ludzkości! Włóczy więc zbytek, który zniewieściale czyni obydwój, zatwardza serce, wysusza żywe źródła pomyślności krajowej; nieugaszone pragnienie złota, to współubieganie się szalone próżności, która sprowadza upadek rodziny, rozwody, oszustwa, bankructwa — i to ma być źródłem szczęścia dla narodu? Środkiem zapobieżenia wszelkiej nędzy? Oto ten nieszczęśliwy, któremu woda wszystko zabrała, zerwał się jeszcze przed ranną jutrzienką, wyrwa się z objęcia dziatki i żony, żegna ich na dzień cały i pośpiesza na robotę, szczęśliwy, bo znalazł zarobek; leje się pot strużeniem z czoła jego, przeszywają go promienie strzeliste słońca, na niego zgięty ledwie odetchnąć może, widzi kij nadstawnika nad sobą niesiony, słyszy tylko obelgi i zniewagi! A my? W tej porze nakładamy z założonemi rękami na upał, szukamy tylko cienia i ochłody, szukamy nieudolność naszą do najinniejszej pracy; ale on nie nakładamy, bo przyniesie kawałek chleba i parę ziemniaków zgłodniałym atkom! Szanujmy! szanujmy nieszczęście i pracę jego. I są ludzie, którzy jeszcze ten tak krwawo zarobiony grosz chcą urwać! A jednak takiego zarobku nie każdy znaleźć może. Ale, ale ci komedyanci i komedyantki, co to częstokroć wyrzutki ludzkie — cały dzień na wesołość straciwszy, na chwilkę kilka występują aby lechtać zmysły i zabić nudy jego; ale te śpiewaczki i śpiewaki, tancerze i tancerki, dlatego, że mają głos donośniejszy, że mają nogi zwinniejsze, że mają złotem, wieńcami, pochwałami ich obsypuje. Ale te to prawe włóczęgi i próżniaki, co to aby pieniądza wyciągać, przewęzają kraj i zjadają ten chleb, który odrywamy od ust zgłodniałych. Trzeba więc!... Trzeba piękne sztuki protegować. — Dobrze, ale pierwszej trzeba wypełnić powinności swoje. — Trzeba sztuki piękne protegować. — Lecz pod czyją opieką bardziej rozwinęły się, wzrosły i do doskonałości przyszły, jeśli nie pod opieką Kościoła?... Trzeba wspomagać wszystkich ludzi. — Dobrze, ale pierwszej tych, co nas karmią, drugiej tych, co nas bawią; pierwszej tych, co sieją, orzą i młócą, jak tych, którzy śpiewają i deklamują; bo oni są podstawą szczęścia i błogosławieństwa całego kraju: tych powinniśmy szanować i wspomagać, jeśli kiedy, to teraz, gdy zebrząc ku nam ręce wyciągają, gdy nie własnej winy, ale z dopuszczenia boskiego utracili całe mienie swoje.

Mają oni prawo do tego chleba co jemy, bo oni na niego zapracowali.

Zbytki i wymysły nasze mają być dobrodziejstwem dla kraju i to katolicy mogą mówić, gdy sami poganie wyznali, że zbytek jest początkiem wszelkiej zbrodni, zabija cnoty obywatelskie! Nie hołubi barbarzyńców, ale zbytki zgubiły Rzym pogański, i też przyczyną znajdziemy w upadku każdego narodu. Ależ tego samego uczą nas codzienne doświadczenia. Kiedyż takie zbytki panowały jak dzisiaj na świecie? — a z nimi rośnie ubóstwo i nędza, która już nie jednego do takiej rozpaczki przywiodła, że straciwszy wiarę, aby z głodu nie zginął, został samobójcą. Ale mówi świat: czyż to moja wina? my pieniądze nie dusimy w skrzyniach, ale w obieg puszczamy. A gdzie? ale w czyjeż on ręce przechodzi? Za jeden szmat, co go stroikiem nazywają, idzie drogi pieniądz aż do Paryża. Modniar kamienice stawiają, a biedny brat nasz nie ma za co kupić parokrajców, aby podstępował chatę, co nadwyreżona powodzą, grozi nad głową jego upadkiem! Cukiernicy wsie kupują, a biedny kmiotkowi któremu niwkę woda porwała, nie ma za co nająć zagona jednego gdzieby mógł zebrać na zimę trochę ziemniaków: dla biednej rodziny swojej! Ciągają ludzie, jakby na odpust, na teatry, bale, zabawy. Oby raczej trochę się przeszli po tej zrujnowanej wiosce; niechajby własnymi oczyma przekonali się, co to nędza, którą dotychczas tylko z książek widzieli!

Przenieśmy się myślą w przeszłe pokolenia. Czyż słyszano kiedy aby ludzie, żyjący wpośrodku ludzi, z głodu umierali? A dzisiaj, te takie wypadki na świecie stały się tak powszednimi, że nawet wrażenia nie sprawiają! Bo ojcowie nasi byli katolikami, a dać biednemu zginąć z głodu, to znaczyło u nich: popełnić zabójstwo! Bo ojcowie nasi i odmawiali i rozumieli pacierz, gdy mówili: „Ojcze nasz!” i dlatego bliźni był ich bratem; rozumieli dobrze, co to znaczy „Chleba naszego powszedniego”, i dlatego, gdy im Bóg dał o co prosili, dzielili się z potrzebnym. A my teraz mówimy: „Chleba naszego”, ale gdy go otrzymamy, to już nie mówimy: „nasz” ale „mój chleb”. Bo ojcowie nasi czytali Ewangelię i nie znaleźli tam nigdzie, aby zbytkiem i próżną wystawnością można się wykupić z długu dobroczynności; ale nauczyli się prawa skromnych obywateli i miłości bliźniego. Dary, którymi Bóg tak hojnie wyposażył kraj nasz, były dla nich dostatecznymi. Ta ziemia, po której chodzili, ta ich i odziewała i karmiła. Nie potrzeba wszystkich czterech części świata dla utrzymania jednego lichego człowieka. Płótno, które samo

przędły, było odzieniem matek naszych; kądziel miasto romansów, dla ich zabawą; miasto brosz i spinek wisiął szkaplerz na piersiach; miasto złotych naszyjników, święte różańca paciorki; nie zegarki, cala i fraszki, ale pęk kluczków brzęczał u pasa dobrej gospodyni, matki i żony; śpiewały i matki nasze, ale nie rozkoszne francuskie romanse i włoskie canzony, lecz godzinki do Matki Boskiej Niepokalanej Poczętej! Zwijaly się ich nogi, ale nie w szalonych tańcach woskowanych posadzkach, lecz w kuchni, spiżarni, oborze i ogrobie. Ojcowie nasi skromni i poważni i w stroju i w mowie, nie perłonetkę, ale karabełę mieli u boku; tańczyli i oni, ale krwawe tańce z Tatarami, Turkami, za kraj i wiarę! Nie mieli synowie czasu sieść, jako dziś, po całych godzinach przy tualecie, wpośród szczotek, żelazek, pomad i perfum; nie miały córki czasu pisać rozkośnych listów, wzdychać do księżycy i medytacye odprawiać nad żurawem mód. I dlatego był spokój, wesołość w domu, i dobre obyczaje w całym kraju ściągaly obfite błogosławieństwo Boga. Skromność i oszczędność życia pozwalała wydawać niemałe sumy na szkoły, szpitale i ubogie. To co od skromnego zbywało bogatym, to było pewnym dochodem dla ubogich. Ale odkąd duma i filozofia zajęła miejsce Ewangelii, odsunięto ubogich i wszelkie bogactwa bogatych utracili prawa, które ten świętej jalmużny, nieniania obowiązek na wszystkich wkłada.

O! jakże się mylą ludzie, gdy mówią: Piękna i chwalebna to być miłosiernym, ale aby zadość uczynić powinności swojej, stateczną jest rzeczą, być sprawiedliwym. Czynić dobrze bliźniemu przynosi na pochwałę, ale aby być wolnym od zarzutu, to dość nie czynić mu krzywdy. Nie wolno mi wziąć co jest cudzego, ale wolno mi użyć podług woli to, co jest mego; wolno mi się zlitować nad biednym, albo nie. — A więc, chcesz sobie przywłaszczyć to dobro, które Bogu jednemu przynależy? Słuchaj co na to mówi Ojciec św. Bazyli Wielki: To są twoje dobra i bogactwa, mówisz. Są moje, wyznaję; ale skądże je masz? Czyś je z sobą przyniósł na świat? czyż trafunkiem dostały się do rąk twoich? Lecz, jeśli to powiedzisz, bezbożnym jesteś. *Si casu dixeris, impius es.* A więc wyznać musisz, że one masz od Boga! Dla czegoż użyć takich dóbr sam, a innym nic? Czyż nie mógł tego? A więc musisz wyznać potęgę i sprawiedliwość Boga, musisz i to wyznać, że dlatego jestem bogatym, a inny ubogim, żebyś ty był miłosiernym, a on sprawiedliwym; żeby on tobie był winien utrzymanie doczesne, a ty je miał zbawienie wieczne. To są słowa św. Bazylego.

W istocie, jakże inaczej wytłómaczyć Opatrzność ojcowską Boga, gdyby była jednym dała same dostatki, a drugim samą nędzę, jeśli nie tem, że czyniąc to, włożyła oraz obowiązek na tych, którzy we wszystko opływają, aby dopomagali tym, którym na wszystkie zbywa. Czyż wszyscy ludzie nie jesteśmy stworzeni na obraz boskiego dzieła rąk Jego, jedną wielką familią, którą jest cały ród ludzki, a wszystkie uciechy miałyby być udziałem wyłącznym niektórych, a drugim tylko boleści zostały? Matką dla jednych, macochą dla drugich ta Opatrzność boska, byłaby użyczyła jednym, aby mieli do zbytków i próżnych wymysłów, a drugim ani chleba, ani odzienia, ani przytulku! Nie! tak sądzić byłoby grzechem przeciw Opatrzności ojcowskiej tego Boga najmiłosierniejszego! Jako Bóg jedynym nadzwyczajnym obdarzył rozumem, aby przyświecali i nauczali drugich; innych siłą i odwagą, aby byli obroną słabszych braci swoich; tak też obdarzył innych bogactwem i złożył skarby swoje w ręce ich, aby zostali szafarzami i opiekunami biednych. Jako wielbi świat Opatrzność, która rozwiesiła te lampy nocne iienne na nieba sklepieniu, nie, aby światło w sobie zamykały, ale ogrzewały i oświecały ziemię; która wyniosła szczyty gór aż po same obłoki, nie, aby w sobie zamykały, ale z wnętrza swego rozlewały te źródła ożywiania i upładniające ziemię; tak też wielbić będzie świat Opatrzność Boga, który wywyższył godnością i znaczeniem i bogactwem niektórych, jeśli żyjąc podług stanu swego, nie zapomną wspomagać biednego.

Lecz spytasz może: gdzie jest napisane to prawo, takie obowiązki wkładające na bogatych? — Gdzie? w sercu twojem, które czy chcesz czy nie chcesz, jest adwokatem ubogich przeciw tobie samemu; napisane w rozumie twoim, który ciągle przemawia do sercu twego, że nie godzi się nie chcieć sobie najmniejszego w zbytkach uczynić uszczerbku, gdy tylu nieszczęśliwych z głodu umiera. To prawo jest prawem wszystkich miejsc. Znał je dobrze prorok cierpiący, który obcy pokoleniu Abrahama, poprzednik Mojżesza, żyjąc wśród pogan, zwykł był mawiać: Żebym był odrzucił prośbę ubogiego i dal czekać wdowie, gdybym był sam jadł chleb mój i nie dzielił się z sierotą, gdybym był welną trzody mojej nie przyodziewałem nagiego, czegożbym się mógł spodziewać u trybunale Tego, który z jednej gliny wyprowadził i ubogiego i bogatego?¹⁾ Czytamy to prawo zapisane na każdej prawie karcie nowego i starego zakonu

¹⁾ Job XXXI. 16—35.

niechaj zgoła — wyrzekł Bóg do Izraela — ubogi i żebrak nie będzie między wami ¹⁾. Nie zatwardzisz serca twego ani ściśniesz ręki, nie będziesz ją otworzysz ubogiemu ²⁾. I tylko pod tym warunkiem obiecał Bóg błogosławieństwo dla Izraela. A cóż mówić o nowym zakonie, prawie ewangelicznem, które jest prawem jedynie miłości Boga bliźniego? Zły bogacz do piekła strącony jedynie, że nie miał powołania nad Łazarzem. Oto wyrok straszny, zapowiedziany i niezawodny dnia ostatecznego: *Idźcie przekłęci w ogień wieczny!* Dlaczego? *Bo jestem głodny, a nie nakarmiliście mię... I pójdą ci na ogień wieczny!* ³⁾

Nie daj, nie daj o Boże! aby z nas tu zebranych choć jeden mógł posłyszeć ten wyrok okropny; wzrusz wszystkie serca do litoty, o którą żebrzą ci, coś ich tak ciężko nawiedził. O Boże! Ty, któryś obiecał jednego kubka wody bez nagrody nie zostawić, przyjmiesz choćby najmniejszy datek dla miłości Twojej, według stanu możności każdego podany, przyjmiesz każdy kawałek chleba, każdą odzież, przyjmiesz wszelkie staranie, opiekę, przyjmiesz każdą łaskę od tych, którzy nic innego dać nie mogą. Zapłacisz za każdą łzę otartą! Nie szukamy, nie żądamy, nie pragniemy żadnej zapłaty doczesnej, ale jedynie, abyś podług słów Twoich świętych miłosierdzie pokazał nad tymi, którzy miłosierdzie czynić będą.

Jakie obowiązki to prawo jałmużny na nas wkłada, o tem druzna razem. A ty kapłanie Najwyższego, który w tym dniu, najszczerzej w życiu twego, po raz pierwszy pełen bojaźni i miłości przypuszczasz do ołtarza i drżącą ręką ofiarować będziesz Baranka Niekalanego, dziękuj Panu z najgłębszym upokorzeniem, że cię gołym poczytał tej strasznej i najświętszej tajemnicy. Zapomnij, zapomnij o sobie, Bóg jeden i dusza bliźniego niechaj jedynie będzie ciemieniem wszelkich myśli, mów, uczuć i uczynków twoich; abyś stał się godnym robotnikiem w winnicy Pańskiej, i nie sam, ale z wielką liczbą pozyskanych dusz stanął przed trybunałem Sędziego i zdał sprawę włodarstwa twego. Pamiętaj przy tej pierwszej ofierze twojej lud nieszczęśliwy, aby się Bóg zlitował i tych, których w sprawiedliwości swojej karze, w miłosierdziu swoim pocieszyć raczył.

¹⁾ Ks. V. Mojżesza, XV. 4.

²⁾ Ks. V. Mojżesza, VII. 8.

³⁾ Mat. XXV. 41—46.

O jałmużnie.¹⁾

Pożytki uczynków miłosiernych. — Ich wartość w oczach Bożych. — W ubogich, Pana Jerusa wspomagamy. — Jałmużna z pieniędzy, czasu, własnej swej osoby. — Dobra intencya. — Wielkość miłosierdzia nawet w oczach ludzkich: pociecha, która w sercu zostawia. — Bóg staje się naszym dłużnikiem. — Sposób czynienia jałmużny miłosierdzie miłosiernem sercem spełniać należy. — Jałmużnę z modlitwą łączmy.

Bliźni nasz ma potrzeby, tak jako i my. Mniej więcej jedni drugich usług i pomocy potrzebujemy, jedni więc drugim dopomagać powinniśmy. Dusza miłosierna jest jakoby przeznaczona do wiecznej szczęśliwości. Jałmużna opiera się grzechowi, jałmużną wypłacać się z grzechów swoich. Mówi Duch Święty: Jałmużna i miłosierdzie przatłumia ogień namiętności, jako woda ogień gasi! ²⁾ Ubodzy są jako odwierni niebiescy; czynimy sobie z nich przyjaciół na ziemi, a oni otworzą nam bramy rajske. Królowie na tej ziemi są obrazem Boga, ubodzy obrazem Zbawiciela Pana, który wyrzekł, że jedna szklanka wody, podana ubogiemu w Jego imieniu, bez nagrody nie zostanie. Marszałek francuski, książę Luksemburski, sławny wojennymi czynami swymi, przed śmiercią swoją one pamiętne wyrzekł słowa: „Dzisiaj przeniósłbym udzielenie jednej jałmużny nad tę całą chwałę i wawrzyńskie zwycięzkie, tak próżne zasług przed tego Boga trybunałem, który za dzień będzie wojowników jedną szklanką wody, podaną ubogiemu o miłości Jezusa“. Jeżeli więc jałmużna, pod której imieniem rozumiemy wszystkie uczynki miłosierne, tak potrzebną jest do osiągnięcia królestwa niebieskiego, poświęćmy jej dzisiejszą uwagę naszą.

Nie możemy nic przyjemniejszego Bogu uczynić, ani pożyteczniejszego dla nas samych, jak wspomagać biednych w nędzy i ub

¹⁾ We Lwowie. ²⁾ Ekl. III. 33.

wie ich — jak pocieszać smutnych w nieszczęściu i opuszczeniu. Śli czcimy i kochamy Jezusa, kochajmy i tych, których On szczególnie ukochał, o których wyrzekł: *Cokolwiek jednemu z tych uczynicie, toście mnie uczynili*. Kochajmy więc, służmy, nieśmy pomoc nawicielowi naszemu w ubogich, głodnych i nagich, opuszczonych, ześladowanych i strapionych!

Trzy rzeczy mamy, któremi wolno nam rozrządzać i których możemy użyć ku pożytkowi bliźnich naszych: pieniądz, czas i nasmych. Jeśli nam Pan Bóg jakich darów użyczył, to zapewne nie to tylko, abyśmy je sobie wyłącznie zatrzymali, jakoby już brat sz do nich, choć w jakiej małej części, prawa nie miał. Łatwo było unu Bogu dobra swoje na równo podzielić, ale nie chciał tego zynić, aby byli ubodzy i bogaci, aby jednym otworzyć pole do karmienia sobie zbawiennych zasług przez miłosierne uczynki, drugim przez cierpliwość w znoszeniu nędzy i niedostatku. Jedni więc ugim dotrzebni jesteśmy. Jeśli mamy dosyć pieniędzy, dajmy jałuznę, w jakimkolwiek stanie, położeniu i wieku jesteśmy. Lecz jeśli bie nie damy, cokolwiek uczynimy, jałmużny nasze zawsze czcze, żne i bezowocne zostaną. Rozum nasz, znaczenie nasze, serce nasze, ządek nasz, nauka nasza, doświadczenie nasze, to są skarby, z których zawsze możemy coś użyzyć braciom naszym.

Ale przy wszystkich dobrych, miłosiernych uczynkach nie miejmy i miłości własnej, ani miłości świata, ale jedynie miłość Boga na u! W każdym ubogim widzieć i czuć powinniśmy Jezusa Chrysta. Więcej, daleko więcej odbieramy niż dajemy w jałmużnach szych. Dajemy trochę złota, co nam zbywa od zbytków i wystawy; jemy trochę czasu, z którym częstokroć sami nie wiemy, co czynić — odbieramy modlitwę ubogiego, a z nią błogosławieństwo Boskie ż na tej ziemi. Ach! za tę jedną fraszkę, błyskotkę, która na chwilkę odoba się oczom twoim a którą już jutro może porzucisz, możesz zyzodziać biedną sierotę; a nie mówiąc już o zasłudze, pytam każde łachetne serce, czy nie więcej radości i wesela sprawia mu wdzięność i te łzy radości biednej dzieciny, jak te ozdoby próżne, któmi się przystraja? Czyż nawet już u ludzi dobrze myślących nie bierze nagrody, chociaż takiej nagrody ani szuka, ani pragnie? yż nie słodziej brzmi w uszach: to matka sierót; jak to słowo: jest królowa balów, to wzór mód najnowszych! — Idziesz na teatr, jak tu nie pójść, kiedy to sztuka tak czuła, tak do łez rozrzewniała; jeśli serce twoje, żyjąc wpośród lodowatego świata, pragnie takich wzruszeń, na cóż tak daleko chodzić i szukać? Może na tej ulicy,

na której mieszkasz, może w tym domu, taki dramat się przedstawi z tą różnicą, że tu prawda, a tam wymysł? Znajdziesz może biedną wdowę, opuszczoną od wszystkich, boleścią i chorobą złożoną na twardej desce; znajdziesz może młodą osobę, którą rozpacz i nędza w strasznem zostawiła położeniu stracenia niewinności swojej; znajdziesz może biedną matkę, otoczoną zgłodniałemi dziećmi, które wołają o chleb, a ona tylko łzami nakarmić je może. W teatrze musi być łyzy, które przelewasz, pieniędzmi opłacać; ale tu tymi pieniędzmi możesz osuszyć możesz! Idziesz na bal, bawisz się jak najlepiej, ale cóż ci pociecha stąd dla serca twego, gdy ta muzyka ustanie, gdy te światła pogasną, gdy może niekontenta z siebie albo z innych do domu powrócisz? Gdybyś była ten czas oddała miłości chrześcijańskiej, czuwałaś koło chorego, ciesząc smutnego, takiej nocy pamięć pozostałaby w sercu twojem, a w czasie, gdy sama przechodzić będziesz przez smutne życia koleje, błogąby się dla ciebie stała pociechą.

Tak jest; prawdziwe miłosierdzie już tu na ziemi jest dla sercebożnego źródłem tylu pociech i wesela; ale o! jakże nam drogie pociechy winny się stać te uczynki miłości ku bliźnim, gdy pomyślimy, że przez nie Bóg staje się naszym dłużnikiem. Tak jest; Pismo święte jasno nam to wyklada. Dać jałmużnę ubogiemu, to znaczy pożyczyć Panu panów, który się obowiązuje oddać z procentem. *Na lichwę daje Panu, kto ma litość nad ubogim, i nagrodę jego odda mu*. Ale Pan tak hojny, tak szczodry, więc i zapłata godna jego wielkości być musi. *Dajcie, a będzie wam dane* ²⁾ — mówi Pismo święte. Dajcie trochę pieniędzy, kawałek chleba, dajcie łzę współczucia, dajcie radę dobrą, dajcie naukę zbawienną, a otrzymacie niebo, chwałę i szczęśliwą wieczność.

Lecz wszelki uczynek miłosierdny, miłosierdzie ma być czynione. Są ludzie, którzy dają jałmużnę, czynią miłosierne uczynki, ale sercem tak zimnem i twardem, że jedną ręką osuszają łyzy, a drugą wyściskają z tychże samych ocz. Bo jałmużnę swoją przyprawiają wyśmiewkami, gniewem, posądzaniem może najniesprawiedliwszem: to prożniak, włóczęga, pijak! Może być, że takim jest, ale może i nie, a jeśli nie, o! jakże boleśnie taki zarzut czuje serce szlachetne, które nieraz i pod lachmanem bije. Tajemnice serca ludzkiego, tajemnice nędzy ludzkiej nie tak łatwo odgadnąć. Może nie jeden z nas miał sposobność uczynić doświadczenie w tym względzie i taki w słowach swoich ostrożny będzie. Nie, jakobyśmy bez roztropności wszystkim słowom

¹⁾ Przypow. XIX. 17. ²⁾ Łukasz VI. 38.

ierzyć mieli, ale, jeśli chcemy dać jałmużnę, nie gniew, lecz dobra da i nauka w miłości niechaj jej towarzyszy; jeśli chcemy usłużyć biednemu, czynimy to z ochotą, nie tak, jakobyśmy łaskę czynili, ale jakby nam czyniono. Dostyc biednemu już na tem, że żebrać musi, więc oszczędźmy mu przynajmniej wstydu, co szczególnie o tych szczęśliwych się mówi, którzy w lepszym stanie urodzeni, czy to niewinnie, czy niewinnie do tego przyszli, że rękę wyciągać muszą. Kończymy ubogich jako tych, których Zbawiciel ubogi szczególnej pieczy naszej polecił; nie sądźmy ich uczynków, ale patrzmy na ich potrzebę; wspomóżmy, ile możemy, jałmużną ich ciała, nauką i radą ich dusz; a nie przestawajmy za nimi modlić się i wzywać opieki Maryi, i Matki wszystkich cierpiących, aby się nad nimi zlitować raczyła. Bóg od litwie połączonej z jałmużną i innymi miłosiernymi uczynkami odwrócić się nie może. Tym to sposobem Monika św. wyprosiła u Boga nawrócenie wielkiego Augustyna. Czyńmy więc i my, ile możemy i ile możemy; Bóg nie patrzy na *wiele*, ale na *jak* i pełnię jedno słówko pocieszenia, jeden krajcar dla miłości Jezusa dany, więcej nam pomoże, jak wielkie sumy z próżności wyrzucane. Przez miłosierdzie nasze zasłużymy sobie na nieskończone miłosierdzie Boga, a łzy i prośby tych, dla których byliśmy aniołami pocieszenia, wyproszą dla nas rosę błogosławieństw Boskich, które nas zaprowadzą do wiecznej szczęśliwości. Amen.

Wezwanie do składek na zniszczonych powodzią

Milosierdzie Boże objawia się równie w szczęściu i nieszczęściu. — Kłesa powodzi. — Jaki z niej wszyscy dla swych dusz powinni czerpać pożytek? — Przyczyny kar Bożych. — Zarozumiałość w powodzeniu. — Burze, powódzie — przypomnienie potęgi, sprawiedliwości Bożej. — Zniszczenie, nędza po powodzi. — Obowiązek niesienia pomocy nieszczęśliwym, bliźnim naszym, dzieciom tego samego Ojca niebieskiego. — Matki szczęśliwe ratujcie matki i dzieci ich umierające z głodu. Odmówieniem sobie jednej przyjemności, jednego zbytku, tyle można dobrego zdobyć. — Zachęta do jałmużny na nieszczęśliwych; Bóg za tę jałmużnę hojnie zapłaci. Nieszczęśliwi ci, którzy serca na głos litości zamkną.

Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest, nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmiennym od tego świata.

Jakób, I. 27.

Błogosławiony, który ma baczenie na ubogiego i trzebnego i ubogiego, w dzień zły wybacza mu Pan.

Ps. XL. 2.

Milosierdzie Boskie we wszystkim, co nas tylko dotyka na ziemi; miłosierdzie Boskie we wszystkich darach i karach; miłosierdzie Jego, gdy nam użycza dóbr doczesnych; miłosierdzie, gdy nam onych odciera; miłosierdzie, gdy nam łączy wyciska albo one osusza, bo zawsze ten sam Ojciec najdobrotliwszy, którego oko ciągle na nas spoczywa, którego mądrość nas strzeże, którego miłość nas prowadzi. My nigdy do skargi, zażalenia na Boga przyczyny nie mamy; o dziękczynienia i błogosławienia zawsze. Poznajemy Jego opatrzność

¹⁾ W Nowym Sączu 1845.

miłości i dobroczynności, w dobrem powodzeniu; czemuż w złem tych poznać nie chcemy? Czemuż tak łatwo od dziękczynienia do emrania przechodzimy? Czemuż ufność i nadzieja tak łatwo rozaczy ustępuje? Tak hardzi i pyszni w powodzeniu, tak małoduszni słabi w przeciwności; w szczęściu nie chcemy poznać Ojca najdrotsliwszego, w nieszczęściu karzącego. Ach! On zawsze ten sam Ojciec najlepszy, my zawsze te same dzieci najniewdzięczniejsze.

Oto zesłał Pan Bóg klęskę na ten kraj cały, klęskę dotkliwą, niemałą. Poznajmy w tem rękę Boga najsprawiedliwszego, aż zanadto usznie nas karzącego i upokórzmy się przed Nim, i wyznajmy winy nasze i łzami, modlitwą i miłosierdziem naszym przebłagajmy gniew Jego. Zesłał Pan Bóg klęskę niemałą na te strony kraju naszego, poznajmy w tem rękę Ojca najlepszego, który nam tak wielkie otwiera pole do lepszego żniwa, większe niż to, które woda zniszczyła — żniwa łotych kłosów zasług, jednym przez cierpliwość w znoszeniu nędzy swojej, drugim przez miłosierdzie w niesieniu ulgi tej nędzy. Zniszczył Bóg ten plon, który był darem Jego, który tak piękną wróżył nadzieję. Wieśniak opuścił sierp swój, którego użyć nie może. Wy, serca, serca szlachetne, wy weźcie się do pracy, dobre uczynki niechaj będą sierpem, zasługi snopami, które przed sobą wyszłem do Ojca niebieskiego. Jeśli kiedy, to teraz zaiste, teraz czas, odnowić w pamięci i w sercu, w uczynku i woli, to wielkie przykazanie: *Diliges proximum sicut te ipsum*. Teraz, gdy tyle łez do obtarcia, tyle ran do zagojenia, tyle serc do pocieszenia, tyle zgłodniałych ust do nakarmienia, a dla was, a dla was tych błogosławieństw Boskich na siebie i na mężów i na żony i na dzieci i na majątki wasze do pozyskania, tyle modlitw i westchnień nieszczęśliwych do nabycia, tyle grzechów do zmazania, najpiękniejsza wybiła godzina. Lecz, czyście jej przeminąć bez żadnej korzyści? Wiem, że serca wasze tkliwe i szlachetne, które już tego i jawne i ukryte, a jednak wiadome dały powody, i teraz się nie zamkną na głos nędzy. Wiem dobrze, że wielok tej nędzy głośniejsze i wymowniejsze, niż słabe słowa, do was przedstawia. Jednak pozwólcie, że wam ten święty przedmiot w następnej przywiodę nauce. Na większą chwałę Bogu, na pożytek bogatych i ubogich, za pomocą Najświętszej Panny Maryi.

Niedawno jeszcze temu, o! jaka radość i wesołość panowały w chatach wieśniaków. Choć przednowek dokuczał bolesnym głodem, gdy rzut oka na niwy gęstem okryte zbożem, wracał nadzieję, która z ze złotych była poczęła wyzierać kłosów. Patrzył rolnik z radością na pracę rąk swoich, która tak bujno wzrastała w oczach jego.

Zlewał ją Bóg deszczem i rosą niebieską, rozgrzewał promieniami słońca swego, gotował pokarm Ojciec dla dzieci, Gospodarz niebieski czuwał nad pracą krwawego, ludzkiego potu na ziemi. Ach! ludzie zapomnieli o Bogu i odebrawszy dary, zapomnieli o dawcy, znieważyli grzechami dobroczynicę swego. Nie sądźmy, nie sądźcie bracia, że my, których Bóg oszczędził, mniej winni jesteśmy. Orzechy, miast, zbytki, rozpusta rozpasana, bezwiarstwo, zabawy bez miary i końca, ściągają kary Boskie na cały kraj i często najniewinniejsi najdotkliwiej cierpi. Skryte sądy Boskie! nie szperać w nich, ale uczcić one w pokorze nam wypada! Sobie przypisywali ludzie błogosławieństwa prac swoich. Biedni ludzie! my sądzymy, jakobyśmy z siebie co mogli. To ja, chwali się matka, wychowałam tak dobrą dzieci moję; to ja moim rozumem i pracą dostałam tego urzędu; to ja moją skrzętnością i rozumem ten majątek nabyłam; to ja, moją wół kmiotek, moją pracą tak piękny plon sprowadziłam. O! nie chwali się prochu tem nędznem słowem „ja“, jako małe rozumem dziecko. Sam z siebie, bez łaski, bez pomocy, każdy niczem jest, nic nie umie, nic nie może. Lecz jeśli nie masz tyle poznania, abyś to wyznał, lub jeśli pycha stłumiła głos rozumu, drżij i lękaj się, aby Bóg nie pokazał tobie, co to człowiek bez pomocy Boskiej. I pokazał to nam w tych czasach. Ale nie chcąc ludu swego w zaślepieniu zostawić, przesłał pełen miłosierdzia upominek mały potęgę swojej, aby ludzie upokorzyli się przed Nim i zdarli te róże, które wienczą ich głowy i posypali je popiołem; aby miasto tych szat strojnych, przybrało włósenie pokuty; aby przynajmniej w sercach skrucę wzbudzić i przystąpili do świętych Sakramentów na przebłaganie gniewu Boskiego, który jeszcze groźnie wisi nad nami.

Skinął Bóg z tronu chwały swojej, poczęły się gromadzić szczytów chmury i stanęły jak groźne wojsko nad szczytami Tatrów, czekając rozkazów wodza swego. I skinął Bóg i w okamgnieniu otworzyły się źródła niebieskie i rześystym lunął deszcz strumieniem i ciche potocznym co mrucząc sączyły się pomiędzy skalami ukryte, posłyszaly głos gniewu Pana swego i posłuszne Temu, który je stworzył, burzyć się poczynają. Byстрыm, jako posłaniec gniewu Boskiego, pędem leciał przez twarde opoki ku równinom; już, już się zbliżają do mieszkań ludzkich, strasznym hukiem i rykiem zapowiadają przyjście swoje, jakoby mówiły, szydząc, do ludzi: My wykonawcy sprawiedliwości Boskiej, nie wasza mdła ręka wstrzymać nas wydola! Ludzie! rzućcie się na kolana, wołajcie o miłosierdzie, jeszcze, jeszcze może da się przebłagać gniew Boski. Otwarte kościoły, ale w kościołach pusto

ją konfesyonały, ale nikt się nie zbliża; Przenajświętszy Sakrament był wystawiony, ale nie było, ktoby się przed nim upokorzył; biją wrony, ale głuche uszy na nie. Obejdziem się bez Pana Boga, zdawali się ludzie mówić, mamy mosty, domy i jazy, te nas obronią. Niebo coraz bardziej się pokrywa, i deszcze coraz gęstszym leją się rumieniem i wrą ścieśnione w korytach potoki i skinął Bóg i wolność im daje, występują z granic swoich i jakoby dłonie sobie poją, łączą się w rzeki, rozlukane tocząc bałwany. Nikną chaty, pola, się, bydło, ludzie — wałą się drzewa, rozsypują mury i wtenczas wołał lud o miłosierdzie do Boga.

I Bóg się zmiłował i skinął, i wody wróciły do koryt swoich rozstąpiły się chmury i po trzech dniach słońce zabłysło na niebie oświecało całą nędzę nieszczęśliwego ludu. Trzy dni jako sen stranny przeminęły. Ach! to nie sen, to prawda. Szuka kmiotek pola Tego i znajduje wody i ledwie, że gdzieś wpośród kamieni i natulu kłosek pszenicy się wydobędzie, aby mu wskazać, gdzie zagrzejne jego spoczywają nadzieje. Szuka kmiotek drogiej chaty, którą o dziadach i pradziadach odziedziczył i parę desek, co woda nie wiosła, jakoby na trumnę szczęścia jego zostawionych, wskazują mu miejsce. I bogaty, zamożny gospodarz, stojąc nad temi zwaliskami, nutno patrzy wokół siebie. Z całego mienia nic nie wyratował, tylko tę omadkę dziełek, co go otacza i ten kostur, z którym puści się na żebry!

Cóż mu zostaje? O! Opatrzność Boska i serca wasze Bracia, którzy Bóg od zniszczenia ochronił, może jedynie dlatego, abyście mogli pomóc nieszczęśliwym. A kto wie, jeśli nie wypełnicie woli Jego, czy was dotkliwiej jeszcze nie nawiedzi? Do kogóż człowiek idzie o pomoc jeśli nie do człowieka, brat jeśli nie do brata, siostra nie do siostry? O! przypomnijmy sobie, że wszyscy jednego Ojca miłujemy, że wszyscy odkupieni jesteśmy krwią Tego, który wyrzekł: *Cokolwiek uczynicie jednemu z tych najmniejszych, to tak uczynicie mnie* ¹⁾. Jezus Chrystus, Pan i Zbawiciel nasz, w osobie tych nieszczęśliwych, którzy chodzą od domu do domu, po szynkach i ulicach żebrzą i wyciągają rękę, prosi o wsparcie; czy odwróćmy oczy od Niego, zamkniemy uszy i serca? czyż cała wiara, cała miłość nie potrafi się zdobyć na nic więcej, jak tylko na te słowa: „Niech Bóg dopomoże“, które tylko z nalogu wyrzeczone, są czczem, nie oznaczającym, niezrozumiałem słowem dla tego, do którego są wyrzeczone? „Niech ci Bóg dopomoże“, t.j. czekamy cudów, spodziewamy się,

¹⁾ Mat. XXV. 40.

że Bóg przewróci dla ciebie porządek wszystkich praw, któremi Opatrzność rządzi światem tym, że spuści mannę, jak na puszczy Izraelitom, przemieni wodę w wino, jak w Kanie Galilejskiej, że pięciorgio chleba nakarmi tysiące, że pośle do każdego ubogiego Aniołów, jak do niektórych przysłał proroków, aby onych nakarmić. Nie, Bóg przez was bogacze ma wspomagać ubogich. Dary Boskie są waszą majątki; dobrodziejstwa Jego złożone są w ręku waszem; do was Bóg swoich biednych odsyła, a wy ich jeszcze wracacie. *Tibi derelictus est pauper*¹⁾. Tobie Bóg o nim zlecił mieć staranie.

O matko szczęśliwa i błogosławiona od Boga w dziatkach twych, patrzysz na nie z rozkoszą serca twego – piękne, zdrowe, wesole i serce ich i rozum ich pociechą cię napelnia. Ale, ale ta matka biedna z gromadką dzieci swoich, której tu powódź wszystko zabrała, czy sądzisz, że ona nie ma serca dlatego, że pod lachmanami bije? Ty tylko pociechy macierzyństwa doznajesz, a ona wszystkie bóle dźwigać musi. Trzyma pod piersią to dziecko, któremu może niedawno życie dała, ale kropki pokarmu dać nie może; łez ma poddostatkę i krwi, by z żył wypuściła, ale łzami i krwią zgłodniałego nie nakarmi niemowlęcia. Otoczyły ją dzieciaki dorosłe, gdzie ten rozum, ta świeżość, co się na twarzach dzieci twoich, o matko szczęśliwa maluje? Ach! te lica zwiedłe, opuchłe, blada twarz ich, głód, nędza wypiętnowały na nich znaki swoje; dzieci jeszcze a już lepiej znają to życie, jak najmędrsi filozofowie; na ich twarzach lepiej wyczytasz co to nędza, niż w najczulszych książkach! Oczy ich zapadłe patrzą z rozpaczą na ten popiół w piecu od dni już może kilkanaście wygorzały, zagasły, ostygły; błądzą po tych próżnych stołach i skrzyniach, nie śmieją otworzyć ust swoich, nie śmieją spojrzeć matki w oczy. Ale matka rozumie ten wzrok rozpaczy, to milczenie boleści i cóż się dzieje w jej sercu? matki, was pytam. Wyprowadź, wyprowadź nieszczęśliwa te biedne robaczki, widok ich rozczuli każde serce, otworzy każdą rękę. Stańże przed tego domu bramą, tam je piją, suto zastawiony stół, tam znajdzie się i dla dzieci twoich kawałek chleba, z tych okruszyn co od stołu spadają. Ale czy się znają? Nazwą cię żebraczką i próżniaczką, dzieci twoje włóczęgami i zelzami i znieważą i odpędzą. O matko, cóż się w twojem sercu dzieje? Ach! idź raczej na cmentarz, połóż się na grobie z dziećmi twojemi i umieraj, a ludzie niech tymczasem się bawią, stroją, balują, niech trwonią na błyskotki, świecące blaszki drogi pieniądź swój

¹⁾ Ps. LVI. 8.

zjdzie czas porachunku, odbierzesz nagrody za cierpienia twoje, biorą i oni kary za twardość swoją. Ale nie, nie lękaj się! znajdziesz Sączu serca czule i dobre, nie odejdiesz bez pociechy i posilenia, zjemiesz chleba kawalek, a błogosławieństwo twoje, błogosławieństwo twoje zostawi.

O matko, żyjąca w zamożności i wygodzie! dał ci Bóg naprzydat troje dzieci; gdyby ci był dał czwarte, pytam, czybyś się była wartego wyrzekła? czybyś go była wygnała z domu? Ale nie, tak wrodną nie jesteś! Oto Bóg przyprowada tobie w tym ubogim wieśniaku, co to stracił nie ze swojej może winy cały dobytek swój, ulubione dziecko swoje, prosi cię, abyś go przyjęła; cóż, czy mu odmówisz? Ojczel! ojciec cię błaga w imię tego świętego imienia ojcowatego, całą rodzinę ma do utrzymania, daj mu sposób do życia. — Ojczu! mąż nieszczęśliwy prosi cię w imieniu małżeńskiej miłości, idź drogą towarzyszkę, na okłocie zgnilej słomy w pustej chacie boleściach choroby złożoną. — Matko! matka w imieniu macierzyńskiej miłości błaga cię; za tę cudną, drogą sukienkę, którą tylko odsycasz próżność dziecka twego; za tę jedną zabawkę, co za gościnę może ją połamie i porzuci, możesz odziać gromadkę dzieci; te cukierki i łakocie, któremi je karmisz i zdrowie ich niszczysz, możesz nakarmić gromadkę zgłodniałych dzieci. Za jeden bal, teatr, zabawę, ileż to radości przynieść możesz; za jeden obiad lub podwieczorek, gdzie zapraszasz gości, którzy jeszcze szydzą i śmieją się: my w domu lepszy obiad mamy — ileż to głodnych nakarmisz. Za ten jeden mebel, sprzęt, cacko, którem przystrajasz dom twój, za ten jeden mebel, sprzęt, cacko, którem przystrajasz dom twój, a całejby rodziny zburzona stała chata. Za ten cudny, modny dywan i sukienkę i szalik, których masz może już pełną szafę, ileż koszul i odzienia dla biednych, którzy na pół nadzy o zbliżającej się zimie bez rozpaczmyśleć nie mogą. Całe miasto nie może dobrać takich ozdób, jakimi dobre uczynki w obliczu Boga i ludzi przyozdabiać was mogą. O teraz, teraz czas rozwinąć skarby serca waszego!

Błogosławiony ojcowski rząd kraju naszego, spieszy pierwszym przykładem na poratowanie nieszczęśliwych, powodzą dotkniętych; obszerne powincye, nie małe przesyłają datki swoje, cały kraj szlachetnym duchem miłosierdzia ożywiony, niesie ofiary, wszystkie stany wzniosła, każdy według możliwości. Cóż, czyż nasz Sącz ma się stać miasteczkiem, który sam był naocznym spustoszenia świadkiem? Czy według sił swoich grosz ewangeliczny wdowy nie złoży w skarby państwa? Nie! Sącz w tyle nie zostaje, gdzie idzie o dobro nieszczęśliwych; dał tego dowody. Wpłynię i z tego miejsca nie jeden

grosz na poratowanie nieszczęśliwych braci naszych, którzy tylu z wami z nami są połączeni. Karmili nas długo krwawą pracą rąk swoich, dajmy my im dziś chleba! Nie czas wam obszerny stawić obiedny. Czy w siermiedze, czy w surducie, jednego kraju dzieci, jedno oddychamy powietrzem, po jednej chodzimy ziemi, jedno w serce niechaj będzie! Wielka klęska, wielkich wymaga ofiar, ale łączone siły wydolają wszystkiemu zaradzić. Ten pieniądz, co z królestwa wychodzi na tak niepotrzebne zbytki; pieniądz, którym ludzie kupują sobie choroby, kłopoty i kłótnie domowe, a częstokroć i piekło, gdzie dostatecznym ulżeniem w nieszczęściu tylu tysięcy braci naszych. W imieniu więc tych nieszczęśliwych zebrzę chociażby o najmniejszą datkę, podług stanu i możliwości.

Przemówilem do was jako do ludzi; jeszcze słów kilka jako do katolików, w których sercu nie wygasły wiary pochodnie. Przemówię do was na sąd ostateczny i przypatrzmy się dającemu nagrody tym, którzy miłosierdzie świadczyli. Nagrody? nie! ale Bóg z długu wypłaca — Bóg dłużnikiem tych, co jałmużny dawali. *Na lichwę a Panu kto ma litość nad ubogim.*¹⁾ Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, posiadźcie królestwo wam przygotowane od wieków. Byłem głodny, wyście mnie nakarmili; pragnąłem, wyście mnie напоili; byłem chory, wyście mnie odwiedziły; byłem nagi, wyście mnie okryły; byłem obcy, a wyście mnie przyjęli! — I pójdą ci na żywota twego — Ale te słowa Prawdy nie są jeszcze dostateczne, aby każdemu z nas z głębi serca się przejął temi słowy Ducha świętego: *Beatus qui intelligit super egenum et pauperem, in die mala liberabit eum Dominus. Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i ubogiego, w dzień zły wybawi go Pan* ²⁾. — Ale to miłosierdzie nie jest tylko radą ewangeliczną, jest ono przykazaniem. O! wiaro święta, matko najprawdziwsza cnót wszelkich, ty świecisz nad tą ziemią, jako słońce; ty wszystko oświecisz, rozweselasz, ożywasz, — ty tak ciepło, jak słońce promieniami, zasięgasz błogosławieństwem i dobrem dziejstwem twojem. Zapal wszystkie serca, zapal je ogniem miłości Bożej, osusz lzy cierpiącego, otwórz rękę bogatego, aby cię wszyscy wielbili i błogosławili, abyś wszystkich uszczęśliwić mogła. Bo to jest — odzywa się Jakób św. — *nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca, nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata* ³⁾.

¹⁾ Przypow. XIX. 7.

²⁾ Psalm XL. 2.

³⁾ Mat. XXV. 34—46.

⁴⁾ Jak. I. 27.

Wy, którzy rozpusty wasze pieniądźmi placicie i całe noce przy
tach i kieliszku spędzacie, biada wam, jeśli ten głos boleści całego
u nie zajdzie w serca wasze; teraz, teraz czas okupywać grzechy
sze jałmużną. Nie ci nieszczęśliwi, którzy z głodu i zimna umierają,
wy. Gdy ich nędza skończy się doczesna, rozpocznie się nędza
sza wieczna. Są ludzie, którym ciężko wprowadzić życie podług
u swego, a jednak znajdują niejednego grosz, niejednego kawalek
eba i odzież dla biednego. Uczynki wasze miłosierne zapisane są
ni wdzięczności w księdze żywota. Pomimo pokory waszej, która
żnej z dobrych uczynków nie szuka chluby, wie świat o nich
mie je szanować i cenić. Spokojną i słodką uczyni błogosławień-
o ubogich śmierć waszą, a uczynki wasze miłosierne niebo wam
orzą. *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.*¹⁾
en.

¹⁾ Mat. V. 7.

Nauka na przednowku do ludu wiejskiego.

Przednowek. — Cierpienia ziemskie drogą do nieba. — Radości i smutek w wieśniaczej chacie. — Opatrzność boża. — Pożytek cierpienia. — W szczęściu zapominamy o Bogu; w cierpieniu sobie przypominamy. — Wieczna zapłata każdą łzę, boleść. — Chrystus. Apostołowie ubodzy. — Nie patrzmy na to, czego nam Bóg odmówił, ale na to, co nam dał. — Spokojna i słodka śmierć ubogiego. Może dzisiejszy głód karą za grzechy nasze? — W Bogu nadziejęmy położyli i będziemy zawstydzeni na wieki.

Przyszł przednowek, a dla niejednego ciężki i bolesny. Że trzeba, a tu niema skąd; dzieci nakarmić i odziać potrzeba, a tu niemasz czego; masz za co kupić; i pola pozasiewać potrzeba, a tu niemasz czasu. Smutny siedzi gospodarz w pustej chacie i przemysła, jakby tu mógł mu zaradzić; wierna żona gospodyni od rana do nocy krząta się jak może, chciałaby z jednego ziarnka dziesięć zrobić, nie da zaginić najmniejszemu ziemniaczkowi; — ale do żniwa to jeszcze tak dłużej czekać. Cóż, bracia moi wieśniacy, oto z pracy rąk waszych żyjecie, co wam powiemy? Że ubóstwo nie jest ubóstwem, że głód nie jest głodem, że nędza nie jest nędzą? — Ach nie! tego nie powiemy. Czujemy i dzielimy i rozumiemy smutny stan wasz, ale powiemy wam raczej kilka słówek pociechy, nie mogąc innej przynieść waszemu pomocy, aby pokój w duszy waszej podniósł odwagę waszą, i wzbudzić będziem się starali ufnąć w sercach waszych ku najświętszej Opatrzności boskiej.

W jesiennej porze oto czas zbierać kłosa pełne i napelniać stodoły wasze; teraz oto czas zbierać zasługi i wysyłać je naprzód do wieczności, aby z nich kiedyś obficie korzystać. Życie nasze na ziemi to tak, jak to niebo, czasami czyste, pogodne i jasne, czasami chmurami obleczone, ciemne, pełne deszczów, mgły i gradów. Tak t

z nami się dzieje. Oto dziś w chatce wieśniaka wielka radość i wesie; jest podostatkiem wszystkiego: pełne garnki nabiału, pełne beki kapusty, łany gęstą zasłane pszeniczką, stóg sianem napchany — stół czem się posilić i przyodziać. Ale czasem wszystko się odmieni: wysypie się grad i złamie kłosek po kłosku, co tak piękne wróżył dzieje, wyleją potoki i namoknie ta rola w pocie czoła tak pięknie prawiona, wyzdycha bydelko, pożre gasienica jarzyny, i cała nadzieja niczem spełznie; a ten, co rachował krajcary, teraz tylko lzy swoje rachować może.

Lecz bracia moi! czyż mamy dwóch Bogów, z którego jednego nam dobre, z drugiego złe pochodzi? Ach nie, jeden Bóg najmilszy, najmiłosierniejszy, najpotężniejszy, najlitościwszy! — wie co nam dzieje na ziemi, nic bez Jego woli i wiedzy się nie dzieje: odzaj i nieurodzaj, obfitość i głód — jest Jego dziełem, a ten Bóg kocha nas. A o tem któż wątpić może, jeśli tylko spojrzy na ten krzyż, na którym Jezus wisi tak boleśnie, jedynie z miłości ku nam! Bóg może nam dać wszystko, czego nam tylko potrzeba, w obfitej, bez najmniejszej pracy naszej — który pięciorgiem chleba tyle ludzi nakarmił. Ach! czyż Bóg, który nam daje Ciało swoje najcenniejsze na pokarm, żałowałby dla nas garści żyta albo jęczmienia? Nie! pewnie nie, więc kiedy nam nie daje, kiedy nam odmawia tego, ma w tem najmędrze zamiary swoje. Cóż sądzimy, że Bóg ma do nas miłobobowanie swoje patrząc na to, że my cierpimy, albo że Bóg nie patrzy na cierpienia nasze? Ach! ten Bóg, który się opiekuje najmniejszą leśną ptaszyną i pszczołką i mrówką — miałby człowieka, którego na obraz swój stworzył i krwią swoją odkupił, nie pamiętać? I właśnie dlatego, że na nas pamięta, to puszcza na nas różne cierpienia i smutki, bez których ciężko do Boga się dostać, a Bóg chce tego, abyśmy się tam wszyscy dostali. Nie z ochotą wypije chory trochę gorzkiego lekarstwa, aby słodkie zdrowie odzyskał; czyż nie z ochotą powinniśmy ponosić cierpienia, aby pozyskać radości niebieskie? Kiedy dziecko, pytam was, najbardziej tuli się i ciśnie do was, jeśli nie wtedy, gdy choi cierpiące, gdy potrzebuje opieki waszej? Kiedy zdrowe, to nieposłuszne, zuchwale, nieposłuszne, nie chce was słuchać, ale po całonocnych samopas hula sobie po łąkach i lasach. A z nami stare dziećmi czy inaczej? wyznajmy szczerze! Jak jest pieniądz w kieszeni, to często niemasz Pana Boga w sercu, to wtenczas człowiek nie słucha, nieposłuszny ani ludziom ani Bogu; toby tylko jeździł z targu na targ, z jarmarku na jarmark, z wesela na wesele, z karczmy do

karczmy; tyłkoby traktował i częstował, rozprawiał, tyłkoby się śnił i rozpusty się dopuszczał; zardzewieje siekiera na kółku, kądziel łamana, bydło to parobkom zostawia; ani tam już pracy, ani na żeństwa. Ale gdy bieda przycisnie, oj! wtedy człowiek pozna, że bez Boga i pracy nic dobrego nie będzie; i uderzy się w piersi i wyzna, że przewinił; już go i częściej widać w kościele, modli się szczerzej i goręcej, bo widzi, że tam, gdzie Pan Bóg odciągnie łaskę, błogosławieństwo, tam nie będzie dobrego: nie pobłogosławi Pan Bóg roli, nie wyrosną jak tylko badyłki; nie pobłogosławi Pan Bóg serca, nie wyda ono jak tylko grzechy!

Co robi gospodarz, jeśli ma konia narowistego? Złoży mocne, twarde wędzidło, ujmie mu obroku, aby go ujeździć, a jeździ leniwy, nie oszczędza batoga. Takim Pan Bóg gospodarzem. Dość ci tek we wszystkim rozpasał cię; ujmie ci Pan Bóg dostatków, załóż ci wędzidło biedy i ubóstwa, aby poskronić zuchwalstwo, a głód podpędzi cię do pracy! I cóż? czy za to szemrać mamy? czyż nie lepiej nie dziękować Panu Bogu, że tak łaskawie opiekuje się nami, i nie chce nam dać zagać?

Ale powie kto: oto ja, gdy mi się dobrze działo — Bóg świadkiem moim — nigdy się nie rozpuścił. Powinności moje dopełniałem; co mi od potrzeb zbywało, dawałem na kościół i na ubogich. Nie widziano mnie nigdy bez potrzeby ani po miasteczku, ani po karczmach, ale tylko albo przy pracy, albo przy nabożeństwach, a jednak pomimo tego, takie Pan Bóg na mnie dopuścił nieszczęście, że teraz z żoną i dziećmi ledwie z głodu nie umieram. Ach! bracie mój! na te skargi tylko to ci powiem: sprawiedliwie się skarżył, gdybyśmy jako zwierzyna zdychali, a po śmierci już nas nie czekało; ale podnieś tylko oko w górę: popatrz się na niebo, a zobaczysz jak niesprawiedliwe skargi twoje. Powiedz, czy byś miał przyczynę skarżyć się, gdyby jaki wielki Pan najął cię, a pracował u niego, i przez cały dzień nie dał ci nic innego, jak tylko kawałek chleba i wody dzban, ale za to po pracy tak ci hojnie płacił, żebyś mógł za te pieniądze żyć cały rok! Oto tak Pan Bóg z nami czyni: postawił cię na tej ziemi, abyś pracował przez całe życie twoje na chwałę Jego, i darów swoich użył ci tylko skąpo, ale gotuje dla ciebie zapłatę taką, jakiej ani pojąć, ani zrozumieć nie możesz. Nie darmo powiedział Chrystus Pan: *Błogosławieni ubodzy, prześladowani, smutni*. Cóż? czy ubóstwo, prześladowanie onych jest samo błogosławione? — Nie! ale jest najpewniejszym środkiem do błogosławieństwa wiecznego. Dokucza ci nędza i ubóstwo? patrz

ga twego, który dla miłości stał się tak ubogim, że nie miał ani łaski własnej, gdzieby był mógł głowę skłonić. Patrz na Apostołów, którzy wiecznie zrywając kłoski, ziarenka wycierali, aby głód swój zaspokoić; cóż? czy nie miło i słodko z takimi cierpieć towarzyszami?

Długo ci się wydaje czekać od przednowku do żniwa; ale czas stoi, godzina po godzinie i dzień po dniu minie. Nie pierwszy przednowek, a jako pierwaj tak i dziś potrafi cię Pan Bóg ocalić. Choćby cały rok był przednowkiem, całe życie biedą — skońsz się te lata, które masz przeżyć, jako te, coś przeżył dotychczas! Idź na cmentarz: tam spoczywają kości dziadów i pradziadów twoich; mieszkali w tej chacie co ty, uprawiali tenże sam kawałek ziemi co ty; oby z grobu powstał i powiedzieli tobie, ile to oni cierpieli w życiu, więcej może niż ty; oby tobie powiedzieli, jaką drogą przez te cierpienia zasłużyli sobie!

Cierpieli ludzie przed nami, cierpieć będą i po nas; bo takie jest przeznaczenie nasze! Jednemu dał Pan Bóg chleba podostatkiem, ale drugiemu złą żonę, złe dziatki; a tobie dopuścił ubóstwo, ale dał ci dobrą żonę i dziatki, wielki skarb; dał ci chatkę, dał ci siły do pracy. Nie patrz na to, co ci Bóg odmówił, lecz na to, co ci dał. Nie patrzmy na tych, co mają więcej od nas, ale na tych, którzy mają mniej.

Wyznaj szczerze — gdy wspomniesz sobie na lata przeszłe — czy tych lat żałujesz? czy tych, kiedy ci bieda dokuczyła, żeś ciężko pracować musiał, czy tych, któreś podostatkiem mając pieniędzy, spędził w próżnowaniu? W pierwszych pracowałeś na niebo, a w drugich pracowałeś na piekło; w pierwszych zebrałeś sobie pszeniczkę, a w drugich pokrzywy kary; tak też miną i te lata, które jeszcze masz przeżyć na ziemi; a gdy przyjdzie śmierć, słodko ci będzie powiedzieć: Panie Boże! nie żał mi porzucić ten świat, tę chatkę, na pół spróchniałą, te pola krwawym potem moim zroszone, bo wiem, że idę do Ojca mego. Ty widzisz, Panie! złożyłem Tobie pokłon, nie buźniłem przeciw Najświętszemu Imieniu Twemu, nie żał mi nawiedził, dziatki moje i sługi posyłałem na katechizm, nie przegłem aby pilnowali dróg Twoich; szanowałem tę, coś mi dał towarzyszkę życia mego, nie czyniłem szkody sąsiadom moim, nie zabrałem tych, coś mi dał za panów, a jeśli zgrzeszyłem, nie czekałem długo, ale obmyłem się z grzechów moich w najświętszym Poświęceniu Sakramencie. I dlatego Panie, spokojnie i cierpliwie czekam, aż mnie powołasz do siebie. Cóż bracia, czy myślicie, że Pan Bóg ubogi

i nie potrafi wam nagrodzić za cierpienia i zasługi wasze, jeśli wszystko z rąk Jego przyjmowali z radością?

Ale spytajmy się sumienia naszego: czy to ubóstwo i niedostatek nie jest karą za grzechy nasze? Może rozpusta twoja uzurpowała rękę gniewu Boga najświętszego. Może pokrzywdzenia sąsiadów i sierót o pomstę wołały do Boga najsprawiedliwszego? Czyżże bluźnierstwa, pijaństwa, przeklinania ściągnęły tę karę na cię? Karany tak, upadnij na kolana i nie skarż się, ale podziękuj Bogu, że cię karze w tym życiu, aby ci mógł przepuścić winy przeszłości i poprawić życie twoje. Może to lenistwo twoje jest przyczyną biedy twojej; otrząśnij je z siebie, weź się do pracy, a Pan Bóg cię nie opuści, bo On dopomaga tym, co sobie sami dopomagają.

Nie sądźcie, że to tylko wy sami pracujecie, wy sami cierpicie. Pan Bóg jest zarówno Ojcem wszystkich i kocha wszystkich, i kary swoje i krzyżyki swoje najsprawiedliwiej podzielił. Jedni rękami, drudzy głową pracujemy, każdy podług stanu, do jakiego Bóg powołał. Nie traćmy więc nadziei, nie opuszczajmy rąk, pracujmy ochotnie, wesoło i odważnie, cierpmy i kochajmy Boga. Naszego z całego serca, abyśmy mogli wiecznie się cieszyć tam, gdzie nie głodu, nie pragnienia nie będzie, ale wieczna radość, wieczne szczęście z Bogiem. O Jezu najśłodszy, Panie nasz, nadziejo nasza! Ty nad nami czuwasz i z nami jesteś, czyż możemy się skarżyć? W Tobieśmy nadzieję położyli i nie będziemy zawstydzeni na wieki. Amen.

O miłości chrześcijańskiej.¹⁾

Duch pogańskiej filantropii, a duch chrześcijańskiego miłosierdzia. — Są dziś światu uczynki miłosierdzia, ale niema miłości. — Charakterystyczne cechy miłości chrześcijańskiej. I. Tylko miłość chrześcijańska może być ogólną, nikogo nie wykluczającą. — Przykład i nauka Chrystusa. — Źródło miłości chrześcijańskiej w Sercu Chrystusowem. — Źródło miłosierdzia światowego w miłości własnej, pragnieniu chwały, naturalnej czułości serca. — Wszystkie te pobudki miłość powszechną z góry wykluczają. — II. Miłość, która nie jest chrześcijańską, nie może być powszechną. — Traktowanie Rzymian z obcymi narodami, z niewolnikami. — Prawo Chrystusowe wszystkie stosunki między ludźmi zmienia. — Miłość w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. — Św. Paweł. — Św. Jan Ewangelista. — Duch miłości w dziejach Kościoła. — Miłosierdzie w krajach heretyckich. — I dziś miłość chrześcijańska wywołuje wszędzie piękne owoce. — Zachęta i prośba o powszechną, chrześcijańską miłość.

Gdy badawczym okiem rzucimy wokół siebie, dwie rzeczy osobliwie naszą uwagę na siebie ściągają. Widzimy z jednej strony całe społeczeństwo ludzkie ogniem miłosiernych uczuć, duchem filantropijnym ożywione, którego skutki w niezliczonych uczynkach miłosierdzia wszędzie rozślawianych, opisywanych i wychwalanych się objawiają! Któryż wiek tak liczne, tak rozmaite, tak rozgałęzione wydał stowarzyszenia filantropijne, towarzystwa dobroczynne, instytuty, zakłady różnych celach i pod rozmaitemi nazwiskami? W którymże to wieku mówiono tyle i tak wymownie o wrodzonych prawach człowieka, o wolności, o równości wszelkich stanów, o godności człowieka? Jestto jakoby jaki szal, który opanował wszystkie rozumy, uszy i serca. Wszyscy zdają się miłością żyć i oddychać. Któż to nie czując, nie uczulby się największą radością przejęty, pewne roszczać

¹⁾ Napisane w pierwszych latach życia zakonnego w Starejwsi 1841 r.

nadzieje, iż się już wrócił lub wkrótce powrócić musi ów złoty w pierwszych chrześcijan, że wkrótce wszyscy ludzie bratnie sobie dadzą dłonie, że wkrótce głos nędzy ucichnie, Iza każda żalu przeschnie! Lecz niestety! gdy się bliżej przypatrzemy, spełźnie to ośmieszenie, dokąd albowiem oko zwrócimy, nędza w rozmaitych ujęciach się obrazach, wszędzie znajdziemy lzy, narzekania, nędzę i niesprawiedliwość! To są skutki owej dobroczynności filantropijnej, która odrzucając prawo miłości Chrystusowej, nowy zakon na uczucia natury wsparty utworzyła sobie. Ta to modna filantropia nakazuje jednej ręce lżę strapionego ocierać, a dozwała drugiej wyciskać strumienie; każe jednej koić ranę, a drugiej dozwała ostrzyć sztycy zemsty; jednej podać zgłodniałemu kawał chleba, a drugiej wydłubać sposób do życia wdowie i sierotom; jednej dawać pieniądź jemuż mużny, a drugiej wydzierać cudze majątki.

Ta to filantropia zasiada w pysznych, od złota i srebra błyszczących salonach, na których niejedna kropla potu krwawego sług i podanych się świeci; ta to filantropia przewodniczy owym szumnym głośnym zgromadzeniom o dobra ludzkości ustalenie, gdy w tej chwili wdowa biedna pod tymże samym dachem z głodu i nędzy z biednymi sierotami umiera! Ona wyciska czułym sercom lzy, karmem skrapia karty książki, wybudza fantazyi plody, ale widok obcych ją odpędza; ona każe szukać nędzę i ubóstwo po całym świecie, ale staremu słudze na łożu nędzy nie poda szklanki wody!

Jakaż takiej sprzeczności może być przyczyna? Oto są miłości dzieła uczynki, jest ich dużo na świecie, ale miłości niema. Niema miłości ewangelicznej, którą Chrystus sam postanowił, nazywając prawo swoje nowem prawem: *Mandatum novum do vobis, ut diligatis invicem*¹⁾. Nie jakoby przed Nim miłości na świecie nie było. Jest to albowiem uczucie wrodzone sercu człowieka, które do wielkich ofiar nieraz go zagrzewa, jako i po dziś dzień wielu ludzi mających wiary, miłosierne czynią uczynki. Jakież więc jest charakter odznaczający to prawo miłości, które nam dał Zbawiciel? Ten, a mianowicie, że miłość bliźniego powinna być ogólną, że zasadzać się powinna na miłości Boga; a jako miłość Boga nie ma żadnych granic ani pobocznych celów, tak też i miłość nasza ku bliźniemu powinna być czysta, ogólna, nieograniczona! O tym odznaczającym się charakterze miłości chrześcijańskiej, który ją odróżnia od filantropii świeckiej, dzisiaj mówić będziemy.

¹⁾ Jan XIII. 34.

Ten rodzaj miłości ogólnej, która cały ród ludzki obejmuje, jest tak ściśle z religią Chrystusa Pana połączony, iż na próżno gdzieś szukać jej będziemy; ani w narodach, które przed przyjściem Chrystusa Pana istniały, ani w tych, które światła Ewangelii nie przy-
ły, ani w tych, które od matki swojej, Kościoła Chrystusowego od-
płyły, nie znajdziemy jej. Co mówię, w narodach? — w pojedyn-
ych nawet ludziach, którzy tylko imię chrześcijanina noszą, chociażby
dług zdania świata pełni miłości i miłosiernych byli uczynków,
gdy ona nie zagości. *Hoc est meum praeceptum* — powiedział
awiciel, Prawda nieomylna. Jest to przykazanie moje, i ten tylko,
óry słucha praw, jest godnym, jest sposobnym do wypełnienia one-
ż. Miłość więc powszechna nie może być jak tylko w połączeniu
z Chrystusem — musi być chrześcijańską. Miłość chrześcijańska
ła i jest zawsze powszechną.

I.

Miłość obejmująca wszystkich ludzi i to jedynie dlatego, że Bóg
i stworzył, że ich stworzył na podobieństwo swoje, że za nich
wszystkich krew swoją przelał, że ich dziećmi swemi nazywa; jedynie
tego, że w tylu miejscach powtarzał i nakazywał nam tę miłość,
ją przykładem swoim okazał, nie wyłączając nikogo z serca swego,
ta miłość — mówię — nie jest cnotą pospolitą, do której każdy
asnymi środkami, idąc za światłem rozumu własnego i serca czu-
go, dojść może. Jest to cnota nadludzka, jest to najwyższy dosko-
łości stopień, do którego łaska Boga nas wznieść może, którego
ko prawdziwy naśladowca krzyża, sługa Chrystusa, dziecko Matki-
ścioła uczestnikiem stać się może. Ta cnota jest więc jedynym
ziałem religii naszej, jest najpiękniejszą jej ozdobą, jest jakoby nie-
zebitym puklerzem, od którego zatrute nieprzyjaciół jej pociski sro-
otnie odpadają. Miłość chrześcijańska sama tylko serce pod swoją
adzę podbić może i cały przestwór zając, tak, iż już innym jej prze-
wnym nie da powstać namiętnościom. Ta miłość Boga i bliźniego,
o raczej te dwie miłości razem z sobą złączone, zdają się coraz
rdziej rozprzestrzeniać serce, tak, iż świat się im za małym zdaje,
y go swoją objęły miłością. Czyli to rodak czyli obcy, czyli bogaty
yli ubogi, czyli cnotliwy czyli zbrodniarz, czyli przyjaciel czyli nie-
zyjaciel — tego miłość nie ocenia, nie rozważa. Jest człowiekiem,
t krwią Boga odkupiony, dosyć jest dla niej, aby mu serce swoje
worzyła, aby go wspierała radą, pieniędzmi, aby za niego chętnie
cie swoje ofiarowała? Widzi zdradzającego siebie, głos natury do

zemsty podjudza, ale miłość stawia nam przed oczy Chrystusa, daje tego Ciała swoje pożywać Judaszowi i obmywającego nogi jego. Widzimy nieprzyjaciół, którzy nas prześladowają niesprawiedliwie, oburza się serce nasze, chcemy złe za złe oddać, ale miłość przedstawia nam Zbawiciela na krzyżu umierającego, za nieprzyjaciół się modlącego. Widzimy grzesznika, którego świat potępił i ze wstrętem się odwraca od nas za sobą pociągając, ale miłość przedstawia nam Magdalenę u nogi Zbawiciela i łagodne postępowanie z nią. Widzimy setnika, niewiastę Samarytańską i tyle innych przykładów. Nie możemy się wymówić w żadnym razie od miłości, jeżeli tylko nie chcemy porzucić śladów Zbawiciela, który tymi przykładami stwierdził sam i jakoby praktycznie wyłożył przykazanie swoje: *Novum mandatum do vobis, ut diligatis invicem.*

Novum — sam je oznacza być nowem to prawo miłości ogólnej; *mandatum* — przykazanie, nie mówi radę, ale nakaz, którego niedopełnienie gniew i sąd na siebie ściągnie; *do vobis* — nie w mienia ani wieku, ani stanu, ani narodu, ale mówi: wam, t. j. wszystkim, którzy tylko ludzką postać nosicie; *ut diligatis invicem* — nie wyłącza nikogo, ale wszystkich obejmuje ten przepis miłości. A gdzie taką miłość nadludzką gdzież nam czerpać? Zaiste nie gdzieindziej jak tylko u źródła wszelkiej nieskończonej miłości, którem jest Serce Najśłodsze Zbawiciela naszego, które na świat przyszło, aby nas miłości swojej godnymi uczynić, aby nas do wzajemnej zapalić miłości. Jako krew żołnierza w boju do większego męstwa i wściekłości pobudza, tak też i nas, żołnierzy Chrystusowych, widok krwi z Serca Wodza naszego bezbożną włóczęgą wytoczonej, powinien rozgrzewać, ale nie do zemsty, lecz do przebaczenia; nie do prześladowania, lecz do miłości!

My więc chrześcijanie mamy Serce Zbawiciela jako źródło, z którego tę miłość czerpać możemy. Jakież źródła ma świat, z którego miłość swoją czerpie? Oto najpierw miłość własną, która surowy jad swój wszędzie sączy, ale może nigdzie tak, jak w tych uczynkach miłosiernych, których pobudką nie jest miłość Jezusa. Ona uważa tę cnotą jakoby towarem jakim kupczyć i lichwić; miłość w podległości i chciwość przemienia. Wieluż to czyni miłosierdzie w własnego zysku widokach, chcąc sobie pozyskać szacunek i zaufanie innych, które mu większe korzyści przyniosło i któreby mu z lichwą uszczerbiony majątku, jeżeli jaki poniósł, przyniosło! Wieluż to dla przypodobania się osobie, której serce chce pozyskać, zdaje się cały w miłosierne życie tylko uczynkach, podczas gdy serce jego twarde jako głaz zosta-

cz któż jest w stanie wyliczyć, wysledzić te wszystkie kryjówki ilości własnej, z których ona miłosierne uczynki jako ogniste wyszcza rakiety i niemi niedoświadczonych oczy zaślepia!

Drugą pobudką, która ludzi do miłosiernych pobudza uczynków, żądza chwały. Ach! ta miłość chwały! może się ona miłością, otą chrześcijańską nazwać? Ach! zawsze tak niskie, tak niegodne owieka pobudki! Czemże można nazwać tę miłość chwały, jeśli e próżnością? A świat ją dobroczynnością śmie nazywać; świat anuje, wynosi pod niebiosa tego, który do dobrego przyczynia się zynku jedynie dlatego, aby imię jego było w ustach wielu, aby po zetach pochwały jego były drukowane; nie żałuje dla tej próżnej twały z majątku swego uszczerbek ponieść, ale żałuje kawałek chleba c żebrowi, dlatego, iż tylko Boga i sumienie swoje będzie miał ziadkami uczynku swego. Chociaż bogactwa i złoto same w sobie rzeczą tak podłą, tak niegodną przywiązania człowieka, jednakowoż go za rozumniejszego poczytać możemy, który je przenosi nad tę czą, próżną chwałę, którąby z uszczerbkiem majątku swego na dobre uczynki mógł okupić. Dźwięk złota jest przecież ważniejszy nad głosy pochwał próżnych. Ale cóż będzie przy takim miłosierdziu temi nędzami ukrytemi, które najbardziej serca nasze poruszać powinnyby? Któż pośpieszy na ratunek tylu nieszczęśliwych rodzin, órym wstyd zabrania odkryć przed światem nędzę swoją? O Ewangelio święta! ty nie potrzebujesz wzbudzać pychy, ale wzbudzić mi-sierdzie! Ty ukażesz sama drogę do tych mieszkań nędzy, które antropia ze wzgardą mija!

Trzecią pobudką do dobrych uczynków jest to wrodzona czu-ś serca. Ale to jest cnota, lub raczej usposobienie do cnoty, cał-em ludzkie. Owoce będą podobne do drzewa: miłość powszechna gdy ztąd się nie rozwinie. Rozum, serce i uczucia mają granice, ięc i uczynki, które sprawiają, ograniczone będą. Takie uczucie n-dy całego nie wypełni serca; zostawi ono miejsce i miłości własnej, miłości chwały i blasku, i chciwości, zazdrości, zemście, pysze. jeżeli takie miotają sercem namiętności, czyż uczucie miłości bę-zie powszechnem? Tylko chrześcijanin może zwalczyć, podbić tych deprzyciół swoich; tylko chrześcijanin może więc mieć miłość po-szechną. Są tacy, którzy czynią dobrze, czując w tych uczynkach obroczynnych największą dla siebie rozkosz. Jest to piękne, jest to słachetne uczucie, ale podstawa jego jest słaba; jakże mało może reszczęście nadzieje swoje zakładać na niej! Jest to popęd serca, óre raz do poratowania, drugi raz do zgńębienia bliźniego porywa.

Od wieluż zawisł okoliczności wewnętrznych i zewnętrznych! A wleż widzieliśmy serc najszlachetniejszych, które nie czyniąc dla Boga dobre swoje uczynki, zrażone ludzką niewdzięcznością, całą miłością w wstręt przemieniły. Wieluż innych, mając ciągle obraz nędzy przed oczyma, zahartowali tym widokiem serce swoje, a zahartowawszy serce, zamknęli i hojne ręce swoje. Wieluż, zeszedłszy z drogi prawej, w rozpustnem życiu pomału utracili wszelkie szlachetne uczucia swoje! Ale u prawdziwego chrześcijanina miłość nie jest przemijającym uczuciem, ale jest życiem serca jego; złość ludzka miłość i powiększa, gdyż taka miłość zbliża ich bardziej do Tego, który nam przyjaciół kochać nakazuje. Obraz nędzy nie zatwardza, ale coraz bardziej rozpala serca ich.

II.

Porównawszy źródła, z których miłość wypływa, poznamy, jak różne są od siebie, a tem samem i w skutkach swoich; poznamy też miłość, aby była powszechną, musi być chrześcijańską. Miłość z podług zasad ludzkich nigdy taką być nie może, czego najlepszym dowodem jest historia świata.

Uważmy w jakim stanie znajdował się świat podówczas, gdy Zbawiciel prawo miłości ludziom ogłosił. Państwo Rzymskie podówczas najmocniejsze na całej kuli ziemskiej, było dla świata całym wzorem, szkołą wszelkich nauk, oświaty, obyczajów i cywilizacji. Byli bezwątpienia między Rzymianami ludzie sprawiedliwi, uczucie ludzkości przejęci, którzy dobroczynności dawali przykłady, którzy w każdym człowieku godność ludzką uznawali, szanowali! Mamy tego dowody w licznych sentencyach tak poetów, jak i filozofów n. p. rodu tego. Ale w ogóle biorąc, ta cnota: miłość — ach! jaka słaba, jak wątła podstawa na której się zasadzała, okazują nam same prawa i obyczaje tego ludu. Tenże sam lud, który z hucznymi oklaskami przyjął te szumne słowa myśliciela swego: *Homo sum, nihil humani a me alienum puto* — tenże sam lud jakże się obchodził z narodami, które pod jarzmo swoje podbił, które barbarzyńcami nazywał. Gnębił, mordował, wytępiał je podług woli swojej. Nie być obywatelom rzymskim, było to prawie to samo, co nie być człowiekiem. Jakże sobie z biednymi postępował niewolnikami, którzy byli jak igrzyskiem w rękach pana swego, których bezkarnie dręczyć i krzyżować było wolno? Jakże sobie postępował względem wziętych w niewolę królów, którzy w łańcuchach okuci, do rydwanu wodzą zwycięzcy na kapitol wiedzeni byli, i jako bydlęta zarzynani? C

am tu wspominać o tych bezludzkich igrzyskach gladyatorów, które większą były dla Rzymian rozkoszą? Spuśćmy zasłonę na ten obraz, a którego widok umysł każdego się wzdryga. A cóż o innych pociągach? Tak był podówczas świat usposobiony, gdy Zbawiciel prawo miłości nowe ludziom ogłosił, która, jakoby błyskawica, w porządek rzeczy przewróciła i na obalonych gruzach prawowładztwa ludzkiego prawo boskie ustaliła; jakoby grubą zasłonę to jedno słowo zdarło z rozumów ludzkich, i jakoby roztopiło lodowate serca.

Nowe związki ludzi stowarzyszają. Obyczaje publiczne i prywatne inną przybierają postać; dokąd tylko Ewangelia prawem się przedarła, ustają ofiary ludzkie, krwawe amfiteatra upadają. Miłość jako jedna serca porusza, całe szczęście, całą radość w niej tylko znajdują. Człowiek staje się rzeczą świętą dla człowieka; niewolnik panu swoim znajduje brata; ubogi ojca w bogatym; sieroty bierze w szlachetnej matronie matkę. Wszyscy, poznawszy Ojca swego w niebie, słodkimi imieniem braci się wołają, cały świat jedną stając się rodziną!

Taki widok rzeczy przeraża bezbożnych, którzy na swych karach jarzmo szatańskie dźwigali! Wystawili krwawego prześladowania i męczeństwa. Nie zlekli się jej chrześcijanie, mocni miłością Boga, mocni miłością wzajemną. To była ich broń, tą bronią zwalczyli serca pogańskie, tą bronią zwalczyli samo piekło, które im nakładał ten łup swój, który tyle wieków posiadało, wydać musiało. Podziwieni poganie widokiem takiej miłości, o której żaden z ich filozofów ani wyobrażenia nie miał, z zadziwieniem wyrzec musieli: Patrzcie, jak się wzajemnie miłują!''

Historia świadczy, iż cnoty chrześcijan przez te trzy wieki były w podziwieniu tyranów, którzy piekłem podjudzeni, łaknęli krwi ich, i imię Chrystusa zagubić się starali. Czytamy pochwały cnoty chrześcijan w dziełach ich własnych nieprzyjaciół, czytamy o cudownych nawróceniach nieprzyjaciół ich: jako oprawcy do nóg ich padali i Chrystusa wyznawali; jako sędziowie sami z trybunałów odpływali i sami na sąd, jako słudzy Chrystusowi się wydawali; jako, którzy przychodzili, aby się nasycić widokiem krwi chrześcijańskiej, sami krew swoją przelewali. Podziwiali poganie męstwo i stałość uczniów Chrystusowych, ale co najbardziej podziwiali, była to miłość. Widzieli oni chrześcijan, poświęcających się nie tylko jedni za drugich, ale dla samych prześladowców swoich, których w nędzy będących, w chorobach od swoich opuszczonych, z niebezpieczeństwem życia

własnego ratowali, pocieszali, wspomagali. Oto jest miłość, którą pyszni filozofowie pod niebiosami słowami wychwalają, a którą pokorny zwolennik krzyża czynami stwierdza!

Takiego cudu miłości tylko łaska Boga może dokonać w sercach jak tego jawny mamy przykład w Pawle świętym. Ten, który tak dalekim był od owej miłości Chrystusowej, który zwolennikiem był sekty faryzeuszów, tak zacięcie prześladował przeciwników synagogi — tenże sam, tknięty łaską Boga, uczynił serce swoje wzorem, przykładem owej miłości całego świata obejmującej. Odkąd służył Chrystusowi, nie ma dla niego różnicy między żydem a poganinem, obrzezanym a nieobrzezanym, niewolnikiem a wolnym; nie zna w wszystkich ludziach, jak tylko Chrystusa: *Omnia et in omnibus Christus*¹⁾; wszelka różnica narodów dla niego ustaje: *Graecis et Barbaris, sapientibus et insipientibus debitus sum*²⁾. Pali go miłość Chrystusowa w tych wszystkich, których Chrystus krwią swoją odkupił: gotów jest przelać krew swoją za rodaka jako i nieznajomego, za przyjaciela i nieprzyjaciela swego. Miłość z wolnego uczyniła go niewolnikiem: *omnibus omnia factus sum*³⁾. Przebiega rozległe kraje, ucząc prawa miłości, płacząc z płaczącymi, weseląc się z wesołymi, cierpiąc z radością głód, trudy, prześladowania i śmierć. *Mihi autem absit gloriari, nisi in cruce Domini nostri Jesu Christi*⁴⁾. Oto jest obraz miłości chrześcijańskiej, która w nawróconym Pawle tak jasno okazała, iż tylko w sercu, które Chrystusa wyznaje, siedzibę sobie obrała.

Równa miłość, na wszystkich ludzi, na wszystkie narody rozciągająca się, żyła w sercach innych Apostołów, którzy słowem i przykładem i śmiercią stwierdzili tę prawdę, iż tylko uczeń krzyża może być mistrzem miłości. Czytamy w Chryzostomie świętym o św. Janie, że, gdy będąc już w bardzo podeszłym wieku i tak osłabionym, go uczniowie do kościoła nosić musieli, nie mogąc długo do wieńców swoich przemawiać, ciągle tylko te słowa powtarzał: *Diligite vos invicem*. Gdy go więc spytano, czemu ciągle to samo powtarza, odrzekł: Jest to prawo Pana naszego, a jeżeli tylko będzie wykonane, będzie dostatecznem: *Quia praeceptum Domini est, et si solum fiat sufficit*.

Przejdźmy tylko te czasy od Apostołów aż do naszego wieku, a przekonamy się o tem, że miłość ewangeliczna nigdy od Kościoła

¹⁾ Koloss. III. 11.

²⁾ Rzym. I. 14.

³⁾ I. Korynt. IX. 22.

⁴⁾ Galat. VI. 14.

Chrystusowego nie odstępiała, nigdy nie przeszła na stronę tych, którzy Kościół porzucili, gdyż ona z Kościołem jedno stanowi i rozczoną być nie może. Wdowy, sieroty, starce i żebraki i chorzy byli nie tylko przedmiotem miłości i starania, ale czci i poszanowania dla Kościoła Chrystusowego. Nikogo ta Matka nasza nie odrzuca, nie wyłącza z miłości swojej, pamięta na owe słowa Mistrza swego: *Milujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają nienawiści, a módlcie się za prześladowającymi i potwarzającymi was*¹⁾. Pamięta ona na owe słowa Apostoła do Rzymian: *Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem*²⁾. Otwarte jej ręce do przyjęcia idzie najgorszych, bezbożnych, bluźnierców, byle tylko na jej łono powrócić chcieli. Brzydzi się ona grzechem, ale płacze nad grzesznikiem.

Ten duch miłości, który Zbawiciel zaszczerpił w Kościele swoim, nie przestawał nigdy obficie owoce miłosiernych wydawać uczynków, nie przestawał świat zadziwiać heroicznymi czynami. Tysiące ludzi rzucało domy, majątki, sławę, honory, aby w domach zakonnych poświęcić się całkiem bliżnim swoim, to radą duchowną ich pocieszać, to służąc im we dnie i w nocy, to ciągle modlitwy za nimi przynosząc. Drudzy idąc w ślady Apostołów, rzucali ojczyznę, rodzinę, majątek, wyrzekali się wszystkich korzyści, które świat ich chciał przytrzymać, idąc szukać zgubione owieczki, aby je wydrzeć z paści wilków srogich i do owczarni Chrystusowej przywieść, idąc między narody dzikie i barbarzyńskie, aż na ostatnie krańce świata, aby wiarę ewangeliczną opowiadać, aby na obalonych gruzach bałwanów świątnic zatknąć krzyża zwycięzką chorągiew, gotowi krwią swoją oblać. Inni, nie innymi ślubami jak tylko prawem miłości obowiązani, odmawiają sobie pozwolonych nawet i potrzebnych odpoczynków, całe majątki, czas, prace swoje na usługę chorych po szpitalach, na pocieszanie niewolników, na wspomnienie biednych poświęcają. Otwórzmy tylko dzieje Kościoła, otwórzmy tylko żywoty Świętych Pańskich, a tysiączne przykłady tej miłości ewangelicznej znajdziemy, których prawdziwości sami nieprzyjaciele nie mogą zaprzeczyć, których wielkość zmuszeni są podziwiać.

Jakiż naród, w którym wiara katolicka nie istnieje, może nam podobne okazać przykłady? Jakiż naród, który od matki swojej Kościoła się odszczepił, może podobnymi bohaterami miłości się po-

¹⁾ Mat. V. 44. ²⁾ Rzym. XII. 21.

szczyć? Gdzież są ich: Wincenty à Paulo, Jan „od Boga“ i ty innych? Wysyłają oni ciągle misyonarzy swoich; pytamy o ich nazwiska, wyliczą nam ich wielu; zapytamy o ich czyny — zamilkną. Pytamy o ich zakłady dobroczynne — okażą nam przepyszne gmachy, ale któż jest opiekuńczym duchem tych nieszczęśliwych? Płatni najemnicy, którzy z nędzy ludzkiej korzyści ciągnąć pragną. Niech nam choć jeden zakład pokażą, któryby z Siostrami miłosierdzia mógł się porównać? Na próżno w tych latach starał się rzekłby protestancki, to dla ludzkości tak potrzebne zaprowadzić zgromadzenie. Nie szczędził ani namowy, ani wezwań, ani podchlebstw, ani pieniędzy. Mógł to wszystko dać, ale miłości dać nie mógł i dlatego odstąpiwszy ze wstydem od zamiaru swego, powołał z katolickiego pogranicznego państwa biedne córki św. Wincentego, aby im oddał zarząd szpitalów.

Tak jest! miłość chrześcijańska jakoby drogimi kamieniami przystraja uczynkami miłosierdzia Matkę swoją. Nie potrzebuje ona innych pochwał jako te czyny, jako te cnoty dzieci swoich! Dzięki składajmy Bogu, iż pomimo tylu zaburzeń, tylu zamachów jawnych i skrytych nieprzyjaciół Chrystusowych, pomimo całego usilnego nękania sekty nieszczęśliwej filozofów, która krwią niewinną zalała Europę, ten duch prawdziwej miłości chrześcijańskiej pracować nie przestaje; ona i dzisiaj napelnia klasztory, ona i dzisiaj strzeże lochu chorego, wysyła apostołów swoich między dzikie narody, ona i dzisiaj tworzy zgromadzenia, jako w naszych czasach widzimy, zgromadzenia biednych Sióstr i Braci szkolnych, Dobrego Pasterza i wielu innych, które w skutkach pokazują, z jakiego źródła powstały; miłość ona Janów Jaluźników, Saleznych, Boromeuszów, Elżbiety. Ubodzy jako zawsze, są jej najdroższym skarbem, do którego strzeżenia znajdują zawsze ochotnych dzieci swoich. Jednem słowem, żyje jeszcze ta miłość, która w początkach chrześcijaństwa żyła w Kościele; po tych samych oznakach łatwo każdy ją odróżni od tej modnej miłości światowej. Może i dzisiaj ukazać owoce swoje, dostateczne do pohańbienia wszystkich nieprzyjaciół, do pocieszenia wszystkich wiernych, do uproszenia nadal łask boskich, do prześlągania nareszcie gniewu boskiego i wstrzymania ręki wyciągniętej na ukaranie bezbożnych.

O miłości chrześcijańska! zapalaj coraz bardziej serca nasze, abyśmy dobrze to zrozumieli, że wszyscy ludzie są braćmi naszymi. Rozrzucić te zapory, które naród od narodu, które stan od stanu, które dzieci tego samego Ojca między sobą rozłączają; przytłu-

wszystkie niesnaski i nieprzyjaźnie, wyrwij z serc wszelki zaród złości i nienawiści, przygłusz pychę, powściągnij namiętności; wyszcz miłość własną, rozszerz serca, uczyn jedno ciało z całego rodzaju ludzkiego, naucz nas dobrymi uczynkami rozszerzać chwałę bożą, miłością zwyciężyć złość nieprzyjaciół Jego, oświecić zbląkałych i słabych, którzy uwiedzeni od świata, śmia bluznić to, czego nie znają. *Sic est voluntas Dei, ut beneficientes obmutescere faciatis imprudentum hominum ignorantiam. — Tak jest wola boża, abyście dobrze czyniąc, usta zatkali niemądrych ludzi głupstwu!*¹⁾ Amen.

¹⁾ 1. Piotr II. 15.

O prawdziwej i fałszywej miłości.

Przyczyny boleści i cierpień naszych. — Siedziba szczęścia. — Prawdziwe szczęście musi być na miłości oparte i z miłości wypływać. — Kto Boga nie kocha, i ludzi kochać nie może. — Co świat nazywa miłością? — Sentymentalizm. Miłość dla własnego interesu, dla próżności. — Miłość prawdziwa Boga, bliźniego i ojczyzny.

Różni różnie tłumaczą wszystkie te klęski, boleści, nieszczęścia, które ciążą na tym biednym rodzie ludzkim; tysiączne, po części prawdziwe, po części mylne podają przyczyny. Jedni drugich nazywają sprawcami nieszczęść naszych, jedni na drugich wszelką winę wzkładamy, jedni drugim podajemy kielich goryczy pełen do wypicia, jedni z drugich upokorzenia często się radujemy, a udane lzy nie mogą pokryć radości złośliwej wnętrza naszego. I nie możemy dojść do prawdziwej przyczyny źródła nieszczęść i boleści naszych, bo jej szukamy nie w sercu, ale w rozumie; bo jej szukamy w zewnętrznym świecie, a ona we wnętrzu naszym żyje; bo szczęście nie w rozumie, ale w sercu się mieści, bo nie rozum lecz serce jest naszym domem, kojmią pociechy, swobody i radości naszej; bo nie rozum, ale serce może nas zbawić, może nas przemieścić w raj, może nas zbawić z tej ziemi; bo nie rozum ale serce zbawić nas może. Widzimy miliony ludzi nieuczonych ale szczęśliwych; nie znajdziemy szczęśliwego człowieka z olbrzymim rozumem a z karłem sercem. Najbłogosławieńszy zaiste ten, którego rozum i serce, myśl i uczucie są w równowadze; ale taką równowagę utrzymać może tylko miłość, która obejmuje: ziemię i niebo, człowieka i Boga!

Szukajmy jak chcemy i gdzie chcemy szczęścia: w osobach pojedynczych, w rodzinach, w narodach — jeśli nie jest na miłości oparte, jeśli nie z miłości wypływa, jest urojeniem, jest ułudą! Szukajmy miłości jak chcemy, szukajmy gdzie chcemy, jeśli nie, jak psze

ica ze słońca, z miłości Boga wypłynie, taka miłość niczem jest! Kochaj przyjaciela w Bogu, a nieprzyjaciela dla Boga" — mówi rzegorz św. Brak miłości bardziej może, niż kiedy, w tym samoludnym wieku czuć się daje, i ten brak miłości, to ten konduktor elektryczny, co ściąga pioruny zagłady na świat. Im bardziej miłość sercu się ścieśnia, tem bardziej rozdyma się namiętność spreczna miłości: zazdrość; i ta namiętność jako uragan wichrzy pokojem duszy, niszcząc ten kwiat wolności zaledwie rozwinięty, bo miłość tylko od opieką wolności być może! Ach! dlaczego chcemy się dobroćmi pozbawić tej ustalonej pociechy, tej całej pociechy, która zimne życie rozgrzać, twarde zmiękczyć, gorzkie osłodzić wydoła? Kochasz ludzi, ale ta miłość nie czyni cię szczęśliwym! — dlaczego? — nie kochasz dla Boga, ale dla siebie; bo miłości nagrody nie od Boga, ale od ludzi wymagasz; nie kochasz Boga, dlatego nigdy nie nauczysz się i ludzi kochać!

Zapytaj tylko tego biednego wygnańca na obcej ziemi, niechaj ci opowie historię życia swego duchowego; niechaj ci opowie te samotne chwile na wybrzeżach morskich, gdy łzawem okiem ścigał te mury do ojczystej płynące krainy; niechaj ci opowie ten zachwyt kosmosowy, którym zadrgnęło serce jego, gdy posłyszał niespodzianie głosy ojczyste i przycisnął towarzyszków do serca swego! O! my biedni wygnańcy na tej puszczy świata u brzegów morza wieczności! Powiedzmy tylko jedni drugim szczerze i wiernie historię wewnętrzną serca naszego, te ciągle walki, te smutki niepojęte, tę tęsknotę, która z ziemi ku niebu zwraca oczy, serca nasze; to niebo, na które racować nie chcemy, które stracić się boimy, a do którego tylko trójca: wiara, nadzieja i miłość ma klucze! Ach! czemuż nie chcemy pamiętać na towarzyszy naszych? czyż nie dosyć to życie ma gorzkość? czyż nie dosyć tych chorób duszy i ciała, tej śmierci moralnej i fizycznej, że sami jeszcze to życie krótkie skracamy, to życie gorzkie zatruwamy, że sami zaostriamo te ciernie, po których odbywać musim pielgrzymki nasze? Czemuż człowiek naprzeciw człowiekowi staje tak groźnie? Kiedyż kochać się nauczymy? W ogniu rozpalone żelazo miękczyć się daje; w ogniu utrapione, rozpalone serce — czyż zawsze twardem pozostanie? Bryła lodu jak łzami się rozplywa w promieniach słońca — czyż w promieniu miłości Boga zimne serce nie roztopi łzami współczucia dla braci swoich? — Nie nienawiść, nie wściekłość, zazdrość, podejrzliwość, które są dziećmi miłości własnej, — ale jedność, zgoda, pokój, które są dziećmi miłości Boga — szczęśliwić i zbawić nas mogą! — nas i kraj cały!... Ach! czyż

w bliźnim wolimy zawsze widzieć wroga, niż kochać brata? Bóg miłości wszystkie siły rozprzega; w miłości tylko te siły w jedno i całość spojone, dzielnie działać zdołają. Bóg miłość wlał w serce nasze, a świat odarłszy z niej serce, podstawił swój lichy surrogat.

Świat, jakby bluźniąc, to słowo ciągle ma na języku, ale go nie rozumie; rozmaite daje temu słowu znaczenia, używa go do dopięcia celów swoich; mieni się ta miłość, jak łuska kameleona; jest tylko formą bezduszną, — suknią, którą moda przekształca w najdziwniejsze kształty. O! to ten dziki szal namiętności, który truje polski w rodzinach, sprężystość w narodzie, morduje cnotę, krwawi serca, który niewinną jak anioł istotę spodli, znieważy i albo w rozpacz albo w przepaść zbrodni wtrąca, jeśli ją łaska Boga nie wydzierga; — świat to nazywa miłością!

Oto żona zdradzi męża, złamie najświętszą przysięgę, — a świat to nazywa miłością; oto mąż uczyni męczennicą żonę swoją, złamie serce jej wierne, wykopie przedwcześnie grób dla niej, — dla jednej uroczej twarzy, dla jednego czułego śpiewu, dla pięknie udanej rymy, dla zgrabnych podskoków — i świat to nazywa miłością! To matka uczyniła z dzieci swoich maryonетки dla swojej i innych zabawy; stroi ich ciało, a odziera ich duszę; karmi je cukierkami, a wstręca trutką w serce — i świat to nazywa miłością! To ten człowiek hojną ręką rozrzuca jałmużnę, i natychmiast cały świat o tem wodzić musi! krajcara nieraz pożałuje, o którymby tylko Bóg wiedział — i świat to nazywa miłością! To ten pyszny i dumny, co deptał lud, dla opinii udaje czułość i sentymentalność — i świat to nazywa miłością!... Jednem słowem: udanej miłości za wiele, — prawdziwej miłości za mało! i dlatego też pozornego szczęścia dużo, prawdziwego skąpo na świecie! I dlatego, gdy patrzym na to wszystko, o miłości ludzie i mówią i śpiewają i piszą i drukują, toby się zadowalało, żeby cały świat w tym ogniu rozplynać się musiał, a tymczasem, jak lodowate pasmo gór się wznosi! bo przy tej całej miłości wszystkie jej przeciwne rozwijają się żywioły.

Śława, dobre imię, dobytek, szczęście ludzkie — to tak, jak perła, którą przerzucają dla zabawki albo interesu swego! Kochamy bliźniego — ale wtedy, gdy ta miłość nie sprzeciwia się, ale pochlebia naszej miłości własnej. W bliźnim kochamy dumę, rozpustę, chciwość, próżność naszą — kochamy siebie. Ale gdy miłość bliźniego z miłością własną się zetrze, wtenczas miłość bliźniego, bo bronny żołnierz, poddać się musi i ginie od jej pocisku! Kochamy ojczyznę, lecz, aby dla niej poświęcić, nie mówię majątek, bo

mniej szlachetne serce podoła, ale poświęcić miłość własną — nie wiele się znajdzie. Łatwiej to powiedzieć: będę pracował dla dobra kraju mego i braci moich, ale mam nadzieję i liczę na wdzięczność, nagrodę, nagrodę jego, że imię moje, na twardym wyryte kruszcu, zejdzie chwalebnie w przyszłe pokolenia! Ale ciężiej powiedzieć: Kocham jak matkę kraj mój i braci moich, szczęśliwy, jeśli sam we wszystkim, będę patrzył na radość ich! Kocham, niczego nie wymagając, nie pragnąc, nie żądając, nie oczekując; zapoznany, wzgardzony, niezrozumiany będę pracował w wyniszczeniu i upokorzeniu; upokorzony, odepchnięty, pracować będę radośnie, umierać będę radośnie, widząc choć jedno ziarneczko w ziemię rzucone plon piękny wydając, widząc jedną duszę Bogu, jedno serce krajowi pozyskane!

Kto tylko to „Ja“ ma na oku, ten do żadnego poświęcenia nie jest zdolny; zapał chwilowy do tego go nakłoni, że poświęci to, co ma: majątek i życie, — ale nie to, czem jest! — i za taką jedną cenę poświęcenia rości sobie od kraju, aby kraj jemu się poświęcił. Ale kto ma Boga ukrzyżowanego na oku, ten o sobie i o cierpieniach swoich zapomnieć musi! Pod krzyżem pycha upokorzona upada, zawziętość w miłość przeistoczyć się musi; w otwartej ranie Serca Jezusowego, jak w żywej łaski krynicy, serce nasze miłością się napełnia; a ta miłość uczyni nas tak mocnymi, że żadna niewdzięczność, prześladowanie nie zrazi. Miłość wytrwa aż do końca, miłość świat zwycięży! Gdzie jest miłość, tam jest prawda w sercu; gdzie jest miłość, tam pokój w sercu, bo prawda i pokój wewnętrzny są cechą znaczącą miłość prawdziwą, która nas zbliża do Tego, który jest źródłem wszelkiej miłości, wedle onych słów: *Bóg jest Miłością!*¹⁾ Amen.

¹⁾ 1. Jan IV. 8.

O miłości bliźniego.

Przykazanie nowe, przez Chrystusa ogłoszone. — Dlaczego nowem się żywa? — Miłość ziemską, a miłość chrześcijańską. — I. Różne zasady i prawa obu tych miłości. — Dla chrześcijanina nie wystarcza tylko aby krzywdy bliźniego wyrządzać, w nędzy go wspomagać; należy dobrem za złe oddawać. — Przy Chrystusa Pana, św. Szczepana, Męczenników. — II. Pan Jezus przyszedł na świat zbawienia dusz ludzkich. — Nowe przykazanie miłowania dusz nieśmiertelnych. Trzy sposoby: świadczenie dobrodziejstw, napominanie i karanie, zwracanie o pomoc do tych, którzy skuteczniej złemu mogą zapobiedz.

Jako, gdy pierwszy promień słońca w dniu wiosennym pada na ziemię i obumarłą do nowego wskrzesza życia, topi twarde lody, roztajała ziemię kwiatami i zieloną pokrywa trawką, drzewa w liściach przystraja; tak te słowa Zbawiciela Pana: *Kochaj bliźniego jako siebie samego* były promieniem nowego życia, którem towarzystwo ludzkie, w grzechach obumarłe, odżyło! Stopniały zimne miłości w sercu, a serce miłość bliźniego, jakoby w wonne kwiaty, w uśmiech cienia słodkie przystroiła. Lecz, czemuż Chrystus Pan to prawo miłowania nazwał nowem przykazaniem — *novum mandatum*? Wszakże miłowanie jest uczuciem wrodzonym nie tylko w ludziach, ale i w bezrozumnych zwierzętach. Ta miłość czuwa w sercu matki nad niemowlęciem; miłość utrzymuje i krzepi starców, w dzieciach zaszczepiona; ta miłość łączy w jedną rodzinę sługi i panów; ta miłość kojarzy wszystkie stany rozmaite między sobą. Żeby miłości nie było, ustałby nasz świat, zginęło towarzystwo ludzkie! Miłość zawsze istnieć na świecie musi, ale miłość przed przyjściem Chrystusa Pana była tylko uczuciem wrodzonym; miłość, jakiej Chrystus Pan nauczał, jest prawem, jest obowiązkiem każdego chrześcijanina. O tej więc nowej miłości dzisiaj w krótkości pomówimy.

I.

Kto kocha brata swego? Na to pytanie odpowiedzą niektórzy: n, który mu żadnej krzywdy nie wyrządza. — Lecz, czyliż to nie t raczej sprawiedliwość aniżeli miłość? Czyliż i poganie, którzy achetne posiadali serce, tego nie czynili? Czyliż to można już narać miłością chrześcijańską? Czyliż to nie jest prawo, wyryte w sercu żdego człowieka? Czyliż to jest ta miłość, której Chrystus Pan nauał i dał nam z siebie przykłady? Miłość podług świata poprzestaje tem, aby zgłodniałemu nie wydzierać ostatniego kawałka chleba; e miłość chrześcijańska nakazuje ostatnim kawałkiem chleba podzielić ; z ubogim. Miłość podług świata poprzestaje aby nie wydzierać komu, chociaż i wrogowi życia i zdrowia; miłość chrześcijańska kazuje łożyć życie z ochotą za nieprzyjaciela swego. Miłość podług iata zakazuje nie pozbawiać nikogo wolności, ale miłość chrześcińska każe więzy niewolnika przyjąć w zamian za niego! Nie ten, óry tylko krzywdy bratu swemu nie wyrządza, może się spodzieać zapłaty w niebie. Chociaż w tej księdze, w której zapisane są zysztkie myśli, mowy i uczynki nasze, nie znajdują się karty zapisane wia i łzami krzywdy ludzkiej; znajdują się karty białe, i tak z próżmi przyszedłszy rękoma, odejść będziemy musieli!

Kto kocha brata swego? Ten — odpowiedzą niektórzy — który nieszczęściu miłosierną podaje mu rękę, który pociesza smutki jego, óry go karmi, odziewa, łyzy jego ociera, który jest opiekunem wdów, cem sierót! Ach zaiste! tu się już zawiązuje pierwszy pączek miści chrześcijańskiej. Tu się już zbawienny objawia wpływ nauki przykładów Chrystusa Pana. Ale czy tu już jest tryumf miłości chrystusowej? czyż tu już w całym świetle się objawia? Ach! daleko t tego; jest to jasny i bardzo jasny jej promień, który się przez gste chmury namiętności przebijać musi. Takim promieniem oświeone były i serca pogan, a jednak, czyż można powiedzieć, że oni awdziwą miłość chrześcijańską posiadali? Wieluż to podaje nam storya ludzi, którzy, nie będąc oświeconymi światłem Ewangelii święej, takie czyny spełniali, któreby wstydem pokryły oziębłych i nieczułych rześcian! Wszakże serca ludzkie nie są ze skały wykute, wszakże czy ludzkie nie są ślepotą uderzone, aby nie widziały nędzy i ubówa; wszakże uszy ludzkie nie są głuchotą zasunięte, aby nie słyaly głosów płaczu i niedoli. Takie uczucie politowania jest udziałem człowieka od początku świata; nie nazywałby go Chrystus *man-*

datum novum — nowem przykazaniem. Więcej więc, zaiste więcej obejmować powinna miłość chrześcijańska.

Kto kocha bliźniego? Widząc tę miłość niedostateczną, odpowiadają niektórzy: Ten, który krzywd swoich zapomina, który do złego oddaje. Tak jest! tu jest granica, tej miłości pogańska nie przekroczy; tu miłość chrześcijańska zaczyna panowanie swoje, tu miłość przestaje być prawem przyrodzenia, szlachetnem uczuciem — tu jest cnotą nadludzką, obowiązkiem chrześcijańskim, którego przykład pierwszy dał nam Zbawiciel nasz umierając na krzyżu i modląc się za tych, którzy Go krzyżowali. Dał nam przykład wszelkich cnót przez całe życie swoje, zostawił nam ten na ostatnią chwilę życia swego, okazując największy stopień doskonałości tej miłości, która jest dumą wiary naszej. Za przykładem Chrystusa Pana modlił się św. Szczepan za tych, którzy go kamienowali, i idąc w ślady tego wodza swego, niezliczony hufiec Męczenników w najokropniejszych mękach błagał o przebaczenie tym, którzy go katowali.

Ten więc, który nie czyni krzywdy bliźniemu, który serce i rozum ma ciągle otwartą na wspomnienie nędzy jego, który nie zamyka oczu na widok ubóstwa, który nie zatyka uszu na głos prośby, który nie szczędzi nóg swoich na wyszukiwanie sierót zapomnianych; ten, który — gdy kto na niego rzuci kamieniem, on na niego rzuci chlebem, — ten może powiedzieć, iż pełni prawo Boże, iż kocha bliźniego swego. Czyż od takiego, gdy stanie na ostatecznym sądzie, nie więcej Chrystus Pan żądać nie może? Uczyniwszy to wszystko, jeszcze ważna część do zupełnego wypełnienia tego prawa miłości nam pozostaje, o której ludzie najmiłosierniejsi częstokroć zapominają, która nie tylko w oczach wielu nie jest miłością, ale przeciwnie brakiem miłości, nazwaną bywa, która odwraca serca tych, dla których się wypełnia, która, rzadka u ludzi, bywa ostro sądzona, lecz która Bogu najmilszą jest!

II.

Czyliż Chrystus Pan na to tylko zstąpił na ziemię, aby nam dać prawa? czyż nie mógł tego uczynić, jako uczynił pierwszy ludzki pokoleniom, widocznie ludziom oznajmując prawo swoje lub przez proroków? Nie ten był cel przyjścia Chrystusa Pana do świata. Cel, dla którego Bóg stał się człowiekiem, dla którego dopóty dał nam prawo swoje, było zbawienie rodzaju ludzkiego! Nie przyszedł na to, aby ludzi docześnie, ale aby ich wiecznie szczęśliwymi uczynić. Miłość duszy ludzkiej na podobieństwo Boga stworzonego

j, duszy nieśmiertelnej, na świat Go sprowadziła; ta miłość na męki Go wydała, ta miłość do krzyża Go przybiła! My więc, którzy krwią Chrystusa Pana odkupieni jesteśmy, my, idąc w ślady Jego, nie wamy się przelać i krwi naszej za zbawienie duszy brata naszego. Nie tyle o doczesne, jak raczej o wieczne szczęście braci naszych nie starać się powinniśmy. *Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystkie świat pozyskał, a szkodęby podjął na duszy swojej?*¹⁾ Cóż pomoże bliźniemu, jeżeli go w nędzy doczesnej poratujemy, a nie wyratujemy z nędzy wiecznej? Przyodziejemy ciało w suknie, a zostawimy duszę ogołoconą z łaski bożej; zasilimy głód jego cielesny, a nie pozostawimy duszy radą ewangeliczną; zagoimy ranę cielesną, a dbać nie będziemy o śmiertelną ranę duszy jego; rozkujemy kajdany jego niewoli, a zostawimy duszę w pętach niewoli czartowskiej. Otóż jest nowe przykazanie, którem włożony jest na nas obowiązek miłości co do potrzeb duchownych i cielesnych braci naszych.

Zbawiciel dał nam poznać zacność duszy ludzkiej, przelewając krew za nas wszystkich. Idźmy za Jego przykładem, starając się zbawić duszę naszą, ale starajmy się też jak najwięcej dusz pozyskać Zbawicielowi naszemu. Na to mamy trzy sposoby: świadcząc ile możliwości dobrodziejstwa ludziom, a jako nieczułość i twardość ludzka wielom może się przyczyną do upadku, tak miłość i miłosierdzie służą im do powstania. Drugi sposób: gdy widzimy brata naszego zbaczającego z drogi prawej, przestrzedz, napomnieć, zganić; nie szczędzić ani łez, ani przedstawień, ani grózb, aby oczy mu otworzyć, serce mu rozniecić! Lecz czynimy to w największej pokorze, uznając zawsze własną słabość, brzydząc się grzechem ale miłując grzesznika; napominając go bez złości i bez pychy, ale li z miłości jego, z miłości Boga. Nie dajmy się zrażać, chociażby prośby i napomnienia nasze źle były przyjęte. Lekarz nie uważa na gniew chorego, gdy mu gorzkie podaje lekarstwo! Lecz, gdy pomimo prośb, przedstawień i modlitw innych brat ze złej drogi zejść nie chce, ale coraz bardziej grzęźnie w błocie grzechowem — wtenczas jest to świętą powinnością naszą przypomnieć o tym smutnym stanie tym, którzy skuteczniej działać będą mogli: czyli to rodzicom, czyli starszym.

Jaki to wielki i nieszczęśliwy jest błąd tych, którzy sądzą, iż to jest złamanie przyjaźni; jakie nieszczęśliwe zaślepienie tych, którzy z miasto wdzięczności gniewem się miotają na tych, którzy im to największe dobrodziejstwo wyświadczyli! Zaiste! jest to znak podłej, twardej

¹⁾ Mar. VIII. 36.

duszy, gdy kto dla jakiejś osobistej urazy, zazdrości lub innego brudnego powodu odkrywa błędy małe, wydając je za wielkie, lub zmyślając, lub zleńtłómacząc; gdy je odkrywa przed tymi, którzy tym błędom nie zaradzą, ale ich bardziej rozdrażnią. Taki człowiek, zaiste, godzien jest pogardy. my, gdy błąd ujrzymy w bracie naszym, przewidując w jakąby go porę przepaść, Bogu polećmy tę sprawę, zważmy dobrze, czyli pod przymiarem miłości nie wkradła się jaka namiętność, oznaczmy z miłością, cośmy złego spostrzegli, nic nie dodając, przeciwnie, starając się wytłómaczyć na dobre postęпки brata naszego! Bóg pobłogosławi miłość; ten, który nas poczytał za wroga, wkrótce pozna w największego przyjaciela, któremu może zbawienie swoje winien być; a Bóg najsprawiedliwszy, za pozyskanie Jemu duszy, którą krwią swoją odkupił, użyczy i nam obfitszych łask do zbawienia duszy naszej i przyjmie ją do przybytku wiecznej miłości swej. Amen.

O miłości bliźniego.

Jan św. często zalecał swoim uczniom miłość, bo od niej całe szczęście nasze wisło. Jeśli kiedy, to w naszych czasach, wielkiego rozgłosu dzieł dobroczynnych nie wielkiej działalności, winniśmy częstokroć zachęcać się do miłości. W dzisiejszej nauce więc przypatrzmy się, jaka różnica zachodzi między filantropią a miłością chrześcijańską. — I. Jałmużna nie jest jedynym środkiem okazania miłości swojej bliźniemu. — Miłość bliźniego Chrystusowa rozciąga się na całego człowieka, który się składa z ciała i duszy; filantropia światowa opiekuje się tylko ciałem, a w takim razie zaspokoić potrzeb nie może, bo zimna jałmużna choć wspomogę, nie zagoi raka nieszczęściem dotkniętego; nie przyniesie pożytku i dającemu, bo udziela jej często nie z miłości, ale dla światowych pobudek. — II. Miłość Chrystusowa to ta, której przymioty wylicza św. Paweł: jest cierpliwa, łaskawa, nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się do gniewu. Oto są znaki prawdziwej miłości, o którą powinniśmy się starać.

Miłuj bliźniego twego. (Mat. XXII. 39).

Gdy św. Jan Apostoł, będąc już w bardzo podeszłym wieku, kazał się uczniom swoim nosić do kościoła, gdzie wiernym zgromadzonym ciągle te słowa powtarzał: *Miłujcie się wzajemnie!* — zapytali go uczniowie, czemu ciągle w też same do nich przemawia słowa. Ach, bo od tych słów wykonania — odrzekł — całe nasze doczesne i wieczne szczęście zależy“.

Toż samo i ja odpowiem, jeżeli mię kto zapyta, dlaczego tę naukę o miłości braterskiej tak często z tej kazalnicy wykładamy i opowiadamy. Bo jeżeli podówczas, gdy wiara, jako młode, nigdzie nie skaleczone drzewo, pełne życia i soków, pomiędzy wiernymi dziwną szybkością przyjmowała się i krzewiła, jeżeli podówczas Jan św. nie sądził zbytęcnem powtarzać i zalecać to przykazanie Bożkie — któż nie przyzna, iż w naszym wieku oziębłości, błędów i sa-

molubstwa przypomnianie tej nauki nietylko pożyteczną ale i niezbędną potrzebą stało się rzeczą. Komuż bowiem mamy przypisać opłakany stan teraźniejszego społeczeństwa ludzkiego, na który utyskujemy, jeżeli nie źle zrozumianej miłości chrześcijańskiej? Skąd pochodzą te zatargi między sąsiadami, skąd te nieporozumienia między robcami a dziećmi, skąd te zwady domowe, skąd to rozprężenie w małżeństwach, jeżeli nie z braku miłości? Cóż napęłnia więzienia, domy poprawy, szpitale, jeżeli nie brak miłości?

Ach, może w żadnym wieku tyle i tak wymownie o miłości bliźniego nie rozprawiano, nie pisano; ale może w żadnym wieku tak mało miłości nie było. Teraźniejsze bowiem społeczeństwo utworzyło sobie jakiś nowy chrześcijanizm, który postępem, cywilizacją, rozumnym praktycznym Ewangelią nazywa, lecz który właściwie ani postępem, ani cywilizacją, ani filozofią, ale ciemnotą, kłamstwem, ułudą, jeniem nazwaćby należało. To społeczeństwo utworzyło sobie jałmuzną modną miłość chrześcijańską, którą filantropią przezwalo — i cieszy się i chełpi tym wynalazkiem, jak innymi materyalnymi wynalazkami. n. p. koleją żelazną, i sądzi, że nie wiem jaką wdzięczność ludzkości za to jest mu winna. Gdzież one dawne tak zachwalane wieki chrześcijańskie? — powiedzą nam teraz, ukazując dzisiejsze szpitale koszarowe a liczne. Ale niestety, właśnie te nędzą ludzką napęłnione domy jawnie brak miłości głoszą! Nie trzeba było szpitali wtedy, gdy każdy dom chrześcijanina był szpitalem dla brata chorego; nie trzeba było domów schronienia, gdy każda uboga strzecha była przytułkiem sieroty; nie trzeba było więzień, gdy nauką i jałmużną starano się zbrodniom zapobiedz.

Lecz te dzieła, któremi wiek nasz się chełpi i które stały się potrzebą naszych czasów, komuż zawdzięczają swój początek, jeżeli nie nauce Zbawiciela Pana? Nim te zakłady dobroczynne powstały, miał Kościół swoich Janów „od Boga“, Wincentych a Paulo, Filipów, Nereuszów, Ignacych, Elżbiety i tysiąc innych, którzy nie słowem tylko, czynem, nie gotowymi funduszami ale wyżebranym groszem, życiem i zdrowiem starali się nędzy ludzkiej ulżyć. Nim te filantropijne stowarzyszenia do szerzenia oświaty powstały, wyprzedzili je o kilka wieków święci misjonarze, którzy w puszcze i lasy Ameryki i Azji szli wiary nauczać, a których całą obroną był krzyż, całym skarbem miłość Chrystusa. Nim zapobieżono w naszych czasach handlowi niewolników, zakonnicy Trynitarze dawno już zebrali po całym świecie na wykupywanie jeńców, sami często w zamian za nich zaprzędając się niewiernym. Nie było dzieła dobroczynności i miłosierdzia, r

to sposobu ulżenia nędzom ludzkości, któryby uszedł bacznego oka łaski naszej, Kościoła świętego.

Nie myślę ja bynajmniej ganić tych nowożytnych dzieł dobroczynnych, które z pobudek często ludzkich powstały; owszem przezwyciężenie, błogosławić i cieszyć się należy za te wszystkie dowody miłosierdzia okazane cierpiącej ludzkości. Chciałbym tylko, aby to źródło miłości ludzkiej, z którego wypływają, przemieniło się w źródło nadzwyrodzone, aby duch światowy, ten który ożywia wszystkie uczynki szerszej dobroczynności, stał się duchem prawdziwej miłości Chrystusa Pana; tak bowiem działając, dzieła wasze stokrotnie więcej korzyści przyniosą, i zakłady wasze wszelkim burzom i czaram się oprą, i ściągną na was i dzieci i wnuki i całe domy wasze błogosławieństwa w tem życiu i w wieczności, według słów Pawła Apostoła Pana, który wyrzekł, że i kubek wody, w Jego imieniu podany, nie zostanie bez nagrody ¹⁾. Postanowiłem więc dzisiaj powiedzieć wam, jaka różnica zachodzi między filantropią światową a miłością chrześcijańską. I to będzie treścią nauki mojej. — *Zdrowaś Maryo.*

I.

Mylą i bardzo mylą się ci, którzy sądzą, iż jałmużna jest jedynym środkiem okazania miłości swojej bliźniemu. Wieluż bowiem jest takich, którzy będąc sami w nędznym i biednym stanie, nie są w stanie udzielać jałmużny, a przecież Chrystus Pan, dając swoje przykazanie miłości: *Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali* ²⁾, nie mówił tego tylko do bogaczy, ale do całego zgromadzenia, które Go otaczało i które głównie z biednych składało się. Więc błogosławieństw, które Chrystus Pan czyniącym miłosierdziu przyobiecał, biedni byliby pozbawieni? O bynajmniej! miłość, której Chrystus Pan nauczał, nie zamyka się w tak ciasnych granicach, ona rozciąga się na całego człowieka, który się składa z ciała i duszy. Zaiste, gdyby ciało jedno tworzyło istotę ludzką, gdyby jeść, pić, odziać się, mieć przytułek wygodny, jedynem było szczęściem naszym, a brak i niedostatek tego jedynem nieszczęściem, wtedy bezwątpienia i dzieła miłości na jałmużnieby się kończyły. Ależ ludzie mają serce, które także i cierpieć może, które nieraz ciężiej cierpi, niżeli to ciało, w rozpacz woła o pomoc; mają duszę, która

¹⁾ Mat. X. 42. ²⁾ Jan XIII. 34.

odarta z szaty niewinności przez grzech, oczekuje, aby ją na nowo obleczono w tę szatę utraconą; mają duszę nieśmiertelną, na podobieństwo Boskie stworzoną, krwią Zbawiciela odkupioną, do wieczności dążącą, a ta dusza nad straszną błędzi przepaścią. Czyż nikt ręki nie poda? czyż jej nikt tej przepaści nie odkryje, w którą niebaczna lada chwila wpaść może? czyż nikt ją nie wyrwie z tego kału, z którego sama przez się wydobyć się nie zdolna? Cóż tej duszy pomoże, że napoicie i nasycie to ciało, w którym ona jest nieszczęśliwa? Toć to jest właśnie, czego ludzie światowi nie rozumieją, rozumieć nie chcą. Dawszy jałmużnę, myślą, że już całkiem obowiązek swój miłości braterskiej wypełnili.

Ach, nie tak to Chrystus Pan miłość chrześcijańską rozumie, nie tak ją rozumieli Święci Pańscy, których czyny dobroczynne przykład nam służyć powinny! Oni w każdym nieszczęśliwym widzieli Chrystusa Pana, a my tylko nędznego widzimy człowieka. Ci w każdym zboliałem, śmiertelnem ciele widzieli bardziej zgłodniałego, pociechy, zboliałą duszę, a my tylko ciało śmiertelne widzimy. Ci czynili dobrze z miłości Chrystusa, a my czynimy dobrze z miłości własnej; bo któż zaprzeczy, że powodem dobroczynności naszej najczęściej pycha, próżność, wstyd fałszywy? A przecież, jeżeli miłość chrześcijańska jest cnotą, to czyż można cnotą nazwać to, co z grzechu pochodzi, jakim jest pycha i próżność? A jeżeli nie jest cnotą, czyż możemy się tej nagrody spodziewać, której cnota ma prawo żądać?

Ale powiedzą niektórzy: my bez żadnej nadziei nagrody uczynki nasze spełniamy; chcemy ulżyć cierpiącej ludzkości — i to jest cel naszych czynów! Wejdźmy tylko sami w siebie: czyli to zawsze tak bywa? czyli w samej rzeczy innego celu nie mamy? Czyli nie dajemy częstokroć jałmużny dlatego, aby nas nie nazywano biednymi i skąpymi? Czyliż nie bywa, że gdy osoba, o której przyjaźń i względy się ubiegamy, prosi nas o wsparcie dla jakiej biednej, podupadłej rodziny, my wtedy hojną jałmużnę dajemy — podczas, gdyby ta sama rodzina o to prosiła, jałmużna ta bardzoby skąpo wypadła. Czyliż nam to radości nie sprawia, gdy za dobroczynnych ludzie nam poczytują, i czyliż to samo nie jest częstokroć pobudką dobroczynności naszej? Czyliż nas nie cieszy więcej pochwała publicznie głoszona, niż cicha łza nędznego, którą tylko Bóg i Aniołowie widzą? Czyliż dając jałmużnę, nie czynimy to częstokroć z nawyknięcia, z jakiegoś tylko wrodzonego każdemu szlachetnemu sercu uczucia litości lub może dlatego, by się pozbyć natrętnych żebraków i odsunąć ni-

przyjemny widok nędzy ludzkiej? I czyż to są oznaki prawdziwej chrześcijańskiej miłości?

Lecz choćby i tego nie było, choćby ta jałmużna ze szczerej chęci dopomożenia biednym wypływała, czyż chrześcijanin ma na tem poprzestać? Wszak byli litościwymi nawet i poganie, są litościwymi i odszczepieńcy od Kościoła Bożego, i ci częstokroć nas katolików zawstydzają. Czyliż my, w prawdziwej wierze wychowani, nie powinniśmy jak we wszystkich cnotach, tak i w miłości chrześcijańskiej przykładem przyświecać? Oto przychodzi przed wrota pałacu bogacza biedna sierota — filantropia świecka nakarmi i odzieje ją, ale miłość chrześcijańska ły jej ottrze, stanie się jej matką i ojcem. Puka do drzwi możnego drżący od zimna starzec — filantropia światowa poda mu wina kieliszek, kawałek chleba i zarzuci płaszcz na niego, a nim słońce zajdzie, biedny starzec o sto kroków może w śniegu i zamieci zakończy życie swoje; lecz miłość chrześcijańska o wino zaprawi słodkiem pociechy słowem, ten chleb zmoczy łzami współczucia i płaszcz miłosierdzia zarzuci, umieszczając biednego starca w spokojnym kąciку przy ciepłym ogniu i dopiero, gdy minie wszelkie niebezpieczeństwo, w dalszą puści go drogę. Zachoruje chłopek pracowity — filantropia światowa pośle po doktora, zapłaci lekarstwo, każe z pańskiej kuchni posłać czarkę rosółu; ale miłość chrześcijańska wysyła córkę domu delikatnie i pięknie wychowaną, która się nie brzydzi wstąpić do ubogiej chatki, lekarstwo choremu własną podać ręką, zaprawiwszy je słodkim uśmiechem i słowem pociechy, które słowo i uśmiech pomocniejszym stanie się dla słabego lekarstwem. Biedna, w możnym dworze służąca dziewczyna, oszukana w grzech wpadnie — filantropia bardzo delikatna wypędzi ją, opatrzywszy kilkoma krajcarami, a więcej słowem obelgi; ale miłość chrześcijańska, która ciągle ma na pamięci te słowa Chrystusowe: *Kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień*¹⁾, a miłość, mówię, stara się w niej obudzić żal za grzech popełniony, żałuje z żałującą, płacze z płaczącą i obmyśla środki, aby dalszemu zapobiedz złemu!

Tak jest! ta filantropia, czuła w słowach ale zimna w sercu, nakarmi ale zrani; napoi, ale łąę wyciśnie; wystawi szpital, ale da umrzeć staremu słudze bez ratunku; wyposaży dom poprawy, ale w przeobraść wtrąci ofiary rozpusty swojej; będzie płakać, ale nie naprawi, jak siostra Dobrego Pasterza; przyczyni się hojnie do dobroczynnych

¹⁾ Jan VIII. 7.

składek, będzie całe noce tańczyć na dobroczynnych balach, ale podanych własnych przez podrzędnych pozwala krzywdzić i katować; rozplacze się nad nieszczęściem heroiny romansu, ale nie rozplacze się nad rzeczywistą nędzą czasem i blizkiej krewnej; zemdleje na widok rany, ale jak Siostra Miłosierdzia, rany nie obwinie. Jednego nie karmi, ale dziesięciom chleb wydrze nieprawnie; jednego pociesza, ale dziesięciom gorzkie łyzy wycisnie.

I cóż za dziwo, że przy takiej miłości nędza, ubóstwo, choroby, zbrodnie codziennie się powiększają i powiększać muszą? Cóż za dziwo, że błogosławieństwo Boskie nie spływa na tę filantropię światłą i na jej dzieła czcze, próżne i nieszczerze? O wy wszyscy, którzy światła unosi! strzegąc w sercach waszych tego świętego ognia miłości braterskiej, nie zaprzestajcie uczynków waszych, ale niech odtąd żadne osobiste zadowolenie, żaden wzgląd ludzki, ale jedynie miłość Zbawiciela Pana stanie się tych uczynków pobudką. A wkrótce poznacie, jak słodki, jak błogosławieństw pełny obowiązek miłości Chrystus Pan na was włożył. Tysiączne głosy za wami, za dziećmi, rodzicami, żonami i mężami waszymi wznosić się będą do Tego, który sam z siebie jest miłością nieskończoną i nigdy nie pojętą!

II.

Aby wam zaś tę miłość w całej swojej piękności okazać, wyłamyżymy i zastanowimy się w tej drugiej części nad słowami Pawła świętego, który tę miłość w tych słowach określa: *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czei pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu¹⁾.*

Kto ma prawdziwą miłość, nie siebie ale bliźniego, w bliźnim nie człowieka ale samego Zbawiciela widzi, a ta myśl wszelkie przeszkody i trudności w pełnieniu uczynków dobroczynnych. Wytrwa o przy łożu chorego dnie i noce, tygodnie i miesiące; ani rodzaj choroby, ani zachowanie się chorego nie zrazi go wcale. Nie opuści o tak łatwo zbłąkanego, ale pomimo wszelkiego oporu, pomimo wszelkiego podług zdania ludzkiego niepodobieństwa, starać się będzie zbłąkaną do owczarni powrócić owieczką. Nie zrazi go niewdzięczność ludzka, nie odstręczy natrętność żebraka, nie przestraszy obmowa świata — on wszystko wesoło dla miłości znieść gotów. *Miłość cierpliwa jest.*

¹⁾ I. Korynt. XIII. 4—5.

Kto ma prawdziwą miłość, ten w pożyciu z różnego stanu ludźmi słodkim i uprzejmym się okaże — nikogo ani słówkiem, ani ciałem, ani uczynkiem nie urazi — ze starcem będzie starym, z dzieckiem dziecięciem się stanie — błędnego nie odtrąci, zawstydzonego nie upokorzy, ubogim nie wzgardzi, każdego podźwignie, pocieszy, nauczy — z płaczącym płakać, z szczęśliwym cieszyć się będzie — wszystkich bronić, wszystkich wymawiać się stara — jeżeli nie pieczędzmi, to słowem, jeżeli nie słowem, to modlitwą jałmużnę rozdawać będzie. *Miłość łaskawa jest.*

Kto ma prawdziwą miłość, ten z szczęścia bliźniego cieszyć się będzie i w sercu dobrze mu życzyć; a jako drugich cudze powodzenie i szczęście, w nieszczęściu własnem i utrapieniu bardziej jeszcze wstrząsnie i gniewa — on w smutkach swoich, widząc innych szczęśliwymi, ulgę i pociechę dla siebie w tem znajdzie. Dziękować będzie Bogu ze łzami za własne dolegliwości i cierpienia, dziękować będzie Bogu za innych powodzenie i błogosławieństwo. *Miłość nie zajrzy.*

Kto prawdziwą ma miłość, potrafi przezwyciężyć wszelkie namiętności, potrafi powściągnąć gniew i popędlivość swoją, potrafi darować krzywdę sobie wyrządzoną, nie skarżąc się ani uczynkiem, ani słowem, ani myślą. Jeżeli ma władzę ukarania podrzędnych, nie nadużywa jej; skłonniejszy zawsze do darowania niżli do karania, chętniej zniesie własną wielką krzywdę, niż żeby miał wyrządzić najmniejszą bratu swemu. We wszystkim nie widzi on złości, jak raczej ułomność ludzką, pamiętny na one złote słowa Zbawiciela Pana: *Nie sądzicie, a nie będziecie sądzeni*¹⁾; a jeżeli sumienie mu karać każe, w winnym widząc brata, karze go z rozważą i miłością. Karze winę, ale płacze z winnym, pociesza go i w sercu żadnej ku niemu nie da powstać niechęci. *Miłość złości nie wyrządza.*

Kto prawdziwie miłuje brata swego, ten nie da się odwieść od miłości żadną zewnętrzną odmianą, nie da się odwieść ani bogactwami, ani honorami, zawsze ten sam zostaje. Nie wstydzi się z ubogim prostakiem przestawać; złote hafty nie pociągają, liche łańchmany nie odstręczają serca jego; jakim był w ubóstwie, takim jest i w bogactwach; jakim był wzgardzony, takim jest wslawiony. Drzwi jego równie dla wszystkich otwarte; nie zna między ludźmi różnicy, gdyż wszyscy ludzie są braćmi jego. Stosuje się do świata powierzchownie, a stosuje się do słów Chrystusa Pana we wnętrzu serca swego. *Miłość nie nadyma się.*

¹⁾ Łuk. VI. 37.

Kto ma prawdziwą miłość, ten w każdym stanie, w każdym zdarzeniu, w każdym stosunku jest zadowolony. Nie ubiega się o zdanie i pochwały ludzkie, czyni dobrze z przekonania, czyni dobrze z miłości Chrystusowej, czyni dobrze z miłości bliźniego. Błogosławieństwo nieszczęśliwego jest mu droższe nad wszystkie pochwały. Łzy wdzięczności wdowy i sieroty dają mu zapomnieć na wszelkie obmowy i niesprawiedliwe posądenia; ale i tej pociechy wyrzec się gotów, i gotów z wesołym sercem znieść wszystko, nawet i od tego, którym dobrze czynił, pomny, że wypełnił wolę Boga Najwyższego, który wyrzekł: *Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowającymi i potwarzającymi was*¹⁾. *Miłość nie jest czci pragnąca.*

Kto prawdziwie miłuje bliźniego, ten nie ma żadnych pobudźców widoków przy uczynkach swoich. Nie spieszy też tam z dobrowolnością swoją, gdzie wie, że dla próżnej chwały pospieszają inni z hojnymi datkami, ale tam, gdzie niewiadomość a może i pogarda odstręcza miłosierdzie; nie pnie on się jałmużną swoją wyszczególnić między innymi, lecz tam się dobija, gdzie największa nędza, gdzie największa skrytość, pomny na owe słowa Zbawiciela: *Niechaj niechaj lewica twoja, co prawica twoja czyni*²⁾; nie szuka on bowiem w miłości nic innego, jak miłościwego wypełnienia woli Bożej. *Miłość nie szuka swego.*

Miłość prawdziwa, gdy widzi bogaczy i możnych panów świata tego, skąpą rękę zamykających dla ubogich i nędznych, nie potępia ich, ale oplakuje ich twardość i ślepotę. Gdy sama nie jest w stanie dopomóc nieszczęśliwym, wstawia się za nimi do możniejszych, prosi i błaga, i nie zraża się twardą odpowiedzią i nie obraża się szyderstwem. *Miłość nie wzrusza się ku gniewu.* Jednem słowem, miłość — jak mówi Apostoł — *wszystko znosi, wszystkim wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa*³⁾.

Oto są oznaki prawdziwej miłości, o jaką my wszyscy, jako ludzie i jako chrześcijanie, starać się powinniśmy. Kończę upomnieniem św. Jana Apostoła: *Najmilsi, miłujmy się zobopólnie, bo miłość jest z Boga. I każdy co miłuje, z Boga jest urodzony i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, albowiem Bóg jest miłość*⁴⁾. *A kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim*⁵⁾. Amen.

¹⁾ Mat. V. 44.

²⁾ Mat. VI. 3.

³⁾ 1. Korynt. XIII. 7.

⁴⁾ 1. Jan IV. 7—8.

⁵⁾ Tamże w. 16.

O fałszywych pociechach światowych.

Łzy zbawienne. — Krzyż łzy wyciska i krzyż tylko łzy osuszyć może. — Krzyże pociechy Chrystusa i świata. — Jak świat pociesza miłośników swoich? — Cierpienie w każdym stanie od kolebki do grobu. — Cierpienia publiczne, osobiste. — Potrzeba pocieszyciela. — Pociecha, którą daje świat zrujnowanym na majątku, zadziwionym w miłości. — Nieszczęśliwy zawsze winien, pożałowania nie znajdzie, przyjaciele go odstąpią. — Pociechy światowe przynoszą nieraz jeszcze dotkliwszy ból; zawsze niedostateczne, często nierozumne. — Pociechy z wiary. — Bóg człowieka przez człowieka pociesza. — W Bogu, w wierze pociechę czerpiemy.

Zapłakał Zbawiciel Pan nad nieszczęśliwą Jerozolimą! O! gdyśmy się lepiej zastanowić chcieli nad światem, nad sobą samymi, żeby to było powodów do krwawych i gorzkich łez, a jak mało do śmiechów i uciech! Prawda, ludzie płaczą już od czterech tysięcy lat, i z tych łez przelanych morzeby się utworzyć mogło; ale z łez ławianych, z łez świętych, łez zasłużonych, ledwieby się lichey wyłączył strumyczek. Krzyż dźwigać musimy, bo cierpienie jest udziałem natury naszej. Ach! o miłości nieskończona Boga naszego! jeśli krzyż łzy wyciska, to krzyż tylko łzy nasze osuszyć może. Nie ten nieszczęśliwy, kto płacze pod krzyżem z Janem i Magdaleną łzami pokuty, łzami miłości; ale ten, który opuściwszy krzyż, zdradziwszy z Judaszem Boga swego, cieszy się i raduje w grzechach swoich. Świat i Chrystus chce nas pozyskać: świat, aby nas zgubił, Chrystus, aby nas zbawił. Chrystus i świat zsyła na nas krzyżyki; świata krzyże wywołują próżność, pycha, zemsta, zazdrość, chciwość; krzyże Chrystusa to krzyże miłości, do których zbawienie przywiązane: upokorzenia, wzgardy, niesłuszne potwarze, boleści, oschłości, pokusy. Chrystus i świat chce nas pocieszyć. Świat na pociechę pokazuje nam jak

małym dzieciom kawał złota, Chrystus niebo; świat godzinę nie najsprośniejszej rozkoszy, Chrystus wieczność niepojętego szczęścia. Świat wprowadza nas do przybytków wielkich świata tego, Chrystus do przybytków Boga, Aniołów i Świętych. Pociechy świata czyste, próżne, bezowocne; pociechy Chrystusa prawdziwe, trwałe i pewne. Jak świat pociesza tych, co się do niego po pociechy udają, zasłaniamy się dzisiaj; jak Chrystus pociesza tych co w nim całą ufność położyli, o tem inną razą mówić będę.

Życie nasze, to jedno nieprzerwane pasmo krótkich radości i długich boleści. Człowiek dla łez się rodzi, krótkie chwile szczęścia są chwile odpoczynku dla zebrania sił na nowe cierpienia. Spodziewamy się szczęścia na świecie, spełzną wkrótce nadzieje; gotujemy się do cierpienia, oczekiwanie nasze przewyższone zostanie. Po pierwszy raz wpośród łez spojrzało oko nasze w oko sobie, jako przeczując nędzę życia, zapłakało przy pierwszym wstępie na świat. Dziecko cesarza w złotej kolebce, jako dziecko żebraka w wyplecanej krubeczce, i łzy w kolebce wypłakane nie oschną aż w prochach grobowych.

Wiem, że to może niejednemu, niejednej dziwnem się wydać. Obdarzona wszystkiem, co człowieka na świecie uszczęśliwić może: rozumem, urodą i dostatkiem, nie doznając w niewinności żadnych wyrzutów sumienia; w domu rodzicielskim, w gronie miłości i dźwigni, kochana od ludzi, czegoż mi płakać i smucić się? Kocha Boga, kocha cię Bóg, i dlatego zesze ci krzyżyk, bo bez krzyżyka do nieba się nie dostaniesz. Kochasz Boga, kocha cię Bóg, i dlatego w tym krzyżu znajdziesz szczęście, lecz innego całkiem rodzaju; szczęście, które jest tajemnicą dla wszystkich którzy Boga nie kochają, bo ci tego nie pojmują, jak to można krwawe łzy przelewać i w nich się cieszyć, jak to można cierpieć i więcej pragnąć cierpienia. I dla tego wy dusze czyste i szlachetne, Boga miłujące, których życie jeszcze czyste jako ten błękit nieba, bądźcie gotowe; już się zbierają gromy ciężarne chmury, które deszczem łez się rozpląną!

Są niektóre boleści, wspólne wszystkim ludziom, są niektóre osobiste. Ciało nasze tak ułomne, słabe, wymaga ciągłej pieczy i starania, aby boleściom zapobiedz, aby boleściom ulżyć. Zdrowie nasze to jako ten budynek na piasku, który bystry potok tak pomału podmywa. Życie nasze to słaba trzcina, która co chwila przełamać może. Bo na ileż to kalectw, chorób, boleści wystawieni jesteśmy, ileż to ofiar ponosimy, aby tylko może na dni kilka przedłużyć tę nędzną byt nasz. Spójrzjmy we wnętrze swoje. Niejeden z nas j

znał, niejednen może doznaje, niejednen dozna jeszcze tej walki namiętności, które nieraz jak dwa przeciwne uragany rozdzierają duszę. Życie ludzkie jest częstokroć sceną, na której bolesne odgrywają się tragedye. Potoczny okiem wokoło siebie. Ciągłe prace, nieprzewidziane nieszczęścia, potwarze, zdrady, niewdzięczność, zemsta, złość, ciwłość, dziwaczne fortuny igrzyska. Odrachujmy tylko z życia człowieka, którego świat szczęśliwym nazywa, te wszystkie noce bezsne, te wszystkie dni skolatane, tę wszystką żalność za przeszłością, tę wszystką bojaźń o przyszłość, a wieleż tam naliczymy dni prawdziwie szczęśliwych? Niektórzy cierpią więcej, wszyscy cierpimy wiele. Szczęśliwym właściwie ten, który jest najmniej nieszczęśliwym. Prawda, w zamęcie świata, interesów, zabaw, nadziei, planów na przyszłość, nigdy nad tą prawdą się nie zastanawiamy, pośród całej nędy naszej za szczęśliwych się poczytując. Ale to szczęście podobne jest do szczęścia, gdy zgłodniały na twardym kamieniu przy drodze śpi i marzy o rozkoszach i wygodach. Niech tylko prawdziwe nieszczęście nas dotknie osobiste, wtenczas poznajemy prawdę i żal, wtenczas poznajemy potrzebę pocieszyciela, wtenczas szukać dziem pociechy.

Ale gdzie? U świata? Mało smutków, któreby świat pocieszył; o pociecha płochą, dziwaczna, niestała, jako i sam pocieszyciel. Nie ma smutków, którychby Bóg pocieszyć nie mógł; i to pociecha fałszywa, niezmienna, doskonała, jako i sam pocieszyciel. Przy Bogu: Bogiem to i pociechy ludzkie słodkie, miłe i pożądane nam będą, z Boga wszystko na niczem spełnie. Ale ileż to nieszczęść, których ludzie nie śmieją nawet wykryć przed światem, z którymi się nie muszą. Oto ten człowiek był wielkim, moźnym, bogatym; czy winnie czy niewinnie, popadł w nędzę. Nie ma się czego kryć przed światem, który widzi nędzę jego, ale biada, jeśli się zdradzi przed światem; jak może, tak się stara ostatkiem zabytków pokryć ją, aby świat jej nie dojrzał, przed Bogiem kryć jej nie potrzebuje. Oby Boga chciał szukać pomocy, ale on jeszcze gości częstuje tem, co odciom od ust ujął zgłodniałych. On służy utrzymuje, ale im nie pomaga; kosztą po sklepach, weksle u żydów, straszna przyszłość jako żółta mara we dnie i w nocy stoi przed oczyma; a on jeszcze śmiać się i wesołym być musi, mając nadzieję lepszego losu, aby nie stracić znaczenia i kredytu. Nakoniec ostatnia nitka się urwie, a te wszystkie ofiary wypłaci mu świat szyderczym uśmiechem i pociechę da mu z pogardą garść pieniędzy i zostawi samemu siebie.

Młoda osoba wstępuje w stan małżeński: oto świetna partya, dobrane małżeństwo, mówi świat, gdy tę, tymczasem biedną, usjoną ofiarę pychy, dumy i chciwości prowadzą do ołtarza. Są ekpaze, obicia, stroje, klejnoty dla świata, ale dla serca jej tylko ból, nudota, łzy i cierpienia. O! szczęśliwa, jeśli u Boga szuka pociechy, znajdzie ją pewnie, da On jej moc, aby w tem ślizkiem położeniu nie zboczyła; z cierniów życia uplecie sobie koronę chwały. Biada, jeśli u tego, tak nibyto czułego świata będzie szukać pociechy, najzgubniejsze rady, najdotkliwsze przycinki, jako grad lecieć będą. Ale ona przed światem nędzę swoją kryć musi, z wypogodzoną zawiać okazywać się twarzą; ona tańczyć, śpiewać, śmiać się, gwałt sobie czynić nie ustanie, chociaż serce od rozpaczyny mało nie pęknie. Mniejsza ulga dla zbolącego serca to łzy, ale tej pociechy nieszczęśliwy tylko ukradkiem używać może, ciągle czuwając, aby mokra źrenica nie wykryła boleści serca.

I tak niejedno szlachetne serce przeżyło całe życie w bólu, z boleścią zawczasie zstąpiło do grobu, a świat nad grobem zawiać. Oto ten był szczęśliwy, oto ta użyła życia! Szczęśliwy, jeśli Bóg pocieszycielem i poradczykiem jego; szczęśliwa, jeśli boleści swoje przykryła u stóp krzyża Chrystusowego, te chwile boleści nie były smutne. Świat pociesza w nieszczęściu, ale raczej ileż to takich nieszczęść, z których świat się raduje, z których się naigrawa. Bo świat, szczęście, majątek, dostatki twoje, ta młodość, uroda, talenta, dobroć twoja były kolcem w oku oddawna tym sercom podłym, spróchniałym, jakich nie mało na świecie. Smutny wypadek obalił szczęście twoje. Jako, gdy generał z placu bitwy uchodzić poczyna, posypie się nad nim cała armia, tak, gdy los pomyślny da hasło na odwrót, zagraja przyjaciół i przyjaciółek rozpierzchnie się, i mała, mała ty garstka wiernie wytrwa. Nieszczęśliwy to zawsze nieuczciwy u świata, dobrze mu tak, niech cierpi, bo zasłużył! — i tym sposobem chcą pokryć ludzie nieczułość swoją, zwałając na niewinnego zbrodniarza, której może, aby nie popełnić, popadł w nieszczęście. Został Józef zbrodniarzem w oczach ludzkich dlatego, że nie chciał zbrodni popełnić. Traci Zuzanna sławę, wydziera jej świat sławę dlatego, że dała wydrzeć sobie cnoty!

Ileż to nieszczęść, w których nietylko, że świat nas nie żałuje, ale gniewem się unosi, jeśli się odważymy uskarżać, skargę naszych nieszczęśliwych za występki poczytując! Biedna wdowa i matka — w płakana, wypracowana, otoczona dziatkami zgłodniałymi, pracuje dzień i w nocy; biedny wyrobnik od rana do nocy w krwawej pra-

łatnie wycieńcza siły, aby od głodu nie zginął — gdy się uskarżać tważy i szuka pociechy u świata, ledwie znajdzie kogo, coby mu i jałmużnę, albo sposób mu podał zarobku, co jest zaiste najdo-
czynniejszą jałmużną, gdyż ratuje razem i ciało i duszę, odsuwając i próżniactwa i włóczęgi. Ale znajdzie wielu takich, którzy miasto
robku i jałmużny, sypią mu morały, jakby to takimi morałami mógł
ciebie i dzieci nakarmić. Tobie nie wolno się skarżyć, bo to takie
twoje przeznaczenie; abyś pracował i cierpiał, od dzieciństwa na to
nazany jesteś, podziękuj Panu Bogu, żeś dotychczas z głodu nie
marł. Czyż dlatego, że kto nigdy nie był szczęśliwym, przestaje być
szczęśliwym? Czy dlatego, że kto zawsze był głodnym, już tem
miejmem jest nasycony?

A cóż mówić o tych nieszczęściach, których doznajemy tam,
gdzie się największej mieliśmy prawo spodziewać pociechy? Czyż
rodzemu ojcu własny syn stał się źródłem zgryzoty? Czyż jedna ma-
ła płakała krwawemi łzami nad córką umarłą, którą w boleściach
rodziła, w trudach ciężkich wykarmiła, we łzach wypiautowała?
Czy jedną żonę najlepszą rozpusta i przewrotność męża do grobu
pędziła? czy jeden mąż w rozpacz patrzał na hańbę i wstyd, któ-
rą napiętnowała żona dom jego? Spytaj się takich, jaką w tak
ciężkich położeniach pociechę od świata odebrali? Ranę sercu za-
rucić, na to świat dziwnie ochoczy i zręczny; ranę zagoić, na to
bardzo ociężały, niezgrabny.

A cóż mówić o tych boleściach, w których pociechy światowe
nie mogą, dotkliwszą boleścią? Spieszą bracia Józefa pocieszyć starego
ojca i otrzeć łzy, które sami wycisnęli. Spieszą ludzie zdradliwi
pocieszać cię w nieszczęściu, którego sami są sprawcami. Wiesz o
tym, a jednak musisz dla rozmaitych stosunków jeszcze się uniżać
i wdzięczność za udział okazywać. O! tajemnice sprawiedliwości lu-
dzkiej! ostatni sąd odsłoni i okaże was w całym piekielnym świetle
waszym, o których dusze niewinne ani pomyśleć nie mogą, pokąd
nie umrą albo innych nie ujrzały złego ofiarami. Są nieszczęścia,
których pocieszać niechaj się świat nie kusi, jeśli nie chce wyjawiać
swojej nędzy; niechaj milczy. Pamiętasz matko te chwile, gdy
dziecko twoje, w któremś złożyła skarby miłości swojej, wilo się
jak robak w kolebce swojej, wołało cię po imieniu spalonymi go-
jącą usteczkami, do ciebie rączki wyciągało, jakby zebrząc o po-
moc; pamiętasz, jak nad ciepłem jeszcze ciałem jego łzy twoje pły-
wały? Przychodzili przyjaciele i przyjaciółki, — to jest, jeśliś była
bogata w zmartwieniu, bo jeśliś była nędzną, ubogą, to podobno

nikt nie zajrzał, — było pocieszycieli wielu, ale pociechy mało. Chcieli ci dowieść z rozumu, że nie masz przyczyny się smucić. Ale całe te ich misternie ułożone frazesy, jedno spojrzenie twoje pomieszało ich szyki. Chcieli ci dowodzić, że nieszczęście twoje jest nieszczęściem dlatego, że bardzo wielu jest udziałem. Ciebie pociecha nędza drugiego; to tak, jakby kto rzekł głodnemu: ty jesteś głodny, bo tylu innych głód cierpi. Tak pocieszać tylko może, kto sam jest syty.

Tu dopiero błogosławieństwo i moc wiary się pokazuje w piękniejszym świetle, gdzie rozum, pociecha, wymowa świata brakuje. Tu ci wiara pokazała niebo, mówiąc: Żyje dziecko twoje, wyszło z wszelkiej nędzy, czeka na ciebie; od ciebie zawisło pocieszyć się z niem na wieki; ciało z ciałem połączy się w grobie, dusza z duszą w niebie. Prawda, w pierwszych chwilach boleści nie przemawiałaś tych pociech, ale gdyś wyplaciła dług łez, wtenczas w wierze świętej słodkiego doznałaś pokoju! To pewna, że człowiek, jak człowiek, człowieka pocieszyć nie może, ale to pewna, że Bóg przez człowieka człowieka pociesza. W miłosierdziu swoim, jako nam Aniołów niewidomych, rozesłał wiernych sług swoich w ciała ludzkie, których aniołami pociechy nazwać można, którzy niejednemu łzę osuszyli, żadnej nie wycisnęli; niejedną sławę obronili, żadnej nie wydarli; niejednego wspomogli, nikogo nie skrzywdzili. Ale nie szukaj ich między bezbożnymi i rozpustnymi, którzy ani prawdziwej miłości ani bliźniego nie znają. Ta młodzież, tak dowcipna, mowa modna, ale bez wiary i obyczajów. Znajdziesz towarzyszków do tańca, zabaw, gier i śmiechów, ale nie szukaj pocieszycieli w nieszczęściach i troskach twoich. Lecz szukaj raczej między tymi, co to krzyż Chrystusa sami dźwigają i pod krzyżem założyli mieszkanie, co to oddali się od świata, lub żyją w pośród świata jako wierni katolicy; szukaj między tymi, co nie uciekają od Kościoła i Sakramentów. Prawda, nie mówią oni tak czule, sentymentalnie, jako ci nasi bohaterowie nowocześni, co się całej wymowy i miłości bliźniego z romansu nauczyli, ale gdy przyjdzie co do czego, zobaczymy, kto do większego wylania się i ofiar jest gotów.

Cóż bezbożny powie na twoją pociechę? — słowa jego czyste i próżne jako plewa, co ją wiatr unosi. Mówić ci będzie o Bogu, ale to w ustach jego jest bluźnierstwem. Zapytałbym każdego: czy gdybyś chciał mieć, umierając, przy łożu twojem? czy tego rozwiązałaś bezwiarka, którego towarzystwo było ci tak przyjemne za życia, czy tego człowieka ściśle z Bogiem złączonego, surowych obyczajów

tego dla siebie, pełnego miłości dla innych, którymeś może za
śmiercią pogardzał? Czy tego, co ci będzie mówił o Bogu, do którego
przejdiesz — czy tego, co o świecie, który porzucasz? Czy tego, co ci
żal przywodził na pamięć obrazy uciech przeszłości i pobudzał
do żalu, że się wszystko dla ciebie skończyło — czy tego, co ci
na pamięć przywodzić będzie sprawiedliwość i miłosierdzie Boga,
do budzenia do żalu, który do nieba cię zaprowadzi? Czy tego, co
cię będzie tańczyć — czy tego, co się będzie modlić na twoim grobie?

O! wy wszyscy, którzy powołani jesteście, aby żyć na świecie,
baczcie i módlcie się, strzeżcie tego skarbu wiary św., któryście
odziedziczyli po przodkach waszych! nie dajcie bezbożności, złym
przykładom, fałszywym naukom, tym fałszywym prorokom, co to
chcą w owczych skórach a wewnątrz są wilkami drapieżnymi,
ciemnić rozum i zepsuć serc waszych. O! nie dajcie przyjść do
was, aby wiara wasza czczem słowem została. Jeśli szczęśliwi jesteście,
niech ustali szczęście wasze, że szczęście wasze doczesne nie będzie
was przyczyną wiecznego nieszczęścia, nie da zejść z drogi spra-
wiedliwości. Jeśli nieszczęście was gnębi, wiara jedna potrafi was po-
zyszyć i w nieszczęściu szczęśliwymi uczynić. A gdy przyjdzie śmierć,
złote serce wasze odezwie się z Królem-Prorokiem: *Pamiętałem
nie na sądy Twoje od wieku i ucieszyłem się¹⁾*. Amen.

¹⁾ Psalm CXVIII. 52.

O unikaniu świata¹⁾.

Dwojaki świat: miasto boże i miasto tego świata. — Przykazania, nauczanie, szkoła świata.

I. Mamy obowiązek świata unikać. — Własny nasz sąd o świecie w ciemnościach i upamiętania. Jego wpływ, zasady, przykłady. — Sąd świata o sobie samym. Wymówki, zdrady. — Jak świat pokutuje? — Posty, znoszenie cierpień, praca, jęta nie w duchu bożym. — Służąc światu, nie można żyć w niewinności; można szczerze pokutować.

II. Jak mamy świata unikać? Unikając miejsce, w których panuje. — Ucieczka jest możliwą i potrzebną. — Wrzekome przyczyny nagłące do odwiedzania miast takich. — Przykład Tobijasza, Judyty, Samuela. — Żyjąc wśród świata, nie żyć dla świata i zwyciężajmy go.

Jest to zwyczaj dzieci świata tego — czyli to złość czyli niechęć, domość, — iż się oburzają, gdy im kto wystawia potrzebę unikania i nienawidzenia świata. Te obawy, te niebezpieczeństwa przesadzone i urojonemi nazywając, zatykają uszy na takie słowo, skarżą się, jako na ograniczając ich wolność, krzywdą im się czyniła; że mówić przeciwko światu jest to tożsamo, co chceć zerwać wszelkie związki z towarzyskiego, ziemię w puszcze zamienić, a jej mieszkańców przemienić w samych pustelników. Stan mój i powołanie jest, abym żył w świecie. — Dobrze! ale, abyś żył po chrześcijańsku, jako u Chrystusa, Ewangelii, jako dziecko krwią Chrystusa Pana odkupione. W świecie albowiem świat jest świat, którego przystęp jest zabroniony chrześcijaninowi; jest świat wyklęty od Chrystusa Pana; jest świat, którego każdy wierny stronić powinien. Jest to ten świat, którego się sami przy Chrście św. wyrzekli: *Abrenuntio mundo*.

¹⁾ Powiedziane w Poznaniu.

Lecz gdzież jest ten świat i jak go poznać mamy? Słuchajmy tej mierze św. Augustyna: *Fecerunt civitates duas amores duo* — wa rodzaje miłości dwa różne światy wystawiły, t. j. miłość boska miłość własna! Ten więc świat, którego Bóg nie uznaje za dzieło swoje, jest dziełem miłości własnej, gdzie ona sama prawa daje wszelką moc swoją rozwija! Ten to świat jest widownią próżności, szkołą zepsucia, jest siedzibą rozkoszy; prawa jego nakazują czas na najrozkoszniej trawić, umieć się przypodobać, podchlebiać, wszystkiego na podwyższenie siebie używać! Nauka jego: zbierać majątek, osiągnąć chwały, osiągnąć urzęda; czas na strojach, balach, komersach trawić. Nie znać innych łez, jak łez radości, innych westchnień, jak westchnień grzesznej, innego żalu, jak zazdrości i próżności. Ale istnie, Bóg nie jest twórcą takiego świata!

I któż tego sam nie zrozumie z tego krótkiego obrazu? Ach! czemuż się mamić, czemuż udawać niewiadomego, gdy wam o tym mówię się mówi? Czemuż to pytacie: i gdzie jest ten świat przejęty — poczem go poznamy? Niechaj tylko każdy zgłębi serce swoje; zapytajcie się tylko miłości własnej — ona wystawiła, ona jest mistrzem i robotnikiem jego. Ten świat jest tak niebezpieczny dla nas; jest to ten, do którego pociąg czujemy, skłonność nas pociąga, do którego wszystkie żądze nasze dążą i zmierzają, na którego wspomnienie serce się raduje, którym nigdy nasycić się nie możemy, który ciągle miłości własnej się przymila i pochlebia! Ten to niebezpieczeństwami najeżony świat wkłada na nas konieczną powinność unikania go, i to będzie pierwszą częścią mej mowy; sposoby, jak uniknąć go mamy, zajmą drugą część.

I.

Jeżeli sądzimy, że namiętność w najohydniejszej postaci występku ma być przedmiotem wstrętu i oderwania i ważną przyczyną ucieczki, chciałoby się, jakoby ten świat, o którym chcę mówić, nie dawał do ucieczki przyczyny; wszystkie występki, przed którymi natura się wzdryga i które rozum potępia, są usunięte! wszystkie cnoty moralne, które z dobrego pochodzą wychowania i które rozum uznaje, są tu uważane i pierwszą towarzystwa zasadę stanowią. Wyklęte są: nieprawiedliwość krzycząca, rozpusta bezwstydną i gwałty; honor, uczciwość i grzeczność stanowią tamy przeciwko nim. Na tem się zasnawiając, uznajecie, iż prawo macie sprawiedliwe trzymać się tego świata nadzieję pewną zbawienia. Ale niestety! te drogi pewne do zbawie-

nia, podług zdania waszego — są drogi częstokroć bezprawne, prowadzące na zatracenie. Roztrząśmy więc, czy staranie o zbawienie z miłością świata da się połączyć; lecz wprzódoby obierzmy sobie dzień do rozstrzygnięcia tego ważnego pytania. Idzie tu o zbawienie w porządku związków towarzyskich i miłości świata; i komuż łatwiej dać wiarę, jeśli nie światu samemu, skoro on sam przeciw sobie wydał wyrok? Idzie tu o zbawienie każdego z nas osobiste, i któż lepiej nas oświeci, jeśli nie my sami, skoro będziemy zmuszeni ogłosić przeciw własnym namiętnościom i skłonnościom? Świat więc uznajemy za przekonany sam przez się, świat potępiony przez Zbawiciela — oto będą trzy punkta, nad którymi w krótkości w tej pierwszej zastanowimy się części.

Zacznijmy każdy od swych własnych uczuć, zapytajmy się tylnego sumienia, a głos ten dostatecznie nas przekona. Cóż każdy sądzi o świecie? Lecz pytania tego nie zadawajmy sobie wtedy, gdy jesteśmy wśród odmetu świata, gdy się nurzamy wśród jego uciechy, bo wtedy — jako ów żołnierz, który w gorącej utarczce nie czuje ran sobie zadanych — nie czujemy ran, które odbiera dusza nasza, ale zapytajmy się w tychto chwilach samotnych rozmysłu i rozważania lub w tych chwilach tęsknoty i smutku, których każdy człowiek w życiu doznać musi; gdy prześladowania nieprzyjaciół, zdrada przyjaciela, nieczułość krewnych, utrata majątku, sławy — oczy nasza otworzy, iż prawdę przejrzeć zdołamy. Zapytajmy wtedy z Zacharyaszem: *Quid sunt plagae istae?*¹⁾ Zkąd te rany tak głębokie? jak przyczyna tylu cierpień duchowych? gdzież ta dusza, niegdyś tak czysta, niewinna — tak zeszepeconą została? O! wtedy będziemy zmuszeni odpowiedzieć: oto w tym świecie, którym tak kochał i którego — na nieszczęście moje — byłem tak kochany! *In domibus eorum, qui diligebant me!* Oto na tych widowiskach, oto w tych książkach, gdzie udane namiętności później prawdziwe we mnie obdziały! Ach! jakże mogłem wyjść ocalony z pośród tylu pocisków, które przewrotne rozумы tak zręcznie wyostrzyły, aby ugodzić w serce moje? W tych to rozmowach wesołych znalazłem truciznę, w obmowach, podchlebstwach, oklaskach, pochwałach, których mędrakom i dowcipowi nie szczędzono. W tych to świetnych zgromadzeniach serce jak gąbka wciągało w siebie i złośliwą zazdrość i tę nienawiść ku innym osobom tegoż stanu, wieku i płci, które mogły podzielić te pochwały, jakimi mnie obsypywano i na które sam zasługiwa-

¹⁾ Zach. XIII. 6.

ziłem. *In domo eorum, qui diligebant me*. Gdybym był nie szu-
w świecie jak tylko Boga samego; gdybym był uczynił wybór
ryjaciół: chrześcijan cnotliwych; gdybym był z powinności roz-
sz, a nie z rozkoszy powinność uczynił, życie moje byłoby zo-
do niewinne dotąd. Byłbym uniknął wielu nieprzyjemności i błędów,
re wtenczas za lekkie uważałem, a których dziś wyznać się wsty-
e!... To światu winienem te wszystkie złe przykłady, które dawałem
ym, przyjąwszy je od niego; te wszystkie prawidła fałszywe
gubne, które na powadze zasadzając się mądrości ludzkiej, rozgła-
łem; wszystkie te owoce nieprawości, które wydało serce moje,
ejąwszy od świata nasienie! — *In domo eorum, qui diligebant*
Te słowa może każdemu z nas nieraz sumienie powtórzyło, lecz
yby raz tylko, jest to wyznanie dostatecznem, aby nas przekonać,
żyjąc na świecie, jesteśmy w blizkiej sposobności zgrzeszenia!

Idźmy dalej! Gdy spowiednik okaże, jak jest rzeczą zgubną
owadzić, słuchać lub pochwalać rozmowy, które mogą narazić czy-
ść obyczajów, miłość braterską, prawdę religii, poddanie się Ko-
łowi, jakąż na to dajecie wymówkę? — Ach! niepodobna inaczej
będąc na świecie! — Więc sami wyznajecie niepodobieństwo nie
żać do świata i nie być uczestnikiem jego przewinień? nie być
gle w położeniu obrażania Boga — a tem samem utracenia zba-
nia?...

Lecz do tego świadectwa każdego z osobna, dodajmy świade-
o świata całego. Zdaje się, jakoby świadectwo świata było od
o zupełnie odmienne, bo, gdy kto w szczerości serca widzi, po-
je sidła, któremi świat nas ułowić usiłuje; świat pełny pychy
umy odpowiada na wszystko, co mu zarzucają, na wszelkie kłā-
y, które na niego słudzy Ewangelii ciskają: i cóżem zawinił?
ież zbrodnia moja? gdzież majątki, którem wydarł? sława, którąm
łał? życie którem wydarł? *Nullam rapinam facio, nullo adulterio*
inquinor! Niech powtarza ile chce, z faryzeuszem: *Non sum sicuti*
teri homines: raptores, injusti, adulteri, ale tego z nim nie bę-
e mógł dodać: *Jejuno bis in sabbato, decimas de omnium quae pos-*
*po!*¹⁾ — I w samej istocie, jakież świat pokaże nam skutki pokuty,
ry, nie widząc a przynajmniej nie znając wielkich zbrodni, nie
aje potrzeby pokuty? Jakież przepisze ostrości ciała i zmysłom
który od rana do wieczora tylko o tem myśli, jakby im po-
biać? Pokuta karmi się westchnieniem i łzami, a on tylko zaba-

¹⁾ Łuk. XVIII. 12.

wami i śmiechem żyje. Pokuta kocha się w samotności i milczeniu a świat w rozmowach i zgromadzeniach. Pokuta ukrywa się przed ludzkim okiem, a świat szuka wystawy! Bo gdzież może nam świat okazać pokutę; czyliż w postach? Ach! na wielkim świecie już ćwiczenia święte dawno wyszły ze zwyczaju! Nawet wtedy, gdy pod ciężkim grzechem nakazane, najmniejsza wymówka służy za wyznacznik do uwolnienia się przyczynę! Nawet u tych, którzy dla pożytku chcą post utrzymać, przez wybór potraw ta pokuta w nowe rozkosze się przemienia! Czyż ta pokuta jest w nieszczęściach i smutkach? Ach! jakże one są rzadkie między szczęśliwymi i wielkimi światu tego!... *In labore hominum non sunt* — woła Dawid¹⁾. Przynajmniej o! ile lepsze nad te, które ludzie wogóle cierpią. *Cum hominibus non flagellabantur!* — Dodajmy, że choćby mogły być pokutą, stają się nowym grzechem dla sposobu ich znoszenia; przez niecierpliwość, szemrania, przekleństwa, bluźnierstwa!

Czyliż za pokutę uważają wszystkie przykrości i kłopoty przywiązane do ich stanu, urzędu? Ach! — mówi jeden z Ojców świętych — nie męka, ale przyczyna czyni męczenników: *Causa facit Martyres!* Powód, a nie cierpienie czyni pokutników: *Causa facit poenitentes!* Wszyscy na świecie pracują, ale w różnych widokach. Jedni, aby Bogu się przypodobać, drudzy światu; jedni, aby do wieczności, drudzy aby dobra doczesne wysłużyć sobie. Czyliż są pokutą w tem zwycięztwie odniesionem nad bezwstydnymi namierzościami, nad zepsutemi skłonnościami? Tak jest; gdyby broń tego zwycięztwa podala wiara, nadzieja i miłość! Ale to najczęściej względ ludzki, troskliwość o dobre imię, pożytek jaki doczesny, to i świat unika grzechu widocznego i oburzającego przez grzechy ukryte i subtelne, i ta sama ucieczka nie jest wolna od występku! mówi jeden święty: *non est vacua vitilis abstinentia vitiorum.* — Jaki więc niepodobieństwem należeć do świata i czynić pokutę — prawda, którą świat sam wyznaje, mówiąc, iż z życiem światowem nawrócenie nie daje się połączyć.

O! jak często zdarza się słyszeć w świecie one słowa, które Hieronim o starym człowieku wyrzekł: „Cóż czyni ten człowiek na wielkim świecie? Czyż rozum jego jeszcze się okazuje? Głowa pogrniata, drżą pod nim kolana, starość zasila zmarszczki na czole, ciało do ziemi się pochyła; blizki już koniec, już grób dla niego g

¹⁾ Psalm LXXII. 5.

ja! Niechaj o wielkiej już pomyśli podróży, niech sam świat pożegna, nim świat jego pożegna!"

Tak to mówi świat. Więc sam wyznaje, że wpośród niego dobrze żyć nie można, jeżeli w pośród niego nie można się nauczyć dobrze umierać! Życie albowiem światowe nie może być życiem chrześcijańskim, bo nie jest życiem pokutującym, nie jest pokutą nagłą. Drogi jego nie mogą być drogami życia, podług Ewangelii świętej, gdyż są wygodne i szerokie; wielu po nich chodzi. Wyznaje światowy człowiek, jeżeli chce być szczerym, że żyjąc na świecie, nie można żyć w niewinności. Z drugiej strony świat poznaje, że nie można żyć na świecie i czynić pokutę. I cóż ztąd wypływa? Że nie można służąc światu, wysłużyć sobie zbawienia. Bo tylko dwie są drogi, które do zbawienia prowadzą: niewinność i pokuta! — Więc unikając się zbawić, trzeba świata unikać; w jaki zaś sposób unikać mamy, o tem w drugiej części.

II.

Unikać świata powinniśmy wszędzie, gdzie niebezpieczeństwo nam zagraża. Unikać powinniśmy ciałem, stroniąc od tych miejsc, gdzie on najwięcej swoją moc wywiera; unikać sercem wszystkiego, co świat ubóstwia, zasadami Ewangelii walcząc przeciwko zasadom świata tego! To się nazywa unikać świata, żyjąc nawet w pośrodku świata.

Tak jest; unikać powinniśmy tych wszystkich miejsc, gdzie świat swoją przewagą swoją rządzi; tych miejsc, o których prorok Izajasz z zapale gorliwości swojej zawołał: *Recedite, recedite, exite inde, pollutum nolite tangere, exite de medio ejus*¹⁾. Zważmy na te wyrazy tak naglące. Prorok nie mówi: próbujcie, starajcie się; nie dodaje: jeżeli stan wasz pozwala, jeżeli wiek wasz nie przeciwny, jeżeli warte pożytki nie opierają się — ale jako przewodnik oświecony, dotrąwszy zasadzkę zbójców, daje natychmiast znak do spiesznej ucieczki. Cóż z tych słów wnosić mamy? Że taka ucieczka jest rzeczą podobną i potrzebną, gdyż inaczej na cóżby się przydała ta przestroga? Lecz cóż świat na to odpowie? Zawsze do tych samych wraca się wybiegów. Pyta: gdzież są te miejsca, których pod grzechem unikać wypada? jakoby sam przez codzienne doświadczenie tego nie wiedział. Nie w odwiedzaniu miłosiernem ubogich sierót szpitalów i więźniów, nie na łonie rodziny chrześcijańskiej! Stara-

¹⁾ Izaj. LII. II.

nie urządzenia domu własnego, staranie o sługi, prace około wychowania obcych lub własnych dzieci, te zatrudnienia ku dobru publicznemu, zajmą tak czas, iż nie dozwolą wyszukiwać świata rozpusty. Nie na tych miejscach, nie w takich to zatrudnieniach mamy się obawiać nieprzyjaciela. Lecz chcecie wiedzieć, gdzie on zasiada i ukrywa się? Słuchajmy onych słów tej młodej i świętej wdowy w trzecim rozdziale księgi Tobiasza: Panie! — mówiła ona do Boga w świętej modlitwie swojej — Ty wiesz, żem się nigdy nie mieszała w towarzystwo bogatych, gdzie gra i rozpusta jedynym przedmiotem rozmowy, gdzie ślepy trać zapala namiętność, gdzie zabawa podsycana nadzieją zysków nieprawych jest zatrudnieniem, gdzie okupują straty tak drogiego czasu pieniędzmi, przeznaczonemi przez Ciebie na inne użyci. *Tu scis Domine, quia nunquam cum ludentibus miscui me!*¹ Ty wiesz, o Panie! żem nigdy nie była uczestniczką tych balów, tych tańców, tych widowisk, tych schadzek, gdzie pod nieznacznymi zasłonami ciężkie pokusy się cisną; pochwały próżne, komplementy próżne, słowa dwuznaczne, stroje efektowne, obyczaje wolne, *nequum cum his, qui in levitate ambulant, participem me praebeui*²). O tych miejscach, gdzie świat się znajduje, a gdzie dobry chrześcijanin znajdować się nie powinien.

Ale powiedzą niektórzy, że jest niepodobieństwem czasami uniknąć tych miejsc. Ach! raczej przyznajmy, że ta konieczna potrzeba jest częstokroć tylko wymówką, że nie tak sposobu uniknienia, jak sposobu znajdowania się na takich miejscach szukamy. A jeżeli zmuszeni potrzebą znajdujemy się, jakże się tam zachowujemy? Miastodać przykładu, nie dajemyż częściej zgorszenia? miastozbudowania miastoodciągnięcia innych — sami drugich pociągamy.

Lecz jakież są te przyczyny mniemane, któreby nas zmuszały do znajdowania się w tych miejscach? Czyliż nadzieja ustalenia wiedzy was tam, młode osoby? — Przypomnijcie sobie przykład Sary; gdzie szukała związków ślubnych? czyliż w zgiełku świata, czy w odosobnieniu? — *Perrexit in superius cubiculum domus suae*³). Czyliż w roztargnieniu towarzystwa, czy w zebraniu się na modlitwie? *In oratione persistens*⁴). Czyliż w szalonych igrzyskach świata, czy w igrzyskach skrucy? — *Cum lacrimis deprecabatur Deum*⁵). I dlatego doznał Tobiasza za męża i Anioła za rękojmnię szczęścia. Czyliż może chęć utrzymania swej sławy i stanu wiedzie tam wiek dojrzały; chęć przeszkodzenia obmowie? — Czyż życie skromne i chrześcijańskie

¹ Tobiasz III. 17. ² Tamże. ³ Tob. III. 10–11. ⁴ Tamże. ⁵ Tamże.

oże spodlić jakikolwiek stan człowieka? sławę wydrzeć i więcej dać do obmowy powodów, jak życie światowe i roztrącone? Cóż większe posiadał majątki nad Judytę? *Vir suus reliquerat divites multas*¹⁾; sławę bardziej ustaloną? — *Erat haec in omnibus famosissima*²⁾; — reputację bardziej świętą? — *Nec erat qui loqueretur de illa verbum malum!*³⁾ Jakimże sposobem utrzymała to wszystko? Powzięła zawczasu przedsięwzięcie oddalenia się od świata, — świętą pustynię wybudowała w domu swoim. *In superioribus domus suae fecit sibi secretum cubiculum*⁴⁾. Tu mieszkała zamknięta z swojemi. *In quo cum puellis suis clausa morabatur*⁵⁾. I dni swoje dawała na modlitwie i umartwieniach. *Et prosternens se, clamabat ad Dominum*⁶⁾. I dlatego była wybrana od Boga na podpotę i chwałę tylko domu, ale całego narodu swego!

Czyż może idzie ci o nabranie znajomości świata i ludzi, potrzebnej do urzędu twego? Czyż był sędzia sprawiedliwszy, urzędnik cenniejszy, naczelnik narodu wojującego szczęśliwszy nad Samuelem? Cóż to miał on tyle szczęścia, błogosławieństwa i światła? W oddaleniu od świata, w którym był wychowany. *Puer Samuel ministravit Domino*⁷⁾. Cóż, może to, że sam sobie nie wystarczasz? Lecz uczynisz, gdy wiek, choroba lub inne stosunki nie dozwolą ci używać świata, który cię jako natrętnego odsuwać będzie? Ach! czyż dziś dobrowolnie, co, prędzej lub później, bez pożytku dla duszy twojej, bez zasługi będziesz zmuszonym uczynić!

Ten świat więc jest naszym wrogiem, jest nieprzyjacielem Chrystusa Pana, a przecież kochamy go jeszcze!.. O ślepo! — nie żyjemy, nie pracujemy, nie oddychamy tylko dla niego! Odzież wiara, gdzież miłość duszy, gdzież miłość Chrystusa?.. A jeżeli Pan Bóg nas powołał żyć pośród świata tego, idźmy za radą Apostoła, używając świata jakbyśmy go nie używali!⁸⁾ Pamiętajmy, że postać tego świata przeminie⁹⁾. Ojcowie rodziny, zostańcie pośród świata, ściepiając powagą waszą lekkomyślność jego; uszanowaniem dla religii, bezbożność. — Kobiety chrześcijanki, zostańcie pośród świata, nie przez waszą skromność, niewinność i czujność, hańbiąc próżność, stręt do wypełniania obowiązków i rozpustę, miłością życia domo-

Judith. VIII. 7—8.

Tamże.

Tamże.

I. Ks. Król. II. 18.

Tamże.

¹⁾ Tamże.

²⁾ Tamże.

³⁾ Judith. IX. 1.

⁴⁾ I Korynt. VII. 31.

wego tępcie namiętność do zabaw! — Młodzi chrześcijańska, po
stań w świecie, ale odwagą swoją i wyznawaniem wiary świętej
wstydzaj podłych, którzy dla opinii świata jej się wyrzekają; pr
gorące nabożeństwo — oziębłość i obojętność; przez skromność i p
cę — ich próżnowanie i rozpustę!... Zostańcie w świecie od Boga
wołani, abyście serca do Niego nawracali i do wiary świętej!... T
sposobem wpośród świata cześć oddacie wierze świętej i te nieb
pieczeństwa, które was otaczają, staną się dla was zasługą!... Am

O powołaniu zakonnem¹⁾.

Dwojakie powołanie: do wiary i do życia doskonalszego. — Nie dosyć być powołanym; trzeba iść za powołaniem i wytrwać w niem. — Trojaki przykład powołania do życia doskonalszego w Ewangelii. — Bogaty młodzieniec, Judasz, inni apostołowie. Co znaczy: porzucić wszystko? — Posiadanie i przywiązanie. — Ubóstwo doskonałe. — Zrzeczenie się własnej woli. — Posłuszeństwo szczere i zupełne. — Nie dosyć wszystko opuścić, trzeba iść za Panem Jezusem. — Droga przykładu Jezusowego, droga ustaw zakonnych. — Bierście krzyż i idźcie za Jezusem.

*Śluby czyńcie a oddawajcie Panu Bogu
waszemu.* Psalm LXXV. 12.

Jest dwojaki rodzaj powołania, którem Bóg człowieka, Stwórca stworzenie powołuje. Pierwsze powołanie jest ogólne, do wszystkich ludzi i wieków zastosowane, powołanie do wiary świętej, do Kościoła katolickiego: *Bo przyszedł Syn Człowieczy szukać i zbawiać co było zgineło*²⁾. Drugie, jest to powołanie do życia doskonalszego, a tem niem do ściślejszego połączenia się z Jezusem, przez ubóstwo, posłuszeństwo i czystość w zakonnej ustawie. Z tych więc powołanych powołaniem pierwszym, wybiera sobie Bóg małą liczbę na wyłączną służbę swoją, a do tej liczby ubłogosławionych należycie i wy, Siostry w Chrystusie najmilsze, abyście, jako ulubiony uczeń, Jan św., opoczywały na Sercu Oblubieńca waszego, czerpiąc z tego najświętszego Serca zdroje miłości i łask; abyście z krzyżem i cierniową koroną poszły tą wąską drożyną, ślad w ślad za Oblubieńcem waszym. Biada tej, która niepowołana od Boga, dla widoków doczesnych zwraca się na tę drogę! Biada tej, która będąc powołaną od niej

¹⁾ W klasztorze Norbertanek na Zwierzyńcu 24 sierpnia 1850 r.

²⁾ Łuk. XIX. 10.

ucieka! Jako białe, czyste lilie otoczą ołtarz Chrystusa na ziemi; i On Aniołów, którzy w chwale i miłości w niebie Mu służą; chcą mieć aniołów na ziemi, aby Mu służyli w miłości i pokorze! Ale czy to dość być powołanym? O nie, trzeba nam iść za tem powołaniem! Ale czy to dość iść za tem powołaniem? O nie, trzeba nam w nie wytrwać aż do końca. *Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawiony*. Ale kto wytrwa nie tylko ciałem, ale i duchem. Bo nie ta jest prawdziwą zakonnicą, która żyje i umiera w murach klasztornych, ale która nosi zakon w sercu swoim.

Mamy trojaki przykład powołania do życia doskonalszego w Ewangeliі świętej. Pierwszy: powołanie młodzieńca, o którym tak napisano jest: *Oto jeden przystąpiwszy, rzekł Mu: Nauczycielu dobry, co dam bregu mam czynić, abym miał żywot wieczny? Który mu rzekł: Co mnie pytasz o dobrym. Jedenci jest dobry — Bóg! A jeśli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania. Rzekł mu: które?... Rzekł Mu młodzieniec: Wszystkiemu tego strzegł od młodości mojej, czegoż mi jeszcze nie dostawa? Rzekł mu Jezus: Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz, a daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie i przyjdź i pójdz za mną! ¹⁾*. Oto mamy tu przykład dwojakiego powołania: pierwsze ogólne, przez wypełnienie przykazań; drugie szczególne do doskonałości! Młodzieniec wzgardził drugim i dlatego, jak twierdzą niektórzy święci Ojcowie, potępion został, bo głosem Bożym nikt bezkarnie gardzić nie może. *A gdy słowo młodzieniec usłyszał, odszedł smutny, albowiem miał majątności wiele. A Jezus rzekł uczniom swoim: Zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnikdzie do królestwa niebieskiego! ²⁾*

Drugi przykład powołania mamy w Judaszu, który poszedł za głosem wołającego go Jezusa, ale że w tem powołaniu nie wytrwał, zginął na wieki! Trzeci przykład powołania mamy w świętym Piotrze i innych Apostołach, o których tak czytamy: *I ujrzał (Jezus) dwanaście ludzi stojące przy jeziorze a rybitwi wyszli byli i płukali sieci. A wszedłszy w jedną łódź, która była Symonowa, prosił go, aby maluczką odjechał od ziemi. A siadłszy, uczył rzesze w łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Symona: Zajedź na głębią, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Symon odpowiedziawszy, rzekł mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując, nicśmy nie ulowili, wszakże na słowo twoje zapuszczę sieć! A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwały*

¹⁾ Mat. X. 22.

²⁾ Mat. XIX. 16 nast.

³⁾ Mat. XIX. 22 — 23.

ę sieć... A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli z Nim ¹⁾).

Oto powołanie, które wam, Siostry w Chrystusie najmilsze, za przykład służyć powinno! I was zastał Chrystus na brzegu morza, o tem morzem to świat, który ciągle się burzy i wre; łódka życia waszego kolysaną była namiętnościami, pokąd Chrystusa miłość nie stąpiła w serca wasze. I do was rzekł Chrystus: odbijcie od ziemi, derwijcie myśli i uczucia wasze od wszystkiego, co ziemią jest; wyście na głęb miłości Bożej! I wyście tak uczynili i cud miłosierdzia Boskiego objawił się w duszy waszej, i porzuciście wszystko poszłyście za Nim. Ale cóż to jest to *wszystko*? Oto wielkie, pełne znaczenia słowo! Wszystko, to jest świat; to znaczy: porzucić i ten dom tak drogi sercu waszemu, gdzie tyle dla was błogich i świętych amiątek; ten ogród, coście kwiatami zasiewały; to pole wasze, to gospodarstwo wasze, wszystko, co tylko miłe i uroczne było dla was! Więcej, daleko więcej! To znaczy: rozłączyć się z tem, co było najdroższem sercu waszemu; porzucić ojca, matkę, brata, siostrę, domowników, sług, znajomych, pamiętając na one słowa Zbawiciela: *Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien* ²⁾). Nie mówi Chrystus: *kto miłuje*, ale *kto więcej miłuje*. Bo ta miłość tak święta, tak zalecona od Chrystusa, nie znosi się tem słowem, tylko przyrodzonej przechodzi w nadprzyrodzoną, nadzmysłową! Pamiętaj, że wstępując do zakonu, przestajesz być tem, czemeś była dotychczas, a jakoś mówiła pierwiej: „żyje świat we mnie“, tak mów teraz: „żyje już nie ja, ale Chrystus żyje we mnie!“ ³⁾ Jeśli chcesz, aby ten klasztor stał się kolebką życia twego przyszłego, niechaj zostanie grobem życia twego przeszłego! Biada żywemu, który do grobu wstępuje. Pamiętaj, że ta furta, że te kraty żelazne, to nietylko dla osoby twojej, ale dla myśli, dla słowa twego. Biada i myśli, która się przez nie zechce w świat wysunąć i tej, którą świat tu przesyłać będzie!

Wszystko! Cóż to jest to *wszystko*? To nietylko posiadanie, ale i przywiązanie. I z tego wyrzeczenia się wszelkiego posiadania przywiązania rozwija się dopiero ta wielka, święta cnota ubóstwa, która jest jednym z najgłówniejszych kamieni węgielnych życia zakonnego! Biada temu domowi, w którym w jakimkolwiek sposób ta cnota nadwyreżoną zostanie! I ty, która posiadasz niebo, jeszcze tękniesz do ziemi? Mogąc być bogatą w ubóstwie, chcesz być bogatą w posiadaniu? Czyż ci miłość Chrystusa jest niedostateczną? Porzu-

¹⁾ Łukasz V. 2 – 11. ²⁾ Mat. X. 37. ³⁾ Galat. II. 20.

ciwszy majątek, jakiś miała, czy dużo, czy mało, jak dziecko nierozumne grzebiez w śmieciach, aby znaleźć parę szkiełek świecących, któremi byś się bawić mogła? Porzuciłaś dom twój, a teraz wiąże serce do lada gracika, żeby ci ciężko było oderwać serce od niego. Porzuciłaś rodziców, abyś bez rozdziału mogła kochać Boga, a teraz chcesz dzielić serce twoje, zawiązując osobiste przyjaźni czy wewnątrz, czy zewnątrz zakonu! Oddawszy serce Jezusowi, tylko tą świętą miłością kochać i siebie wzajemnie możecie i повиннеście, w jedno i zgodzie: wszystkie szczegółowe, wyłączone przywiązania zwątlają ogólną miłość i są zawsze zgubne dla całego zgromadzenia. Życie i miłość powszechna musi tam panować, gdzie Bog jest celem życia i miłości. Z takich rozdwojeń, na pierwszy pozór bardzo niewinnych, rodzą się niesnaski, zazdrości i inne błędy, które grożą zupełnem rozwiązaniem ustaw zakonnych! Bo szatan, nie mogąc nienawiścią rozprządz jedności, przeistacza się w anioła światłości i przez takie przyjaźni rzuca pierwsze ziarnko niezgody!

Porzuciłaś wszystko, nie żądam więc niczego. To smutno widzieć nieukontentowanie w osobach Bogu poświęconych, że masz niewygodną celkę, gruby ubiór, nieodpowiednie jedzenie; otrzymawszy wszystko od Boga, jeszcze o tak nikiemne targujesz się z Nim rzeczą, czy, a Chrystus nie targował się o jedną kroplę krwi dla miłości twojej!

Porzuciliście wszystko, a więc i wolę własną! Zostawiłaś u furdomu tego wolę, bo dla niej niemasz tu przystępu. Tu tych słów „moje“, „twoje“, „chcę“ lub „nie chcę“ nikt nie zna i znać nie powinien. Zdolności twoje, czas twój, pracę swoją Boguś oddała, poświęciła; czyż ci żal teraz? Czy chcesz po trochu to wszystko odbierać? Ale nie odbierasz, lecz kradniesz Bogu to, coś Mu dobrowolnie oddała! O! nie mów: ja wolę moją oddałam pod wolę Boską, a nie pod wolę przełożonych. Czyż sądzisz, że wola przełożonych nie jest wolą Boską? Czy ją twoim chcesz poznać rozumem i nabożeństwem? Ale rozum twój w zakonie — to posłuszeństwo! pobożność twoja — to posłuszeństwo; droga pewna — to posłuszeństwo; wszelka inna może być złudzeniem! Zapytaj sama siebie, po coś przyszła do zakonu? Czy po to, aby pełnić własną, czy Bożą wolę, przez usposobienie przełożonych objawioną? O Siostry w Chrystusie najmilsze, dobrze rozbierzcie i poznajcie tę prawdę: nic nie chcieć, niczego nie żądać od niczego się nie wymawiać — oto jest ta wielka cnota zaprzania. Ach! czyż to już nie jest największem szczęściem to wyrzeczenie się własnej woli? O! jakież Boży pokój, jaka w duszy pogoda, ta pewnoś

wszystko, co czynię z posłuszeństwa, z Bożej czynię woli; że to wszystko jest i Bogu miłe i dla mnie zbawienne!

Między wami a światem rozbrat na wieki! Niechaj głos świata nie przychodzi mieszać pokoju nieba w murach klasztornych! Bo jak głos, jak przez kraty w dom, tak przez uszy w serca się wkrada miesza pokój i swobodę! Bo dom klasztorny jest domem modlitwy, nie jest plotek! Świat się burzy, módlcie się; świat się bawi, módlcie się; świat bluźni, módlcie się; świat płacze, módlcie się; świat wezwie, módlcie się! Módlcie się zawsze i wszędzie, nie tylko słowem i myślą, rozmyślaniami i modlitwą, ale módlcie się czynem, pokorą, posłuszeństwem, łagodnością, cichością, milczeniem. Módlcie się w chórze i w refektarzu, w celce i kuchni, módlcie się wszędzie módlcie się zawsze!

Ale i nad drugim jeszcze w krótkości zastanówcie się słowem: Czy posłżyście za Nim — za Chrystusem? Piotr św., na pierwsze wezwanie Zbawiciela, rzucił wszystko, co miał, i poszedł za Nim i ciągle był przy Jego boku! Nie namyślał się długo, nie rozbierał, nie wchodził w układy żadne i dopiero później zapytał: *Otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą, coż nam tedy będzie? A Jezus zekł im: Wszelki, któryby opuścił dom, albo bracią, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę, albo syny, albo rolę dla imienia mego, tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odzierży¹⁾*. I wy, Siostry najmilsze Chrystusie, nie dość, żeście za Nim poszły, trzeba ciągle iść za Nim, ale blisko i bardzo blisko, i coraz bliżej i bliżej, abyście nie wpadły w grzech Piotra, który, jak twierdzą niektórzy Ojcowie święci, dlatego się zaparł Chrystusa, że w czasie męki Jego szedł zdaleka! Idźcie więc Oblubienice Chrystusowe w więzach miłości Jego, z krzyżem, ale go nieście, nie wleczcie za sobą, nie patrzcie się wstecz, bo za wami świat, a przed wami niebo! Bo jeśli będziecie się ociągać, zniknie Chrystus i z ócz i z serc waszych, a wtedy te więzy miłości staną się dla was żelaznymi okowami, a dom Oblubieńca przeniesi się w więzienie!

Lecz jakąż drogą mamy iść za Nim, za ubogim, posłusznym, pokornym i cichym Jezusem? Idźcie drogą ubóstwa, posłuszeństwa, pokory i cichości; idźcie drogą świętych ustaw waszych, bo od najcięższego pełnienia reguł zawisło poświęcenie i błogosławieństwo dla dusz waszych i dla całego domu waszego. Gdyby ustawy zakonne były jedynie ludzkim dziełem, toby je ludzie wedle woli

¹⁾ Mat. XIX. 27—29.

zmieniać mogli; ale że one z natchnienia i za wpływem Ducha świętego są napisane, człowiek prywatny nie ma prawa ani ich znosić ani zmieniać, a tem mniej lekce ich sobie ważyć! Nie mów: ja ważniejsze szanuję ustawy, a któżby na te drobne regulki uważał! W ustawach zakonnych nie masz nic małego, bo wszystko do jednego zmierza celu i w jedną całość się wiąże! Upadek domu kłopotliwego nigdy się nie rozpoczynał od gwałcenia ustaw zasadniczych, ale od lekceważenia reguł codziennych!

Siostry w Chrystusie najmilsze! po cóż wchodzicie do zakonów? Nie dla próżnowania i wygod, ale dla modlitwy, pracy, poświęcenia, zaprzania i umartwienia! Bo życie zakonne, jako mówią Ojcowie święci, jest to ciągle męczeństwo! Jeśli Chrystus Pan wszystkim kaździwagać krzyż codzienny, czyż oblubienice swoje od tegoby uwolnił i pozbawił je błogosławieństw krzyża? Ale krzyż w zakonie słodki jest nad wszelkie słodczy światu, kto ten krzyż przyjął z powołaniem na siebie! Naprzód więc, z krzyżem! Oblubienice Chrystusa! za Nim idźcie w ślady drogą posłuszeństwa, czystości i ubóstwa! Dziękujcie Mu, że was powołał i poświęcił na służbę swoją! Dziękujcie Mu i za to, że was wprowadził w ten dom, w którym żyła i umarła Bronisława święta, za której idąc przykładem, z nią Boga w niebie chwalić będziecie na wieki. Amen.

O czasie.

Czas szybko mija, życie krótkie. — Czas, a wieczność. — Znikomość rzeczy ziemskich w obliczu śmierci. — Czas do nas nie należy. — Przyszłość jedynie w ręku bżem. — Strzeżmy, okupujmy, korzystajmy z każdej chwili. — Pozorna a prawdziwa praca. — Brak czasu na spełnianie obowiązków, na służenie Bogu; nie brak czasu na zabawy, na grzechy, na sprawy do nas nienależące. — Dziś jeszcze pracować możemy dla Boga i na niebo; jutro może będzie zapóźno.

Czas krótki jest — to jest jedna z tych prawd, których nikt zarzeczyć nie może, nawet i ci, którzy nie wiedzą, co cały dzień z sobą robić i jak zabić te dnia godziny, których nudotę na twarzy wypiętnowaną każdy wyczyta; którzy jak trutnie po ulach brzęczą, zbijają ręki ulic, stają po wszystkich rogach ulicznych, z kawiarni do kawiarni, z teatru idą na wizytę, a ta nudota jak mara straszna wszędzie ich ściga. Ci nawet, którym każdy dzień wiecznością się staje, karzą się jednak, że życie krótkie. Gdy w Piśmie świętem czytamy, że życie ludzkie porównane jest do dymu, który ulatuje; do cienia, który znika; do snu, który ucieka, znajdujemy w tych porównaniach prawdę wielce uderzającą. Strzała, która wypuszczona z cięciwy powietrze przecina; grom, co chmurę rozdziera; te ciała niebieskie, które niepojętą szybkością przelatują niezmierzone przestworza, to tylko słaby obraz tej szybkości, z jaką znika życie nasze.

Cóż jest życie w porównaniu z wiecznością? To mniej, jak ten eden okiem niedojrzany proszek, w porównaniu z życiem przodków naszych! To, co u nich było jeszcze wiosną życia, to u nas jest złądaną starością; oni podówczas dopiero życie rozpoczynali, gdy nasze ości już spróchniałe w grobach spoczywać będą! Wieleż dzisiaj dochodzi do 80, 90 lat? Gdziekolwiek okiem rzucimy, młodzieży pełno tłumno, a pomiędzy nią, jak rzadko szronem starości okryta okaże

się głowa! Zapytaj tych: gdzie twoje życie się podziało? — Nie wiem, znikło w przepaściach niezgłębionych, jako ten kamień w morze wrzucony, leci na dno morskie.

Prawda ta jasno się okazuje w ludziach w świecie zamięłownych. Jesteś na urzędzie, o! jak pracujesz we dnie i w nocy, w nadziei, że praca i uczciwość twoja nagrodę odbierze — i właśnie już stałaś u kresu życzeń twoich, — ale śmierć pospieszy, wyprzeży dekrét rządowy i nie ustąpi, — i poniesiesz go z sobą do grobu, ale nie, — śmierć poczeka, abyś się jeszcze trochę pocieszył tą zastawioną nagrodą! Tylko miasto pociechy, może w duchu uśmiechnie się i powiesz: czyż ten honor wróci mi młodość i zdrowie moje? — Nie mogłaś się doczekać tej chwili, gdy staniesz u ołtarza z narzeczoną twoim, rachowałaś każdą minutę, toś się dąsała na słońce, że tak leniwie bieg swój odbywa; i przyszedł ten dzień, i przyszedła ta godzina; przypomnij sobie, a wieleś to już odtąd łez przelała; jeszcze żyjesz, ale możesz już szczęście twoje dawno do grobu zanieść i może narzekasz i chciałabyś, aby ta tak upragniona chwila była nie przyszła. — Postanowiłeś w młodości twojej: ja muszę być bogatym panem, i rzuciłeś się z całym dowcipem twoim na to, rozpoczynałeś może niesprawiedliwe procesa, używałeś podstępów niegodziwych, korzystałeś z prostodusznych ludzi, oszukałeś wdowę i sierotę i udało ci się — i ludzie się dziwili — i zacząłeś kupować wioski i pałace budować — i urządziłeś dom twój na wielką stopę. A teraz co? jaki ten majątek nieuczciwym nabyty sposobem? O biedny żebrak zasnął smaczno pod gołym niebem, na twardym kamieniu, a ciebie na wygodnym łożu straszą ze snu mary sumienia. Piękne rumaki w wyłaczanej karecie wiozą po ulicach to ciało wyemendniałe, w którym podagra zagościła, kości łamie i wciąż szepcze do ucha: to masz za rozpustę młodości twojej.

I tak to ludzie biedzą się, pracują, z kłopotu do kłopotu, z zabawy do zabawy, z cierpienia do cierpienia przechodzą, a czas płynie nie jako ta bystra rzeka, która nigdy wstecz do źródła się nie cofnie. I stanie człowiek bezbożny, i stanie człowiek sprawiedliwy u kresu jednego. I mówicie: czas mój, to moja własność. — Twój? O! jeśli o czem, to o czasie tego powiedzieć nie możesz. Jakiż to czas, który jest twój? Czy przeszłość? gdzież ona jest? cóż z nią zrobić możesz? Czy przyszłość? a któż cię o niej zapewnił? Teraźniejszość, ależ gdzież jej szukać? — Patrząc z zimną krwią na zabiegi ludzkie, to politowanie bierze; te nadzieje takie pewne tej przyszłości, na którą niemasz nic niepewniejszego! I tak, urodzi się dziecko! Mo-

Może! i jakież szczęście nad to większe być może! Ach! czemuż nie odziekujesz Bogu, że cię ojcem i matką uczynił? czemuż Go nie łagasz, by ci dodał światła i rozumu, abyś te ciężkie obowiązki rodzicielskie wypełnił, abyście razem z dzieckiem waszem mogli trafić do nieba? Czemuż sobie to dziecko jako własność waszą przywłaszczacie, które jednak jest własnością Boga, wam tylko pod opiekę dane? Bo czyś ty ojciec dał temu dziecięciu duszę nieśmiertelną? czyś ty matko na krzyżu za to dziecko krew swoją przelała? A jednak wy to dziecko biedne uważacie tylko jako igraszkę, co ma służyć na podziwienie miłości i próżności waszej. — *Moje* dziecko — nie! to nie moje, to Boskie dziecko! — Moje dziecko musi być rozumne, musi być sławne, piękne, bogate, dam mu jak najświetniejsze wychowanie, posłę je na podróż, wystaram mu się o posadę świetną. — Biedna dziewczyna tymczasem leży spokojnie w kolebce pod skrzydłem Anioła stróża swego i ani czuje, ani wie o tych górnych zamysłach, które Bóg może, litując się nad niem, w jednej chwili w niwecz obróci. O! matko, daj pokój tym próżnym zamysłom; kochaj, strzeż, pielęgnuj, módl się za dziećmi twoimi, staraj się dać im wychowanie stosowne do stanu jego, ale nie zapominaj, że Bóg ma więcej do niego prawa, że więc pierwsze obowiązki jego są względem Boga, aby grzechy jego nie paliły kiedyś sumienia twego, aby Bóg widząc cię niegodną matką, nie odebrał dziecięcia twego, aby Bóg w gniewie nie zostawił ci to dziecko, jako źródło krwawych łez twoich; korzystaj z każdej chwilkę, a przyszłość poleć Bogu, bo przyszłość do Boga należeć należy.

Tak jest, przyszłość do Boga należeć. Ta myśl, ta prawda uczyni cię, jak z każdej chwilkę, która nam jest użyczona, korzystać powinniśmy. Ach! czemuż ten czas tak marnotrawić na samych zabawach, spekulacjach, interesach i dać bez żadnej korzyści dla duszy uchodzić tym drogim, ale może już bardzo skąpo użyczonym chwilkom, gdybyśmy tymczasem pożyteczną pracą dla dobra duszy naszej, dla dobra kraju całego, dla dobra ludzkiego żyjąc, mogli tę chwilkę poświęcić na lichwę i w jednym dniu całą zabezpieczyć wieczność szczęśliwą! Czemuż za przykład nie weźmiem sobie skąpca? co on czyni względem pieniędzy, — czyni dla czasu; nie traci szeląga, — nie traci minuty; powiększa codziennie skarb, — codziennie pomnażamy zasługi nasze! Ale niestety! to cała bieda, że ten czas tracimy innym do utraty tego skarbu się przyczyniamy.

Spytaj się ludzi, coż oni czynią? Każdy powie, że jest zatrudniony, zajęty, że nie wie, gdzie mu głowa stoi i w samej rzeczy, po-

wierzchowtnie zastanawiając się, zdaje się, że nie ma i chwili spokoju na świecie. Tak cały świat pełny ludzi zajętych, tak niemasz próżniaka na świecie, — próżniaka, wyjąwszy podług zdania świata, niemasz zakonników! Jak dalece to zdanie prawdziwe, to teraz nie czas rozprawiać, da Bóg pomówimy o tem, a może ci, co bezstronnie sądy przesłuchują, przekonają się, że to zdanie nie jest jedno z najsprawiedliwszych. Prawda! wszyscy zatrudnieni, ale czy tem, czemu się zatrudnić powinni? Tem się zajmują, coby mogli, coby powinni opuścić, a o tem zapominają, coby powinni wypełnić. Wypełniać powinności swoje, a to nigdy czasu niema; ale aby je łamać, to czas zawsze sposobny. Przyjdzie niedziela, biją w dzwony, żeby i głuchy posłyszał, ciągną biedny lud i nago i boso, aby oddać cześć i pokłon Panu swemu, a ty mieszkasz tylko o parę kroków od kościoła! — Ja czasu nie mam — i wygodnie siedzi sobie w szlafroku i puszcza kłęby dymu z fajki i myśli... o czym? — podobno o niczem — i od rana, gdy tysiące dusz Boga chwala, on przeklina i bluźni, siedząc przy zielonym stole, jak u lekarza, bo on w kartach, ale nie w Bogu pokłada nadzieję; to jego katechizm, to Pismo święte. — Ależ człowiek musi się rozerwać! — Prawda, ale to rozerwanie trwa całą noc; ale to rozerwanie tylu niemiłych czyni, staje się przyczyną krwawych łez biednej żony i dzieci. Powiedz tej osobie: niech idzie na naukę. — Ach! nie mam czasu, bo jeszcze nie przygotowała się na bal, na wieczór, a to ten ksiądz okropnie długo prawi! — Długo? Dziwna rzecz! to jedna godzinka w kościele spędzona długa, a na balu cała noc krótka; tam godzina minuta, a tu minuta godziną; a jednak to zawsze ta sama godzina, ani dłuższa, ani krótsza — sześćdziesiąt minut. — Ale to trzeba siedzieć, albo stać. — Nie wiem, ale mi się zdaje, że większa praca całą noc skakać, jak godzinę posiedzieć. — Ale kiedy to tak daleko do kościoła! — Podobno niemasz bliżej i do teatru. — Kiedy to slot, zimno! — To tak: jak do kościoła, to mały mrok, to uława; ale na bal w nocy, to zawsze pogoda i sucho; to do kościoła jeden gradus to zima; ale na bal dwadzieścia gradusów to przymrozek tylko. — Ale to takie nudne kazanie! — Być może, ale to zawsze słowo boże. My czynimy, co możemy; jeśli nam Bóg więcej nadał zdolności, to nie nasza wina; ale Bóg świadkiem, że co mówimy to z serca mówimy i z miłości ku tym, co nas słuchają, bo czego innego nie pragniemy, jak tylko szczęścia waszego doczesnego i wiecznego, szczęścia kraju całego. Niechaj wszystkie potwarze na nas spadną, wszystkie prześladowania na nas wymierzone będą, chętnie, najchętniej zniesiemy; na tośmy się ofiarowali, na tośmy świat porzucili i ze-

ili wszystkie związki, do których serce lgnęło, aby być pomocą, rzedziem w rękę Boga, dla dusz krwią Jego odkupionych. Przyj-
ie dzień sądu Boskiego, gdzie tajemnice serc jawne zostaną, wten-
as pokaże się, kto ludzi, kto kraj więcej kochał: czy my, którym
o wierzyć nie chcecie, czy nieprzyjaciele nasi, zwolennicy Michele-
którym ludzie tak wierzą, jak Ewangelii. Daj Boże, aby tak nam
rzyli! O Bracia! jeśli jest jaka boleść dotkliwa sercu, to ta, być
l tych zapoznanym, którym się dobrze życzy. — Nudne kazanie, ale
aje mi się, że najnudniejsze kazanie jednak jest pożyteczniejsze, jak
piękniejsze komedye, bo z kościoła wyjdiesz z spokojniejszym su-
ieniem, niżli z teatru. — „Ja w domu lepsze przeczytać mogę“. —
ierzę, to pewna; ale czy przeczytasz? Zresztą, wiara ze słuchania,
e nie z czytania, ludzi wzmacnia.

Zatrudniamy się niestety najczęściej tem, co do nas nie należy.
to ten człowiek: pan majątny, bogaty, ma pod sobą tyle sług, tyle
oddanych — Bóg mu ich dał — ale czy stara się o nich? Prawda,
nikogo nie krzywdzi i zakazuje krzywdzić, ale cóż z tego, kiedy
l podrzędnym jego o zemstę wołające dzieją się nadużycia. On nie
tem nie wie; ale wiedziećby powinien. Ważne ma i rozliczne inte-
sa, on o tem nie pomyśli — i bawi się. Musi o tem wiedzieć, co
ę dzieje w całym świecie — i w Chinach i w Indyach, ale nie wie,
o w własnym dzieje się domu i często od obcych dopiero się do-
je — i umrze, i zostawi majątek w nieładzie i nieporządku, i otworzy
ole do pokrzywdzeń niemałych, procesów, rozdwojeń familijnych
zgorszenia.

Ten inny, bez żadnej nauki jak tylko zarozumiałości, chce świat
świecić, chociaż ciemniuteńko w głowie. Wie, że egzystował Wolter,
ousseau; na ustach jego Fichte, Schelling, Kant, Trentowski, libera-
zm, komunizm; ale tylko spytaj go, co to wszystko znaczy, jaka
eść tej całej nauki? Podobno w wielkim kłopotcie by był na to
dpowiedzieć. A jednak z taką zarozumiałością, z taką pewnością
wszystkiem peroruje. Kościół Duchem świętym rządzony, nauką
postołów i mądrością Ojców świętych umocniony, reformuje; roz-
rzyga pytania o tajemnicach, o których Augustyn, Hieronim, Am-
roży tylko ze drzeniem i bojaźnią odważali się wykladać. I cóż z tego
szystkiego wynika? Oto jedno, że o tem mówi i tak mówi, iż każdy
wiadomszy pozna, że nic nie rozumie i na takie gadanie nie warto
awać odpowiedzi.

Oto ten, w którego rękę powierzony los tylu czy winnych, czy
ewinnych, bawi się, myśli o obiadach, o partyach, ani się pospieszy,

aby wydał wyrok swój. Ten inny, taki zdrow i silny, w sam kwiecie młodości, połowę życia swego w łóżku przeleży, przeżyje w nieczynności, w próżniactwie letargicznem; cały użytek, który z życia czyni, ten jest, że co chwila umiera! Ten młody człowiek nie tylko nie żyć poczyną; jeszcze nic nie zrobił, a już odpoczywa; miałoby pilnować książki i nauk, aby kiedyś mógł zająć posadzkę w społeczeństwie, być użytecznym sobie i współbraciom swoim, i pociechą rodzicom i krajowi, aby darmo chleba nie jadł, nie płacił się i nie zawadzał drugim, to na czym spędza dni swoje? na co wzdryga myśli swoje? Przyjdź tylko do pomieszkania jego: miasto świętości, wody, to perfumy; miasto krzyża, to kupidynki, szczotki, szczoteczki, pomady. Czy to toaleta modnej elegantki? — Nie, to pomieszkanka mężczyzny. W zniewieściałem ciele, zniewieściała dusza.

O mój Boże! czyż na to dałeś nam czas? ten czas, którybyś poświęcić mieli na rozważanie świętego prawa Twego! na korzystanie z łask Twoich; na poznanie miłosierdzia Twego — ten czas sprzedajemy nieprzyjacielowi zbawienia i nazywamy to życiem! Pamiętaj, że dziś, jutro śmierć przyjdzie! Piekło straszne, wieczność długa, są Boskie nieprzeblagane. Za lat kilka, za dni, za godzin może kilkanaście, wszystko tu na ziemi dla nas się zakończy; tyle po nas pamięć i śladu zostanie, ile po tym ptaku, co w powietrzu przelatuje. Dusza nasza żyć będzie, wiecznie z Bogiem złączona — wiecznie z Bogiem oddalona. Piekło i niebo dziś w ręku naszym. Wybierajmy! Może jutro będzie zapóźno! Amen.

O grze w karty¹⁾.

Zewnętrzne pozory, a głębia serc ludzkich. — Tajemnice domów naszych. — Uczynia tego: brak wiary. — Wrzekomo niewinne zabawy: karty. — I. Niewinna, dla rozrywki, bez szkody i straty. — Gra hazardowna. — Mąż niszczący rodzinę. — Młodzieniec tracący majątek, zdrowie. — Na karty jest czas, pieniądze, zdrowie; na dobre uczynki brak wszystkiego. — Wyzucie się dla kart z rozumu, serca, zmysłów, miłości rodzinnej. — II. Skutki gry w karty. — Utrata majątku. — Nieśczęście żony, dzieci. — Nędza i sztycherstwa. — Upadek moralny. — Szpital, więzienie. — Samobójstwa. — Na majątku kartami zyskanym ciąży przekleństwo i ludzkie. — Gra, która już nie jest niewinną zabawą, a nie jest jeszcze zbrodnią. — Tacy gracze na drodze do przepaści. — Do nich odnoszą się przedewszystkiem dzisiejsze prośby i zaklęcia.

Jak smutny, jak opłakania godny dzisiejszy stan towarzystwa ludzkiego! Podobny człowiekowi w bogate szaty przystrojonemu, pod brzołami ohydne kryją się rany; podobny do drzewa rozbijałego, którego korzeniu robak gniazdo założył. Gdy kto tylko od niechcecia rzuci oko, a osobliwie po wielkich miastach, o! jak tu powierzchownie wszystko pięknie, wesoło, przykładowie się przedstawia; ale wejdźmy, wejdźmy tylko w głąb serc ludzkich, przypatrzmy się tylko wewnętrznemu życiu, rozbierzmy tylko wewnętrzne stosunki — och! wten sposób to omamienie! Tu, tu prawdziwie poznamy stan teraźniejszego towarzystwa, a nie po teatrach, nie na balach o publicznych zabawach można zdrowo i rozsądnie sądzić i uważać! — I cóż znajdziemy w tych sercach? Oto zepsucie, które już jakby od dziecięcych lat uczynia zatruwać zaród cnót wszelkich; oto miłość własną, pychę,

¹⁾ Kazanie to ogłoszone było z pewnemi zmianami i opuszczeniami w *Polku*, Zbieranka literacka, 1862, str. 152 i nast. Obecne wydanie uskuteczniłmy na podstawie oryginalnego rękopisu O. Antoniewicza.

próżność, zmysłowość, obojętność na wszystko, co jest prawdziwie szlachetnem i pięknem.

Wejdźmy w rozum, tam ciemnota, albo światło gorsze ciemnotę, wyobrażenia dziwaczne, przewrotne, bezbożne, zbiór plugawych, przebiegłych, bezwstydných. Wejdźmy w domowe życie, usłyszymy skargi, narzekania, złorzeczenia; słudzy przeklinają panów swoich, panowie nad zepsuciem, oszukaństwem, niewiernością sług się użalają, rodzice nad złym postępkiem dzieci rozpaczają, dla rodzicom złe przykłady zarzucają. Mężowie nad lekkomyślnością żony, a może i niewiernością żon gorzkie łzy leją; żony nad złym życiem, nieczułością i tyranią mężów rozpaczają. Ach! nietylko w domach bogaczy, ale i w domach mieszczan, rzemieślników, w chatkach nawet chłopków też same skargi, też same zażalenia; a ciągle narzekania na nędzę. Ubóstwo, niedostatek tak powszechny stały się, iż zdaje się jakoby Bóg przeklął ziemię, żeby już skarbnice swoich nie wydawała więcej; że już wyschły wszystkie źródła, że drogich kruszców żyły zamieniły się w popiół; a przecież wiemy, iż gospodarstwo coraz się doskonali, iż przemysł przez olbrzymie wynalazki swoje do wysokiego wzniosł się stopnia; że stary parowe, koleje żelazne, handel tak się rozprzestrzeniły i podniosły.

Jakaż tego wszystkiego może być przyczyna? Oto pierwszym i bezpośrednim początkiem wszystkiego złego jest brak wiary; ztąd allahiem wypływają te zatrute źródła, które przebiegają całe towarzystwo wszędzie ślady zniszczenia zostawiając! Jakież są te źródła? Są to wszystkie, coraz bardziej szerzące się, tak zwane niewinne zabawy, w których, jak to mówią, trzeba ulżyć pracy, w których trzeba zapomnienia nieskończonych trosk i kłopotów domowych! A te niewinne zabawy są właściwie przyczyną tych trosk, tych kłopotów, nędzy, tych zbrodni, które teraz panują; a te bale nieustanne, te zabawy, te teatry, te opery, te tańce, te czytania romansów, te wystawy, te ubiory trują serca, zaciemniają rozum, wydzierają wiarę, niszczy wiarę małżeńską, wypróżniają kieszenie; te niewinne zabawy spowodowują tak częste pogrzeby, zapelniają szpitale, więzienia, domy poprawy; te niewinne zabawy mnożą sprawy, procesa, kłótnie, podrywki, zabójstwa, samobójstwa! Lecz czas nie dozwala nad każde z tych niewinnych zastanowić się zabaw, weźmy dziś pod rozwagę jedną, może, podług sądu świata, najniewinniejszą rozrywkę, t. j. karty i zastanowimy się: czy w samej rzeczy jest tak niewinną zabawą, sądzimy, lub czyli raczej nie jest przyczyną nieszczęścia tak doczesne

i wiecznego dla tych, którzy w tej niewinnej zabawie pędzą dnie i noce. To będzie przedmiotem dzisiejszej nauki naszej.

I.

Jeżeli karty uważam jako przyczynę wielu nieszczęść, jako na-
ętność przebrzydłą, wynalazek godny piekła, nie rozumiem tu gier
ewinnych, domowych, przyjacielskich, które osobiście na wsi mieszkają-
ym w długich zimowych wieczorach miłą i niewinną rozrywką
ć mogą, które bez żądzy wygrania, przy wesołej i przyjacielskiej
zmowie krewnych, domowników i sąsiadów, nie o pieniądze, lub
tak małe tylko, że każdy mało traci i każdy łatwo wygrać może,
bywają. Grali wszakże i ojcowi nasi; zasiadali rycerze polscy po
acach wojennych, zasiadali stróże praw po pracach o dobro kraju,
siadały poważne matrony, matki tej pełnej nadziei młodzieży,
skromnych komnatkach wiejskich dworów do maryasza, drużbanta
ym podobnych gier! Nie wstydzieli się oni grać o tynfa, o *Ave*
aria, jako czytamy w ówczesnych pamiętnikach.

Wiem, że na te słowa może niejeden szyderczo się uśmiechnie.
ch! raczej gorzko zapłakaćby nam wypadło, żeśmy tak daleko od
ót przodków naszych odstąpili, w których wielkość duszy, światło
zumu, męstwo osobiste z patryarchalną prostotą, z niewinnością
iecinną się łączyło. Ale zważmy dzisiaj, czem się stała ta w sobie
ewinna zabawa? Przenieśmy się słuchacze myślą w te modne miej-
ie salony, w kosztownie umeblowane, malowidłami i rzeźbami przy-
ojone sale: od złota i haftów błyszcząca liberya zapala jarzące
srebrnych kandelabrach światła, rozkłada zielone stoliki, do których
nie zgromadzonych gości grzecznie zaprasza gospodarz! I cóż tu
wślą czynić? Czyli te kupy złota, srebra i banknotów na ślepy los
częścia kłaść zamyślają? Och! więcej, więcej! Oto łzy i rozpacz
żłonek, oto przyszłość swych synów, oto cnotę swych córek, oto
łopków losy po ojcach sobie powierzone, oto sumienie, oto wie-
ność swoją kładą w karty na ślepy trafunek! I czyż to czynią ludzie
rozumu wyzuci? czyż to czynią ludzie w zbrodniach zastarzali?
bynajmniej, jest to kwiat towarzystwa modnego, są to ludzie do-
ego tonu, dla których wszystkie drzwi stoją otworem, przed któ-
mi podła pochlebców zgaja płaszczy się i poniża.

Przypatrzmy się bliżej temu towarzystwu. Któż jest ten mąż si-
zną przyproszony, poważny z wejrzenia? Oto jest dziedzic wielu

włości, zostawił w domu młodą, cnotliwą małżonkę, zostawił syna i córki, którzy jego rady, nauki tak potrzebują i spędza tu przy tym nieszczęsnym stoliku dnie i nocy swoje! A żona w smutku i rozpaczy dnie swoje samotnie spędza w tejże godzinie; gdy on przy pustnych częstokroć mowach, w wesołości serca zepsutego sypie z łez ona klęcząc z dziatkami, łzami zalana, błaga o miłosierdzie Zbawiciela ukrzyżowanego nad nim i nad biedną dziatwą swoją. Nadawca była wesołą, hożą w domu rodzicielskim dziewczicą; dziś żoną zaradczą, matką opuszczoną; złorzeczyłaby, gdyby jej religia złorzeczenia dozwoliła, tym, którzy jej męża a dzieciom ojca wydarli.

Któż jest ten młody człowiek? Widać że jeszcze nieznajomy dla świata, skądże się on tu zjawił? Ach! jest to syn bogatych rodziców, jest to jedyna nadzieja ich starości; wysłali go do miasta dla uczenia nauk, dla wydoskonalenia się w pięknych od Boga użytecznych zdolnościach. Nie uszedł on, lub raczej pełna szkatułka jego, obojętności, tych zbójców duszy i szczęścia ludzkiego; wciągnęli go w swoje sieci dla piekielne; bez doświadczenia, bez stałości charakteru, padł wkrótce i on ofiarą podstępny szatańskiego.

Któż ten inny, młody człowiek, blady, ze zgasłym okiem? Niechcąc dotąd maluje się na pięknych, ale rozpustą i gwałtownymi namiętami napiętnowanych rysach. Och! niedawno zaniósł do grobu szczątki ojca swego, odziedziczył po nim znaczny majątek, od dziadków, pradziadków krwawą, uczciwą zebrany pracę, lecz ten majątek jak wosk przy ogniu niknie przy tym nieszczęsnym stoliku, przy łzach, przekleństwach biednych poddanych, niknie wraz z cnotą i uczciwością i zdrowiem!

Lecz któż wydoła te różne, rozmaite wykreślić charaktery osób, które się tu zgromadzają! I jakiż więc cel tej niewinnej zabawy? Nie inny, jak siebie lub tak zwanego przyjaciela uczynić nieszczęśliwym, wydrzeć mu majątek, zatruć sumienie i częstokroć nabić pistolet, a samemu sobie doczesną i wieczną śmierć zadał. Oto niewinna zabawa! Oto sposób spędzenia czasu! Pójść na Mszę świętą, na kazanie — nie ma czasu! zachować od Kościoła przepisane posty — nie ma zdrowia! dać jałmużnę — nie ma pieniędzy; pójść do spowiedzi — nie ma grzechów! Tak jest, nie ma czasu, ale jest czas dostateczny od rana do wieczora, od wieczora do świtu, a z dnia na dzień, z roku na rok, siedzieć przykutym przy kartach. Oto nie masz zdrowia, ale jest zdrowie bezsenne spędzać noce przy kieliszkach mocnych trunków, kochać się w tych ta namiętność podsycania potrzebuje, a wstawszy od stołu bezwstydnym szukać towarzystw. Oto niema pieniędzy biedną wspierającą

dz rodzinę, ale jednej nocy przegrać tysiące, na los karty stawieć
nę, któraby nie jedną ale dziesięć, nie na dzień ale na całe życie
dźwignęła familię, nie ma grzechu. A czemuż jest takie życie, jeżeli
ciągłym grzechem, w którym jeszcze inne przebrzydłe uczynki,
słowa zwrotki w pieśni, się powtarzają? O mój Boże! czyliż na
Bóg stworzył człowieka, aby czas swój tak nieszczęsnym spędzał
sobem? Czyliż na to dał mu rozum, aby go całkiem w nieszczę-
wych zagrzebał kartach? Czyliż na to mu dał serce, aby uczynić
stakiem bezprawia i grzechów? Czyliż na to mu dał oczy, aby je
ymał w ten nieszczęsny stolik wlepione! uszy, aby się nasycaly
zękiem złota lub przekleństwem ogranych; ręce aby niemi ciągle
ymał to zatrute narzędzie nieszczęść tylu?... Czyliż miłość i wdzięki
żonki już straciły całą wartość dla niego? Czyliż mu zmierzły
szczyoty niewinnych dzieci, którym dał życie? czyli natrętne błogo-
wieństwo biednych poddanych, miłość i radość rodziców nie mają
niego już żadnej wartości? Lecz, jeżeli tak jest, jeżeli słodki spo-
j domowego zacisza stał mu się nieznany, czyż go nie przeraża
i narzekania tej, której wieczną miłość i wierność poprzysiągł?
czyż go nie poruszy nędza, którą tym nagotował, których strzedz jest
go najpierwszym obowiązkiem? czyli przekleństwo rodziców za-
tego uczucia żalu nie wzbudzi? Napróżno! Ta niewinna zabawa
anowała duszę, serce, rozum i myśli jego! Zabiła wszelkie uczucie
tego stopnia, iż śmierć nawet tego, co mu najdroższem było, tylko
zemijające robi na nim wrażenie. Od pogrzebu żony, dziecka, ojca,
łtki, gdy jeszcze obcy przyklękną na grobie, on leci — leci dokąd?
nieszczęśliwego stolika! O Boże! czyż już nie masz na te poczwary
warzystwa ludzkiego piorunów? Mam, wyrzekł Bóg; całą wieczność,
ekło!... Lecz oni o to się nie troszczą, więc tu, tu jeszcze za życia
czują rękę Boga rozgniewanego, t. j. skosztują owocu tej niewinnej
pawy w ich oczach, ale przebrzydłej zbrodni w oczach Boskich
w oczach ludzi sprawiedliwych.

II.

Jakiż skutek gry? Wygrać lub przegrać! — Oto ten człowiek,
óremu Pan Bóg tak poszczęścił już w tem życiu, którego obdarzył
jątkiem, pobłogosławił familią, został graczem! Sprzedaje się wio-
a po wiosce, nieszczęśliwa żona przewidując los przyszły dzieci,
ano, co wniosła, z tej otchłani wyratować usiłuje; ale napróżno.
rozbą, tyranią tego, coby jej opiekunem i obrońcą być miał, prze-

rażona, podpisuje weksle, skrypta! Darmo pracą i oszczędnością stara się wyrwać coś z tej ruiny upadającego szczęścia i spokoju domowego. Porzucić musi ostatnią wioskę, w której się urodziła, w której dziecinne przepędziła lata, w której matką została, w której grób swój obrała. Zebrawszy ostatnie szczątki majątku, jedzie straszną przed sobą mając przyszłość — jedzie do miasta, lecz spokojnego nie masz dla niej pożycia. Widzi co ranka nielitościwych wierzycieli, którzy ostatnie sprzęty z domu wynoszą; te klejnoty, które jej matka na pamiątkę dała; te perły, które od dziadów, prababki swojej odziedziczyła, błyszczą na nieszczęsnym stoliku. Puste wkrótce pokoje; och! nieraz wesóły płomień na kuchni gaśnie, a ona tyłkami może zgłodniałe nakarmić dzieci, tylko sercem ogrzać te drżące klejnoty miłości macierzeńskiej. Widok męża trwogą i żalem ją poraża; drżą nieszczęśliwi, gdy słyszą powracającego kroki. Złorzecze skargi, przekleństwa: oto im przynosi; czyż żony i dzieci, ten niegodny wyrzut sumieniowi jego uczyniony, do wściekłości go pobudziły? Gniew, piekielny ogień pożera serce jego!... Wkrótce znikło w kołach towarzystwa ludzkiego to imię, niegdyś ze czcią i miłością wspomniane. W ciężkiej służbie matka dni zakończy i pod cudzą opieką w domu sierót dzieci gorzko płacząc, a sam, sam sprawca tylu nieszczęść, oto zgryzotą pożarty, wspomnieniem dręczony, zwątlony siłach i umyśle, straszne przechodzi koleje! Wyśmiany od swoich przyjaciół, unikany od krewnych, wzgardzony od prawych, na wskazywanie puszcza się bezprawia i nędzne kończy życie gdzieś w pułku, w szpitalu lub więzieniu!

Ten młody człowiek w kwiecie wieku, któremu przyszłość piękniejszą wróżyła losy, stracił majątek, stracił sławę, stracił zdrowie przy kartach. Wiara w nim wytopiona. Świat obmierzł, marzenia spełzły; nabija pistolet i nędzne odbiera życie, wpędziwszy wprzód rodziców do grobu! Nikt na jego nie modli się grobie, w ziemi niepoświęconej spocznie ciało jego!

Lecz już dosyć, dosyć tych okropnych obrazów; nie skończył nigdy, gdybym chciał wszystkie nieszczęśliwe skutki tej niewinnej bawki, tej okropnej skreślić namiętności! Ach! ci, co w świecie widzieli nieraz częste a przerażające tego przykłady! Lecz powie mi: dobrze, to wszystko się tyczy tych, którym, jak to nazywają, fortuna nie sprzyja, lecz wieluż to z kart przyszło do majątku, a z nędzy do sławy, ustaliło dobrze synów, świetnie za mąż córki wydało, a biedne, a ubogie częstokroć życie, zamieniło na pałac przepychu i wygodą opływające!... Przeklęty ten majątek, przeklęta ta sława ni

dzie, krwią i łzami przesiąkła! Niema w tych świetnościach błogosławieństwa Bożego. Uczują to wnuki i prawnuki. Dojdą do uszów oga mściciela te przekleństwa, te skargi ojców, matek, wdów, sierót. Obak sumienia nie da i chwili odpoczynku; wśród nocy waszych uc się będą cienie tego samobójcy, który z twojej przyczyny życie bie odebrał. Szumieć będą narzekania rodziców, którym synów, ieci, którym ojca wydarłeś. Wina twoje gorzkiemi łzami, powy twoje krwią będą zaprawiane. Nie doczekasz się błogosławieństwa po córkach twoich. Rozpusta synów twoich w grób cię pędzi, rozplyną się te złota w rękach twoich, a pamięć imienia ego będzie obrzydzeniem w przyszłości! Zazdrościć będziesz kółka suchego chleba, który z czystem sumieniem żebrak w pozłaczach progach twoich pożywa!

Miedzy kartami, która jest niewinną zabawką — a grą, która t zbrodnią, jest rodzaj ludzi, którzy środek trzymają. Nie uczynili i, abym tak rzekł, profesyi z kart, ale ta zabawa jest u nich namięścią, która już sama w sobie zła, ale z czasem gorszą się stać może. acą pieniądze, t. j. część majątku, lub taką część wydzierają innym; acą czas tak drogi, tracą chęć do pracy, zaniedbują po części obowiązki swoje, tracą wszelkie szlachetne uczucia i chęć do pożytecznych iewinnych zabaw. Jednem słowem, są na drodze, która w przepaść owadzi. O tym rodzaju graczy czas już nie dozwala dłużej mówić, lecz proszę, błagam, zaklinam ich, aby, gdy jeszcze czas, gdy jeszcze namiętność walczy z honorem i cnotą, nie dali jej wiaść ewagi; aby unikali wszelkich okazji, aby się starali innym sposobem wypełnić czas, który im zbywa.

Do tych, do tych najwięcej nauka moja dzisiejsza się stosuje. ciałem wam okazać w całej prawdzie swojej tę namiętność, abyś się jej strzegli; wątpię albowiem, aby się między wami tu zgromdzonymi i ci nieszczęśliwi gracze znajdowali, których zapewno nie kościołach szukać mamy. Do was to mówiłem rodzice, abyście najtroskliwiej czuwali nad dziećmi waszemi, by ich ten nieprzyel nie ułowił w sidła swoje! — O Boże święty! któryś się modlił tych, którzy Cię krzyżowali, zmiłuj się nad tymi nieszczęśliwymi, rzy w mocy dyabelskiej zostając, przebrzydłą tą namiętnością Cię yżują, aby poznawszy zbrodnie swoje, rzuciwszy przebrzydłe nadzia nieszczęścia własnego, oddawszy wydarte majątki, sami we ch pokuty i żalu sprawiedliwość Twoją przebłagali! Amen.

Na poświęcenie kościoła w Piekarach.¹⁾

Dawny kościółek. — Posłannik Maryi, zbierający grosze na nowy kościół. Błogosławieństwo Boże; obietnice Matki Bożej. — Trzeba teraz kościół Boży w caci zbudować. — Niech każde serce, każda chata zmieni się w kościół Maryi.

Niedawno temu, na temże miejscu, gdzie stoimy, ubogi i dzorny stał kościółek i w tym kościółku mieszkała Marya, i w tym kościółku kochała Marya, i z tego ubogiego domku swego rozdawała łaski i błogosławieństwa na całą okolicę! I w tym kościółku zbierała wszystkie lzy święte, zbierała wszystkie westchnienia, aby je na sąsiedzi Syna swego okazać. I rok po roku mijał, i ludzie umierali, i ludzie i grobów przybywało, i boleści się mnożyły, ale skarb miłosierdzia Maryi nigdy się nie wyczerpywał; błogosławiąc Maryą, żyli i umierali ojcowie i matki wasze. O! gdybyście dziś ich groby otworzyli, gdybyście ich spytali, oniby wam opowiedzieli, co dla nich Marya uczyniła. Pod Jej opieką każdego z was kolebka, pod Jej opieką każdego z was grób, pod Jej opieką ciało i dusza wasza!

I mijał rok po roku, i mijał wiek po wieku, i burzyli i burzili ludzie domy i stodoły, a ubogi domek Maryi czekał spokojnie, kiedy ręce i serca dzieci pomyślą o Niej. I patrząc Marya, iż nikt o Niej nie myśli, sama rzekła; o! kiedy Matka sama przemówi do dzieci, czyż podobna, aby ją dzieci nie wysłuchały? Kiedy Marya wyciągnie rękę, aby na cześć Jej nie dali i grosza? I posłała Marya

¹⁾ Wspaniały kościół w Niemieckich Piekarach stanął staraniem tamtejszego proboszcza, świątobliwego X. Alojzego Fitzka.

oła swego na ziemię, tego, który został pasterzem waszym; i po-
ta Anioła swego niewidomego, aby chodził od domu do domu,
serca do serca i zbierał ten grosz wdowi na wystawienie domu
Maryi! I rzekł ten posłannik Maryi do każdej matki: „Kochasz dzieci
swoje — kochaj Matkę swoją; kochaj Maryą, bo Ona jest matką
wszystką, matką dzieci twoich. Ty twych dzieci całą miłością swoją nie
ochronisz, nie obronisz od złego; ile z miłości dasz Maryi, o tyle
ochrona twoja ku dzieciom się powiększy; ile Maryę kochać będziesz,
o tyle Marya kochać będzie dzieci twoje; każdy grosz, co dasz na
błogosławieństwo Maryi, Ona ci go powróci stokrotnie. Matko! przy-
nieś się groszem wdowim do domu Maryi, a Ona dom chwały zgo-
ści ci w niebie!”

I powtarzała każda z was te słowa, i przyniosła grosz swój,
ona składała ten grosz na ziemi, a Anioł zapisywał każdy grosz
w niebie, a Marya błogosławiła i was i dzieci wasze! I stanął anioł
przed domem twoim, zamożny, uczciwy gospodarzu! I stanął wśród
pola twego i okazał ci te pola i role twoje, to bydło i zaprzęgi
swoje i rzekł do ciebie: Patrz, jak Bóg błogosławi życiu i pracy two-
jej, błogosławi cię na żonie i dzieciach twoich; ale komuż dziękować
za te błogosławieństwa? Dziękuj oto Tej, która czuwa nad tą
okolicą, czuwa jak Pani i jak Matka, czuwa pełna miłości. Ileż to
razy wstawienie Jej wstrzymało rozburzone fale; ile razy rozproszyła
mury gradem ciężarne; ile razy zgasila iskrę w popiele, odsunęła
ogień od domu twego! O! nie żałuj, nie żałuj ze skarbu, coś pod
niebem zebrał opieką, choć kilka groszy na cześć Opiekunki twojej! I po-
wiedział z was każdy te słowa, i grosz rósł po groszu, cegła przyby-
wała po cegle. I serca miłością się zapalały, i myśl wznosiła się ku
niebu i wierze, i głos Maryi zadzwonił w sercu, i zadzwoniły dzwony
kościelne na całą okolicę, i pieniom serc waszych, jałmużnie waszej
odpowiedziały organy i rzekła Marya: Nie opuszczę ludu mego, on się
w moim łonie okazał, niechaj pozna, jak matka wdzięczną
mam; nie odtrącę tych, co odemnie stronią; przycisnę do serca
wszystkich, co się do mnie garną! Tu błogosławieństwo moje we dnie
i w nocy czuwać będzie nad wami!

O bracia moi! błogosławić was będą synowie wasi w najpó-
źniejsze pokolenia, błogosławi was świat katolicki, błogosławi was
kościół święty po świecie całym, błogosławi wam Jezus i Marya!
Bracia! macie ten kościół, coście sami wystawili; sami powiedzcie:
czy nie stał się dziś pociechą i radością serca waszego? Jeśli smutek
i boleść padnie na serca wasze, zwróćcie oczy na dom ten Maryi,

przed Jej ołtarzem otwórzcie serca wasze. Ona was pocieszy, Ona wam pokaże Serce Syna swego włócznie przebite. Ona wam okaze Serce swoje siedmiu mieczami przeszyte, Ona wam powie: dzieci biedne, złóż w serce Matki boleść twoją; ja cię ochłodzę; naucz się jak w cierpieniu kochać, a miłość uspokoi boleść twoją. Jak cię lud prześladować będą, uciekaj od ludzi, uciekaj do Maryi; o! z ufnością i pokojem wstępuj w progi tego domu, coś groszem twoim wystawił. Jak śmierć zbliży się, nie lękaj się; popatrz z żalem i miłością na wieżę wysoką, na te mury potężne i zawołaj: O Maryo! ja za życie przyczyniłem się do chwały Twojej na ziemi, Ty się przyczyniłaś do chwały mojej w niebie; Ty mnie nie wyłączysz z domu Twojego w niebie, którym zbudował dom dla Ciebie na ziemi!

Zbudowaliście kościół dla Maryi groszem waszym, ale to mało; czeka Ona, abyście sercem waszem i groszem zbudowali kościół wewnętrzny w sercach waszych. Tu w kościele obraz Ona w sercu kościoła Ona sama będzie mieszkać. Runą stare mury kościoła, niechaj runą stare nałogi i grzechy; niechaj wszystko stanie się nowe i święte! Tak, bracia! jako szła budowa kościoła, niechaj i budowa kościoła serca! Żwawo więc do pracy, bierzmy się do kłaniania fundamentów; od fundamentów poczynać potrzeba, aby potęgą ten gmach wyprowadzić; runęłyby te wieże, gdyby nie na oporach były oparte. Tą opoką, to pokorą; temi wieżami, to miłością. Pokorą w głąb duszy zasięga, miłość serca porywa, a między wieżą i fundamentami są mury, czyli te cnoty życia codziennego, które spoją i stanowią jedność!

Nie kładliście zgniłej cegły, niech żaden zły nałóg w życie wasze nie wchodzi! Wszystko w sercu, co Maryę kocha, niech będzie jasne i święte! Pomagała wam Marya do wystawienia kościoła, pomagajcie do wystawienia kościoła w sercu waszem!

Żadne brudy i śmiecie niech nie plugawią domu Matki Bożej, żadne brudy i śmiecie niech nie plugawią serc waszych! Precz wszystkie nienawiści i odwrócenia, nieczystość i pijaństwo, wszystkie kłótnie i niepokoje, kradzieże i oszukaństwa! Precz szatanie z czeredą twoją, ustąp miejsca Tej, która starła głowę twoją!

Odrodzona miłością Maryi, przytul matko z nową miłością dziecko twoje, jako dziecię Maryi, do serca twego; niechaj usta wasze wszystkie nieporozumienia między żoną i mężem; pamiętajcie, przy tym obrazem Maryi przysięgliście wierność i miłość wzajemną; przy tym obrazem Maryi ponówcie przysięgę waszą. Świat rozdzielił serca wasze, Bóg je na nowo niechaj złączy i spoi! — Panowie i słud

steście dziećmi Maryi; czcijcie Ją, jedni łagodnością i dobrocią, drudzy wiernością i uległością.

O! niechaj każde serce, każda chata stanie się kościołem Maryi! Niech na każdym sercu, na każdej ścianie obraz Jej będzie wyty! Niechaj ta wioska, odznaczając się miłością Maryi, życiem nadaje życie Maryi! Amen.

O powołaniu kobiety ¹⁾.

Powołanie kobiety. — Może być aniołem, lub szatanem. — Rola kobiety w pogaństwie dawnem i dzisiejszem. — Wyjątkowe postacie w świecie pogańskim. — Dwie wice izraelskie. — Cierpienie i miłość węgielnymi kamieniami doskonałości nieścisłej. — Marya i Jej typy w Starym Zakonie: Ewa, Rebeka, Ruth, matka Tobiasza, matka Machabejczyków, Judyta. — Pełność łaski w Najśw. Pannie; z Nią życie dla kobiety się rozpoczyna. — Niewiasty ewangeliczne; ich stosunek do Chrystusa. — Pod krzyżem mieszkanie kobiety. — Jej rola, jej dzieje w Kościele katolickim. — Święte niewiasty polskie. — Dzisiejsze kobiety polskie.

O jak wielkie, jak święte, jak obszerny zakres zajmujące, powołanie kobiety; jaki wpływ wywiera ona na całe towarzystwo, na życie moralne i materyjalne człowieka! Z któregożkolwiek stanowiska spojrzym na nią, czyli jako na dziewicę, czyli na żonę, matkę, gospodynię, czyli to w świetnych salonach, czyli w zaciszu domowego pożycia, czyli za murem klasztornym, w ręku jej, a raczej w sercu jej położone szczęście, błogosławieństwo, pociecha i zbawienie tożsamości, że gdyby każda z nich chciała tylko poznać, pojąć, zrozumieć w pełni wartość i godność swoją, zaiste, zdaje się, żeby było rzeczą niepodobną, aby jej nie szanowała, aby całym natężeniem fizycznym i moralnych sił takowemu nie odpowiadała; aby od wszelkiej zmowy i upodlenia, bardziej jak od śmierci, się nie chroniła!

Ale gdy tego nie pojmie, lub raczej pojąć nie zechce; gdy dumą i próżnością nadęta, jak ta bańka mydlana, zechce się wdziać w obcą dla siebie sferę; gdy wystąpi z zakresu działalności swojej, położenie jej na świecie będzie bardzo dziwaczne, fantastyczne i zgubniejsze, stanie się albo przedmiotem, albo podmiotem cierpienia. I ta, co miała być aniołem jedności, pokoju i zgody w Kościele

¹⁾ Na uroczystość Zwiastowania N. Maryi Panny.

Chrystusa; ta, co miała czynić lekkim krzyż dla innych, być cnoty pełną, uroku i pociągu, zasłynąć ofiarą i poświęceniem: ta, co miała być pośrednikiem wszelkich socyalnych stosunków, związkiem wzajemnym różnorodnych przekształceń opinii, duszą pobratymstwa ogólnego, zapoznawszy powołanie swoje, stanie się szatanem, duszą zbójczynią, jędzą niezgody, zarzewiem rozpusty. Szuka przewagi i godności w zewnętrznych, przypadkowych stosunkach, przymiotach, nie w tej wewnętrznej moralnej sile i potędze, którą ją Bóg tak łaskawie ubogacił. Chce panować nad światem bogactwem, urodą, rozumem, ta, która nad nim panować może łagodnością, cichością i miłosierdziem. Czem jest niewiasta w stosunku do Boga i do całego społeczeństwa?

To wielkie pytanie, dotyczące połowicy rodu ludzkiego, było zagadką aż do przyjścia Zbawiciela Pana, nad której rozwiązaniem myślały się napróżno wszystkie rozумы, i ten rezultat wypadł nakoniec, że powołanie kobiety nie jest czynne, ale bierne, że powołanie kobiety jest nierząd lub niewola i do tego stopnia kobieta upodloną została, że niektórzy filozofowie zaprzeczali jej duszy człowieka i porównywali ją w rzędzie niżej jeszcze bydłał nierozumnych. A jeśli jakie prawo i przywileje miała, to tylko ze względu na macierzyństwo! Taki sam dziś los niewiast we wszystkich krajach, promieniem wiary oświeconych. Tam kobieta od urodzenia hańbiącym piętnem niewoli napiętnowana, ma serce, ale tylko na to, aby albo cierpieć, albo je spodlić! W Maroku zaprzędają ją do pług; w Tataryi sprzedają, mieniają za bydła, a na całym Wschodzie kobiety, jako nędza owiec, pod zazdrosnem nadzorcy okiem, pozostają w upodleniu i wojem w haremach uwięzione. Kobieta pierwsza wywołała klątwę na siebie i córki swoje, i ciągnąć musiały ten łańcuch niewoli, którego pierwsze ogniwo grzech kobiety wykuł, póki nie spełniły się prorocтва Tej, która zetrzeć miała głowę węża piekielnego, póki nad światem nie zabłyśła gwiazda z domu Jakóba, póki dziewczica i matka miłością i boleścią swoją nie skruszy tego łańcucha, nie zdejmie tego przeziębienia; póki córki Ewy nie zostaną córkami Maryi, póki nie zostanie matką naszą ta, która jest Matką Boga!

Jednak to przecucie godności przyszłej niewiasty, utrzymywane w przepowiedniach o Maryi, nigdy nie gasło; wpośród najgrubszej najciemniejszej pory błogiem świeciło światłem, jako ta lampka podziemnych pieczarach Rzymu katolickiego, wpośród prześladoań trzech wieków! Były zawsze niewiasty, które naturalnem uczuciem poznawały godność swoją, jako te Lukrecye, Wirginje, siostry

Horacyuszów, matka Grachów, Cecylia Metella i tyle innych, a Wstanki, których ślady nietylko w Rzymie i Grecyi, ale i w Indyi i Ameryce znaleźć można, były uważane jako niebiańskie istoty, którym cześć równą bogom oddawano. Ale to były jasne meteory, które świat pogański podziwiał, lecz tego nigdy nie mógł zrozumieć, że te cnoty wypływają z powołania kobiety i stanowią prawdziwą istotę! I dlatego stały one tak ostro odcięte, odosobnione od praktycznego toku życia, jak palmy błogie, rozrzucone na piaszczystej pustyni! Tylko w historii ludu wybranego, na mocy proroctwa i wiary w przyszłą Matkę oczekiwanego Zbawcy, większej czci i uszanowania doznawała niewiasta. W tej historii ludu Izraela widzimy pojawiające się typy, figury, obrazy Maryi, tej niewiasty, która przez tyle wieków z upragnieniem i tęsknotą oczekiwana, miała dać światu Zbawcę, a upokorzonej kobiecie powrócić przynależną jej godność! Te pojedyncze cnoty, które pojedynczo zdobyły córki Izraela, jako drogie perły w diadymną wiążą się koronę, która zdobi skronie Maryi!

Że powołaniem jest każdej kobiety cierpieć i kochać, to okazała nam pierwsza matka, Ewa; to okazała nam i potwierdziła druga matka, Marya. Cierpienie i miłość są to dwa węgielne kamienie wszechkierowej doskonałości niewieściej. Płakała Ewa nad grobem niewinnej Abla, bratobójczą ręką zabitego. Płakała Marya nad niewinnym rzymskim Ablem, bratobójczą ręką nowego Kaina — rodu ludzkiego, zamordowanym! Widzimy tę piękną, młodą, niewinną Rebekę, wieczorem przy studni stojącą i napawającą wielbłądy starego sługi Abrahamowego. Gościenną ręką wprowadza go pod strzechę domu ojcowskiego, objawiając tę cnotę pokory, uprzejmości i gościnności, które serce każdej dziewczicy zdobić powinny. Tu widzimy tę Ruth na rozległych polach bogatego Boozza zbierającą w upale dniowym kłoski z pod siekier żniwiarza pozostałe, aby wyżywić świekrę swoją, dla której wyrzekła się szczęścia i swobody, porzuciła dom, ojczyznę, krewnych i przyjaciół, ucząc, że serce kobiety innem życiem żyć nie powinno, jedyne życiem ciągłej, nieustannej ofiary i zaprzania się, dobrze czynienia i miłosierdzia. Widzimy tę staruszkę, matkę Tobiasza, codziennie przy zachodzie słońca wychodzącą na wzgórze, wyglądającą powrotem ukochanego syna Tobiasza, tak czuły i rzewny obraz troskliwości i niepokoju serca matki o dziecko, które uczucie codziennie w walce dobrej matki katolickiej się pojawia. Ale obok tej matki, pełnej czułości i miłości, o! jak wielki i potężny rozwija nam obraz Pismo święte w tej niezłamanej duszy, w matce Machabejczyków, stojącej wobec Antyocha tyrana, patrzącej na te okropne katusze, przez które prze-

hodzą dzieci żywota jej, które kat z objęcia jej wydiera; a ona zachęca je przykładem i słowem do wytrwania w wierze ojców; zadziwiający to dowód, jakiej wielkości umysłu i serca zdolna jest niewiasta, sparta łaską Boga. A kogóż do lez nie poruszy ta najpiękniejsza między córkami Izraela, Judyta, która opływając we wszystkie dostatki bogactwa, tak samotne i odosobnione między niewiastami dworu tego wiodła życie, przyspasabiając umysł i duszę i siłę modlitwą dobrymi uczynkami do wielkiej sprawy wyswobodzenia ukochanego kraju i ludu swojego zpod jarzma sromotnej niewoli; i tam, gdzie długo już wyszczerbione ściepiałły miecze Izraela, tam oswobodziła pożądaną ręką, ale potężniejszem sercem, jedna Judyta, jedna niewiasta kraj swój! Od tej krwawej sceny zwraca się oko na tę Zuzannę, cnoty i cnoty równie wsławioną, gotową raczej utracić życie i sławę, niż uczciwość i cnotę, tę cnotę, która otacza dziś prawdziwą dziewicę katolicą jasnością nadziemską, iż znakomity jeden publicysta nie bahał się powiedzieć, że najpotężniejszą warownią kraju jest cześć i czystość oddawana, czystość dziewic i wierność żon.

Debora, Ester, Abigail i tym podobne zjawiska w historii ludu Izraela, są to gwiazdy promieniste po tem ciemnem, nieraz krwią zmazanem tle historii ludu tego! Ale te wszystkie gwiazdy gasną przed tą jutrzeńką nową, przed tą gwiazdą morską, która nigdy nie zachodzi, ale błogim swym blaskiem nie przestaje przyświecać żeglującym po tym oceanie świata; przed tą pokorną, ubogą, cichą dzievicą, której imię Marya. Bo ona wszystkie doskonałości, wszystkie piękności duszy i ciała w sobie łączyła i dlatego to anioł Gabriel ogłasza ją, jako łaski pełną, a Marya w pełni łaski odpowiada słowami pokory: *Oto ja służebnica*. Marya jest tą oblubienicą Pieśni i z pieśniami, jest tą mężną niewiastą Salomonową, jest tą płaczącą córką Syonu, jest arcydziełem wszechmocy, mądrości i dobroci Boga. Marya jest matką i nie przestaje być panną; te dwie największe zdobycze, doskonałości dziewictwa i macierzyństwa. Ona jedna tylko je w sobie łączy! I dlatego została wzorem wszelkiej kobiecej doskonałości i, o ile się tylko zbliżysz do tego wzoru, o tyle doskonalszą się stajesz. Bo każda cnota w Maryi jednej w całym rozwoju i blasku się pojawia.

Z Maryą nowa era, nowe życie dla kobiety się rozpoczęło, bo ona pierwsza zostawszy Matką Zbawiciela, zmasała klątwę na niej zstępstwem Ewy wypiętnowaną. Maryi jednej winna dziś niewiasta stanowisko swoje tak w Kościele, jak i na świecie. I dlatego przy pierwszym pojawieniu się Zbawiciela niewiasty garnęły się tłumnie,

szły za Nim, słuchały słów i rad Jego; w chorobach duszy i ciała do Niego pełne ufności pospieszają, matki dzieci znoszą do stóp Jezusa! Magdalena oblewa drogim olejkiem, ale droższymi nad wszystkie olejki łzami swemi nogi Jego. Samarytanka przy studni poznała w Nim proroka i w radosnem uniesieniu rozśławia chwałę Jego. Dzidołżnica oddaje się pod sąd sprawiedliwości Jego. A Zbawiciel Pan tę świętą miłość, wierność i ufność zawsze błogosławił. Słodką wzmianką zganił Marcie zbytnią troskliwość o rzeczy doczesne, wskazał i powraca siostronom stroskanym brata, już od trzech dni w grobie leżącego; oddaje wdowie Naimskiej umarłego jedynaka, pełnię życia; leczy świekrę Piotrową; wysławia wiarę niewiasty Chananjskiej i w całej Ewangelii nie czytamy nigdzie, aby choć jedna niewiasta była język swój bluźnierstwem a serce niedowiarstwem sprowadziła, jako dziś często się zdarza; aby choć jedna zdradziła i odstąpiła Jezusa; aby choć jedna była się przyczyniła do gorzkiej męki Jezusa, jako dziś grzechami niejeden całą odnawia mękę!

Co więcej, gdy jeden z apostołów zdradza, drugi się wyrzuca, a inni uciekają opuszczając Mistrza swego, święte niewiasty Jeruzolimskie z Maryą wytrwały wiernie przy Nim, a zbolewały pod krzyżem ciężarem w boleściach omdlewający Bóg-człowiek, odbywając krwawą drogę, znalazł jeszcze słowa pociechy do nich: *Córki Jeruzolimskie, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą i nad synami waszemi*¹⁾. Gdy zmuszono Szymona z Cyrenei do dźwigania krzyża, Weronika, nie zważając na groźby ludu, ociera twarz krwią oblaśnią chustką swoją. Pod krzyżem stała Marya, Jan z sercem dziewiczym, a opodal Marya, matka Jakóba i Szymona, Marya Magdalena, Maria Salomea, Marya, matka Jana, Marta i inne, jakby zwiastując, że pod krzyżem właściwe mieszkanie kobiety; że łzy, któremi sama płacze i łzy, które innym osuszy, jej największym skarbem, najpiękniejszą ozdobą; bo pod krzyżem spełniło się dla niewiasty przez Jezusa zbawienie wieczne, przez Maryę zbawienie doczesne.

I zaledwie po tym strasznym dniu ranna jutrzienka pozłociła góry Palestyny, niewiasty pierwsze biegną do grobu wedle zwyczajów izraelskiego z drogiemi maściami. One pierwsze posłyszały o tajemnicy zmartwychwstania Syna Boskiego, one ją pierwsze światu ogłosiły i Marya Magdalena była pierwsza, która ujrzała, powitała i ucałowała zmartwychwstałego Zbawcę! I od tej chwili roztoczmy tylko karty Kościoła Bożego na ziemi, a ujrzymy jak wielkie, jak święte

¹⁾ Łukasz XXIII. 28.

tanowisko zajmowała katolicka niewiasta od Maryi aż do tej Weroniki Giuliani, niedawno w poczet Świętych policzonej.

Czas nie dozwala wymienić te wszystkie wielkie czyny, te nadzwyczajne cierpienia, te nieprzeliczone dobre uczynki, tę miłość seraficzną Boga i ludzi, któremi niewiasty katolickie w każdym czasie, w każdym kraju przyświecały; a takich przykładów świętych niewiast nasz kraj ile to policzyć może! A komuż z nas nieznany żywot Kunegundy, Jadwigi królowej i księżnej, Salomei, Grzymisławy, Anny Jagiellonki, Jolanty, 58 męczenniczek Franciszkanek w Zawichoście i Norbertanek w Witowie, Weroniki, Bronisławy... I któż nie czytał o tych dwóch Judytach, żonach Bolesława Chrobrego i Władysława Hermana; o tej Katarzynie Sobieskiej, siostrze Jana III; Krystynie Lubomirskiej, która dzieckiem będąc krwią własną okapiła się służebnicą Maryi i której życie tak święte było; i o tej Beacie Tenczyńskiej i Annie Ostrogskiej, wdowie po Chodkiewiczu; Zofii Kostczance; tej Marchockiej, która drugą Teresą była dla kraju naszego i tylu, tylu innych.

Oby te przykłady, oby własne przekonanie, oby głos własnego sumienia, oby głos Boga, oby widok Zbawcy na krzyżu, oby widok Maryi każdą mógł nauczyć i przekonać, że nie na to jesteś stworzoną, byś się tylko bawiła i innym do zabawki służyła; że nie na to twoja zaleta, kiedy najmodniej przystroisz to nędzne ciało twoje, ale kiedy dusza twoja cnotą ozdobiona zostaje; że nie na tem twoja zaleta, że wszystkimi językami nie do rzeczy szczebiotać będziesz, ale kiedy jednym, własnym językiem słowa twoje mądrością, miłością Boga bliźniego napiętnowane będą! A jeśli chwalebną jest rzeczą darów od Boga sobie użyczonych używać i wykształcać rozum wedle stanu, do którego cię Bóg powołał, niechaj to nie będzie z uszczerbkiem serca i duszy twojej! O! pamiętaj, że co tylko masz i czem tylko jesteś, Bogu masz podziękować; a bądź Mu wierna. Jeśli odstąpisz od Niego, to to błogosławieństwo w przekleństwo się zamieni, które ciężyć będzie na tobie i na dzieciach twoich i na całym domu twoim!

Kobieta bez obyczajów, kobieta bez wiary, to jest istna poczwara. Może być piękną, rozumną, bogatą, ale zawsze jest poczwara! Grób pobielany, który pełno zgnilizny przechowuje! Niechaj namiętności swoje nazywa charakterem, podłość dowcipem, rozpustę czułością — to są słowa głośno brzmiące, ale istoty rzeczy nie zmieniają. Kobieta, która się nie modli, nie wypełnia obowiązków wiary i swojej, która czynną miłością nie kocha bliźnich swoich — jest poczwara!

Lecz są takie, które to wszystko czynią, ale jednak dużo do ży-

czenia pozostaje. Dlaczego? Na to pytanie obszerniej innym razem odpowiemy, a dzisiaj zakończymy tem życzeniem, które wszyscy z pewne podzielamy, aby ten dzień Zwiastowania Najśw. Maryi Panny. Jej opieką był dniem zwiastowania dla nas moralnego, religijnego odrodzenia. Od kogóż mamy się tego spodziewać? — najpierw od Boga a potem od was, dobre, uczciwe matki nasze i córki. Oby Matka Zbawiciela wzięć was raczyła wszystkie pod swą szczególniejszą opiekę; oby wam wszystkim i przez was całemu błogosławić raczyła krajowi! Amen.

O powołaniu kobiety.

Los rodzin, społeczeństwa od niewiasty zależy. — Jacy rodzice, takie dzieci. — Wyjątki od tego prawidła. — Szczytne powołanie kobiety, jako matki i żony. — Kobieta wychodząca poza zakres swego powołania. — Rola kobiety w pogaństwie. — Wyjątkowe postacie. — Kobiety w Izraelu. — Ewa, Rebeka, Rut, matka Tobiasza, Maryja, Zuzanna. — Kobieta w świecie chrześcijańskim. — Małżeństwo chrześcijańskie; nieznajomość jego odpowiedzialności i obowiązków. — Odpowiedzialność matek przed Bogiem i ludźmi.

Żeby być dobrą matką, trzeba być dobrą córką; żeby być dobrą żoną, trzeba być dobrą dziewczyną — i tak to ściśle jedno z drugim jest połączone, i tak wiecznie jedno z drugiego wypływa, że tu jakichkolwiek moralnych niema i być nie może. Wielkie, święte i wszelkiej czci i poszanowania godne jest powołanie małżeństwa; od niego bowiem nietylko szczęście domowe, ale szczęście całego kraju zależy; od niego błogosławieństwo nietylko na istniejące, ale i na przyszłe pokolenia się rozciąga. I tego nas doświadczenie uczy. Widzimy bowiem rodziny całe, do których jakby przekleństwo było przywiązane; widzimy rodziny całe, jakby błogosławieństwem szczególniejszym odznaczane. Spytajmy skąd to pochodzi? idźmy do źródła a poznamy, że to jedna matka była źródłem tego — jedna zbrodnia zrodziła to przekleństwo, które potąd ciężać będzie, pokąd jedna wielka cnota, jedna wielka ofiara go nie zmaże! Jedna wielka cnota była początkiem tego błogosławieństwa, pokąd wyrodny potomek to błogosławieństwo w przekleństwo nie zamieni.

I to rzecz naturalna. Weźmy dziś jedno i drugie — dobre i złe małżeństwo pod rozagę: matka taka, jaka powinna być; ojciec taki, jaki powinien być. Da im Pan Bóg dzieci; od młodego wieku wiążąc przykłady, od młodego wieku dobre słysząc nauki, nie zboczą

z prawej drogi — i to, czego się nauczyli od rodziców, będą nauczać dzieci swoje; i to, co widzieli u rodziców, będą wykonywać, a chociaż młody człowiek lub młoda dziewczica zboczy, odstąpi — to tylko na chwilę, bo tego poznania złego i dobrego nie zatrze w sobie. Prawda, i z najlepszej rodziny wyrodzi się kto, i z najgorszej uda się ten lub ta; ale cóż to dowodzi? To tak jest, jak, że i na drzewie zielonem jedna lub druga uschnie gałąź, którą się odetnie, a drzewo przez to zdrowe zostanie; że i na drzewie spróchniałem jedna lub druga gałąź się zazieleni, ale ona drzewa nie odrodzi, które zawsze spróchniałem zostanie! To tak, jakby człowieka prostego wprowadzić do pracowni tegoczesnych, gdzie siłą pary wszystko tak tajemniczo się odbywa; podziwiał ruch, siłę obrotu, ale nie widzi siły poruszającej i rządzącej. Tak też i w świecie moralnym, widzimy działania, czynności, wypadki, ale nie widzimy tej tajemniczej ręki Opatrzności, która tem wszystkiem włada, tej łączności i związku tak dziwnych zdarzeń, które nam się jako ustępy z wielkiego towarzystwa ludzkiego dramatu wydają, a jednak węzłem niewidzialnym połączone są!

Historia całego rodu ludzkiego, poczynwszy od pierwszego ojca naszego Adama aż do naszych czasów, jest jednym łańcuchem, a pojedyncze wypadki to pojedyncze kółka, które, gdy się nam zdają rozrywać, spajają ten łańcuch w jedność; tak też w życiu człowieka tajemniczy łańcuch ciągnie się od kolebki aż do grobu. Bóg ten łańcuch spoił, a człowiek rozrywa, i dlatego ten nieład w życiu pojedynczych ludzi i ten rozstrój w społeczeństwie, że ludzie nie rozumiawszy powołania swego wbrew przeciwnie mu działają. Każde z nas ma od Boga naznaczone sobie miejsce, które ma zająć i w świecie; jeśli je chybi, chybi i całego przeznaczenia swojego, jak w dobrze urządzonej ogrodzie każdy kwiat ma swoje właściwe miejsce, którego gdy nie zajmie, pomimo całej piękności swojej, burzy tylko psuł harmonię i jedność całości. Dzisiaj niestety! widzimy tych sprzeczności aż zanadto wiele! Dziecko chce być starym, a starzy dzieckiem; kobieta wdziera się w sferę działalności mężczyzny, a mężczyzna zniewieściał! i z fałszywego stanowiska wzięte wychowanie dziecka, fałszywą też idzie drogą. Źle rozumiane nabożeństwo, źle rozumiany punkt honoru, źle rozumiana godność człowieka, źle rozumiana moralność, źle rozumiany patryotyzm — dziwaczne, zgubne i krwawe przynosi owoce!...

Szerokie to pole do omówienia i do zwrócenia uwagi naszej będziemy pomalu nad tem się zastanawiali. Ale dzisiaj zastanówmy się nad tem, co najpotrzebniejsze jest i od czegośmy poczęli uwagę

szą — od powołania kobiety na matkę i na żonę. Powołanie kobiety jest tak wielkie, tak święte, tak wielki wpływ wywierające na życie materialne i moralne rodziny, kraju, świata, że zaiste, gdyby żda chciała to zrozumieć i pojąć godność swoją, potrafiłaby one zachować. Ale, gdy tego nie pojmie, nie zrozumie, zbrucze — jej dożenie będzie dziwne, niezrozumiałe; albo się wywyższać będzie nieszczęściem drugich, albo poniżać z nieszczęściem i własnem drugich, i zawsze będzie albo przyczyną albo przedmiotem cierzenia ta, która powinna być aniołem pociechy, zgody i szczęścia — wsze występując z zakresu powołania swego i szukając przewagi godności swojej w zewnętrznych, przypadkowych stosunkach, chcąc unowić nad światem pięknoscią, rozumem i imieniem, zaniedbując skarbów, którymi ją Bóg obdarzył: cichości, dobroci, łagodności miłosierdzia!...

Czem jest kobieta? To wielkie pytanie, tyżące się połowy całego rodzaju ludzkiego, było aż do przyjścia Zbawiciela pełną zagadką, nad której rozwiązaniem rozumy tylu mędrców się silily nadaremnie; i cóż wynaleźli? Oto rezultat ich badań, że powołanie kobiety jest: być niewolnicą albo nierządnicą; że ona jest tylko, aby służyć wygodom lub rozpuszcie; i do tego przyszło, że niektórzy z filozofów przeczali godności człowieczeństwa tej płci i poniżyli kobietę niżej wierżenia. A jeśli jakie prawa i przywileje im nadano, to tylko dla racierzyństwa!... I tak musiało być: niewiasta musiała dźwigać przezeństwo, które pierwsza matka na ród ludzki ściągnęła i znosić nieole, której stała się przyczyną, aż do chwili, gdy spełniło się proctwo, które zapowiedziało, że dziewica zetrze głowę węża piekielnego.

Jeśli widzimy w pogańskich czasach zjawiska szczególne, kobietę noć w części poznającą lub raczej przeczuwającą godność swoją: ukrecyę, Wirginię, matkę Grachów, to tylko były meteory jasne, które świat pogański podziwiał, ale nigdy na tę myśl nie przyszedł, że to jest do naśladowania i w porządku przyrody i natury niewieiej, a te przykłady tak są rzadkie i pojedynczo stoją, że zupełnie asną obok tego systematycznego zepsucia i upodlenia Aspazyi i Zais, któremi cała Grecya i Rzym były napełnione! W historyi tylko ludu ybranego, w którym figury nowego zakonu się przechowywały, idzimy w żywych przykładach przepowiedzianą godność i emancypację kobiety z pod jarzma najhaniebniejszego upodlenia, widzimy py wszystkich cnót kobiecych w pojedynczych osobach, które po przyjściu Zbawiciela Pana, ogólnemi i powszechnemi się stały, lub przynajmniej stać się były powinny.

Że cierpienie i boleść jest częścią istotną powołania kobiety, pierwszy przykład mamy w pierwszej matce naszej, Ewie, do której Bóg powiedział: *w boleści rodzić będziesz dziatki*. I spełniły się słowa i w boleściach porodziła pierwsza matka pierwsze dzieci swoje i w boleściach pierwsza matka zapłakała nad grobem dziecka swego i ta śmierć, do której tak przywykli teraz jesteśmy, po raz pierwszy objawiła się matce na synu i objawiła się w najokropniejszej postaci bo użyła bratobójczej ręki, aby tak w krwawym tryumfie wprowadzić panowanie swoje na ziemię. Przypatrzmy się tej pięknej, niewinnej Rebecce, która po wieczór u głębokiej studni poi wielbłądy starego sługę Arahamowego i gościnną ręką wprowadza obcego przychodnia w progi ojcowskiego domu — zwiastując tę cnotę gościnności i politowania, która powinna być udziałem serc dziewczycy!.. Widzimy tę Rubię zbierającą kłoski na obcym polu, aby nakarmić świekrę swoją, do której wyrzekła się i rodziny i ojczyzny własnej i wszystkich uczuć serca — okazując, że serce niewiasty sobie obumarłe, innem życiem żyć nie powinno, jak ciągłą ofiarą i dobrze czynieniem i poświęceniem się dla innych. I widzimy też matkę Tobiasza, codziennie wychodzącą z domu swego, gdy już słońce zachodziło, i na odludnym pagórku wyzierającą tęsknem okiem i tęskniejszym sercem powrócić syna!.. obraz matki pełnej i czułości i miłości, która tylko żyła dla dziecka swego. Widzimy tę pierwszą piękność Izraela, potężną duchem Judytę, która tak nadzwyczajną miłością lud swój i ojczyznę kochała i żyjąc samotna w pośród bogactw swoich, płakała i modliła się i przyspasabiła serce i umysł i siłę swoją do wielkiej sprawy uwolnienia ziemi rodzinnej, i tam, gdzie już poszczerbione mieczem Izraela nic wykonać nie mogły, powstała Judyta i potężnem sercem obaliła przemoc wroga!.. I widzimy tę Zuzannę, która wszelkie potwarze i śmierć haniebną przenosi nad utratę niewinności i czystości tej największej i najprzedziwniejszej cnoty, która właściwie jest cnotą objawienia i wyłącznem dziedzictwem dziewic katolickich czyniąc je aniołami na ziemi. Te i tym podobne zjawiska przesuwają się pojedynczo przez cały ciąg istnienia starego zakonu, chociaż wogóle stan niewiasty o! jakże był daleki od tej godności, w jakiej jest teraz, od czasu przyścia Zbawiciela Pana, który ustanowieniem sakramentu Małżeństwa postawił katolicką niewiastę na tak wysokiej godności — niszcząc wielożeństwo, stanowiąc prawe małżeńskie i czyniąc ten związek tak ścisłym i nierozzerwalnym, że Kościół sam, tyle władzy mając od Boga sobie użyczonej, nie może władzy rozwiązać tego związku, a tem mniej żadna władza świecka

Czem jest małżeństwo katolickie? jak do niego gotować się winno i jak niestety! najczęściej przygotowani do tego stanu się biorą? jakie są prawa i powinności tego stanu, o których jakże mało kto wie!? — te tak ważne i wielkie aby rozebrać pytania, wiele to czasu potrzeba; a jednak choć w krótkości, gdy okazyja się zdarzy, rozbierzemy je!.. Ileż to dzisiaj żon i matek znajdziecie, które służą na zupełne uszanowanie i cześć, które tak dokładnie pojmują powołanie swoje i tak dokładnie wypełniają obowiązki! Ale nim do tego przyszy, o! ileż to bolesnych musiały przechodzić świadczeń, a przyczyna — że nikt im, gdy były w stanie dziewiczym, nie objawił małżeństwa, nie wyłożył i nie ukazał tego nowego życia, które dla nich się rozpoczynało. Ileż to dzisiaj dziewic, które może w przeciągu roku w te same wejdą stosunki; dobre, niewinne i najlepsze chęci, ale ani pomyślą, ani potrzeby nie widzą poproszenia nad przyszłym stanem swoim; i tę lekkomyślność swoją o raczej lekkomyślność matek, które w tej mierze tak mało czynią, zapłacą krwawymi łzami — a częstokroć niestety i zbawieniem ojem!

Na was, matki, obowiązek ciężki spada, bo cała nadzieja lepszej szczęśliwszej przyszłości dzieci waszych od was zawisła; pamiętaj, jaki obowiązek ciąży na was, jaki rachunek zdać macie przed Bogiem i ludźmi! Amen.

*niepodobna jest, aby zgorszenia przyjść nie miały, lecz biada temu, przez kogo przychodzą*¹⁾ — biada tym, którzy zgorszenie dają! Były występki w tej mierze, ale to tak rzadko się zdarzało, a sąd towarzyski wydawał surowe wyroki na tych, co łamali uczciwość, co nie dochowali małżeńskiej zgody jako kontraktu, zbeszczeszczali świętość małżeństwa jako sakramentu! Ach! bo podówczas, gdy ojcowie wi dziesięcinę za wiarę dawali, płaciły dziesięcinę też matki wasze w czasie nieszczęsnych wojen, w klasztornych przebywając murach. Podówczas życie tak lekko się nie brało, bo podówczas starano się święte obowiązki stanu małżeńskiego wypełniać, bo żona, bo matka, bo mąż, bo ojciec tych świętych nie hańbili imion, bo wtenczas była bojaźń Boga, bo wtenczas była wiara, że jest niebo, że jest piekło; dzisiaj już tę bojaźń Boga mało gdzie znajdziesz; a jako pierwiej na wspomnienie „czarta i piekła“ strach przejmował serca i pomimowolnie wznosiły się ręce do zrobienia znaku Krzyża świętego, to dzisiaj tylko szyderczy uśmiech, wyrażający: „biedny człowiek, dziś jeszcze piekło wierzy -- o! jakże on w tyle za czasem pozostał!“

Dzięki Bogu, nie na naszej ziemi wyrosła ta trucizna, ale z obcej ją przyniesiono. Więc znów ją za granicę przerzucić trzeba, jako z sandeckiej ziemi jest podanie, że zwłokami zmarłego tamże Socyna bito armatę i za granicę kraju wystrzelono, aby bluźniercy Boga ochy nie kalaty ziemi katolickiej. Nie na naszej to ziemi pisano te rozpustne romanse, które tylu młodych osób zgubą się stały, bo gdyż *Crebillony*, *Taubliki* zalewały Francję i po modnych salonach się krążywały, u nas nic podobnego nie widzieć i dzisiaj jeszcze. Kto chce popsuć, albo drugiego popsuć, to w swoich dziełach nie szuka pomocy, ale z cudzych musi je przenosić. Z tych to ksiąg późniejsze pokolenia nauczyły się dziwnych rzeczy i nowych moralności i małżeńskiego pojęcia prawideł: że rozpusta jest uczuciem, że niewiarstwo jest wyższością rozumu, że bluźnierstwo jest dowcipem, że małżeństwo jest środkiem do wywyższenia, zbogacenia się, że wierność małżeńska jest niewolą, że przysięga ślubna jest formalnością, że cudzołóstwo jest rozrywką, że żona jest ciężarem, który się bierze na dodatk do posagu, albo jest zabawką, której się używa pokąd się podoba.

Gdy to mówię — broń Boże! abym sądził, że to jest rzeczą powszechną. Wiem, i dobrze wiem, ile to jest w kraju naszym, ile to jest w tym miejscu takich serc, co nietylko pojęły, ale najświęciej wypeł-

¹⁾ Łuk. XVII. 1.

nią obowiązkami; chciałbym nawet, aby w tej chwili, gdy tak boleśnie i gorzką prawdę wymienić muszę, tu ich nie było, by słowa moje nie raziły ich uszów; jednak, Bóg świadkiem, nie dlatego mówię, abym chciał potępiać kogo, ale jedynie dla przestrogi i baczności wielu, którzy pomimowolnie dają się ponieść temu potokowi zepsucia, co z obcych wytryskując krajów, gwałtem do naszych przedarło się granic.

I cóż dziwnego, że źle, kiedy to młoda osoba, gotująca się do stanu małżeńskiego, w takich książkach uczy się obowiązków swoich przyszłych; z tych książek i z przypatrywania się osobom, które podług tych książek żyją, praktyki życia nabiera; kiedy to młody człowiek wstępujący w stan małżeński, przynosi do ołtarza zdrowie zrujnowane, majątek zrujnowany, serce zwiędłe, wyschłe i sumienie obciążone przekleństwem niejednej biednej dziewczyny a nawet i mężatki. Gdyby był jeszcze przed ślubem źle nagrodził, z Bogiem się pojednał! Ale on może wierność wieczną przysięgając, jeszcze niegodziwie nie zerwał stosunków. Mój Boże! to kiedy się uczysz jakiego języka, śpiewu, muzyki, to się starasz o najlepszego mistrza i nauczyciela, ale aby znaleźć kogo, coby cię nauczył jak masz być dobrą żoną, matką i panią, ani pomyślisz. Prawda! to do matki należy, — i ta nauka nie miesiącem, rokiem przed ślubem, ale od pierwszego poczęcia córki i syna począć się powinna — do tego całe wychowanie zmierzać powinno; ale niestety! któraż matka o tem pamięta? Aby wydać córkę za mąż — o tem to może za wiele myśli; ale, aby w tym małżeństwie prawdziwe jej szczęście zapewnić, to rzecz poboczna, niechaj i duszę potępi, mniejsza z tem, byle męża dostała! Przyjdzie wiek, gdzie młoda dziewczyna dzieckiem być przestaje i w dziewicę się zamienia. Jest to istota, którą niebo i ziemia szanuje, bo w niej dzieje tak piękne, jak w pączku się kryją! Ona wkrótce może matką zostanie, ona wkrótce wstąpi jako duch opiekuńczy, wstąpi w progi domu męzowskiego i błogosławieństwo z sobą wniesie, ona może wkrótce w małym zakresie działań swoich nieprzeliczone owoce nieść będzie! Ale czas — aby pojęła i teraźniejszą godność swoją, aby zrozumiała przyszłość swoją! A gdzie ją pozna? gdzie ją zrozumie? Dawniej młodą osobę, pokąd za mąż nie wyszła, strzeżono, pilnowano w domu jako najdroższego klejnotu, mało kto miał to szczęście zbliżyć się do niej — bo zaiste to było tylko zasługą waleczności i cnoty obywatelskiej! Pyłem bitwy zakurzony i krwią zbroczony pogańską stawał młodzieniec przed dziewicą polską i nie sądził się godnym jej ręki, pokąd własną ręką nie bronił cnoty niewiasty.

naszych napadów tatarskich!... Ale dzisiaj to nie idzie o to, aby
onić sławy i honoru niewinności! Dziś Tatarów nie potrzeba, bo
amy w kraju naszym takich, co dziewiczej niewinności i cnoty stali
; najeźdźcami, którzy z bezwstydných nocnych wypraw wąż się
skalaniem sercem stawać przed niewinną osobą, która ani podej-
nia mieć nie może i z całą niewinnością otwiera serce swoje i słu-
a z wewnętrznem zadowoleniem oświadczeń udanych, wynawia-
ch temi usty, które może przed chwilą najohydniejsze bluzgały
rosności. I w takich to stosunkach, w takim otoczeniu, bez do-
radzienia, bez nauki, wzrasta ten kwiat, rozwija dziewictwo na to,
y na niem brudna osiadła gąsienica i śmierć mu zadała.

Gotuje się młoda osoba, aby wejść w stan małżeński, chodzi
o szkoły na teatru, które czem dzisiaj się stały, to widzimy. Wszyst-
e brudy i sprośności serca ludzkiego, przybrane urokiem słowa,
zesuwają się przed serce niewinne. Cudzołóstwa, kazirodztwa, otru-
t, sztylety błyszczą się przed okiem, uderzają jej uszy; słucha młoda
oba i nie zapłoni się twarz jej; patrzy i nie spuści oka swego
czego jeszcze nie zrozumie, to wrodzona jej przenikliwość odgadnie.
tak dwie, trzy godziny wysiedzi i zaiste nie bez pożytku powróci
domu; i to matka własna prowadzi na takie przedstawienia dziecko
roje! Co teatr rozpoczął, to romanse dokończą (bo to już w system
ożony jest cały kurs zepsucia niewinnego serca!) tak wyraźnie i tak
jętnie i tak zrozumiale, że ani ująć, ani dolożyć nie nie potrzeba.
matka twoja uczyła się całe życie, a przecież nie wiedziała, co dziś
łoda osoba, gdy dopiero w świat wstępuje. A co teatr i romans
teorii nauczył, tego po balach i zabawach nocnych praktycznie
óbować można. Bo te poufalości, które na balu bynajmniej nie
żą niczyjego oka, te tańce gwałtowne, które tak odznaczają chara-
er wieku naszego, te mowy tak dwuznaczne, a chętnie słuchane —
pewnie serca nie poprawia! I, na cobyś gdzieindziej przy zimnej
wi, uzbrojona powagą godności twojej dziewiczej nigdy nie dozwo-
a, to na tych nocnych zabawach nie cię nie zraża! I kto, jakby
wałtem nieraz, młode osoby na te bale wyciąga? .. Matki! one
erwsze ten gust do zabaw zaszczepily — że młoda osoba, nie mając
ż żadnej w domu pociechy, raczejby się nieba, jak jednego wyrze-
a balu. — Trzeba tańczyć, choćby i na grobach braci! trzeba śmiać
e, choćby wpośród łez potoków! trzeba jeść i pić, choćby pod pro-
em matka, siostra z głodu umierała! trzeba grzeszyć, choćby pio-
ny zemsty boskiej grzmiały nad głową! To wszystko się nagrodzi,
edy się w niedzielę mszy św. wysłucha — kiedy wpośród zbytkami

wystawy napełnionego stołu powie się parę frazesów o dobroczynności i miłości bliźniego!...

I tak spędziwszy cały wiek dziewiczy na samych próżnościach przychodzi chwila, gdzie zmienia się jej położenie: następują zaręczyny, a wkrótce i ślub! Ale, oby przynajmniej od tej chwili zaręczyn do ślubu i zaręczony i zaręczona nad tem, co czynią, zastanawiać się chcieli! oby teraz przynajmniej jedno drugie poznało! Ale gdzie tam, to tylko ten czas na tem schodzi, że jedno drugie stara się oszukać, popisując się zaletami, których nie mają, kryjąc błędy, których aż nadto mają — i dlatego to po ślubie raptownie, jakby zasłona z oczów spadła! — ale już zapóźno!... To ten czas na tem mija, pan młody myśli, jakby najmodniejszym ekwipażem i liberyą wystąpić, choćby za to w kilka lat przyszło i piechotą chodzić; że pan młoda myśli, jakby wyprawą swoją, choćby z krzywdą rodzeństwa cały elegancki świat w zadziwienie, zazdrość wprawić! Będę pan otwarty dom będę prowadzić, męża potrafię zmusić, aby był posłuszny woli mojej, a jeśli nie, to będzie tego żałował!... Będę mi żonę, najpiękniejszą osobę w mieście; twarz i majątek jej posłużą do wywyższenia, a jeśli mi się ta niewola małżeńska sprzykrzy, potrafię sobie wynagrodzić!... Ale czyś o tem myślała, jakie szczęście cię czeka, że będziesz matką? że powinnaś, nie spuszczać się nad dozór sług najemnych, sama, jeśli ci zdrowie lub inne ważne przyczyny nie zakazują, piersią twoją wykarmić, ręką twoją wypielegnować to dziecko? że twoje balowe, bezsenne noce — to są noce przy kolebce dziecięcia spędzone? że twój teatr — to jest śpiew usypiający dziecko twoje? że taniec twój — to to dziecko na rękę twojem

O wychowaniu chrześcijańskim.

Ważność dobrego wychowania dzieci. — Słuszna bojaźń rodziców. — Wychowanie prywatne i publiczne.

I. Podstawy wychowania. — Dalsza budowa. — Przeszkody do dobrego wychowania w domu rodzicielskim: brak czasu, zbyt miłość rodziców, próżność, leniwość, zbytek, zniewieściałość, nieznajomość ludzi i świata. — Domowi nauczyciele. — Wychowanie duszy i ciała.

II. Wychowanie publiczne musi być oparte na podstawach chrześcijańskich. — Wychowanie przed Chrystusem, w wiekach średnich, za naszych czasów. — Pożytki wychowania publicznego w szkołach zostających pod zarządem zgromadzeń religijnych. — Dlaczego nie wszyscy te pożytki odnoszą? — Równie wychowanie publiczne jak prywatne, potrzebuje przedewszystkiem błogosławieństwa Bożego.

Zepsucie obyczajów, które zatruwa teraźniejszy stan towarzystwa rodzinnego, wstrząśnione zasady wiary św., występki, które wszędzie coraz bardziej zdają się wkorzeniać i smutne skutki, które stąd wyrastają, i które ciągle mamy przed oczyma, — stają się powodem do prawdziwej bojaźni, niepokoju i trwogi dla wszystkich rodziców, którzy prawdziwie rozumnie i w Bogu miłują dzieci swoje, którzy dla ich przyszłości i prace swoje wyteżają na to jedynie, aby ustalić szczęście tak teraźniejsze jak wieczne tych, którym życie dali. Cała ich dążność, wszystkie ich życzenia jedynie do tego zmierzają, aby dzieci swoje uczynić dobrymi ojcami, małżonkami, panami — jednym słowem, aby ich uczynić dobrymi obywatelami i dobrymi chrześcijaninami.

Ta myśl zatrudnia ich wyłącznie tej chwili, w której pierwszy głos przebiegłości obiał się o ich uszy, wzruszył serca ich; żyją szczęśliwi teraźniejszością, ale drżą o przyszłość tych drogich miłości rodzicielskiej zadatków; starają się z większą starannością i dokładnością znać istniejący stan towarzystwa, któremu powierzyć będą musieli drogą miłości swojej przedmioty. Lecz, niestety! to zgłębianie

i poznanie nie jest w stanie uspokoić ich bojaźni, przeciwnie, przedstawia im tysiączne i sprawiedliwe powody niepokoju i trwogi. Wdają obfite łez potoki, które ronią nieszczęśliwi rodzice, słyszą skarżenia i narzekania żon opuszczonych, zdradzonych, przerażają ich przekleństwa i złorzeczenia tylu poddanych i uciemiężonych; serca ich wzrusza głos rozpaczyny nieszczęsnej ojczyzny o pomstę do nieba wołającą. Możnaść i obawa, aby ich dziecko nie stało się przedmiotem przekleństwa Boga i ludzi, nie stało się hańbą rodziny i kraju, nie rzuciło się w bezdenną przepaść zepsucia powszechnego, rozdziera ich serca boleścią najdotkliwszą!

Gdy dziecko zostaje jeszcze pod okiem rodziców, jest to rzecz łatwą niem powodować i rządzić. Tu pod oczyma rodziców pierwsze wychowanie się poczyną, a to wychowanie jest rzeczą tak wielkiej wagi, że można rzec, iż od tego pierwszego wychowania zależy przyszłe wykształcenie dziecięcia. Nikt temu przeciwnego nie będzie śmiały popierać zdania. U dzieci uczucie poprzedza rozwinięcie się rozumu, do tego więc, który ich poznanie otwiera, który pierwsze uczucia w nich obudza, należą pierwsze wpływy błogosławione wychowania. Cnota nie tylko uczoną ale natchnioną być powinna, a w tem dowodem matek przewyższa wszelkich nauczycieli; dzieci to miłują, co one z nich dają. Z tysiącznych przykładów, które codziennie mamy przed oczyma przytoczymy tylko przykład Francyi. Z 69 panujących monarchów, którzy Francją rządzili, było tylko trzech, którzy prawdziwie lud swój kochali, t. j. Henryk IV wychowany przez matkę swoją Joannę, Ludwik XII przez Maryą i św. Ludwik przez Blankę.

Ale przejdźmy te pierwsze lata dzieciństwa. Nadchodzi chwila, w której wychowanie, w prawdziwym znaczeniu słowa, zajmuje miejsce tego wychowania macierzyńskiego, a tu powstaje to pytanie ważne w sercu rodziców, jakby postąpić, jakie obmyśleć środki, aby dziecko w tej zawichrzanej żegludze po burzliwym nie zginęło morzu, aby wśród rozhukanych namiętności, prawą od zgubnej mogło rozeznaczyć drogę; aby walczyć za prawdę — kłamstwo pokonać zdołało; aby z tylu nieszczęsnymi łódka życia jego o twarde skały przewrotnego nie rozbiła się świata, ale z mądrymi do portu szczęśliwie przybiła. Czas nagli, wychowanie rozpocząć potrzeba. Dwa rodzaje wychowania tu się przedstawiają; które z tych dwóch obrać: wychowanie publiczne czy prywatne? któremu przyznać pierwszeństwo? Mędrcy wszystkich wieków głęboko nad tem zadaniem myśleli i pracowali; miłość rodzicielska od początku stworzenia społeczeństwa to pytanie rozbiierała; wszyscy, których tylko ludzkości wykształcenie i dobro kraju obch

ilo, uznawali ważność tego zadania. W dziele Kwintyliana o kramówstwie czytamy obszerny rozbiór tego pytania, gdzie te wszystkie zarzuty, które do dziś dnia wznawiane słyszymy przeciw wychowaniu publicznemu, rozbiera i nakoniec temu wychowaniu pierwszeństwo przyznaje. To co ów, idąc za światłem rozumu i doświadczenia wahał, my nad tem, opierając się na zasadach chrześcijańskich, oświeceni światłem wiary, dziś się w krótkości zastanowimy, i ten jest cel dzisiejszej mowy mojej, w której starać się będę wierny prawdziwy wystawić wam obraz wychowania prywatnego i publicznego, skąd uczyniwszy porównanie, każdemu zostawię, aby sam wniosek uczynił.

I.

Każdy stan człowieka w społeczeństwie żyjącego, czyli to świeżo czyli biedny, ma swoje zatrudnienia, swoje obowiązki święte do wypełnienia — obowiązki wiary, stanu, obywatelskie, towarzyskie, przyjaźni. Te obowiązki czynią każdego jakoby niewolnikiem stanu i czasu swego, tak iż rodzicom małą tylko część czasu zostawiają na poświęcenia się na wychowanie dzieci. Lecz dziecko już jest w tym wieku, gdzie największego, nieustającego potrzebuje starania i baczności; wychowanie moralne i fizyczne tu się przyłącza; jedno i drugie największej wymaga czujności. Świat ma swoje powaby, w zachwycającem rozwija je świetle; pierwsze pojęcia zaczynają się ustalać, ciekawość wzrusza umysł dziecka, natura popsuta do złego go skłania. Już nie chce widzieć wszystko oczyma matki kochającej, już nie chce nad wszystkim rozumem i doświadczeniem ojca swego zastanawiać się. On żąda wolności, która się objawia w czynach jego, ta żąda wolności wkradła się we wnętrze jego, niepokoi myśli wybudza. Zaczyna własnym rozumem myśleć, rozbierać, zastanawiać się i czynić wnioski. Nadchodzi chwila — abym tak rzekł — przesilenia się moralnego. Jako nie można uwięzić nóg dziecięcia, aby nie wpadło w przepaść, tak nie można uwięzić i wyobraźni młodzieńca, aby się nie zabłąkała w urojeniach swoich. Wieluż to młodzieży widzieliśmy, niestety, w której dobre rodziców przykłady żadnego nie czynią wrażenia, najlepsze nauki i rady stały się bezowocne, a to jedynie dlatego, że wyrosłszy z wieku dziecinnego, złe odebrali wychowanie, sprzeczne temi zasadami, które w młode ich serca starano się wpoić. Prawda, gdy pierwsza podstawa wychowania była podług zasad prawdziwej wiary i religii założona, nigdy całkiem wyniszczoną być nie może,

ale jeżeli na tym fundamencie ręka nieumiejętna lub złośliwa, nieo-
powiedni wystawi budynek — zawalić się musi w krótkim czasie.
Rodzice założyli dobrą podstawę wychowania — idzie tu o to, aby
to wychowanie było zastosowane do niej.

Oprócz braku czasu, któryśmy wymienili, zachodzą tu i inne
przeszkody niemniej ważne, które nie pozwalają rodzicom wychow-
wać własnych dzieci. Pierwszą przeszkodą jest miłość rodzicielska.
To zdanie wielom opaczne i przesadzone zdawać się może; a jedn-
kowoż nie nad nie niemasz prawdziwszego — tak uważając rze-
z z rozumu, jak i z doświadczenia. Póki dziecko było małe, nie mia-
żadnych żądź wyuzdanych, ani pociągów namiętnych; łatwo było z-
dośćuczynić żądaniom jego, nie obawiając się, aby ta uległość mog-
za sobą niebezpieczne pociągnąć skutki. Był to kwiatek, którego p-
żądał, były to cacka, do których wzdychał! Ale te żądze nie zosta-
ciągle tak niewinne; przyczyna i źródło, z którego wypływają, nie-
obojętne. W dziecku było to dzieciństwo, w podrosłym staje się up-
rem. Miłość rodzicielska nie umie czasu rozróżniać. Dziecię jest d-
niej zawsze dziećciem. Nie chce dojrzeć tego zarodu zła, które p-
czyna w niewinne i miękkie serce zapuszczać jadowite korzenie swo-
To minie z wiekiem — mawiają. O! nie minie, ale złe się powiększy.
To, co zasępiona smutkiem twarz matki, to, co groźne ojca spojrzen-
dziś jeszcze łatwo naprawić może, tego już jutro może i lzy tej-
matki, groźby i gniew tegoż ojca nie wydolają odmienić. A jedna-
ta miłość, lub raczej ta słabość do darowania, spostrzedz tego n-
chce! Sama przed sobą te postępy w złem tłumaczy, pokrywa; zewn-
trzny znak żalu jest dostateczym, aby w niepamięć puścić wszystkie
zgryzoty i umartwienia, aby przytłumić wszelką bojaźń, aby wskres-
najświętsze nadzieje! Ale złe rośnie z dnia na dzień. Wkrótce i
posłuszeństwo, częstokroć udane, i to uszanowanie z przyzwoitoś-
zachowane, ustanie. Niewdzięczne dziecię zrzuca z siebie te larw-
obludy i w jawnej staje sprzeczności z wolą rodziców. Zatyka us-
na ich rady, zatwardza serce na ich prośby, zamyka oczy na ich l-
Prawda, jeżeli w pierwszych latach dobre miał zasady, powróci cz-
stokroć na prawą drogę; będzie przelewał lzy żalu, ale może nad zimnym
grobowym kamieniem rodziców, którym się stał powodem śmierci.

Druga przyczyna, która wielkie stawia zapory wychowaniu do-
mowemu, jest próżność rodziców. Dzieci wyrastając, rzadkie okaz-
zdolności; zewnętrzna postać jego staje się wzorem piękności, rozum-
i dowcip zadziwia wszystkich. Rodzice na ten widok, któryby d-
większej miał ich pobudzić czynności, dają się uwieść próżności.

Spieszą wyprowadzić go w świat; salony modne są odtąd dla tego szkołą. Cieszą się rodzice wraz z nim, słysząc go chwalonego, dziwianego. Dziecko staje się bóstwem dla rodziców swoich; każdy jego krok śledzony, każde słówko z uniesieniem pochwycone, chociaż częstokroć raczej zganionemby być powinno. Rodzice zapominają o celu, dla którego stworzona ta istota; zapominają na te święte obowiązki, które na nich to imię rodziców wkłada. Młodzieniec zaedbuje nauki ważne i potrzebne i trwoni czas dla nabycia wiadomości w modnych poszukiwane salonach. Odzwyczajają się od pracy, co zamieniają dla nabycia sztuk pięknych, któremi w eleganckim świecie mógłby się wyszczególniać! Biedna istoto! nie znasz świata, który — gdy wiek twój młodzieńczy przeminie — zapomni o tobie i pogardą od siebie odłączy; inni zajmą miejsce twoje, zostaniesz ty, z próżnem sercem, próżną głową; — a młodość twoja, jeżeli nie rozpuścisz, to przynajmniej na próżniactwie spędzona, nic ci nie da do wypełnienia życia twego. Żal i wyrzuty jedynym zostaną ziałem twoim!

Oprócz tej próżności jest jeszcze inny jej rodzaj, niemniej szkody dla młodych, który często się wkrada w wychowaniu domowym. Jest to ta duma, którą sławne imię w tych, co go noszą, rodzi. Duma w sobie szlachetna i chwalebna, gdy dobrze zrozumiana, może być bodźcem do dążenia ku większej doskonałości, lecz jeżeli nie jest w ludziach dojrzałego rozumu i wykształconego charakteru; młodych częstokroć rodzi pychę, pogardę innych i inne namiętności. — Oprócz tego, wszystko, co otacza młodego człowieka, zgubnie częstokroć na wychowanie jego wpływ wywiera. Nie mówię tu o złych przykładach, o braku wiary i religii tych, co go otaczają. Żydy rozumie, że przy takich stosunkach nieszczęśliwych o dobrem wychowaniu ani pomyśleć nie można. Lecz ten przepych i zbytek w domu możnych i stosować się do świata zmuszonych rodziców, staje mu w potrzebie, a ta potrzeba wielką przeszkodą w wykształceniu i w całym życiu przyszedł. Nie potrzebując wyteęzać i używać dowcipu i roztępi swego, do praktycznego stosując go życia, gdyż tylu innych tego działa i myśli, dowcip ten tępieje, rozum rdzewieje, a młody człowiek, gdy do istotnego przyjdzie działania, ani innym ani sobie najprościejzych zdarzeniach zaradzić nie potrafi. Przywyka do rozrywania, nie nauczywszy się słuchać rozkazów; a doświadczenie przy, że tylko ten, który umie żyć pod posłuszeństwem, potrafi innymi rządzić. Przywyka do rozkoszy i wygod, nie będzie umiał znosić trudów, ani niczego sobie odmówić nie potrafi — a któż może

przyszły los jego odgadnąć? Widzi wszystkich ulegających woli jego nie potrafi nigdy poddać się woli cudzej. Rodzice starają się wszystkie nieprzyjemne od niego odsuwać wrażenia, aby go nie zmartwić. Nie dają mu — przez niezrozumianą troskliwość i bojaźń, aby nie utracił niewinności swojej — powziąć najmniejszego wyobrażenia o wadach i słabościach, które panują w towarzystwie, do którego i on będzie musiał należeć. Nie dają mu poznać nędzy ludzkiej, aby nie wzruszyć boleśnie serca jego! I cóż ztąd wypływa? Czyni sobie młodzieniec wyobrażenie o świecie i ludziach całkiem mylne i fałszywe; wchodzi w świat, jako w zupełnie niezajany mu kraj! Wskazywany przez swoją nowość obudza ciekawość jego, obudza namiłowanie do niego, a to jest właśnie to, co dotychczas trzymane!

Blask ten obłudny, zwabi oczy, zaćmi rozum jego; nie znając traktowania, wychyli czarę jadłem napełnioną. Nie znając nędzy — widząc ją tylko powierzchownie dotknie serce jego. Obchodzenie się ludzkie z nim oburzy pychę jego. Jeżeli ma serce szlachetne, wpadnie w smutek i tęsknotę; jeżeli duch zuchwały go ożywia — powźmie nienawiść przeciwko ludziom; w pierwszym i drugim razie stanie się nie szczęśliwym. Przyjaźń ulgi mu nie przyniesie, myśli jego nie sprostują radości z nim dzielić nie będzie, w smutku nie pocieszy! Przyjaźń jego będą podług praw świata modnego. Przyjaźni w szkołach, w konkursach, w młodocianym zawiązane wieku, były najpiękniejszą żywą okrasą dla tych, którzy takich doznawali przyjaciół; on takich przyjaciół wyrzec się musi. Wychowany w domu rodzicielskim, spotyka się — i to rzadko — z rówieśnikami podobnie jemu wychowanymi. Były to znajomości, przyjaźni, raczej z przyzwyczajenia jak z potrzeby serca zawiązane. Jeden i drugi żyje w świecie imaginacyjnym — przyjaźń ich równie tylko urojeniem jest. Nie mieszkali pod jednym dachem, nie jadali u jednego stołu, nie uczyli, nie modlili się razem, nie dzielili ze sobą ani prac szkolnych, ani zabaw wakacyjnych; żadna pamiątka do ich przyjaźni się nie wiąże; a cóż jest przyjaźń bez pamiątek?

Lecz, aby być wspomagany w wychowaniu dziecięcia, rodzice używają pomocy nauczycieli domowych. Czyliż przeszkody do dobrego wychowania będą przez to usunięte? Uważmy tu dwie rzeczy: po pierwsze wybór nauczyciela, po drugie sposób, w który mu powierzą wychowanie dziecka. Co się tyczy pierwszego, odwołuję się na wasze doświadczenie, prześwietni słuchacze! Czyż łatwo znaleźć człowieka, któryby mógł odpowiedzieć we wszystkim świętym obowiązkom stanu tego? któryby łączył naukę, doświadczenie, cnotę

bożność i zewnętrzne wykształcenie? i był w stanie przelać to wszystko w ucznia swego, któregoby potrafił zjednać sobie miłość, szanowanie i bojaźń? któryby się wyrzekłszy swego wszelkiego dobra i bytu, zajął się jedynie dobrem powierzonego sobie dziecka? znaleźć można człowieka pełnego wiadomości, któryby mógł, chciał ozdobić niemi rozum ucznia swego: ale nie dbając o własne, zaniedba i jego wykształcenie. Nie mając wiary, wygładzi ją w sercu go! Znaleźć można przeciwnie człowieka pobożnego i cnotliwego, ale nie posiadającego lub nie umiejącego udzielić wiadomości swoich. znaleźć można człowieka pobożnego i uczonego, ale nie znającego świata i nie mogącego przez to uchronić ucznia swego od powabów go zwodniczych! Zdaje mi się, iż z pewnością twierdzić mogę, że człowieka takiego, te wszystkie doskonałości na nauczyciela potrzebne posiadającego, prawie niepodobieństwem znaleźć. Ale w ogóle biorąc, kim jest dziecko dla nauczyciela? — Środkiem do zabezpieczenia własnego bytu; nieukiem, którego ma oświecić! Rozróżnijmy tu dobrze, jaka różnica między oświeceniem, a wykształceniem serca zanadto?

Ale dajmy na to, że rodzice mieli to nadzwyczajne szczęście znaleźć takiego człowieka; zważmy jeszcze, w jaki sposób zwykle wywołuje się dzieci. Rodzice, pełni troskliwości i obawy o dobro dziecka, nie chcą całkiem porucić je obcemu, sobie samym nadzór wywołania zostawiając. Tym sposobem dziecko, zamiast jednego, dwóch przewodników dostaje, którzy częstokroć miasto być sobie pomocnymi, stają się wzajemną sobie przeszkodą. Nauczyciel, bardziej rozumem niż miłością powodowany, widzi częstokroć złe tam, gdzie go nie ma; rodzice przeciwnie, bardziej miłości niżeli rozumu słuchając, nie widzą złego tam, gdzie już ono znaczne uczyniło postępy. Nauczyciel, dbając sobie zjednać sławę za pomocą zdolności ucznia, prace na niego odpowiedne wiekowi i zdrowiu wkłada. Rodzice, zanadto o zdrowie troskliwi, do próżnowania i zaniedbania nauk go skłaniają. I tyż same inne zachodzą sprzeczności, które są wielką w wychowaniu przeszkodą! Inni zupełnie nauczycielowi poruczają wychowanie dziecka swego, sami w nic nie wchodząc. Inne atoli, jeszcze większe złe z tego wyniknąć może. Wieluż to albowiem jest ludzi w wieku naszym, którzy pod pozorem cnoty kryją występki w sercu swoim: bezbożność pod larwą nabożeństwa; którzy z występków i bezbożności czynią jakoby rzemiosło, których jedynym życia celem i wszystkich czynności zamiarem jest rozszerzanie zepsucia i dla tej przyczyny biorą na siebie urząd nauczycieli domowych, aby jad swój

tem łatwiej w młode, niedoświadczone zaszczipiać serca! podchylają i potakują uczniom swoim, aby miłość ich sobie zjednać i miłość okupić! Ileż takich mamy przykładów, niestety!

Do tego, cośmy tu rzekli o wychowaniu moralnem, przydadzą się kilka słów o wychowaniu fizycznem, którego ważność okazują nam przykłady i zdania wielkich ludzi, z których kilka tu przytaczamy. Dobrze i odpowiednio naturze dziecięcia fizyczne wychowanie w domu rodzicielskim, gdzie miłość nad rozumem częstokroć górę bierze — rzadko się udaje! Tu częstokroć plan wychowania bywa utworzony, nie z myślą o dziecku na świat przyjdzie, i miasto zastosowania wychowania do natury moralnej i fizycznej dziecięcia, tę naturę zastosowują do planu wychowania, który sobie uczynili z dzieł Rousseau, J. P. Richtera i innych. Dzieła te dla mału pożyteczne, dla wielu zgubne się zawsze okazały. Wychowanie zanadto ostre lub przeciwnie, wielu nieszcześliwych staje się przyczyną.

To cośmy tu rzekli, tyczy się wychowania domowego, które domowem i starannem nazywają wychowaniem, gdzie rodzice cnotliwi i bogobojni starania, pracy i majątku nie szczędzą; lecz cóż powiemy o tem wychowaniu, gdzie zdaje się, że rodzice sami jakby nie wiedząc z zasady chcą wykorzenić cnotę i wiarę z serca dziecięcia, cnotę i wiarę, której częstokroć sami nie mają — złym przykładem i bezbożnymi mowami do wszystkiego złego ich pobudzając? Nie śmiemy z tego wszystkiem twierdzić, jakoby z domowego wychowania ludzie cnotliwi nie wychodzili; jednak to jeszcze dodamy, iż wogóle wielu ludzi, którzy nauką, cnotą i męstwem w historii się w sławili, publiczne odebrali wychowanie.

II.

Nim zaczniemy mówić o wychowaniu publicznem, za pierwszą zasadę kładziemy zasadę, że rozumiemy zawsze wychowanie publiczne chrześcijańskie, którego podstawę stanowi wiara, bez której wszelkie wychowanie będzie nietylko bezowocnem, ale co gorzej, bardzo szkodliwym stać się może i musi, dając powstać namiętnościom i przytłumiając cnoty, wykształcając rozum a zaniedbując wykształcenie serca i wolne roztwierając wyuzdanym namiętnościom pole. Gdzie tyłko w publiczne zakłady naukowe wkradnie się bezbożność, biada temu krajowi, biada nieszczęśliwym ofiarom zwiedzionym! Zelżone im Boga, cnota zniszczona, na gruzach ołtarzów i tronów zgruchotany despotyzm pod maską wolności, zbrodnia pod imieniem tolerancji.

łaznem włada berłem. Przykłady, które nam historia podaje, dostatecznie prawdę stwierdzają! Towarzystwo ludzkie utworzyło się przez zbliżenie się i połączenie ludzi z sobą; życie albowiem odosobnione, jeżeli nie z nadludzkich powodów, jako to widzimy u pustelników hebeidy — jest przeciwne naturze ludzkiej. Człowiek ma w sobie źródło do wydoskonalenia się, co tylko w towarzystwie dobrze ustalonem skutecznie może. Skoro tę siłę moralną w sobie ludzie poczuli, poczuli oraz i potrzebę zbliżenia się. Lecz pojedyncze członki, z których towarzystwo się składa, nierówną są obdarzone siłą moralną i zdolnościami. Byli zawsze tacy, którzy tak siłą fizyczną jak siłą moralną przewyższali tych, pomiędzy którymi żyli; pierwszych obierano na wodzów, drugim poruczano spokój i szczęście kraju. Oni byli prawodawcami, nauczycielami narodów. Imiona szkół, akademij, kolegiów t. d. nie istniały, ale wychowanie narodów, wykształcenie towarzystwa przez publiczne nauki i schadзки różnego wieku i płci i stanu ludzi, brzytniem postępowało krokiem. Widzimy to w Indyach, w Egipcie u wszystkich starożytnych narodów, a co najbardziej zastanawiać powinno — idea religijna była zawsze podstawą wychowania ludzi, prawodawstwa, wykształcenie narodu na niej się zawsze zasadzało, tak ściśle było z nią połączone, że jako widzimy n. p. w Egipcie, kapłani byli zawsze nauczycielami narodu. W późniejszych czasach, gdy Państwa Wschodnie runęły, w Grecyi i w Rzymie filozofowie publiczne utrzymywali szkoły, z których ci wszyscy wychodzili ludzie, których po dziś dzień podziwiamy, którym, aby się stali wzorem dośkonłości, brakowało tylko światła wiary. Wychowanie domowe było rzeczą nieznaną.

Lecz rzućmy te czasy bałwochwalstwa, przejdźmy do tego czasu, gdzie światło na świat przyszło, a sam Bóg na gruzach obalonego towarzystwa otworzył nowy świat moralny i towarzyski. Jezus Chrystus stał się wielkim nauczycielem rodu ludzkiego. Brzegi jeziora Galilejskiego, cała Judzka ziemia stała się wielką szkołą, w której nie pojedynczo, ale tłumami zebrani ludzie, nauki zbawienia odbierali. Było to wielkie — abym tak rzekł — publiczne wychowanie całego narodu, które w tenże sam sposób po całym świecie roz sięć miało, gdzie Apostołowie i uczniowie publicznie zgromadzonym narodom nową objawiali wiarę, nowych nauczali praw. Wielkie wykształcenie — wychowanie narodu raczej, gdyż na drodze światła świat jeszcze dziecięciem był podówczas — publicznymi naukami się dokonało. Przystąpmy do późniejszych czasów, do wychowania, jakie od tem imieniem zwykliśmy rozumieć, t. j. wychowania za pomocą

szkół i zakładów naukowych. Zakony powstające stały się tutaj pierwszymi ludźmi nauczycielami; z nimi i szkoły powstawać poczęły i przez długi przeciąg czasu one same nauki oświatę utrzymywały i rozszerzały. Z tych szkół mamy niezliczony poczet wielkich ludzi, w każdym wieku, w każdym zawodzie, wielkich prawodawców, wojaków, królów, biskupów, — a co więcej — wielki poczet Świętych Pańskich, którzy w tych szkołach pierwszy powzięli zaród świętości swojej. Jako wtenczas, gdy do rozmaitych zakonów przez wychowanie młodzieży, przez to współubieganie się między sobą, broczynne okazały się skutki, tak też i teraz wychowanie, podzielenie między profesorów świeckich i duchownych odniosło korzyści znaczne, którego wpływy ciągle w tych krajach, gdzie takie ustawy istnieć nie przestawały z podziwieniem całego świata. Celem mnogich zakonów było i jest zawsze młodzież wychowywać. Wkrótce t. j. za panowania Karola Wielkiego, w IX wieku, i świeckie szkoły powstać poczęły. Monarcha ten, urządziwszy przy każdym klasztorze szkołę, idąc za radą sławnego Alumna, pierwszą świecką założył wszechstronną. Daleko od tego, aby to współubieganie się świeckich i zakonników w zakładów wychowania, miało się stać szkodliwem, wielkie wychowanie odniosło korzyści. Nic albowiem szkodliwszego, jak wyłączenie prawa jednej lub drugiej władzy do wychowania młodzieży państwa! To współubieganie się staje się przyczyną doskonałości, i religia na tem zyskuje. Poznawszy albowiem, iż tam tylko nauki kwitną i zbawienne przynoszą owoce, gdzie religia służy za podstawę, zaczęła się starać coraz bardziej jej działalność rozszerzać. Zyskują i miścy przez to szlachetne i pochwały godne współubieganie się — i zyskują temżesamem i uczniowie.

Potrzeba i pożytek takich publicznych zakładów naukowych nigdy się bardziej jak w naszych wiekach uczuć nie dała. Widzieliśmy, że cnotą, rozumem, zasługami wsławionych, którym do kraju i ludzkości stało się najważniejszym życia zadaniem, przedtem prac i zabiegów. Poznali, iż dobre wychowanie ustalić to nie było i ku temu wszelkie myśli zwrócili. Ale od wszystkich publicznych zakładów naukowych, jako najskuteczniejszy środek do dopięcia tego celu, uznane były. Jedni teorie układali, drudzy praktycznie to wykonywać chcieli. Znane w tym względzie światu imiona sławnych uczonych, znane nam nowo zawiązane religijne stowarzyszenia, jak np. zgromadzenie Biednych Braci szkolnych, których błogosławione praca co dzień bardziej przyznane, wszystkich uwagę na siebie zwraca. Pomnażają się codziennie akademie, kolegia, szkoły początkowe, i

ty i t. d. Jeżeli skutki nadziei powziętej nie zawsze się ziszczają, na innej przyczynie, jak tylko ta, iż religia nie stanowi podstawy zakładów.

Zdanie monarchów, zdanie publiczności, zdanie ludzi uczonych, mądrych, świętych, zdanie tylu wieków, głośno przemawia za pożytkiem szkół i wychowania publicznego. Zważając bliżej, na czem ściświe te pożytki się zasadzają, ograniczamy się mówić o wychowaniu publicznem w konwikcie pod zarządem jakiegokolwiek zgromadzenia zakonnego. Młody człowiek, wyszedłszy z lat dziecinnych, opuszcza dom rodzicielski, aby w konwikcie nabyć odpowiedniego wykształcenia i obywatelowi wychowania. Nowe tu dla niego rozpoczyna się życie, w nowe wchodzi stosunki: wchodzi w stosunki z nauczycielami, wchodzi w stosunki z współuczniami swymi. Zważając, z kim są ci pierwsi. Jest to zgromadzenie ludzi, którzy się Bogu poświęcili, którzy ojca i matkę, braci i siostry, przyjaciół i znajomych, częstokroć i ziemię ojczystą porzucili, którzy wszelkiego szczęścia, jakie im tylko świat wróżyć mógł, w tym celu się pozbawili, aby przyjawszy na siebie słodkie jarzmo Chrystusa Pana, przyciągnąć do drogi życia, prawdy i światła nawrócić mogli. Oni więc chwałę Boga rozszerzać i zbawienie jak najwięcej ludzi dążyć, jakież środki skuteczniejszym się okazać może, jak wychowanie młodzieży? Niech więc każdy osądzi, z jaką radością tego młodego człowieka się chwytają, z jaką miłością przyjmują te młode, niewinne stworzenia, z jaką starannością czuwają nad tą sobie powierzoną młodzieżą, wiedząc dobrze, iż ścisły rachunek za każdą duszę przyjdzie im zdać przed trybunałem Boga, przed sądem świata, który ma prawo domagać się tego; przed sądem rodziców, którzy im najdroższe swoje porzucyli skarby. Bogu i tym młodym istotom, które jakoby z ręki Boga przyjęli, cały dzień poświęcają, z nimi pracują, czuwają, dbają o nich, stają się ich ojcami i matkami, z tą jednak różnicą, iż tą miłością nie zaślepienie, ale prawo boskie i prawdziwego dobra tych dzieci kierowane włada. Czuwają nad ich zdrowiem, czują o ich moralności i formują ich charakter rozsługą i doświadczeniem ojca najlepszego: przystrajają ich rozum jako nauczyciel najzdolniejszy, starają się o ich pracę i życie, między siebie dzielą i jednomyślnie nad nimi pracują, aby świętych niebu, dobrych obywateli świata przysposobić.

Prawda i to, iż częstokroć wszelkie te starania są próżne i bezcelne. Świat i rodzice im to zarzucają. Lecz, czyż świat i rodzice nie są tego złego przyczyną? Wieluż to z rodzicielskiego domu w konwikt wstępuje najgorzej usposobionych, ducha niespokojnego

i zuchwałego, niedowierzających przełożonym swoim, częstokroć nieznany nienawiść powziąwszy. Konwikt uważają jako więzień gdzie wstąpiwszy, już o tem myślą, jakby najprędzej z tej niewoli się wydobyć. Wieluż to rodziców uważa konwikt jako dom poprawy i w tym celu oddają dzieci swoje, które popsuwszy nie umieją samemu naprawić. Wieluż to wychodzi dobrych i niewinnych, lecz za pierwszem wstąpieniem w świat, w złe się ręce dostają. Złe przykłady wewnątrz i zewnątrz domu rodziców, wyśmiewanie i wyszydzanie obowiązków duchownych i obowiązków najświętszych chrześcijańskich, samego Boga i Kościoła św. przepisanych, czytanie złych ksiąg, bawu światową — oto przyczyny prawdziwe zepsucia młodych ludzi, ale nie wychowanie chrześcijańskie, które może jeszcze jest jedynym ratunkiem że ostatni zaród cnoty, pobożności nie zaginie.

Drugi rodzaj stosunków, w które wchodzi dziecko, jest stosunek z współuczniwami. Jest to jakoby generacja dzieci lepiej usposobionych nad inne do przyjęcia nauki religijnej i wychowania dobrego; młodsza, niespokojna i filozofująca, jak młodzież, którą, niestety! w świecie widzimy. Od tej pierwszej styczności z współuczniwami swymi więcej może zależy, niż od mądrości nauczycieli; więcej te przykłady współuczniów, niż nauki nauczycieli wpływu wywierają. O! z jaką radością wchodzi młodzieniec w tę niejako małą republikę arcydzieł — wchodzi między obcych, w godzinie znajdzie się w pośrodku braci. Widzi przykłady dobre, które go do dobrego zachęcają; widzi błędy, które go bacznym czynią na wykorzenienie z siebie złych skłonności. Jedyną różnicę tu cnota i pilność stanowi; zresztą wiek, stan, urodzenie, nie jest w stanie rzucać ziarna niezgody i zazdrości w związek braterskiej miłości. Tu się zawiązują przyjaźni, których w życiu tylko śmierć przeciąć może.

Zważmy jeszcze, jakie są zatrudnienia dnia całego: modlitwa, nauka i ręczna praca. Serce, dusza i rozum ma swój udział. W kształcenie fizyczne i nabycie tych ćwiczeń, które potrzebne są w życiu towarzyskiem, nie są zaniedbane. Ta sama ręka, która pacierz przesuwając, różańca, rączego potrafi osadzić konia; to samo oko, które nieraz w modlitwie łączy się zalewą, potrafi mężnie z nieprzyjaciół ojczyzny się zmierzyć; ta ręka, złożona pokornie przed obliczem Boga, potrafi wyciągnąć miecz za monarchę i współbraci swoich. Tu dowód i rozum zmuszony sam działać, gdyż nikt pomysłom dziecięcia nie wyprzedza; nabierze siły i tęgości, że, wolny od szkodliwych wpływów otaczających go osób, zawsze własnym rozsądkiem rządzić lub przynajmniej złe od dobrych rad rozróżnić potrafi!

Te i niezliczone inne korzyści przynosi wychowanie publiczne, które obszerniej i dokładniej wyrazić czas mi nie pozwala. Z tegośmy słyszeli, każdy, porównanie między temi dwoma wychowaniami uczyniwszy, wniosek podług swego zdania uczynić może. Ja tylko dodać muszę, iż, jak domowe wychowanie może uczynić cnotliwych i godnych ludzi, tak i z publicznego mogą wyjść występni i godni. Idzie tu tylko o to, które wychowanie podług zasad rozumu spartego na doświadczeniu, bardziej odpowiednie celowi się okazuje. Wychowanie, tak publiczne jako i prywatne, będzie bezowocne bez błogosławieństwa boskiego, którego, aby się godnym stać, nauczyciele, uczniowie, rodzice, cały kraj błagać powinniśmy miłosierdzia Jego i świętym poddawszy się prawom Jego, starajmy się rozbroić niewiedzę Jego, który bezbożność, przestępstwa i zbrodnie ciągle sprawują. Inaczej wszelkie starania, wszelkie zabiegi będą nadaremne; kary rodziców Bóg na dzieciach karać będzie; przestępstwa całego kraju karać będzie na tem wzrastającym pokoleniu obywateli jego.

Bogu najwyższemu złożmy wszyscy dzięki za ten nowy dowód miłosierdzia Jego; prośmy Go, aby pobłogosławił ten dom, i tych, którym poruczył zawiadywanie nim, i tych, którzy w nim wychowują się mają. Oby Bóg pobłogosławił ten zakład, i pobłogosławił go, który zakładając go, nowy dał dowód gorliwości swej o chwałę swoją. Amen.

O wychowaniu chrześcijańskim.

Z winy rodziców dziecko zamiast być źródłem dla nich pociechy, staje nieraz źródłem goryczy na całe życie. — Złe kierunki wychowania: obojętność religii, — światowość — próżnowanie — niestosowna lektura.

Zaledwo dziecko na świat przychodzi i pierwszą łzą bólu i żalu przywita to życie, które dla niego może wpośród tylu miłości a w pośród tylu boleści się zakończy, aliści ta łza boleści i żalu wolała łzę rozkoszy i radości w oczach dobrej matki, dobrego ojca. Nowe nieznanne uczucia napelnią ich serca; jestem matką! — to przekonanie przewyższa wszelkie pociechy jakie świat dać może; teraz wam słodko będzie pracować i cierpieć, widok tego dziecięcia spokojnie śpiącego w kolebce wszystko wam osłodzi, zdaje się jakoby to dziecię przemawiało do was: ja wam wszystkie te prace kiedy wynagrodzę. Zapominają o sobie i o świecie, bo świat ich, bo życie ich, to to dziecko. Ale niestety zapominają i o Bogu. Przywłaszczają sobie to dziecko, jakoby ono ich własnością było wyłączną, jakoby tego dziecięcia Bóg już żadnego nie miał prawa, jakoby ich opieka była dostateczną do usunięcia wszystkiego złego, do ustalenia szczęścia doczesnego i wiecznego. To tak, jakoby opieka ojca czyniła niepotrzebną opiekę Boga, jakoby miłość matki zastąpiła miłość Maryi, jakoby straż piastunki zastąpiła straż dobrego Anioła, od Boga dziecku danego.

Czyliż to wdzięczność, którąście Bogu winni, że wam powierzył (powierzył mówię, nie darował) to, co ma najdroższego, tę duszę, którą krew swoją przelał? Czyż to taka miłość dla dziecka waszego, że go chcecie wydobyć z pod opieki Boga? Czy nie wiecie, że Ten, który jest panem życia, jest i panem śmierci? że ta sama kolebka

o którejście to niemowlę złożyli, może się stać grobem jego w tej chwili? Czyż nie wiecie, że te wszystkie nadzieje, które się na Bogu nie opierają, są to tylko czeze mamidla, które dziś, jutro łzami płacze, **rozpaczy się rozplyną?**

O niebaczni! chcecie aby to dziecko było dla was źródłem poechy, a ono może stanie się źródłem, które zatruje goryczą całe **cie wasze.**

Miasto, coby rodzice z radością i bojaźnią mieli przyjąć ten dar Boga i Jemu to dziecię poświęcić, i jeśli kiedy to teraz do Boga się zwrócić, i błagać Go o potrzebną pomoc i oświecenie, aby ten wielki obowiązek dobrego wychowania święcie wypełnić; to ojciec i matka, zaledwie dziecko się urodzi; lecz nie, jeszcze pierwej, snują plany i projekta na przyszłość, watle i czeze jako nitki pajaka; już im dla niego obierają, już fizycznego i moralnego wychowania według Emila, Chownanny i t. p. programy układają, ale nie myślą o tym, aby córkę uczynić dobrą katoliczką, aby z czasem była dobrą matką; aby syn był dobrym katolikiem i uczciwym człowiekiem. Przecież, jeśli tej uczciwości i cnoty nie nauczy się pod strzechą domową, to jej nie kupi w Paryżu i w Londynie, i jak bez błogosławieństwa boskiego z domu wyjdzie, tak też i powróci.

Moja córka musi być najpiękniejszą, musi pójść za mąż za wielkiego pana; mój syn musi być mądry, w znaczeniu i powadze! Tymczasem może Bóg za karę dopuści, że twoja córka będzie głupia, że twój syn twardego będzie pojęcia, że będą w nędzy i ubóstwie, albo ofiarą twojej miłości własnej.

Biedne dziecię! oj niedarmo płakało przychodząc na świat, jakby czuwało, że nieroztropna miłość rodzicielska na zgubę doczesną i wieczną mu wyjdzie. A jeśli pomimo wszystkiego dziecko ci się udało, nie sobie — nie sobie, ale jedynie miłosierdziu boskiemu dla dziecka, to przypisz!

Wyrasta to dziecię, rozwija się serce tak piękne, ale powiew wiatu lodowaty, młoda w samym rozkwicie zwarzy latorośl! Jeszcze nie umie chodzić, a już skakać musi; jeszcze się pacierza nie nauczyło, a już francuzkie jak na scenie deklamuje monologi; jeszcze nie wie jak przed Bogiem uklęknąć i nachylić w pokorze głowy przed Najświętszym Sakramentem, a już przed gronem gości jak arjonetka najzgrabniej się kłania. To kwandransik w kościele za długi, przed zwierciadłem godziny leca jak błyskawica, a matka cieszy się, rozplywa aż do łez radości, patrząc na takie cuda, słysząc pochwały

zebranych gości, których interes albo grzeczność chwalić przynależało, ale nie słysząc szyderczych na ustroniu uwag!

Ach, ja się kocham w mojem dziecku! — Oj to prawda, że dziecko, ale siebie w tem dziecku kochasz. Czy dziecko pacierz za wilo, czy nie? mniejsza o to. Czy złośliwe tak, że w całym domu nie da nikomu spokoju, że jest małym szatanem, przed którym wszyscy drży, nawet piesek i kotek domowy: to trzeba przebaczyć. Ale się z czem niezgrabnie wyrwie wobec gości, albo zgrzeszy przed salonowej etykietą, to matka z rozpaczny omdlewa. Mniejsza o to, powie Bóg, ale co powie świat o mojej córce.

Biedne to serce dziecinne! tak małe, a już tak pełne miłości własnej i próżności, już tylko pochwał i pochlebstw chciwe, już tylko za zabawą się uganiania, już tylko do strojów wzdycha. Nie dawno wesołość z rąk boskich, a już o Bogu zapomnialo! wyrzekło się nieba, zaprzedało się światu! Rośnie biedna istota, lecz nie jako ten kwiatek skromnie pod trawą ukryty, ale jak ten kwiat sztuczny z białego lub papieru, nie boską ale ludzką ręką wyrabiany.

Córka już dorosła, a jeszcze u spowiedzi nie była; grzeszy, nie umie, a spowiadać się nie umie; a już cały świat ją widział na balach, tańcach, zabawach. Ci co chodzą do kościoła nie znają jej, ją tam ledwie w niedzielę na najkrótszej mszy widzieć można; spytaj tylko tych co bruki uliczne po całych dniach zbijają, to mówią tylko ją, ale i całą jej garderobę ci opiszą. Onaby się jeszcze z drewnianymi bawila lalkami, ale matka gwałtem ją ciągnie na bale, a tam się nudziła z żywymi. I to wszystko z miłości dla córki. Ale pod koniec córkaby chętniej w domu została, jak matka, w której już wszystko postarzało, oprócz lekkomyślności rozumu, który ciągle pomimo zmarszczek i siwych włosów, młodym zostaje, i to nie matka dla córki, ale córka dla matki ofiarę czynić musi!

Ale cóż ztąd za skutek? Że ani syn ojca ani córka matki poważać nie może. Lecz ktoby teraz o powagę rodzicielską dbał? Są już stare zabytki barbarzyńskich czasów, gdzie córka bez wiedzy matki i kroku z domu ruszyć nie mogła, gdzie syn, już ojciec dziedzic, bez pozwolenia ojca usiąść się nie odważył.

Teraz rodzice z dziećmi przez Ty. Córka czyni honory salonu, a matka boi się ust otworzyć; córka się trzepocze, śmieje, chciwie słuchem niby to z niechęcią połyka wszystkie najnudniejsze, najmniej przyzwoitsze a dwuznaczne pochlebstwa, i szczypie dowcipnie, i ośmawia i wszyscy poklaskują, a matka z boku rośnie jak na drożdżach, a ludzie rozumni ścisną ramiona i pomyślą sobie: Oj! biedny na

raj, bo jeśli po Bogu w dziatkach cała nadzieja przyszłości, czegoż się spodziewać może? Nie takie to były matki, co rodziły Sobieskich, Arnowskich, Chodkiewiczów, Zamojskich. Dawniej matki polskie rodziły bohaterów i obrońców Kościoła, a dziś rodzą prześladowców, bluźnierców, bohaterów salonowych, których zwycięstwem gdy zbamucają cudzą żonę i zdradzą niewinność, których trofeum są zakrwawione serca, potępiona dusza, a chwała ich w płomieniach piekielnych!

Ale nie wszystkie są takie matki, nie wszystkie dzięki Bogu! i w Nim nadzieja, że jak dobre dzisiaj są wyjątkiem, tak wkrótce złe wyjątkiem będą.

I dlatego dzisiaj taka pociecha matki i ojca niedługo trwa. Płacze ojciec stary, płacze stara matka nad niewdzięcznością i nieczulością dzieci! Czyż to zapłata wszystkich trudów i prac moich? Zrujnowałem zdrowie i majątek, aby dać dzieciom dobre wychowanie, jakże mi się odplacają! Zrujnowałeś zdrowie i majątek, to prawda nie na to, aby dać dobre, ale aby dać złe wychowanie dzieciom. Czyż na tem zawisło dobre wychowanie, że córka twoja nauczy się grać na fortepianie, a zapomina Ojciec nasz? że po francuzku i po angielsku mówi, a we własnym języku i parę słówek nie napisze, że w gronie młodych elegantów salonowych cały swój dowcip rozwiesze, a w rozmowie treściwej ziewa i usypia, że zawsze gadać a nigdyuchać nie chce, że innych błędy najwymowniej wytyka, a swoich wypowiadać się nie umie, że najgustowniej się ubiera a duszę z szaty niewinności odziera, że dla wszystkich grzeczna i uprzejma, a dla własnej matki cierpka i przykra, że na teatrze to łzy potokami wyrywa, aby wszyscy czule jej serce widzieli, ale nad prawdziwą nędzą rozpaczą, to oko jej suche jak zakamieniała trzaska?

I powie matka córce, aby poszła do kuchni zajrzeć, co się tam dzieje. A fe! jam się nie na kucharkę urodziła; i powie aby wzięła klucze i poszła do spiżarni—czyż na to wychowałam się? I powie matka o sobie stroik, suknię przykroiła—a od czego krawiec i modniarka? Ale spytałbym od czego ty jesteś na świecie? Czy na to, aby cały dzień i noc tylko się śmiać, skakać, wyśmiewać i Boga obrażać, czy na to, aby romanse czytać? Skarżą się ludzie na ten nieszczęśliwy wódz pijaństwa, ale podług mnie romans gorszy nad wódkę! Wódka przynajmniej w kraju się wyrobi i jakiś, choć niegodziwy ztąd materialny pożytek, ale romanse to z zagranicy sprowadzać trzeba, z Anglii, z Francji, z Niemiec i z samej Ameryki. Przyjść do księgarni przypatrzeć się tym tak pięknie oprawnym i kosztownym dziełom przeczytać tylko nazwiska autorów, to aż serce boli pomyśleć, że to wszystko rozlezie się jak owad jaki zatruty po kraju i niejedno nie-

winne ugodzi swem żądlem serce. Czytamy w *Dziejach Apostolskich*, że pierwsi wierni w Kościele znosili złe książki, do Pawła św., kto je publicznie palić kazał! Oj! gdyby to dziś uczynić chciano, żeby się może tyle tych złych książek, żeby niejedna uboga matka na całą zimę opał miała i to jeden najlepszy byłby ztąd pożytek! Niestety, że ta młoda osoba mając sama dobre i szlachetne serce ani pojąć ani zrozumieć nie chce tych tajemnic niegodziwości. Ona sądzi, że to wszystko z serca płynie, że czułe słowa są odciskami czulego serca, gdy tymczasem tu każde słówko z najzimniejszą krywą, ważone, mierzane, jakby przez alembik przepuszczane bywa; zapuścza ci ludzie, którym niestety Bóg dał geniusz, ale którego oni przewrotnie używają, — anatomiczny nóż w serce człowieka, aby na słabszą stronę jego wynaleźć i spełnić moralne zabójstwo, a potem z szatańskim uśmiechem rachować zyski pieniężne, odniesione na zdradzoną cnotą niewinności i wiarą małżeńską.

Ależ, bo to taki religijny romans! To jest: będzie w nim wzmianka o starym mnichu i młodej zakonnicy i o zachwyceniu cudzołożnicy, będą tam i mury klasztorne i odgłos dzwonów i grzmoty organów, i gotyckie łuki będą tam figurować, ale to znaczy wydzierać z tego co jest najświętsze! to właśnie religijny romans, co słodko i trucizna, jakże takiego romansu nie czytać, jakże takiej nie pić trucizny!

W jasnej głowie wszystko się pomalu zawróci. Żywa wyobraźnia utworzyła sobie świat urojony, dziwaczny, który nigdy nie może i być nie może. Traci młoda osoba tę wrodzoną i należną młodemu wiekowi żywość i weselość, wszystko jej obmierzło, wszystko ją nuży, nabożeństwo dla niej ciężarem, od wszelkiej unika pracy, a jednak może w takim stanie żyje, gdzieby trochę popracować i zatrudnić gospodarstwem potrzeba, aby ulżyć biednym rodzicom, bo to jest ich winnością i świętą córki dobrej powinnością. Ale chociażby i tego nie było, czyż nie lepiej zaszanowany, oszczędzony grosz dać ubogim? Patrz ile to tysięcy ócz na ciebie zwróconych, ile tysięcy do ciebie wyciągniętych. Czemuż nie chcesz uczynić serce twoje ogniskiem miłosierdzia i dary twoje w błogosławieństwa boskie przemieniać? Ale tak zmarnujesz całe życie twoje, jakieś może zmarłaś lat tyle, żyjąc w ciągłym niepokoju, rozdrażnieniu, męczarni dla ciebie i dla innych. Nie dał ci Bóg pięknej urody ciała, to do żywego gryzie; rodzice są ubodzy, to rozpacz dla ciebie. I tu się partya, abyś za mąż poszła bardzo korzystnie, rodzice się cieszą i Bogu dziękują, ale córka ani sobie mówić o tem nie da! Człowiek uczciwy, pracowity, bogobojny, cóż z tego kiedy tajemnice salono-

mu tak obce, kiedy on po francuzku nie umie. On tylko w gołni i w stodole cały dzień przesiaduje, a z nowoczesną literaturą stępu i oświaty nie obznajomiony. On serca mego nigdy nie zrozumie, on mi będzie coś prawić o prawach małżeńskich, o powinnościach żony, pani, gospodyni, obywatelki, a ja tylko na obywatelkę nową stworzona. On gotów żądać, abym dzieci karmiła, sług doświadczała, a może jeszcze abym do obór i warzywnych chodziła ogrodu. Ah! nie, ja tylko miłości, ja tylko serca pragnę! Oj nie wiem, czy głód dokuczy, czy te dwa serca i siebie i dzieci miłością taką, to święte nie trza hańbić imię, lecz raczej szaleństwem nakarmić.

Jako małżeństwo bez miłości, dla interesu zawarte, Bóg nigdy nie błogosławi, tak też i to, które dwa młode serca bez wzajemnego szacunku i poważania wiąże w ten stan, którego wielkich i świętych nie rozumieją obowiązków. Byłaś złą córką, złą katoliczką, nie będziesz lepszą ani żoną ani matką.

Czyż więc tak mamy wychowywać córki jak wiejskie dziewczęta? Broń Boże, tego nie twierdzę. To jest: co się tyczy zbawienia, nie inaczej, bo niebo to samo dla dziecka żebraka co i dla monarchy, tenże sam katechizm, te same przykazania boskie i kościelne, uczęszczanie do Sakramentów świętych, posty i t. p. To jest katechizm węgielny dobrego wychowania: miłość i bojaźń boska. Na tym fundamencie raz założonym bezpiecznie dalej budować możesz, dając wychowanie dziecku podług stanu, do jakiego je Bóg powołał. Wtenczas te wszystkie nauki nie tylko szkodliwe, ale pożyteczne nie dla każdego stać się mogą. Wtenczas twoje dziecko będzie ozdobą towarzystwa, będzie błogosławieństwem w domu. Wtenczas te wszystkie zalety powierzchowne będą jako ten wąż łaskawy, któremu jad odrobinę nie szkodzi. Wtenczas ona sama potrafi ocenić rzeczy podług prawdziwej wartości. Rozum jej będzie najdobroczynniejszy wpływ wywierał, przykłady jej będą niejednemu przykładem i zachętą. Błogosławieństwo boskie z nią w każdy dom wstępować będzie, będzie aniołem pomocy, porady, współczucia i w domu i za domem, będzie błogosławieństwem dla wszystkich, którzy będą tak szczęśliwi zbliżyć się do niej, i spełnią się na niej owe słowa Pisma św. *„Mądra niewiasta buduje dom swój... ufa w niej serce męża jej¹⁾. Usta swe otwiera przed mądrością, a zakon miłosierdzia na języku jej²⁾. Omylna wdzięczność niewiasta, a mądra jest piękność, niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona³⁾.*

¹⁾ Przypow. XIV. 1, 11. ²⁾ Tamże XXXI. 26. ³⁾ Tamże 30—31.

O wychowaniu chrześcijańskim.

Matka dzieckiem od pierwszych lat jego zająć się powinna, Bogu a nie światu je wychowując. — Odpowiedzialność matek za dzieci.

Wychowanie człowieka od pierwszych lat dziecięcia rozpoczynać się powinno, t. j. od tych lat, gdzie człowiek myśleć i czuć zaczyna. Zaledwie pierwszy promień słońca ogrzeje ziemię, a dobry ogrodnik czasu nie zaśpi, aby rzucić dobre nasionka w łono ziemi, któreby z czasem w kwiat i owoc zawiązać się mogły. Matko, bądź i ty tym dobrym ogrodnikiem, nie rzucaj nasienia kłokolu i złości w serce dziecka twego, ale nie zaśpij czasu, i od najmłodszych lat pocznij pracę i działanie twoje około tej słabej jeszcze roślinki, twej pieczy od Boga tobie poruczonej. — W tej chwili, gdy matka została, niechaj się zakończy życie twoje, a życiem dziecka się rozwinie. Zaledwie wyda dziecko twoje pierwszy głos życia, ty je trzymasz do serca twego, aby je rozgrzać, podajesz pierś twoją, aby je nakarmić, obmywasz to ciało tak wąż, aby je oczyścić; jesteś dobrą matką dla ciała jego, o! czemuż nie chcesz być zarówno dobrą matką dla duszy jego: bo tak ciało jak duszę oddał Bóg pod opiekę twoją. Czemuż nie chcesz dołożyć równego starania, gdy się rozbudza życie duszy dziecka twego? czemuż nie chcesz dostrzedz tej ważnej chwili, gdy to życie wewnętrzne pierwszym zdradza się głosem? a ten głos wewnętrzny tylko dobra matka posłyszysz, bo głos duszy tylko matka zrozumieć wydoła, bo ten głos duszy rozbudzonego w życie dziecięcia, jest częstokroć jedno ciekawe spojrzenie; — jedno pytanie objawi ci, że dziecko już żyć poczyną.

Gdy dostrzeżesz, że już jest w sercu dziecka twego życie myślenia, życie uczucia, życie rozważa, pospiesz się co prędzej przytulić je do

ca twego, aby miłość twoja jako błogi promień rozgrzała i roz-
ciepiała serce jego; podaj mu zdrowy pokarm prawdy, aby zgłodnia-
nu świat nie podał pokarmu kłamstwa i złudzenia. Zaledwie dziecko
yśleć pocznie, daj tej myśli zwrot dobry, aby się nie błąkała w tej
glistej nocy fałszywego pojęcia rzeczy. Zaledwie dziecko twoje czuć
cznie, wytknij cel zbawiennny, aby to częstokroć najszlachetniejsze
zucie nie znikczemniało kłamstwem i przewrotnem uludzeniem.
ledwie dziecko twoje widzieć pocznie, naucz je, aby jasno widziało,
jeśli ty tego nie uczynisz, któż wydoła zastąpić miejsce matki?
gdy nie mów: „to dziecko jeszcze, to jeszcze czas na to będzie!“
yś kiedyś w boleści serca nie była zmuszoną wyznać: „że już po
asie!“ Jeśli tylko dziecko twoje myśleć umie, jeśli tylko już czuć
czyna, dozoru, rady, nauki, czuwania twego wymaga, a o ile w tym
asie pracy i starania dołożysz, o tyle łez i zgryzot oszczędzisz sobie
przyszłość. Nie wtedy czas wyrywać złe zielska, gdy już kwiat
tuszyły, ale wtedy, gdy jeszcze kwiat nie zeszedł, aby mógł zejść
w całej rozwinąć się piękności. Twoje prace zarówno bierne jak
ynne około dziecka być powinny; nie dość dobre myśli i szlache-
uczucia w niem rozbudzać, nic tem nie uzyskasz, jeśli zarównoj
przyłożysz gorliwości, abyś wszystkie złe wpływy świata od niego
dalała. Poznaj godność dziecka twego i naucz się tak ją wysoko
nić i szanować, jako Bóg sam to czyni. Ale niestety! wieleż matek
o nie pojmuje! Dla nich dziecko jest tylko igraszką, a to, czem
t lalka w ręku dziecka, tem jest częstokroć dziecko w ręku matki.
t lalką się niem bawi, jak lalkę je stroi, jak lalkę, gdy przyjdzie
wila znudzenia, odsuwa je i odtrąca od siebie. Zapomina taka ma-
tka, że ona dziecku Boga zastąpić powinna, że Bóg w ręce jej zło-
t, sercu jej powierzył to co ma najdroższego, duszę nieśmiertelną
nią swoją najświętszą odkupioną; że Bóg czyniąc ją matką, nie
rzeka się prawa swego nad tem dziećciem, które jest własnością
to, i okropny kiedyś sąd wyda na tę matkę, która sobie tę wła-
ność cudzą, tę własność Boską, wyłącznie przywłaszczyć chciała, na-
aby zniszczyć i zniweczyć to najpiękniejsze dzieło Boskie, aby za-
eć na tej duszy chrztem św. odrodzonej obraz Boga, aby zaprzedać
iatu własność nieba, zaprzedać złemu duchowi własność Boga!
niechaj zapyta serca, sumienia i rozumu swego: od kogo i dla
go ma to dziecię? niechaj jej opowie własne sumienie, dla kogo
chowa? Ma to dziecię od Boga, a wychowuje dla świata! Świat
dziecka twego nie ma prawa żadnego, ale ty wydzierasz prawo
gu i światu je oddajesz, zaprzedasz światu i serce i myśl i zba-

wienie dziecka twego! Zdradzasz Boga, zdradzasz dziecko twoje, zdradzasz własną duszę twoją! — lękaj się, abys prędzej lub później została zdradzoną od świata we wszystkich nadziejach twoich!

I nadeszła, ta tak tęskno oczekiwana chwila, i pierwszy głos dziecka objawił ci to szczęście, żeś matką została, a tym głosem blask do ciebie przemówił jakby przypominając święte i wielkie obowiązki twoje, a tym głosem przemówiło dziecko do serca twego, jakby błagając i prosząc, abys te święte wypełniła nad niem obowiązki. O, ten głos powinienby wzruszyć serce, rozum i wolę twoją; — serce, aby się zgubnej nie oddawało miłości; rozum, aby zbawienne uczynił postanowienie; wolę, aby takowe do skutku przywiodła. Chcesz w dziecie obraz szczęścia, pokoju i swobody na ziemi, obraz, na którym całe niebo patrzy błogosławiąc? spojrz na tę matkę przy kolebce dziecka swego — złożyła ręce i modli się, oko jej spoczywa na tym aniołku ziemi, a dusza jej widzi przed sobą tych dwóch aniołów stróżów: anioła matki, anioła dziecka, którzy sobie dłonie podają, w znak tajemniczego porozumienia, aby wspólną pracą, czuwaniem i modlitwą i matkę i dziecko przez ziemię do nieba prowadzić. I tak cicho i spokojnie w sercu i myśli tej matki — ach! raczej ona w takiej chwili nic nie czuje, nic nie myśli, ona tylko kocha i błogosławi i oczy jej nad śpiącą jak dwie gwiazdy świecą dzieciną, i ręce mimowolnie w krzyż się składają, ona się modli i nie wie o tem, a każde uderzenie serca jej jest słowem tej świętej macierzyńskiej modlitwy; i zabłąka się uśmiech na usteczkach dziecięcia, i uśmiech rozjaśni oblicze matki; a ona nie wie dla czego się uśmiecha, a oczy jej i serce chciałyby odgadnąć tego anielskiego uśmiechu tajemnicę, i dziecko jej zapłaczę, a oczy jej łzami się zapelnia, bo ona żyje z ciałem dziecka, uśmiecha się jego uśmiechem, płaczę jego łzami. I gdy pytasz ją, o czem ona w takiej chwili myśli, nie wie co ci odpowiedzieć; bo ona nie myśli, ale się modli, bo każda myśl matki przy kolebce małego dziecka modlitwą być powinna, modlitwą, która zasięga w przyszłość, która zasięga w wieczność! Pokąd ciało mlekierki i dusza dziecka modlitwą matki niechaj żyje.

Lecz niestety! myśl matki przy kolebce dziecka jest niekiedy zniewagą tej niewinnej istoty, jest bluźnierstwem przeciw Bogu samemu! bo gdzie nie masz Boga w sercu, tam świat myślą kieruje i ta myśl zasięga w przyszłość, ale nie dalej jak tylko do grobu — od tajemnic wieczności odwraca się z niechęcią. W tej myśli — wyrabia serce ten jad, którym ona chce później karmić duszę dziecka swego, i wyostrza ten nóż, który chce utopić w sercu jego — i st

matka przy kolebce tego dziecka, które ma paść ofiarą próżnych biegów jej. Niebo, wieczność, pokój duszy, szczęście domowe, zbawienie, Bóg, wszystko to znika przed jej oczyma, ona widzi świat, tylko świat rozwijający się w złudnych obrazach, a wśród tego świata dziecko swoje, które wydarłszy z rąk Boskich, w opiekę i pod rękę mu oddaje. Widzi to dziecko w chwale, ale w chwale, która w wiecznem zakończy pohańbieniem; widzi to dziecko w wywyższeniu, które się stanie kiedyś upokorzeniem rozpacz, i na ten wielki drży od radości serce dumą i próżnością roztoczone. Jakby wąż wielki obłudną mową rozbudza życie śmierci w niedoświadczonem sercu, zaciera wrodzone uczucie dla Boga, przerabiając je na uczucie dla świata. Stoi przy kolebce dziecięcia jako mara nocna, i paląc na to niewinne ciało, widzi je powabnemi rozwinięte formami, których zaginie piękność i niewinność duszy. — Ona o tem myśli, jak nad zepsuciem dziecka pracować będzie; ona pierwsza zahara serce hartem bezwstydu, ona wydrze z jego duszy to tkliwe namiętność, chcąc je oderwać od Boga. Widzi z weselem serca tę wilę, gdy dumna, że jest matką takiej córki, wyprowadza ją z szczęwanego domowego zacisza, aby ją owoić ze wszystkim zepsuciem wiarzyskiego życia, dawszy jej wymowne poprzednio nauki, aby żaźn zatruty postrzał nie chybił serca jej, i sądzi się szczęśliwą, gdy papiwszy celu swego, widzi jako gołębicę otoczoną pierścieniami zechotnika, dziecko swoje otoczone tą zgrają próżniaków i rozpustników, którzy tchem i wzrokiem swoimi szpecą i brudzą czystość duszy dziewczęcej; a matka patrząc na to zabójstwo niewinnego dziecka, dzięki swoje składa nie Bogu, ale światu!

A gdy tak marzy o przyszłości, dziecina w kolebce gorzką łzą płacze, jakby, odgadnąwszy myśl matki, chciała temi łzami wzruszyć do litości. Ale napróżno, ona tych łez nie pojmuje, ona nie wie, że te łzy są może poprzednikami tych łez, które zbrodnia i rozpacz przyciskać będą z ócz dziecka jej. Ona nie wie, że te łzy są węgle żarzące, które gromadzi na duszę swoją; że te łzy kiedyś płomieniem wielkim zaświecą jej na sądzie Boga żywego, kiedy posłyszysz ten głos dziecka: „Boże sprawiedliwy! pomścij duszę moją na tej, którą matką nazywałam, a której miłość padła jako przekleństwo na mnie;ś ją matką uczynił, a ona wydarła mnie Tobie i wrzuciła mnie paszczę zepsucia świata; jako zły duch krzyżowała drogi życia mego, jako cień śmierci strzegła kroków moich, a słowo jej jako popiół szatański drażnił serce moje; ona pierwszy zaród pychy, próżności i lekkomyślności wszczepiła w serce moje; ona mnie nauczyła

świat nad Ciebie przenosić, świat nad Ciebie miłować! Ona obotnem okiem patrzała, jako złe książki mieszały, niepokoiły swobo serca mego; ona mi sama takowych dostarczała, ona mnie prz to życie prowadziła za rękę, nie na to, aby ominąć miejsca wszelk gdziebym mogła utracić zbawienie, ale aby ominąć te miejsca, gdw bym zbawienie to zabezpieczyć mogła, a patrząc, że upadam, nie p dała mi ręki, abym powstała; patrząc, że tonę, wypychała m bardziej w otchłań zapsucia świata. Stroiła ciało moje w szaty boga a odbierała duszę moją z łask Twoich; stroiła rozum mój w nau niepotrzebne, a odbierała mi prawdę przykazania Twego; chciała m widzieć bogatą, choćbym to bogactwo wiecznem ubóstwem zapła miała; chciała widzieć imię moje wywyższone, chociażby przez to imię z księgi żywota na wieczne czasy wymazane zostało; lękała s jednego przycinku świata, a nie lękała się gniewu Twego nademną; pod taką jej opieką zwiędło i uschło serce moje. Panie pomś krzywdę moję, krzywdę dziecka — na matce!“

O matko! pamiętaj na ten sąd Boski, którego nie unikniesz nie czyni ofiary z dziecka twego dla świata, który źle ci się wypła ty je zasłaniaj cnotą, rozumem i sercem twojem, ale nie chciej z ty darów przyrodzonych, od Boga mu udzielonych, uczynić zasłony pr żności i dumy twojej. Czy chcesz, aby dziecko twoje było błogosł wieństwem, czyli zabawką dla świata? Jeśli pierwsze, wychowuj dla Boga i wedle Boga, a uczynisz je błogosławieństwem dla świat. Jeśli drugie, będzie się świat niem bawił do czasu, i jako bawidełk odrzuci, zdepcze i zepsuje. Dlatego jako matka roztropna, wedle Bog rozpocznij wychowanie dziecka od najmłodszych lat jego.

O wychowaniu chrześcijańskim.

Odrodzenie całego narodu musi się rozpocząć od poprawy osób, t. j. od wy-
bowania religijnego dzieci. - Wychowywanie, a kształcenie; pierwszem ma się za-
przedewszystkiem matka; drugie powierzyć trzeba obcym, należycie do tego uspo-
sobiłym. Praca matki nad dzieckiem niech będzie troskliwa, spokojna, bez pró-
ści i uprzykrzenia.

Wielkie zaiste jest to nieszczęście wieku naszego, że wyobraże-
rodziny coraz bardziej się miesza i gubi, a z wyobrażeniem ginie
rzeczywistość. Pojedyncze rodziny są to słupy, które utrzymują, i na
tych się wspiera cały ten wielki gmach społeczny; jak one runą,
nie z niemi cały ten gmach. Każda rodzina z osobna jest jakby
miniaturze towarzystwem i narodem, jest to świat mały; znajdziesz
w nim miłość, jedność, pracę, postęp, władzę — albo rozdzielenie, nie-
wiłość, nieład i zupełne rozprzężenie. Z takich małych światów wy-
stępuje świat wielki, na złe lub na dobre.

Chcąc poprawić towarzystwo, trzeba rozpocząć od poprawy osób,
z których ono się składa, bo w każdym indywiduum jest mały świat,
czyli społeczeństwo, anarchia albo porządek, ład albo rozprzężenie,
jedność albo rozdzielenie. Nieskończona liczba przeczeń nie uczyni
jednego twierdzenia, nieskończona liczba zer nie uczyni jednej liczby,
a też i z nieskończonej liczby występków nie wyrobi się i jedna
płota. Złączmy w jedno kółko społecznego pożycia pięć osób pała-
jących nienawiścią, trapionych dumą, zazdrością i lakomstwem, zgan-
ienowanych rozpustą: a czegoż możemy się spodziewać? Tak w liczbie
występując, skojarzmy miliony ludzi w jeden naród — ludzi stojących
obno naprzeciw sobie, bez zasad religijnych, z nauką rozwiązłej
moralności, u których rozwój ducha zupełnie zaniedbany, a tylko
słowa namiętność we wszystkich rozwinięta odcieniach, i rzućmy

wśród takiego społeczeństwa myśl odrodzenia, to ta myśl, jeśli dobrą i duchowemu życiu odpowiednią, przyjęta nie będzie, lecz jeśli sprzyja ciału na koszt ducha, wcieli się w życie i w nowe wtodmęty. Towarzystwo jest dzisiaj jako ta łódka na morzu, igrzys rozhlukanych balwanów, to pod niebo wzniesiona, to w głębi zanurzona, to grzęźnie na mieliźnie, to się rozbija o skały. Jest ruale taki ruch któż nazwie postępem? Nie, takim sposobem nie oddzi się towarzystwo. Nie ludzie wielkich pomysłów, ale ludzie wkiej wiary, wiary w Boga, w cnotę i w ludzkość; nie ludzie teoale praktyki, uskutecznić to mogą. Człowiek musi być wzniesiony nczłowieka, aby nie został zwierzem. Takie pojedynczych ludzi oddzenie powinno poprzedzać odrodzenie społeczeństwa i pochodz z dobrego wychowania.

Lecz to wychowanie przedewszystkiem zawisło od matki. Nie reformatorowie, ale matki i tylko matki mogą zmienić smutny s dzisiejszego społeczeństwa. To jest ich powołanie, do tego mają ł od Boga sobie udzielone, a w sercu ich jest siła odradzająca pr szłość. Dajcie nam dobre matki, a nie minie pół wieku, będzi mieli i dobrych ojców, mężów, obywateli, katolików. Dajcie n dobre matki, a powróci rodzina, a z rodziny rozwinie się nar Matka jest jakby punktem centralnym życia familijnego, wszys około niej się obraca żywotnem kołem, ona rozumem swoim o zewnątrz, materyalne, ona sercem swoim wewnętrzne, duchow urządza i utrzymuje życie. Oko jej zawsze czuwa, ucho zawsze otwa na dobrą radę, ręka jej zawsze pracuje, usta jej zawsze naucz i modlą się, serce jej zawsze kocha. Ona rządzi, ale rządzi miłoś pokorą i posłuszeństwem. Gdzie niemasz dobrej matki, tam niemi i rodziny; będzie mąż i żona, rodzice i dzieci, słudzy i panowie, to tylko są pojedyncze żywioły, z których rodzina utworzyć się mo ale rodziną to jeszcze nie jest, bo niemasz tej wewnętrznej spó myśli z myślą, serca z sercem, czynu z czynem, wszystko stoi odosobnione, tak zimne i częstokroć tak nienawistne sobie. I to j smutno i bardzo smutno; w takich stosunkach bezowocne zost wszystkie usiłowania dobrego wychowania dziecka. Ono rośnie w s rozwija się w rozum, ale nikczemnieje w sercu i, jako jest obce ser matki i ojca, tak jest obce w rodzicielskim domu, bo gdzie Bóg dzinę w jedność nie spaja, tam świat od siebie serca odwraca. Ta dziecko, nie znając pociech, swobód, nie znając wewnętrznych stosu ków rodzinnych — i stosunków towarzyskich na większą rozwinięty skalę nigdy nie pojmie. Bez miłości człowiek żyć nie może, bo i

to jest początkiem i warunkiem życia, a nie umiając kochać Boga, nie umie się kochać świat, ale miłością bez błogosławieństwa dla siebie i dla innych; a nie znając rodziny, sam w odosobnieniu swoim nie tworzy rodziny dla siebie; nie kochając jej, siebie kochać się nauczy.

Zachodzi wielka różnica między wychowaniem a wykształceniem. Matki wieku naszego z nielicznymi wyjątkami kształcą, ale nie wychowują dzieci swoich. Wychowanie zajmuje się sercem, wykształcenie rozumem. Wykształcenie jest tylko jedną małą częścią wychowania, a my ją za całość bierzemy, i dlatego widzimy dziś więcej ludzi wykształconych, niż dobrze wychowanych; więcej ludzi roztunku niż serca, więcej ludzi teorii niż praktyki, bo wykształcenie na teorii czczych formulek poprzestaje, wychowanie przechodzi w praktyczność życia. Znajdziem dziś ludzi dobrze wychowanych bez wykształcenia, którzy zawsze są pożyteczni społeczeństwu. Znajdziem też wykształconych bez wychowania, którzy częstokroć są tylko złą i zgubą społeczeństwa. Dobrze wychowanie zależy od matki, wykształcenie od ludzi obcych do tego usposobionych.

O matko! patrz na to dziecko twoje jak na jaką świętość, bo może być świętszego nad duszę nieskalaną żadnym grzechem, żadną podłością, żadną zbrodnią? Weź się szczerze i serdecznie do dzieła, bo tu idzie o twoje i dziecka twego szczęście, o twoje i dziecka twego zbawienie. Jeśli chcesz aby dziecko twoje było dobre, bądź ty sama dobrą. Jeśli chcesz zaszczerpić cnotę w sercu dziecka twego, rozwiń ją naprzód w sercu własnem; jeśli chcesz aby Bóg błogosławił dziecko twoje, stań się sama godną tego błogosławieństwa, bo błogosławieństwo Boskie z matki na dziecko przechodzi. Pamiętaj o tem, że Bóg zastrzegł sobie prawo do dziecka twego; jeśli ty Boga odsuniesz od niego, świat zajmie to miejsce, a jeśli nie, świat z tobą to dziecko wychowa, wychowa je dla siebie, nie dla ciebie; dla piekła, ale nie dla nieba! O, nie rób nic bez Boga i bez błogosławieństwa Jego, abyś nie była zmuszoną kiedyś powiedzieć wyrzec słowa: „pracowałam życie całe i nicem nie uzyskałam.” Nie składaj winy na nikogo, bo sama nieszczęścia twego zostaniesz winnicą. Ale rachując i polegając na opiece Boga, nie wylamuj z obowiązków jakie On na ciebie włożył, czyniąc cię matką. Ty pomocy Jego potrzebujesz; On, chociaż takowej nie potrzebuje, jednak naga od ciebie. Bóg serce twoje zagrzeje miłością, a ty niemile grzejesz serce dziecka twego — Bóg twą myśl oświeci, a ty tę światłość przelejesz w myśl dziecka twego.

Są matki, które pracując w teraźniejszości, na przyszłość nie my-

ślą; są matki, które przyszłością zajęte, nic na tę przyszłość nie p
cuja. Wielka różnica między zbytnią troskliwością a niedbałością, n
dzy myślą o przyszłości, a troską o nią. — Nie mów nigdy: „ja ch
aby moje dziecko było tem, lub tem“ — bo od twego chcenia
nie zawisło; ale wychowaj je tak, aby, czemkolwiek będzie, było
wsze dobrem, uczciwem, od Boga i ludzi błogosławionem. Nie
się uwodzić ani zbytnią ufnością, ani zbytnią bojaźnią.

Są matki, które ciągle się cieszą, a w rzeczy samej nie m
z czego. Są, które ciągle się boją i rozpaczają, nie mając do t
żadnego rozumnego powodu. Widzisz dobrą skłonność w dzie
twojem i sądzisz, że już wszystko wygrane, widzisz w niem zły
łóg i sądzisz, że już wszystko stracone. O! nie tak -- ani się zby
nie ciesz, ani się zbytnie nie troszcz, ani się zbytnie nie trwóż; ws
stko spokojnem, rozważnem rozbieraj sercem. Dał Bóg dobre skł
ności sercu dziecka twego, to Jego jest dziełem; podziękuj Mu za
w pokorze, i proś Go, abyś takowych nie zmarnowała; staraj się
kowe rozwinąć, a to będzie przy pomocy boskiej dziełem twoj
Widzi dobry ogrodnik wzrastające zielsko obok kwiatu, który z
łością pielęgnuje, i nie rozpacza załamując ręce, ale tych rąk uży
aby to zielsko wykorzenić. Widzisz złą skłonność wzrastającą w se
dziecka twego, nie rozpaczaj, ale użyj rozumu i serca twego, aby
kową wytępić. Nigdy nic gwałtownie nie działaj, nie stanów,
wszystko w wielkim pokoju ducha. Kochaj, pracuj i czuwal jak ma
ale sądz, uważaj i karz jak obca osoba; nigdy nie pozwalaj przew
sercu nad rozumem, ani rozumowi nad sercem. Jeśli nie masz zg
między mężem a żoną, wychowanie dziecka zły obrót weźmie;
samo, jeśli rozum z sercem w zgodzie nie będzie; miłość bez rozu
nigdy rzeczy jasno nie widzi, rozum bez miłości często za ostro
dzi. Nie rój sobie w myśli, że twoje dziecko jest coś nadzwyczajne
że jest cudem nie mającym równego sobie, bo dziecko jest zaw
dzieckiem, a będzie takim, jakim przy pomocy boskiej je uczyn
Bo raz powiedziawszy sobie, że dziecko twoje jest doskonałością u
pełnioną, żadnego już błędu w niem widzieć nie chcesz; dzie
twoje będzie krnąbrne, a ty nazwiesz to stałością charakteru; bęc
złe, a ty nazwiesz to żywością; — kłamstwo stanie się dowcip
Nie chcesz nigdy przyznać błędu, bo to się sprzeciwia próżno
twojej; chcesz w siebie i w innych wmówić to, czemu sama
wierzysz; a gdy tymczasem złe do tego stopnia dojdzie, że chcąc
chcąc będziesz musiała to wyznać, wtenczas ta wielka miłość pok
się czem była: nie kochałaś dziecka tylko siebie, i dlatego, że

żesz dłużej siebie w tem dziecku kochać, miłość ta częstokroć nienawiść i odwrócenie przechodzi. Pierwsza powinność matki, aby jasno widziała; ubóstwiając zawsze w dziecku anioła, łatwo w szatana przemienić go może. Widzisz chorobę w dziecku i nie stawiasz w sobie, że ta choroba zdrowiem jest; czemuż nie czynisz o wyglądem duszy jego? widzisz mały wrzód na ciele jego i nie raniasz go, abyś nie widziała, ale starasz się wyleczyć, aby nie ranił ciała całego; czemuż tych wrzodów duszy widzieć nie chcesz, one wyleczyć?

Nic tak dziecka nie gubi, jak próżność matki; ale nie dość, że matka próżna sama, tę próżność chce zaszcześcić w sercu dziecka, tak zaciętą nad tem pracuje usilnością. Pracuj i staraj się jak chcesz, gdy ci się nie uda tę miłość własną i próżność z serca dziecka korzenieć do szczytu; podziękuj Panu Bogu, jeśli do tego dojdiesz, ją nieszkodliwą uczynisz; ale jeśli przeciwnie pracować będziesz, życzliwa pewna, że jeśli Bóg przez nieskończone miłosierdzie swoje nie wyczyści zamysłów twoich, to ci się ta praca aż nazbyt uda. Jakiem to dziecko twoje wobec Boga, ty o to nie dbasz, tylko jakim jest wobec ludzi. Nieszczęściem jest dla ciebie, kiedy widzisz piękniejszą zyczkę, piękniejszy ubiór, składniejszy ruch w obcym dziecku; jak widzisz pokorę, grzeczność i posłuszeństwo, to wszystko mało obchodzi, bo to u świata nie popłaca. „A ja dla świata chcę wywować dziecko moje.“ — Pamiętaj, kto wychowuje dziecko dla świata, je często wychowa dla piekła.

Są matki, dla których dziecko jest ciężarem, które się wyrzekają i nie słowem, to czynem tego świętego imienia, które wszystkie prawa swoje nad dzieckiem sobie zachowują, ale obowiązki maciejskie przenoszą, nie mając do tego żadnego od Boga upoważnienia, na innych. Obca pierś je wykarmi, obcy rozum wykształci, obca prądzi, obce serce je kocha. Ona tylko będzie się niem bała, jak jej fantazyja przyjdzie, będzie się niem popisować przed ludźmi, jeśli ma dowcip i piękność. Sama przestarzała, utraciwszy wszelką nadzieję być chwaloną i ubóstwianą, a nie mogąc żyć bez tej atmosfery pochlebstwa, to przynajmniej jakieś zadowolenie czuje jej miłość własna, jeśli na miejsce swoje dziecko podstawić może. Ale domowem pożyciu dziecko jej zawsze jest na zawadzie: dziecko nie chce, to jej spać nie daje, dziecko płacze, to jej nerwy drażni, dziecko brudne, to jej ubranie popsuje. A od czegoż, powiesz, są mamki i ciastunki? Ale od czego ty matką jesteś? Pan Bóg nie im, ale to porucił to dziecko; nie one, ale ty za nie zdasz rachunek. I po-

tem skarżysz się, że dziecko ciebie nie kocha, ale czy masz prawo do tego? Tyś dla miłości dziecka ani jednego balu, ani jednego teatru nie opuściła; tyś się śmiała i bawiła w gronie towarzyskiej, a dziecię twoje płakało w samotnem łóżeczku; tyś była otoczona zgrają pochlebców, a dziecko zostawiłaś nieraz między najgorszymi sługami. I matki i dziecka serce razem się psuło, tyś tak rzadko wymawiała to słodkie słowo: „dziecię moje!“ a ono tak rzadko odpowiadało tem słodkiem słowem: „matko moja!“ że nakoniec i serce o nich zapomniało. O matko! nie skarż się na dziecko twoje, bo ono ma może większe prawo skarżenia się na ciebie; nie mów o niewdzięczności, jeśli na wdzięczność nie zasłużyłaś; nie mów o niużności, bo cóżże uczyniła, aby ufność uzyskać? twoje serce najpiękniej obcem było dla dziecka twego, a w obcym sercu któż swoją ufność pokłada? Wyksztąpiłaś dziecko twoje, aleś go nie wychowała; chciała, to masz. Umie ono różnymi mówić językami, grać, śpiewać, skakać, ale kochać nie umie, ani Boga, ani ludzi, ani ciebie, boś tego nie nauczyła; lecz jakże nauczyć możesz, jeśli sama oprócz siebie nic kochać nie umiesz? Lecz jeśli taka niedbałość jest zgubną dla dziecka, nie mniej zgubną jest i zbytnia troskliwość, o czem, skoro Bóg powoli, następnym razem mówić będę.

Sześć nauczek do młodzieży.

I.

O powołaniu młodzieńca ¹⁾.

Co z młodzieńca się stanie? — Nadzieje i bojaźnie rodziców. — Głos matki, Kościoła, Chrystusa. — Jak odpowiadamy na te wezwania? — Zachęta do dobrego służenia Bogu.

Jako gospodarz z bojaźnią, nadzieją patrzy na tę niwę, którą krwawym pocie czoła uprawiał i której ziarno powierzył; patrzy, co żdźbło i kłós się przeistacza; tak niebo i ziemia, Bóg i ludzie patrzą na to młode, wpośród nas wzrastające pokolenie; patrzą na nas, bracia, którzy w całej sile młodości wstępujecie w życie i świat, i wkrótce tak rozmaite w świecie zajmiecie stanowiska! O! ileż oczekiwają na was spogląda; ileż to serc, wam szczerze przychylnych, wam w miłości zwróconych, codziennie zasyła modlitwy, życzenia, błyskania do Boga — pytając się w duszy: Oto ten młody człowiek, czyż on pozna godność, powołanie swoje? czyż wypełni obowiązek swój w życiu? czyż on będzie chlubą, chwałą, zaszczytem kraju swego, czyż tylko hańbą, wstyd i sromotę przyniesie? Czyż będzie pociechą, pocieszeniem rodziców swoich, czy tylko zgryzotę, rozpacz im przyniesie przed czasem wtrąci ich do grobu?

Oto do każdego z was odzywa się matka: Synu mój! ty jesteś, o nigdy nie jesteś w stanie pojąć, ile miłości mam dla ciebie; ja i dla ciebie tylko żyję, w boleściach porodziłam cię, wypiałyłam pod sercem mojem, na ręku mojem; tyle bezsennych nocy spędziłam przy tobie, tyle łez przelałam — o! jakże za to mi się wy-

¹⁾ We Lwowie.

placisz? czy odpowiesz oczekiwaniom moim? czy ziścisz nadziei moje? Wolę, aby cię raczej śmierć wydarła sercu memu, jak grze rozpusta i bezbożność; wolę, abym ciebie na czas krótki utraciła, niż żebyś cię miała utracić na wieki!

Oto do każdego z was odzywa się ojciec jego: Patrz synu na te posiwiałe włosy moje, na te stargane siły moje; dla kogo? dla ciebie! Nie szczędziłem pracy, zabiegów, trudów jedynie w tym celu, aby los twój doczesny, los twój wieczny zabezpieczyć, abyś mógł żyć spokojnie i swobodnie na ziemi i abyś nie utracił nieba! I do tego pierwszem mojem staraniem było, aby ci dać dobre, katolickie wychowanie! Jak z niego korzystać będziesz? czyż w radości będziesz mógł przy śmierci błogosławić tobie i zawołać do Boga: Dzięki Ti tobie składam, o Boże, za to dziecko moje i spokojnie wstępuję do grobu, bo spełniły się w tem dziecku nadzieje moje; nie sram imienia, którem mu dał i nie ściąganie na siebie przekleństwa Twego będzie pożytecznym krajowi i współbraciom swoim, chodząc po drogach Twoich. Dzięki Ci składam, o mój Boże, że ten syn mój, poznawszy prawdę, poznawszy Ciebie, poznawszy obowiązki swoje, poszedł za przykładem zepsutych towarzyszków swoich, którzy trącają na rozpuście zdrowie swoje, na próżnowaniu czas swój, na dziełach stwach, kartach, strojach majątek swój; ciężarem są dla siebie i dla innych; jedzą ten chleb, na który ani fizycznie, ani moralnie nie zapracowali; mówią, że kraj swój kochają, a oni tylko siebie kochają, tylko niepotrzebnie zajmują miejsce na świecie, przez wczesną starością znękani — bez pamiątki, bez łez, bez błogosławieństwa Boskiego i ludzkiego do grobu wstępują i idą na wieczne potępienie!

Do was, do was bracia, odzywa się ta Matka nas wszystkich, ten Kościół święty katolicki — która was odrodziła na życie łaski, na życie synów światłości — synów Bożych; która was przywróciła w łono swoje przez chrzest święty; która ciągle zlewa na was łaski swoje; która was karmi Ciałem i Krwią Boga waszego; która przy śmierci, gdy cały świat was opuści, od was aż do ostatniego tchnienia życia nie odstąpi. Ta matka najlepsza z bojaźnią na was patrzy, wiernie przy niej wytrwacie, czy od niej nie odstępicie, lekce sobie ważąc wszystkie jej przykazania, rady, nauki; najczarniejszą niewdzięcznością wypłacając się jej za wszystkie dobrodziejstwa.

Do was, do was bracia, odzywa się Chrystus Bóg wasz, który w tej chwili przytomny na tym ołtarzu, ukryty pod przypadłością chleba, patrzy na was, błogosławi wam, przenika wszystkie ser-

krytości myśli waszych — do was przez tych pięć ran, jak przez
ę ust otwartych, wymownych, woła: O duszo! krwią moją od-
pioną, którą tak nieskończenie ukochałem, że dla miłości twojej
zyjałem to ciało ludzkie; że dla miłości twojej wydałem się na po-
rm twój — czemuż nie chcesz mnie kochać? czemu przy najmniej-
ej okazyi odstępujesz odemnie, aby się lada komu, najgorszemu
owiekowi przypodobać, który nic dobrego dla ciebie nie uczynił.
e uczynić nie może, nic uczynić nie chce. Zdradzasz, wstydzasz się
nie, od którego wszystko masz, wszystko mieć możesz!

O bracia moi, wejdźmy sami w siebie i zapytajmy się, jakosmy
te wezwania dotychczas odpowiadali? Jeśli dobrze, podziękujmy
gu; jeśli źle, poprawmy się! O! wielkie, stanowcze dla was są te
cia chwile, bo od nich cała przyszłość wasza, cała wieczność wa-
a zawisła! Jak sobie kto pościele, tak się wyspi — mowa nasze
zysłowie. Kto posieje cnotę w młodości, błogosławieństwa Boskie
udzkie, szacunek, poważanie i miłość zbierać będzie; kto nasieje
prawość, grzech, ten owoc nieprawości gorzki i cierpki jeść bę-
ie, i tu na ziemi i na wieki pośmiewisko, wzgardę ludzką i prze-
ństwo Boga!

Postanówmy więc szczerze walczyć i pracować; starać się wy-
rzeniać wszystkie złe nałogi, zwyciężać wszystkie namiętności; po-
nówmy wszyscy, w imię Boskie, użyć tego roku, który się rozpo-
yna, lepiej, jakosmy może przeszłych lat użyli. A wykształcając ro-
m, nie zapominajmy wykształcać serca. W imię Boskie więc
żmy się szczerze, odważnie do pracy, a z Bogiem poczynając. Bóg
m pobłogosławi. — A ja szczególniejszym sposobem Bogu dzie-
ję, że ten tak miły na mnie włożył obowiązek w tym roku udzie-
nia wam niektórych rad i przestroż. Co słowy uczynić nie zdo-
m, będę się starał modlitwą uskutecznić i mam nadzieję, że Bóg
łosierny, widząc to szczerze przywiązanie, które mam w sercu ku
m, błogosławić będzie słowom moim, bo Bóg świadkiem, że czego
nego nie żądam, jak widzieć was, a przez was rodziców waszych
wielu innych szczęśliwych na tym świecie i po śmierci, o co co-
iennie przy Mszy świętej prosić i błagać Go będę. Amen.

II.

O powołaniu młodzieńca¹⁾.

Są chwile, że Bóg do serc naszych głośniej przemawia, taką chwilą jest nas bezwątpienia uroczystość św. Stanisława Kostki. — Oby ten dzień stał się na jutrzeńką lepszego życia, ale życia cnoty według wysokiego powołania swego. Jakież jest twoje, młodzi powołanie? Przypomnę w krótkości. Oto życie z wiarą, z odpowiedzialnością i sumieniem — nie życie rozkoszne w świecie, przedwczesne, hulawcze. Życie ofiary dla drugich i ojczyzny. — Ale jakże ofiarę robisz dla drugich, gdy o dobro własnego jej zrobić nie umiesz? — Lecz ludzie powiedzą: młodość wyszumie, toć niechaj rzecz rolnik: na co mi siał na wojnę, zostawmy rolę niechaj zielskie zaroi. — Modlitwa do św. Stanisława.

Są dni w życiu człowieka na ziemi, gdzie serce zbolełe jak dziwną poczuje błogość — gdzie ta wiara, z mlekiem matki wyssana, która niegdyś całe szczęście dziecięcych lat stanowiła, jako zardzewiała struna odezwie się w głębi serca i obudzi westchnienie: ach, lepiej mi było, gdym bliżej stał Boga mego! Porzuciłem Go dla świata, który wydarłszy mi wiarę, okropną zostawił w sercu mem próżnię, której dotychczas niczem wypełnić nie zdołałem!... Są dni, gdzie Bóg do tak usposobionego głośniej przemawia serca — a takim dnem czyż nie jest dzisiejsza uroczystość św. Stanisława Kostki, którego pamięć we wszystkich sercach, a szczególnie w sercach dzieci kraj tego, który go dał światu, uczucia wzbudza tak radosne i rzewliwe. Oby ten dzień dla nas wszystkich stał się jutrzeńką nowego życia, odrodzeniem moralnem! Ale, aby zmartwychwstanie nastąpiło, śmierć musi poprzedzić: umrzeć musimy sobie, aby zmartwychwstać Bogu i bliźniemu; umrzeć występkom, aby zmartwychwstać cnocie i życiu odpowiednio do wysokiego powołania swego, jak upomina Paweł św. *Proszę was tedy... abyście chodzili godnie powołaniu, któremacie powołani* ²⁾. A znacież wy, młodzi moi bracia, powołanie wasze? Dla was mam je przy pomocy Bożej w krótkości przypomnę.

*

*

Jeśli kto Boga kocha, jeśli kocha braci swoich, jeśli kocha rodziną ziemię swoją, jeśli miłość własna nie ujarzmiła jeszcze ta wszystkich władz jego, że go na wszystko obojętnym już uczyniła — taki bez serdecznego współczucia nie może patrzeć na te nowe wko-

¹⁾ Na uroczystość św. Stanisława Kostki.

²⁾ Efez IV. 1.

as wzrastające pokolenia, mające w przyszłości zająć to miejsce, które
y chcąc nie chcąc odstąpić będziemy musieli, — na tych, którzy albo
pełnią, albo do szczętu zniszczą nadzieje błogosławieńskiej przyszłości;
bo odbudują te zwaliska i gruz, które niedowiarstwo i rozwiązłość
piętrzyły, albo pod nimi się zagrzebią! O, jak wielkie powołanie
łodzieńca w świat wstępującego — o, jak wielka godność jego!
ileż to ócz na niego zwróconych — ileż to życzeń i błogosławieństw
acza go! Czy wypełni lub nie powołanie swoje, czy je pojmie? —
tego wszystko zależy. O, gdyby młodzież chciała poznać tylko
ielkość i godność swoją!

Otoś stanął wpośrodku tego towarzystwa, z całą nienadwątloną
szczę mocą, potęgą duszy i fizyczną siłą ciała! Przeszłość spieszy
o ciebie i składa u stóp twoich skarby tyłowiekowych doświadczeń.
przyszłość rozwija przed oczyma duszy twojej wszystkie nadzieje
woje. A wiara, jako dobra matka, staje przy boku twoim i wskazuje
drogę, którą masz iść, abyś docześnie i wiecznie był szczęśliwym
nnych szczęśliwymi uczynił. Żyjesz w tym wieku nieszczęśliwym,
którym wzruszone są wszystkie posady szczęścia, nadwątłone naj-
węższe związki serc — w którym ludzie szukając wolności, wpadli
najsromotniejszą niewolę wyuzdanych żądz swoich; szukając zabaw,
esela, rozkoszy — nudotą napiętnowali dni życia swego, i przesy-
ny rozum, przesyczone serce, przesyczone zmysły, odrętwiały na
szelkie wyższe, szlachetniejsze, wielkiemu powołaniu człowieka od-
lednie uczucia.

I poznał wiek nasz chorobę swoją i spodziewa się odrodzenia,
e przez nas, którzy już blisko grobu stoimy, ale od was, co dopiero
życie wstępujecie, jako świeże zaciągi do potężnej walki, którą
wycięsko siłą duszy wywalczać macie. Na was patrzy Bóg i świat,
ebo i ziemia. Do was odzywa się Kościół św., w którego łonie
odzeni i odrodzeni jesteście na życie łaski, na synów światłości.
Przemawia Kościół do serca waszego, bo każde serce niezsute jest
tolickie, bo tylko wiara katolicka wszystkim potrzebom serca zadość
zynie może. Przemawia do rozumu, bo pokąd ten rozum nie jest
zyćmiony fałszywą nauką, potąd tylko w wierze katolickiej wszyst-
e swoje wątpliwości zaspokoić może. Przemawia do pamięci i serca
waszego, rozwijając całą przeszłość historii narodu ludzkiego, prowa-
ąc was na groby ojców i matek waszych, którzy wierni Bogu
cnocie, żadną zbrodnią i nieuczciwością nie splamili pamiętki swojej
wskazuje wam te napisy grobowców, gdzie nie czcze pochwały
rno brzmiącemi słowy, ale wielkie ich czyny prostą wyryte mową.

I wskazuje i mówi: idźcie i czyńcie za ich przykładem! I odzywa do was matka, która cię karmi i przyjmie w łono swoje twe kości by je przechować wiernie aż do wielkiego dnia zmartwychwstania i pokazuje ci rany swoje i mówi: Oto rany, które, chelpiąc się czczeniem, własne mi dzieci zadaly; waszą powinnością jest te rany zagoić, bym w obliczu narodów nie miała powodu wstydić się, że mam matką waszą.

Czyż tak święte i wielkie wezwanie nie otworzy uszu waszych, nie przeniknie sere waszych, nie zdola wstrzymać zuchwałego popędu namiętności zmysłowej? Ach, kto w młodym wieku zasieje nieprawdę, będzie zbierał same upokorzenia, hańbę i wstyd na starość; kto zasieje sprawiedliwość, będzie zbierał błogosławieństwo!

Ale cóż możemy powiedzieć, rzuciwszy okiem wokół siebie — czyż młódzież poznaje godność swoją? czy idzie za powołaniem swoim? Są tacy, o których — dzięki Bogu — śmiało to wyrzec możemy. Ależ niestety, czemuż nie wszyscy? czemuż przynajmniej nie większość? Mało takich, tem większa ich zasługa; mało takich, ach! tem smutniejsze widoki na przyszłość.

Młody człowiek wstępujący w świat, przed którego wpływ dotychczas starannie był zasłonięty w domu dobrych rodziców! O! ileż to on waleczyć, znosić, cierpieć musi! z jakąż starannością czuwać, strzedz tego świętego ognia, co płonie w pięknej duszy jego! aby ten uragan zepsucia, co wyje wokół niego, nie zagasił świętego płomienia. O! ileż to on nad sobą będzie musiał wywalczyć zwycięstwo zanim wywależy tę niezawisłość od opinii światowej, która chcąc i chcąc, po wielu uraganiach i prześladowaniach, będzie mu musiała moralną przyznać wyższość i obudzi tysiączne zawistne westchnienia! ach, czemuż to mój mąż nie taki? czemuż to mój ojciec, czemuż to mój syn nie taki? Ale te pojedyncze zjawiska w towarzystwie ludzkiem niestety częstokroć mało znajdują po sobie naśladowców, bo łatwo podziwiać jak naśladować; są to gwiazdy, co zabłysną na zachmurzonym niebie, ale gasnąc, żadnego po sobie śladu nie zostawiają.

Ten wiek młodości, siły, potęgi, jakże szybko dla wielu przemija! Gdzież jej szukać, tej młodości? Dziś dziecko, a nie minie roztępienie, to już starzec z zrujnowanem zdrowiem, zwiędłym uczuciem, zlociem waciąłem sercem! O, jakże prędko tak straszna nastąpiła zmiana! Cóż z tego powołaniem stały się karty, i to powołanie wiernie wypełniał, póki ostatniego, krwawą ale niewłasną, tylko ojców pracą nabytego grosza nie stracił, a z majątkiem i wszelką chęć do pracy i do czynnego, obywatelskiego życia. Tego powołaniem to taniec, i wiernie

zadość czyni, i zapomina, że ma duszę, serce, rozum: tylko to wie, że ma nogi i nogami chce sobie wyskakać pokój, szczęście i swobodę błogosławieństwo. Drugi, jakby modnie to nędzne ciało przystroić, gdzie całe godziny na rozmyślaniu nad lichymi trawil żurnalami. Jeden konia, drugi łowy za cel życia sobie wytknął itp.

Prawda, milej spojrzeć na młodego człowieka, który dzielnie nie umie toczyć, jak gdyby najzgrabniejsze skoki tancerskie od-
wał; milej widzieć go na łowach, znoszącego wszystkie trudy pół-
nej zimy, niż w ciepłym buduarze trefiącego włosy swoje. Bo
żkość w mężczyźnie rozwinąć się powinna, jak łagodność i cichość
kobiecie; a biada, kiedy ten stosunek się obróci, i kobieta mężczy-
ą być zechce, a mężczyzna zniewieścieje! Ale czyż na tem kończy
powołanie, być dobrym jeźdźcem i myśliwym? Oj, nędzne by to
łowo powołanie! A u wieluż całem powołaniem życia jest próżnowa-
e! Młody człowiek — jeszcze nie a nie nie zrobił, a już chce odpo-
ywać! Skarży się, że życie krótkie, a sam nie wie, jak go ma użyć.
cie krótkie — a każdy dzień za długi! Nic go nie bawi już, nie
o nie cieszy — nudota wewnętrzna to i zewnątrz się objawia. I minie
k — rok cały tego życia, gdzie każda chwilka jak złoto waży —
pytaj go, co uczynił przez cały rok dobrego? Nic. Co pomyślał?
e. Czego się nauczył? Niczego! I ten drugi rok, który nadchodzi,
inie, a tak podobno i całe przeminie życie.

Ach, wieluż to jest, co jakby systematycznie to zepsucie szerzyć
ostanowili — i ci mówią, że oni Boga, że oni kraj swój kochają;
e to znaczy bluźnić. — My oświatę rozszerzamy! Czem? zabijając
sercach wiarę? wprowadzając, co tylko jest złego, z zagranicy do
aju? Bo, dzięki Bogu, co tylko złego jest w naszym kraju, to nie
tej wzrosło ziemi, ale ze wszystkich części świata sprowadzono.
światę chcesz rozszerzać, posuwając do najwyższego stopnia miłość
łasną? O! na piękne słowa nie jesteś skąpy, ale tem skąpszy, gdy
to idzie aby słowom dać życie; to zwalasz na innych.

Ale to nie tak łatwo ofiarę z siebie uczynić! Bez boleści matka
ciecka nie porodzi. Ale jakże masz kochać innych, kiedy samego
iebie kochać nie umiesz? Szafujesz życiem i zdrowiem twojem, jakby
to było twoje własne, jakby to życie nie było własnością Boga, jakby
aj do niego prawa nie miał. Czy wtenczas chcesz być użytecznym
czynnym, kiedy na grzechu utracisz zdrowie, sprężystość myśli
jasnego pomysłu, kiedy ocieężałość, nudota i przesycenie opanuje
uszę twoją? kiedy serce skalane, myśli splugawione zostaną, a natura
uczciwość obrażona i znieważona, nie czekając wyroków Boga, pomści

się krzywd swoich, i wyda sąd zemsty i straszny, nieprześlągany w rok swój wypisze na wszystkich zmysłach, żyłach, nerwach i kościach. Ach, czyż mało widzieliśmy takich ofiar, przedwczesną śmiercią grobu wstępujących?

Ty mówisz, że kochasz braci twoich? Ot tak, weź nóż i po nim w serce, i powiedz: ja go kocham — tobym prędzej uwierzył, gdy to mówisz, zabijając duszę jego, prowadząc żarty najniegodziwiejsze, karczemne mowy przed młodszymi, wydzierając ten wrodzony wstyd w każdym sercu urąganiem i szyderstwem, a co gorzej — ucząc złe, nastęrczając sposoby, wprowadzając w te przybytki zbrodni, tajemnicę piekła kryjącej się zasłoną, niewinne dotychczas serca!

Ty mówisz, że kochasz kraj! a cnoty i niewinności dziewic je szanować, przestrzegać i czcić nie umiesz, i w zepsuciu serca radłobyś widział, aby wszystkie padły ofiarą wyuzdanych żądź twoich, i brzo- byś z szatańskim uśmiechem w krwawych rozpaczach łzach ich — namyślałbyś się podobno ani chwili, gdyby ci się sposobność i możność wydarzyła, stać się powodem i przyczyną złamania przymierza Bogiem zaprzysięgłej wiary małżeńskiej! a to zdradzając jeszcze w namiętnym podłości i niegodziwości ufność, przyjaźń i gościnność! co więcej, nadużywając powagi i stanowiska swego, gdy nieszczęśliwa ofiara w niskim zostając urodzeniu, nie może ci się oprzeć — siły, przymocą i rozkazu używając! I jeszcze śmiesz mówić, bez zapłonięcia o cnotę, uczciwość, sprawiedliwość?!

I tak to przechodzą te lata młodości — i takie to przygotowanie do stanu małżeńskiego? Biedna matka! wychowała tak troskliwie to dziecię swoje, oddaje je tobie pod opiekę! Ty oddtąd masz być jej matką, ojcem, przyjacielem, nieodstępny jej towarzyszem, przewodnikiem, opiekunem, doradcą — bo ona jeszcze tak młoda, niedoświadczona. Ale niestety, cóż ona w tobie znajdzie, jeśliś w niegodziwie młodość swoją spędził? Zwiędłe serce, zniszczone zdrowie, wyschłe uczucia; tylko zmysły, tylko niegodziwe jeszcze płomienie. Ty ją albo spodlisz, albo do rozpacz przywiedziesz, i albo docześnie, jeśli ma wiarę, albo wiecznie, jeśli jej nie ma lub przez ciebie straciła, nieszczęśliwą uczynisz.

Ach — mówią — to młody; młodość wyszumi. Czy tak? to młodość, aby ją na zepsuciu i próżnowaniu przetrwonąć? To jak kto mówił: Na co mi siał na wiosnę; zostawmy rolę, niechaj prósnuje i zielskiem zarośnie; gdy będzie pora jesienna, będę na niej żniw. Ale co? to, czegoś nie zasiał? Niechaj będzie rola jak najżyźniejsza, jaką jest nasza podolska ziemia — jeśli koło niej nie popracujesz, n

też i nie urodzi. Niechaj będą talenta jak najpiękniejsze, serca naj-
achetniejsze, rozum najotwartzszy, jakimi darami tak widocznie Bóg
błogosławił synów na tej ziemi wzrosłych — jeśli to wszystko
skiem nieczynności i grzechu przygluszone bywa, na cóż się to
yda? Ach, co miało być źródłem zbawienia, stanie się źródłem
aby!

Ale nie! Dzięki Bogu, zdaje się jakoby zbliżała się chwila wiel-
go moralnego przesilenia — obce ustają wpływy, a duch, który
nopas bujał, boleśnie wchodzi sam w siebie. Dziś młodość starzeć
poczyna, ale nie starością życia rozwiązłego, lecz starością życia
ślącego! bo wiara, która była jako obumarła w duszy, łzami bo-
ci skropiona ożyła. Dziś, zda mi się, że znajdziemy niemało takich,
rzy Boga i wiary się nie wstydzą. Oby ich przykład znalazł jak
więcej naśladowców! A z wiarą powróci i ten popęd do wielkich
st i ofiar, zamiłowanie pracy i gruntownej nauki — i zgoda i je-
ność wszystkie serca w jedno połączy, swoboda i pokój rozchwiane
ali stosunki; rodzicielskie i małżeńskie powróci błogosławieństwo,
z niem i to szczęście, które tak obcem nam się stało! *Szukajcież
przód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko bę-
wam przydano* ¹⁾). Niechaj świat pozna, że są serca na tej ziemi,
re innym jeszcze ogniem płonąć umieją, jak ogniem zakazanej
ności; że są rozумы i pojęcia, które lada przewrotną nauką, jak
atr wiotką trzcina, igrać nie dają; jest jeszcze inna miłość, jak
niłowanie złota i zabaw; jest inna chwała, jak chwała bogactwa
ytułów. Jedna ofiara, którą miłość własna złoży na ołtarzu powin-
ści — jedna chwilka modlitwie, rozmyślaniu, roztrząśnieniu sumie-
poświęcona — jedno zwycięstwo nad namiętnością odniesione —
na dobra rada, której posłuchasz — jedno dobre natchnienie, za-
rem pójdziesz, o! jakże wielką w duszy twojej zmianę uczynić
że! Pierwsza szczerza modlitwa, pierwsza dobra spowiedź, pierwszy
achetny uczynek, pierwsza jałmużna, może stać się początkiem od-
żnienia moralnego, początkiem nowego życia, odpowiedniego wiel-
mu twemu powołaniu.

(Zakończyć stosowną modlitwą do św. Stanisława Kostki).

¹⁾ Mat. VI. 33.

III.

O wartości czasu.

W młodości trzeba się gruntownie poznać i szczerze nad sobą pracować. Wartość czasu. — Chwila raz stracona nigdy nie wróci. — Błahość wymów naszych.

Każda rola, chociażby była z siebie najżyźniejszą, jeśli nie będzie uprawiana, nie wyda jak tylko ciernie i głogi; tak też się dzieje i z sercem i z rozumem naszym! Bo ten rozum nasz od Boga nadany, bo to serce nasze od Boga błogosławione, czemże jest inne, jeśli nie tą rolą żyzną, bogatą, ale potrzebującą pilnej pracy z naszej strony i błogosławieństwa Boskiego, bo bez tego wszelka nasza praca próżną będzie! O! gdyby Bóg to słońce zagasił, ziemia wkrótce obumarła; gdyby zamknął niebiosy i wstrzymał deszcze, światby przestem się rozwiał; gdy dla duszy naszej przestanie świecić łaska Boska, obumrze i w żywym ciele martwa dusza przemieni nas ludźmi w trupów żyjących i chodzących. Jeśli błogosławieństw źródło zamkną grzechy nasze, wyschnie to serce i już do żadnego szlachetnego uczucia zdolnym nie będzie. Jesteśmy rolnikami, gospodarzami w roli wewnętrznej roli naszej: rozumu i serca. Pierwszem staraniem niech będzie oczyścić tę rolę z zielsk i cierni, ze złych nalogów, usposobień i skłonności naszych, od których żaden z nas nie jest wolny. Powinnością naszą, staraniem naszym pierwszym: poznanie siebie, abyśmy zawczasu wykorzenili z siebie, co tylko za złe uznajemy, a co złe nalogi dobrego ziarna nauki i cnoty w nas nie przygłuszy. I w tym stosunku ile złe usuwać, dobre rozwijać się będzie. Im bardziej rzadnieją obłoki na niebie, tem jaśniej słońca przebijają się przez mienie! Kiedyż czas do tej pracy, kiedy pora do tej roboty? Aż zaiste, w poranku, w samej wiosnie życia naszego. Kto na wiosnę nie zasieje, ten w jesieni żąć nie będzie!

I cóż pomoże, że ci Bóg dał tak piękne talenta, dowcip, pojęcie, jeśli pleśń i rdza lenistwa i próżnowania to wszystko zgubi, pokryje powłoką! Ach! to te zdolności tylko tem straszniejszy szkodzą, wywołają, nietylko Boski, ale i ludzki, bo im więcej komu dano, tem więcej od niego będzie i żądano; cóż pomoże, że ci Bóg dał tak piękne, otwarte, szlachetne serce, którembyś i siebie i drugiego mógł uszczęśliwić, jeśli jeden zły nałóg, który sobie dziś lekceważył, wzięwszy górę, wszystko to zniszczy, zepsuje — i staniesz się ciężarem i sobie i drugim, i zatrujesz życie swoje, i zgubisz może wi-

ność twoją! O bracia moi, teraz, teraz czas przyłożyć rękę do pługa, tu idzie o całą przyszłość waszą, o całą wieczność waszą!

To, co mamy najdroższego na świecie, a co najmniej sobie wamy — to czas! Masz zdrowie, utracisz je — przy staraniu i lekarskiej pomocy odzyskać się da! Masz majątek, zaginie — przy pracy i oszczędności nagrodzić się da! Masz czas, utracisz — ach! Bóg nie może z całą wszechmocnością swoją powrócić ci go nie zdoła! Może Bóg w najdłuższe lata przedłużyć życie twoje, ale jednej minutki więcej powrócić nie może! Żeby kto odziedziczywszy wielki majątek, po drogach, polach i ulicach pełnymi garściami rozrzucał pieniądze, mówiąc: „bo ja nie wiem co z nimi zrobić“, cobyśmy o takim sądzili? Oto odziedziczyliśmy z życiem skarb wielki — czas; bo czas to pieniądz, którym możemy nabyć rozumu, cnoty, chwały, miłości i niebo kupić, a my ten pieniądz trwonimy, rozpraszamy, mówiąc: „bo ja nie wiem, co z czasem tym zrobić!“. Chcielibyśmy się tego czasu pozbyć, jakbyśmy go mieli za wiele: ach! żeby już ten rok, żeby już ten rok przeszedł! — O! przejdzie, ale co nam z niego zostanie? Wszyscy, ile nas tu jest, porachujmy się tak szczerze i rzetelnie: ileż to nam już dni, lat życia upłynęło bez najmniejszej korzyści dla nas, bez najmniejszego pożytku dla innych, — dałby to Bóg — ale może ze szkodą naszą, ze szkodą bliźnich naszych? Cobyśmy w godzinie mogli byli uczynić, nad tem, nudząc samych siebie i innych, utraciliśmy dzień cały!

Ale na co mi się przyda to wszystko, czego się uczę? z tego nie będę jeść nie będę! — Prawda, takie są twoje stosunki, ale ktoś ci powie, jak się dla każdego przyszłość obrócić może. — Ale tak ci powiem: czemuż sadzisz kwiaty i rośliny w ogrodzie? wszakże z nich nie będę jeść nie będziesz. — To prawda, ale chcę ozdobić ogród mój. — W ogrodzie kwiatami przyozdabiasz, a serce i rozum chcesz odłogiem zostawić? to ogród przenosisz nad siebie samego? Ależ pytam, jeśli nie będziemy pracować nad wykształceniem rozumu i serca naszego, co będziemy czynić? Nauka, która nam najmniej potrzebną się zdaje, jest jednak pożyteczniejszą niż trwonienie czasu! Mówimy na lud prosto, że leniwy, że nie chce przyłożyć rąk do uprawy roli, ale my myślimy i zdolności nie chcemy przyłożyć do uprawy roli serca i rozumu naszego.

Ale mówią niektórzy: choć sam nie będę umiał, to jak mi będzie potrzebna, drugiego się poradzę. — Gdyby tak wszyscy mówili, nie chcielibyśmy kogo się radzić. Ale cobyśmy o tym mówili, ktoby wyrzekł: ani nie będę ani orał ani siał, ale wolę pójść na żebrzy do tych

co sieją i orzą. — Jako milej jest dać, niż prosić o jałmużnę, tak milej innych nauczyć i poradzić, niż szukać u nich tej pomocy. nie idzie tylko o przedmiot nauki, ale o naukę, bo przez to wśnają, wyświecają, rozwijają się wszystkie siły duszy naszej; ucząc wypełniamy czas pożytecznie, wypełniamy wolę rodziców i przełożonych naszych, a tem samem wypełniamy wolę Boga naszego!

A tak spytajmy się, czy nam żal tego czasu, któregośmy dożyli? czyż nazwiemy ten czas czasem straconym? czy powiemy o! jaka szkoda, że się nauczyłem języków, rysunków, muzyki i t. Zdaje mi się, że nie. W każdym dniu 24 godzin; ani tej liczby zwiększyć ani zmniejszyć nie mogę! Godzina ubiegła nie jest godzina nasza, ale możemy ją naszą uczynić, jeśli dobrze jej użyjem! Na i cnota, rozum i serce — to największe skarby nasze. Amen.

IV.

O prawdziwym szczęściu.

Pragnienie szczęścia. — Nie znajdujemy go, bo go tam szukamy, gdzie nie ma. — Nie zewnątrz nas, ale w nas samych trzeba szczęścia szukać. — Kto tęskni do Boga i z wolą Bożą się zgadza, ten zawsze i wszędzie jest szczęśliwy.

Jako zgłodniały żąda kawałka chleba, pragnący szklanki wody jako wygnaniec wzdycha do ojcowskiej zagrody, więzień do wolności — jako biedna sierota tęskni za sercem matki i ojca — tak serce każdego z nas tęskni, pragnie, wzdycha za szczęściem. A jednak jakże mało jest szczęśliwych ludzi na świecie! Zabiegamy, starajemy się, pracujemy, zawsze w nadziei, oczekiwaniu, i tak całe życie przeczekując, jak dziecko, co ptaka chce złowić, staniemy nad grobem i śmiejąc wykopie nam grób głęboki i zasypie kości nasze ze wszystkimi dziejami. Czyż więc nie ma szczęścia na ziemi? Czy Pan Bóg próżno wlał w serce nasze tę chęć i pragnienie być szczęśliwym? Nie bracia moi! Człowiek będzie, może być szczęśliwym w każdym wieku, w każdym stanie, jeśli tylko chce. Nie odpychajmy tylko siebie od boskiej od siebie. Szukamy szczęścia tam, gdzie go nie ma, i dlatego nic dziwnego, że nie znajdziemy! Szukajmy tam, gdzie jest, a znajdziemy je!

Bracia moi! nie mówię do was jak do dzieci, ale jak do ludzi, którzy już myśleć, sądzić i rozumieć umieją. Patrzcie w około siebie

ten świat; jakże tam mało szczęśliwych widzicie. Sami ludzie robią nieszczęśliwymi, ale wyznać tego nie chcą. My sami sobie największkoźdymy. Szczęścia szukać powinniśmy nie zewnątrz siebie, ale sobie samych, tak jak, kto perłę chcąc znaleźć, nie będzie jej szukał w piasku na brzegach morza, ale zapuści się jak nurek w głębiny morza i tam ją znajdzie. Górnik chcący drogi kamień pozyskać, czyż szukał go na twardej powierzchni skały? Nie! weźmie lampę do rąk, zapuści się w podziemne pieczary, utoruje sobie drogę we ciemnościach ziemi, tam znajdzie nagrodę pracy swojej, tam drogi kamień będzie zyskiem jego! O bracia! bądźmy i my takimi górnikami, i wzięwszy lampę wiary do rąk, wstąpmy w serca nasze, tam znajdziemy szczęście prawdziwe, którego nikt nigdy wydrzeć nam nie może. Mogą ludzie odebrać ci majątek, mogą odebrać ci sławę, mogą cię pozbawić wolności; może cię choroba złożyć na łóżko, ale cnoty twojej, ale szlachetnych uczuć twoich, ale siły twojej, która w sercu jest, która z serca wypływa, tego nikt nie może odebrać ci nigdy nie zdola!

Będziesz miał majątek, ale czy ten majątek sam przez się cię uczęśliwi? Nigdy! bo żeby ten majątek mógł uszczęśliwić, tobyś ty człowiek bogaty musiał być szczęśliwym — a czy tak jest? Będziesz w godności, poważaniu u ludzi, ale cóż ci pomogą pochwały i czczone, jeśli sam sobą będziesz musiał pogardzać, jeśli ci sumienie nie będzie, żeś nie zasłużył na te pochwały, że ci ludzie, co cię tak chwala, albo są podłymi podchlebcami, albo cię nie znają.

Szczęście nasze jest pokój wewnętrzny, jest czystość serca, jest przekonanie o niewinności i uczciwości naszej, a droga, która do tego prowadzi, jest ściśle zachowanie prawa boskiego! Ten jest tylko szczęśliwy, kto może tak sam do siebie mówić: Jestem szczęśliwy, bo mi Bóg użył darów doczesnych, ale ten majątek co posiadam, nie jest owocem przysług drugiego, ale uczciwą własną albo ojców moich pracą nabyty! Jestem szczęśliwy, choć żyję w niedostatku i ubóstwie, bo do ubóstwa nie przyszedłem przez lenistwo, rozpustę, trwonienie, ale dlatego, że Bóg to na mnie spuścił i śmiało każdemu w oczy zajrzeć mogę! Jestem szczęśliwy, bo mnie ludzie szanują i poważają, a ten szacunek, który mi się przysług, jednak nie obłudą, podstępem, nie udaną, ale prawdziwą miłością. Jestem szczęśliwy, bo, choć obłuda i oszczerstwa padły na mnie, ale nie ma mi do zarzucenia, i śmiało w niebo spojrzeć mogę! Jestem szczęśliwy, bo Bóg, który widzi niewinność moją! Jestem szczęśliwy, bo Bóg mi służy, bo mogę pracować na chwałę Boga i pożytek duszy mojej, mogę być pożytecznym współbraciom moim i całemu krajo-

wi. Jestem szczęśliwy, bo choroba mnie dotknęła, i wkrótce mam stanąć u kresu życzeń moich — u Boga mego! Jestem szczęśliwy, bo żyję; jestem szczęśliwy, bo umieram! — O! kto tak powiedzieć może, ten znalazł szczęście prawdziwe na świecie!

Gdybyśmy szczęścia naszego z sobą nie nosili, ale to szczęście do pewnego tylko miejsca było przywiązane, wtedy, żegnając to miejsce, i szczęściebyśmy pożegnać musieli. Oto ten człowiek zmuszony porzucić rodzinny zakątek, ten dom, gdzie się wychował; łzami zalane oko zwróci do nieba, z sercem skrwawionem westchnie do Boga, porzywa za kij pielgrzyski i idzie z tem słodkim przekonaniem, że oko boskie we dnie i w nocy czuwa nad całym wszechświatem i nie opuści tego, który Boga nie opuścił. Błogość i rzewność została w sercu jego! Oto kochasz ojca, matkę, — śmierć nadchodzi, musisz ich utracić. Uklęknieś przy łóżku ich, ostatnie przyjmiesz westchnienia, ujrzyś się sierotą — może ludzie cię opuszczą! Masz ufać w Bogu, w boleści twojej będziesz szczęśliwym; powiesz sobie: mam Ojca w niebie, do krzyża uciekać się będę! Oto ten był majętny, przyszedł pożar, wylew wody, nieszczęście, i w nędzy kawałek chleba jeść musi. Jeżeli on w tym majątku całe szczęście pokładał, o! ja nieszczęśliwym się ujrzy; ale jeśli bogactwa jego w sercu były grzebane, stanie nad temi zwaliskami i pamiątkami dawnego szczęścia, otrze łzę i powie: Bóg dał, Bóg wziął; utraciłem wszystko, ale Ciebie nie utraciłem, Boga mego, a jeśli Ciebie posiadam, czegoż mi niedostaje? Ty, co ubierasz lilie polne, nie dasz zaginać dzieć Twemu! Utraciłem wszystko, ale nie utraciłem cnoty! Chcesz być cierpiał, pracował z Tobą i dla miłości Twojej — dzięki Ci! Moje szczęście nie było w tem złocie, którebym był i tak przy śmierci musiał porzucić!

O bracia moi! kto tak ma usposobione serce, czegoż się ma obawiać? On nigdy nieszczęśliwym nie jest, bo będąc dzieckiem takim jak Ojca jakim Bóg jest, nieszczęśliwym być nie może! — O! dlatego bracia, załóżcie tę posadę prawdziwego szczęścia za miłość w sercach swoich, — uzbrojcie się w męstwo, przywdziejcie przemocę miłości, miecz wiary i pancerz nadziei ¹⁾, a w wszelkiej żywej walce nigdy zwyciężonymi nie zostanieie! Bóg z wami! Amen.

¹⁾ Efez. VI. 17; 1 Tessel. V. 8.

V.

O p y s z e.

Pokora matką cnót, pycha matką występków. — Skutki pychy. — Czy i jakie mamy powody do wywyższania się? — Czem jest człowiek w porównaniu do świata tego, do innych ludzi? — Równość w grobie. — Niedorzeczność. — Pycha z maku, z imienia, urody.

Jeśli jest jaka cnota, co nas miłymi czyni i Bogu i ludziom, co nam do wszystkiego prawdziwie wielkiego, szlachetnego dopomódz może — to jest pokora, ponieważ z tej cnoty wypływa uprzejmość, godność, grzeczność, usłużność i miłość. To jest matka tych córek! — Jeśli jest jaki występki, co nas nienawistnymi czyni i Bogu i ludziom, co się staje źródłem ciągłych niepokojów wewnętrznych, co jako ogień nas pożera — to pycha i duma. Ona nas czyni przedmiotem pogardy i pośmiewiska wszystkich ludzi, bo pycha z głupotą idzie parze, i najczęściej znajdujemy pychę u tych, którzyby tysiączne mieli powody do upokorzenia się, a pokora zwykle się znajduje u tych, u których rozum, zasługa i cnota! I dlatego *kto się wynosi uniżon będzie, kto się uniża wywyższon będzie*¹⁾. Nietylko, że pycha czyni nas przykrymi ludziami, ale jest matką mnóstwa innych grzechów: pogardza innymi; cudza zasługa, pochwała dręczy ją, rozlewa krew w powątpiewanie, oczernianie, złości, i do największych zbrodni przywieść może. Pycha stawia zapórę między nami a Bogiem, wysusza wszystkie uczucia między nami a ludźmi. Ten, co pychą żyje, zawsze sam na świecie stać będzie; on prawdziwego przyjaciela nigdy nie znajdzie, bo on kochać nie umie, on tylko siebie kochać potrafi. Nie znajdzie podchlebców, zauszników, pieczeniarzy podłych, na jakich na świecie niestety nie zbywa, którzy będą potrzebować opieki jego. Nie znajdzie jego, winy i obiadów jego, ale prawdziwego przyjaciela nie znajdzie nimi nie znajdzie!

I w istocie, bracia! zastanówmy się, czy mamy choć jeden najmniejszy powód do wynoszenia się? Najpierw, czem jesteśmy? — Ludźmi! Człowiek jest to mały robaczek, co się po tym ogromie świata czołga, to jest jeden proszek nikczemny, który w powietrzu się unosi i niknie, to jest jeden listek w tej niezliczonej liczbie listków — liść zielony we wiosnie życia, liść zwiedły w starości, liść opadły po śmierci, po którym wszyscy depcą! O! jak mały zakres zabie-

¹⁾ Łuk. XIV. 11.

ramy na świecie, a jednak wynosimy się, sądzymy, że my bardzo wiele zawiśli, wiele znaczymy, że bez nas światby już zagał. A jednak, nie było nas a świat był, nie będzie nas a świat stać będzie. Tylu wielkich, sławnych ludzi, których imię rozgłoszone było na świecie, a dziś, to już ledwo kto przypadkiem na grobowcu je znajdzie. Szukają ludzie śladu wielkich miast, a znaleźć nie mogą; wielkie narody poginęły, że ledwie nazwisko do nas przeszło, a my jeszcze w próżnej dumie będziemy się nadymać?

Gdybyśmy się mogli widzieć po śmierci, upokorzyłaby się cnota nasza. Oto patrzmy: ten człowiek taki nadęty, że wszyscy przed nim aż do ziemi kłaniać się muszą; nikt mu w niczem sprzeciwić się nie odważy, wszyscy ulegać, wszyscy czołem bić muszą; najdroższe pokrywają go szaty, najwykwintniejsze potrawy na jego stole; umarł. I cóż się z nim stało? Przepyszny sprawili mu pogrzeb — jeszcze, gdyby czuł, mogłoby podchlebić dumie jego; potem wykopalili mu dół ciemny, głęboki, takiej samej szerokości, długości i głębokości, jak dla tego żebraka, co siedział u progu bramy jego — jednakowe mieszkanie dla obu; teraz dzieci skaczą i tańczą na jego mogile, a robactwo pożera ciało jego!

I człowiek, to biedne, nędzne stworzenie, którego życie jak nitka pająka wisi, który dziś jest, a jutro zginie, który tylu chorobom i nędzom podlega — człowiek jeszczeby się miał pysznić i wynosić. Ależ z czego? Może dlatego, że bogaty jesteś? Ale czyż na ten majątek zapracowałeś? Odziedziczyłeś go! jest to praca ojców i przodków twoich; a zresztą, choćbyś i sam zapracował, i to najuczciwszym sposobem -- to dobrze, to pięknie, to chwalebnie, ale czyż masz z czego się wynosić? Cóżby twoja praca pomogła, gdyby ci Bóg nie pomógł? Rolnik zorze ziemię, rzuci ziarno w ziemię, ale więcej uczynić nie może; tak i twoje prace. A zresztą, czyż tak biedny człowiek, że innej wartości nie ma jak pieniądź? Dał ci Bóg majątek, podziękuj — ale biedny ten, którego wartość i cnotę na szalkach ważyc trzeba, na którego grobie nic nie można innego napisać, jak że miał tyle a tyle rocznego dochodu.

Pysznią się drudzy z wielkiego imienia; ale niechaj wiedzą, że nosząc sławne imię, w tem zasługi nie mają żadnej, lecz obowiązkiem aby tego imienia złem życiem nie zhańbili. Nie próżnowaniem, lenistwem i rozpustą zarabiali przodkowie jego, ale cnotą, uczciwością i nabożeństwem; dla cnoty, Boga i obowiązku nie wahali się poświęcić życia, które dziś dzieci ich marnują i tracą. Wolisz, wolisz raczej wyznaczyć się imienia twego, jak żebyś je miał zhańbić złem życiem twojem?

Chwalisz się z piękności urody, twarzy swojej! Ale czemże jest ciało? Tem jest suknia dla ciała, czem ciało dla duszy. Czyż roztępny człowiek będzie się z sukni swojej wynosił? to nie jego, ale prawca zasługa. Czyż będziesz dlatego kogo szanował, że piękny ma obiór? Tak podłego serca i ciasnego rozumu nie jesteśmy, abyśmy ceniali człowieka podług sukni; a będziemyż to czynić według ciała? Jak suknię starą zrzucisz i mól ją zgryzie, tak ciało twoje w grób rzucą i robaki je pogryzą. Dał ci Bóg urodę, podziękuj i pamiętaj, zawsze młodym nie będziesz...

O bracia! zastanówmy się i rozważmy, że mamy tysiące przynależności do upokorzenia się, żadnej do wywyższenia; żyjmy w pokorze przed Bogiem, w pokorze przed ludźmi!...

VI.

O miłości Boga i bliźniego.

Przykazanie miłości Boga i bliźniego, najpiękniejszym jest w świętej waszej winności, toż zawsze pełne ma być serce wasze tej miłości. — Ale co ono nam mówi: I. względem Boga: masz Go kochać, dlaczego, jak; II. względem bliźniego: co masz kochać bliźniego, kogo mamy kochać, jak się objawia ta miłość?

Będziesz miłował Pana Boga ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej a bliźniego twego jako samego siebie. Mat. XXII. 37, 39.

Chciano, abym wam co powiedział — i cóż wam powiedzieć udało się? Ach! nic innego, jak tylko to, co Bóg zapisał na sercach waszych. Niedawno wysłyszcie z rąk tego Boga — dziećmi Jego jesteście — czyste, jasne biją dla Niego serca wasze; i to słowo Jego jasno na sercu waszem świeci w świętej niewinności waszej — i tak jasno świeciło przez całe życie wasze! — a jakie to słowo? — Kochaj Pana Boga z całego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako siebie samego.

Gdybym się ciebie zapytał, czy kochasz ojca, matkę swoją, cóż ci dziecko odpowiedziało? — Ach, kocham, kocham o ile serce

moje kochać wydola; im winnom życie moje, wszystkie pociechy i radości moje i wszystko co mam. O! prawda, prawda — ale ja tak serdecznie kochasz rodziców, jakże dopiero kochać powinien Boga twój? W miarę dobrodziejstw odebranych, rośnie i miłość i wdzięczność i przywiązanie — a jeśli tak, jakże możesz dość kochać Pana Boga? To, że masz dobrego ojca, taką matkę — i komu winno jesteś jeśli nie Bogu? o! jakże Bogu za ten dar wdzięczność być powinno! Patrz dziecko, co Bóg dla ciebie uczynił, a coś Bogu za to dało? Bóg ciebie kochał, Bóg myślał o tobie, gdyś jeszcze na świecie nie było, a od chwili narodzenia twego oko Jego od ciebie się nie odwróciło. Ty śpisz w łóżeczku twojem a oko Jego nad tobie spoczywa, a Anioł Jego przy boku twoim, aby wszelkie nocy od ciebie oddalić nieszczęścia. Ty się uczysz, a oko Jego pilnuje cię aby ta nauka była błogosławieństwem dla ciebie; ty się bawisz, a oko boskie czuwa nad tobą, aby ta zabawa nie była obrazą Jego, a szkołą twoją. I z radością i pociechą ściga cię miłość Jego we wszystkich myślach, sprawach i słowach twoich.

Ach! wtedy tylko, gdy nie wypełniasz obowiązków twoich, wtedy z gniewem i boleścią oko Jego od ciebie się odwraca. O, pamiętaj kiedy obrażasz ojca i rozgniewasz matkę, obraziłeś tego Ojca, który jest w niebie, tę Matkę, która jest w niebie. Kiedy jesteś dumne, gnuśne, niewdzięczne, wliwe, na sługi, na innych — jesteś niem dla Boga. Kiedy siostra lub brat na ciebie się żali, to przez ich usta Bóg się żali na ciebie. O! tak dobrego Boga jakże możesz obrażać i gniewać? Chcesz wiedzieć jak cię Bóg kocha? popatrz się na kołyskę Pana Jezusa i zapytaj: kto jest ta biedna dziecina tak ubogo złożona w żłóbku? A Pan Jezus ci odpowie: To ja, Bóg twój, którym stworzył niebo i ziemię i dlatego, że cię tak ukochał, stałem się dzieckiem z miłości do ciebie. Popatrz się, kto to jest na krzyżu w takich mękach? To Bóg twój, to Bóg twój! i do ciebie się odzywa: Dla ciebie, dla ciebie dałem się przybić do krzyża, aby ci otworzyć niebo — i gdybyś tylko jedno dziecko było na świecie, byłbym te wszystkie męki dla ciebie jednego poniósł. Chcesz wiedzieć, jak Pan Jezus cię ukochał? popatrz się na Przenajświętszy Sakrament na oltarzu — tu się odzywa: To ja, Pan i Bóg twój, którego niebo i ziemia nie ogarnia, ukrył się z miłości ku tobie, abyś było pokorne, ciche, łagodne z miłości ku mnie! O dziecko, młode jesteś, dopiero zaczynasz życie twoje, nie wiesz, jakimi drogami cię Bóg prowadzić będzie — o! bądź tylko za Nim szło, nikogo się nie lękaj, jaką drogą — zostawmy Bogu, ale idź za Nim, stój przy Nim, dziecko, Jego siłą mocne będzie

ko dziecko na wazkiej kladce trzyma się matczynej ręki, aby nie padło, trzymaj się Jezusa, t. j. rozkazu twoich rodziców a pewnie nie upadniesz. Proś Pana Boga, jak masz pełnić wolę Jego; oto gdyby Bóg stanął przed tobą i rzekł ci: zrób to, a nie czyni tego — byłobyś dla Boga posłuszne. Oto Bóg stoi przed tobą: słowo ojca, słowo matki — to słowo Boże dla ciebie; kiedy ich słuchasz, to Boga słuchasz; kiedy im się sprzeciwiasz, Bogu się sprzeciwiasz.

Wielką uczynił ci Bóg łaskę, dlatego ciężkiego od ciebie będzie żądał rachunku; bądźże zawsze dziecko, będąc wdzięczne Bogu — wdzięczne rodzicom swoim; nie dla nich uczynić nie możesz, ale bądź ciche, łagodne, posłuszne, a proś Boga, aby im nagroził to wszystko, co oni dla ciebie uczynili, mówiąc: Dzięki Ci Boże za to, żeś mi dał takiego ojca, taką matkę, którzy i słowem i przykładem do Ciebie mnie prowadzą. O Panie, Ty im nagrodzisz miłość ich i miłością Twoją. Błogosław ich zawsze, wszędzie i we wszystkim. O Panie, uczyni mnie błogosławieństwem dla nich, nie daj, abym na chwilę miało zasmucić serce ich, wyciskając jedną łzę z ocz ich; daj mi siłę i rozum i wolę dobrą, abym we wszystkim było posłuszne i łagodne i powolne, abym pracą moją i miłością wywdzięczyło się im. Ciebie, o Panie Jezu wezmę za wzór mój, abym było takim w domu rodzicielskim dla ojca, matki, czem Ty byłeś w domku nazaretańskim dla twych rodziców; naucz mnie być dobrem dzieckiem dla moich rodziców, a będę dobrem dzieckiem dla nich!

Ale jest na sercach waszych jeszcze jedno słowo napisane, niemniej jasne, niemniej święte, a to jest: kochaj bliźniego twego, jako siebie samego. Miłość Boga, miłość bliźniego tak z sobą są ściśle połączone, że albo obie są w sercach albo nie ma żadnej — bo kto mówi, że Pana Boga kocha a bliźniego nie kocha, kłamcą jest ¹⁾.

Miłość bliźniego to nie uczucie, co można mieć albo nie mieć, tylko nam się podoba i kogo się nam kochać podoba. Oto dziecko drogie, dlatego powinniśmy kochać, bo Bóg kazał i jak Bóg kazał kochać kogo Bóg kazał — nie dlatego, aby nam było dobrze, ale żeby z nami było dobrze, bo inaczej siebie byśmy tylko kochali, a nie bliźniego. Dziecko drogie, ty teraz masz tylko przyczynę dziękować i Bogu i ludziom, bo od Boga przez wszystkich tylko dobre odbierasz — nic nikomu jeszcze uczynić nie możesz. Staraj się więc

¹⁾ 1. Jan IV. 20.

wielką miłością to dobre nagrodzić: chcesz dobrze sobie, musisz być samo dobrem; kochaj rodziców. O! wiele to jest dzieci, które mówią, że kochają rodziców, a to tylko słowo, bo nic nie kosztuje powiedzieć: ja kocham mamę, tatę — a kiedy przychodzi to uczynić, kiem okazać, to inaczej się okaże.

Kto rodziców kocha, ten najprzód jest posłuszny, robi to co mu czynić każą, a robi ochoczo, spiesźnie, chętnie, bo posłuszeństwo z uporem, mruczeniem, krzywieniem się, leniwo, ospale, niechętnie, to jest posłuszeństwo przymusu a nie miłości — bez zasługi, bez błogosławieństwa, bez pociechy. Posłuszeństwo miłości nie czeka kilkakrotnego rozkazu, ale sercem dziecko wolę, rodziców odgadnąć powinno, w oczach ich wyczytać życzenia ich — i to nie tylko teraz, kiedy małym jesteś, ale pokąd ci Bóg rodziców zostawi. Staraj się uczynić dla nich zawsze wszystko, co wiesz, że im radość sprawi, odsunąć wszystko, co wiesz, że im smutek czyni; z nimi się smuć, z nimi cieszyć — a Bóg ciebie z nimi kochać będzie — inaczej nie. Jak ojciec, matka są błogosławieństwem bożem dla ciebie, tak ty bądź błogosławieństwem dla nich.

Kochaj braci, siostry. Jaki to smutek, boleść, widzieć dzieci jednej matki, jednego ojca, co żyją w niezgodzie między sobą; kiedy z nimi zgodzić się nie możesz, a z kim się zgodzisz? Jesteś młodsze, twoja powinność każe ci ustąpić starszym. Jesteś starsze, miłość ci każe ustąpić młodszemu — zawsze ustąp, zawsze zamilcz, zawsze przebac. a Aniołowie twoi w niebie, a ludzie na ziemi zawsze ci błogosławić będą! Bo ty nigdy nie masz przyczyny się gniewać. Jeśli ci kto coś przykrego powie, alboś na to zasłużyło, albo nie; jeśliś zasłużyło, to nie gniewać się, ale poprawić trzeba; jeśliś nie zasłużyło, to nie smuć się, ale cieszyć się powinnoś, żeś dobre, że możesz w cierpliwość się ćwiczyć. Nie znajdziesz dziecko szczęścia za domem, jeśli w domu i w rodzinie nie potrafisz go szukać, ono znaleźć i szanować!

Kochaj tych, co się twojem pod okiem rodziców trudnią wychowaniem, boś im wiele winno wdzięczności, bo tak jak ojciec, matka zastępują ci miejsce Boga na ziemi, tak oni zastępują miejsce ojca i matki; bądź dla nich uległe, posłuszne, niechaj z radością widzą na tobie pożytki pracy swojej, a jeśli ci czasem gorzką prawdę powiedzieć musieli, to nie gniewaj się; możesz się gniewać na pochlębstwo, ale za prawdę nigdy; ten nasz przyjaciel, kto nam prawdę mówi!

Kochaj sługi i domowników, nie gardź nimi, nie nadużywaj wyższości, jaką masz nad nimi; nie wchodź z nimi w żadne poufałość

przeciw woli rodziców, ale zawsze bądź grzeczne, uprzejme, wyrozumiałe dla nich, aby cię razem i szanowali i kochali i z ochotą słuchali ci. Jako mający więcej sposobności nie z twojej zasługi, ale z łaski boga do wykształcenia rozumu i serca, rozumem i sercem, t. j. dobrym przykładem i radą i nauką im przyświecaj.

Kochaj dobrych, starając się naśladować, co w nich dobrego; złych kochaj, ale unikaj i strzeż się naśladować, co widzisz złego. Jak można złych kochać? Zła kochać nie można i brzydzić się niem można, ale nad złym człowiekiem trzeba mieć politowanie i kochać obraz boży na jego duszy i krew bożą, którą jest odkupiony. Jak można go kochać i modlić się za niego? Nigdy w sercu twojem niech nie żyje, namietność, zła wola, zazdrość, nienawiść, jeśli chcesz, aby żył w niem Pan Jezus. Niech w myśli twojej nic takiego nie będzie, co byś nie chciało wyjawić przed całym światem, niech w ustach twoich nie powstanie słowo gniewliwe, obmowy, obrazy boga lub bliźniego; pamiętaj, że usta twoje poświęcone krwią Pana Jezusa, że przez nie Bóg wchodzi do serca twego. O! niech będzie zawsze czyste oko, ucho i usta i serce twoje; tak jak promień słońca przechodzi przez brudne miejsce, a nic się nie zbrudzi, tak ty, jasny promień, przejdź przez ten świat tak, aby ani Bóg ani ludzie nie mieli przyczyny skarżyć się na ciebie. Postanów mocno nigdy nie grzeszyć dobrowolnie i raczej śmierć jak grzech wybrać, nigdy nikogo dobrowolnie nie obrazić — lepiej cały strumień łez przelać, jak jedną łzę wycisnąć. Ucz się od Chrystusa być cichem i serca pokornego — znajdziesz pokój duszy twojej — pokój w sercu, pokój w boleści, pokój w życiu, pokój w śmierci, pokój w czasie, pokój w wieczności. Amen.

Mowa nad grobem młodzieńca ¹⁾.

Gorycz a słodycz śmierci. -- Grób i krzyż. — Zmarły był miłośnikiem krzyża Chrystusowego. — Niebezpieczeństwa grożące w życiu. — Grób pewną fortecą schronieniem przed wrogiem. — Tęsknota do Boga. — Ostatnie rady i napomnienia z grobu. — Pożegnanie matki, rodziców, nauczycieli, towarzyszków. — Wezwanie o modlitwy za zmarłego.

Jeszcze zdają się brzmieć w uszach naszych grobowe dzwony, które towarzyszyły zwłokom jednego z braci naszych. Jeszcze nie przyschły łzy za nim przelane, jeszcze nie zagoiły się rany, które śmierć jego tyłu sercom zadała — a oto, smutni i przerażeni, stoimy dzwoniąc powtórnie nad tym otwartym grobem, gotowym na przyjęcie drugich szczątków brata i przyjaciela naszego. Och! to miejsce, jak smutne wzrusza w sercu pamiętki! ziemia ta zroszona łzami tylu ojców, matek, braci, sióstr i przyjaciół, jak boleśnie przemawia do dusz naszych. Tu pomimo woli każdy człowiek zawołać musi: „O śmierci, jakże gorzką jesteś!“ Ale nie, bracia moi! Wzniesmy tylko wzrok do nieba, potoczmy okiem po tej ziemi: groby, prawda, ale na grobach krzyże; widok tego krzyża tę myśl katolicką, katolickim sercom nasuwa: „O śmierci, jakże słodką jesteś!“ Bo gdzie krzyż, tam nadzieja. A o ile droższą jest nad bojaźń nadzieja, o tyle droższą i śmierć na życie być nam powinna! Bo w życiu to ciągła bojaźń śmierci, w grobie to nadzieja chwalebного zmartwychwstania, ach! osobliwie dla tych, którzy pod krzyżem Zbawiciela Pana snem śmierci usnęli, którzy z życia już krzyż boleści i cierpienia w pokorze, uległości, cierpliwości nieśli za ukrzyżowanym Zbawicielem, dla tych, dla których krzyż był jedyną nadzieją, miłością, chwałą i rozkoszą.

¹⁾ Erazma Sieradzkiego, ucznia gimnazjum w Nowym Sączu. Powieść ta ukazała się tamże w r. 1845.

Do tej niestety małej liczby miłośników krzyża Chrystusowego należał brat i towarzysz nasz Erazm. Jego życie było ciąglem cierpieniem, a śmierć stała się początkiem życia jego. Umarł — i w tejże chwili skończyły się boleści, spełniły się nadzieje jego; umarł — a uspokoiło się serce jego; umarł — i połączył się z Tym, którego nad życie kochał, do którego ciągle wzdychał — połączył się z Bogiem swoim! Biedne dziecię, boleścią znękanę, na łonie najlepszej Matki odpoczęło w niebie; szczęśliwa łódka życia jego, niedawno od portu odbiła, już zawinęła do brzegów ojczystych. Ledwie bieg swój rozpoczął — i już stanął u mety; ledwie wszczął walkę z potężnym duszy wrogiem — i już wieniec zwycięstwa przyozdobił skronie jego. Ach! bo życie nasze jest walką nieprzerwaną, broń dopiero na mogile złożyć można. Wieniec zwycięstwa — to tylko trumny zdobić może wieko! Spojrzał Bóg w miłosierdziu swoim na duszę Erazma — znalazł w niej upodobanie swoje, i obrał ją sobie z pomiędzy tylu innych, *Placita enim erat Deo anima illius*¹⁾ i chciał go uchronić od wszelkich ponęt i złudzeń świata — *Properavit educere illum de medio iniquitatum*²⁾ i przysposobił dla niego schronienie pewne, spokojne i bezpieczne: *Quare munierit illum Dominus*³⁾ — tem schronieniem oto ten grób, nad którym stoimy.

Bo niema pewniejszego nad grób na ziemi przeciw nieprzyjaciołom duszy zabezpieczenia. Bo ten wróg zawzięty ściga nas wszędzie; nie zabezpieczą od niego i mury klasztorne, znajdzie on i w najodleglejszej puszczy ofiarę swoją; biada temu, kto choć na jedną chwilkę miecz z ręki wypuści; biada temu, kto zawczasie śpiewa pieśń zwycięstwa! Ale tu w grobie wszelka ustanie walka, przed bramą cmentarza, tu siła jego jest niczem; nie odwali on kamienia grobowego, nie przedrą się słowa jego przez tę garstkę ziemi; zwyciężony nieprzyjaciół broń swoją u stóp krzyża grobowego złożyć musi.

Ach, bracia! tu straszna myśl powstaje. Czyż dla każdego z nas będzie grób tym pożądanym przytułkiem? Czyż nad każdego grobem cieszyć się nam można? Dosyć, dosyć zwrócić myśl w przeszłość, przypatrzeć się śmierci i życiu tego, co w grobie spoczywa, a już zrozumieć łatwo, czy to płakać czyli radować się wypada. Jeśli w całym życiu nic zaspokajającego, nic chrześcijańskiego nie znajdziemy, jeżeli jakie życie taką i śmierć była, jeżeli niepojednany z Bogiem człowiek do grobu zstępuje, ach! wtedy, wtedy niemasz

1) Mądr. IV. 14.

2) Tamże.

3) Mądr. IV. 17.

leż dosyć gorzkich, niemasz leż dosyć krwawych. W takim razie nie masz balsamu na rany pozostałych przyjaciół, niemasz słów pociechy dla serc rozpaczających rodziców. Ale, gdy na tę spoglądamy trumnę na ten grób otwarty — o bracia! tu wpośród leż błogich i słodkich zawołać możemy: *Beati mortui, qui in Domino moriuntur*¹⁾.

Błogosławionyś Erazmie, bo życie twoje było życiem chrześcijańskim, bo śmierć twoja była śmiercią sprawiedliwego. Nie gniewał cię miłość, nie sprawiedliwość ale miłosierdzie boskie wzięło ciebie z pośród nas. Ach! zdaje mi się, że słyszę głos jego z trumny do nas przemawiający: Bracia! nie lękajcie się śmierci, ale lękajcie się grzechu, bo to tylko grzech, co śmierć straszną czyni. Cóż? czy nie tęskni serce wasze połączyć się z Bogiem? Wszak życie a nie śmierć od Niego was dzieli; lękajcie się więc, ale nie śmierci; lękajcie się grzechu! O krewni, bracia i przyjaciele! obumierajcie światu i zwoźnijcie na siebie jego ponęty; obumierajcie złudzeniom zmysłów i popędowi namiętności; obumierajcie życiu, pokąd jeszcze czas, pokąd tętno serca bić nie przestało! Tak żyjcie, aby was śmierć nie jako żyjących, ale jako umarłych świata zachwyciła. Wyprzedzajcie śmierć, aby ona was nie wyprzedziła! Bo to pewna, że kogo śmierć zastanie obumarłego życia i światu, ten żyć będzie na wieki; a kogo śmierć zaskoczy żyjącego świata i namiętnościom złym, tego na wieczną śmierć poprowadzi. *Beati mortui, qui in Domino moriuntur...* A ze złymi co będzie? *Veniet mors super illos, et descendent in infernum viventes*²⁾.

To są ostatnie słowa, krótkie ale ważne; to jest ostatnia rada; to jest ostatnie napomnienie kochanego towarzysza naszego do nas wszystkich tu zgromadzonych. Do tych słów łączy i przesyła wam ostatnie pożegnanie swoje: Matko, bądź zdrowa! matko, któraś mi życie i więcej nad życie, boś w sercu mojem dziecinnem zaszezepiała; bojaźń Boga i miłość cnoty! Matko, któraś tak święcie wypełniła ten wielki obowiązek od Boga na wszystkie matki włożony: dzieci od Boga powierzone, nie dla ziemi ale dla nieba wychowywać, nie dla świata, ale dla Boga; za wszystkie prace, trudy, ofiary i starania o kolebki aż do grobu mnie wyświadczone, dzięki ci zasylam; serce syna sercu matki wdzięczności ofiarę składa. Boś ty nie przestała być matką moją, bo ja nie przestałem być synem twoim. Osusz łzy boleści. Cóż? czy się masz smucić, że Bóg wysłuchał prośby twojej? czyż boleć, że się spełniły, i nad wszystkie oczekiwania spełniły, życzenia twoje? Szczęście moje, to było jedynem pragnieniem twojem

¹⁾ Apoc. XIV. 13.

²⁾ Ps. LIV. 16.

matko! jestem szczęśliwym, takim szczęściem, jakiego cała miłość serca twego dać mi nigdy nie mogła. Bądź zdrowa siostro! bracia bądźcie zdrowi! Wy towarzyszami nierozdzielni byliście młodości mojej. Z wami błogie, krótkie spędziłem życia mego chwile; serca nasze to były jednym sercem, myśli nasze to były jedną myślą, nadzieje nasze to były jedną nadzieją. Kochałem was w Sercu Jezusa i Maryi — w Sercu Jezusa i Maryi z wami na wieki złączonym zostanę; tam mnie zawsze szukać, tam mnie zawsze znaleźć możecie. Żegnam was przełożeni moi, coście tyle prac i trudów około mnie taką miłością ponosili ojcowską; coście czuwali nad każdym krokiem moim, bym z prawej nie zboczył drogi. Żegnam was towarzysze prac i uciech moich; żegnam was wierni domowi, coście tyle miłości i przywiązania ku mnie okazywali; żegnam was wszystkich zgromadzonych, wiernych w Chrystusie braci. Żegnam i dziękuję wszystkim za wszystkie dowody miłości, przyjaźni, opieki, których tyle, choć w krótkim życiu od was odbierałem; żegnam i przepraszam was wszystkich, jeżeli byłem komu ciężarem i przykrością. Oby o tem krótkim rozłączeniu cała wieczność nas połączyć mogła! oby nigdy, nigdy ta okropna przestrzeń, która niebo od piekła rozdziela, nie rozdzielała serc naszych na wieki! Żyćcie długo, żyćcie szczęśliwi, żyćcie tak, abyście wiecznie żyć mogli! To jedyne życzenie, to ostatnia prośba moja do was.

Lecz już nagli czas oddać ziemi to, co ziemią jest; jeszcze chwilką, a lży otarliśmy, wrócimy wszyscy do domów, do prac, do zatrudnień. Oby pamięć tego, co tu widzimy i słyszymy, utkwiała mocno w sercach naszych! oby ta trumna, ten grób otwarty otworzył także oczy nasze! obyśmy z tej szkoły prawdziwej mądrości, gdzie każdy grób jest jakoby niemym, ale wymownym mistrzem prawdziwej mądrości, obyśmy mądrzejszymi wyszli z tej szkoły! Pamiętajmy, pamiętajmy, że i z tej chwili, w której Bóg tak głośno przemawia do serc naszych, ścisły będziemy musieli zdać rachunek!

Tu więc, w tej tak uroczystej chwili stojąc nad grobem, który może wkrótce i dla nas się otworzy, ponówmy postanowienia nasze: ciennie służyć Bogu, walczyć mężnie i pokornie, znosić cierpliwie wszystko dla miłości Chrystusa, i nigdy, nigdy nie zboczyć z drogi przykazań boskich!

Jedna jeszcze krótka prośba, w imieniu towarzysza naszego, do was wszystkich tu zgromadzonych. Mamy najpiękniejszą sposobność dać mu dowód prawdziwej chrześcijańskiej miłości naszej ku niemu! Jeżeli dusza jego dla jakich niedoskonałości przechodzić jeszcze musi

przez ogień czyszczący sprawiedliwości boskiej, nieśmy jej ratunek
szczerą, gorącą modlitwą, aby jak najrychlej do chwały wiecznej s
dostała!

Przyjmie szczere westchnienia i prośby tylu serc Ten, który sa
nauczył nas przez Pismo święte: *Sancta et salubris est cogitatio p
mortuis exorare, ut a peccatis solvantur*¹⁾. Amen.

¹⁾ 2. Machab. XII. 46.

Przemówienie nad grobem studenta.

Zesłał dobry Pasterz anioła śmierci po owieczkę swoją, aby ją wziął z pośród świata tego i przeniósł w niebieską krainę, by na zarutych łąkach tej łez i płaczu doliny nie postradała życia swego, lecz odciążona idąc ciągle za Pasterzem swoim, już się od Niego więcej rozłączyć nie mogła.

Słodka to i błoga myśl! Ona przebija się jak promyk słoneczny przez chmury smutku i łez naszych. Umarł! — ach! nie umarł, ale wyprzedził nas brat i towarzysz nasz w te krainy, do których wszyscy tęsknimy sercem. Zamknęło się oko jego na ziemi, aby mógł chwale nieba oglądać; przestało bić niewinne serce jego, aby radością niewypowiedzianą się rozplywało. Nie, nie umarł brat nasz — ale żyje życiem anioła, przy tronie Ojca Niebieskiego, u nóg Matki Najlepszej!

Stojąc nad tym grobem otwartym, który wkrótce przyjmie drogie zwłoki brata i towarzysza naszego, by je przechować aż do wielkiego dnia zmartwychwstania — stojąc na tej poświęconej ziemi, stojąc w pośrodku tylu grobów, jesteśmy jakby w wielkiej szkole, w której jeżeli się prawdziwej nie nauczymy mądrości, ach! nigdzie jej nie nabędziemy. Oto ten, który przed kilkoma dniami był jeszcze współuczniem naszym, dzisiaj naszym jest nauczycielem. On do nas jakby z tej trumny przemawia: O bracia, o towarzysze i przyjaciele moi! — wy wszyscy, których miłość chrześcijańska tu sprowadziła, nie bójcie się śmierci, ale bójcie się grzechu, który ją straszną czyni! Wy wszyscy, których Pan Bóg krzyżkami nawiedza, nie troszczcie się, nie narzekajcie, bo przez cierpienie droga do chwały prowadzi. Nie Ignijcie do ziemi, ale raczej tęsknijcie do nieba; bo świat, bo życie to jest niczem — niczem wszystkie zabawy i radości jego;

biedny świat nic nam dać nie może, bo sam nic nie posiada. Al
kochajcie, kochajcie Boga — Jego tylko szukajcie — Jemu służcie
On jeden uszczęśliwić was może!

Przezemnie brat nasz te słowa do was przemawia, przezemnie
ostatnie do was zasyła pożegnanie: Bądźcie zdrowi, kochani tow
rzysze prac i uciech moich — żegnam was; odchodzę od was n
długo, ale nie na wieki!... Dziękuję wam za miłość i przychyłnoś
waszą — przepraszam was, jeżeli mimowolnie choćby najmniejsz
przykrość któremu wyrządził. Kochałem was szczerze i serdecznie
kochać was nigdy nie przestanę — prosić będę Boga i Maryę z
wami, aby, jakośmy na ziemi złączeni byli, tak też i na wieki w nie
bie połączyć się mogli. Amen.

Mowa w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Biskupa krakow. Karola Skórkowskiego¹⁾.

Jeżeli kiedy, to w tych czasach naszych, gdy Kościół Chrystusa
walczy i cierpi, a wiara w sercach wstrząśniona, nadzieja rozchwiana,
miłość otrętwiała, i szczęście doczesne i pokój domowy i zbawienie
wieczne na tak wielkie niebezpieczeństwo wystawione — jeśli kiedy
po dzisiaj, ze łzami w oczach i w sercu, wszyscy powinniśmy błagać
i prosić Boga, wedle onych słów Zbawiciela Pana: *Żniwo wprowadzić
wielkie, ale robotników mało, proścież tedy Pana żniwa, aby wysłał
robotniki na żniwo swoje*²⁾, aby wejrzał litościwie na Kościół swój i po-
słał nam licznych i gorliwych robotników z miłością i gorliwością,
nie znających żadnego innego celu w pracach, poświęceniach, usi-
łowaniach swoich, jak tylko i jedynie chwałę bożą i zbawienie dusz
świeckich!

A jako jest naszym obowiązkiem pracować i poświęcać się dla
Pana, wedle sił, możności i darów od Boga nam udzielonych,
i wielkiej pokorze i miłości — tak też, o bracia w Chrystusie! jest
naszym obowiązkiem waszym modlić się i prosić Boga, aby nam grzesznym
udzielił łask swoich i światła swego, do opowiadania słowa
życiowego, do bronięcia prawd bożych, aby wlał w serca nasze wielką
miłość i pokorę i odwagę do strzeżenia i zachowania prawa Jego
świętego — aby nas łaską swoją bronił od zuchwalstwa i podłości.
Oto takiego robotnika zesłał Pan do winnicy swojej; oto takiego ro-

¹⁾ Zmarł w Opawie 1851 r. — Mowę tę, a raczej jej streszczenie, spisał X.
Antoniewicz nazajutrz po jej wygłoszeniu na żądanie jednego z kanoników kra-
kowskich.

²⁾ Mat. IX. 38.

botnika wziął Pan z winnicy swojej. Przeniósł go z kościoła wojującego do kościoła tryumfującego, z wygnania do ojczyzny! On był ojcem, on był pasterzem naszym. Był ojcem, bo nas kochał, jak matka kocha dziecko swoje; był pasterzem, bo jako dobry pasterz czuwał nad owieczkami swemi! Słowem nas nauczał — przykładem utwierdzał — modlitwą zasłaniał! W Bogu nadzieja, że się już spełniły życzenia jego, że już dziś jest uczestnikiem chwały Tego, którego krzyż w takiej pokorze i miłości dźwigał; że już otrzymał dwojaką koronę, zasługom jego przynależną: Apostoła — bo był nim słowem; Męczennika — bo był nim cierpieniem.

Zamknęły się te oczy, które nieraz tak tęskno wyglądały w nieskończone strony; skostniały te ręce, które błogosławiąc, ku nam nieraz wyciągały; zamilkły te usta, które nieraz słowem pociechy, nauki, dobrego brej rady do nas przemawiały; przestało bić to serce, które tak gorąco Boga i nas miłowało. O! niechaj żaden czas pamięci jej w sercach naszych nie zatrze! Ale ta pamięć niech nie będzie ciężka i płonna. Pamięć cnót jego niechaj nas do podobnych cnót, gorliwości, miłości, cierpliwości pobudzi! On za życia tego tylko jedno żądał, aby zbliżony do Boga — i nas do Niego zbliżył. Tego nas żądał za życia, tego przy śmierci, tego i dzisiaj żąda. A ja z wygnania czuwał nad nami, tak i dziś z nieba czuwać nie przestaję. O! wypełnijmy te żądania jego — a to będzie najpiękniejszym cieniem jego pomnikiem. Oby stojąc przy tronie Boga żywego, mógł, wskazując na to miasto, powiedzieć: Panie! patrz, oto ten Kraków, który mi był powierzony, któregom ukochał w sercu mojem, jako matkę i dziecko — Tobie go pozyskać, to było żądaniem życia mojego. Siła Twoja, com rozsiewał, na dobrą padły niwę. Nie patrz na kłopot, który tu i owdzie się pojawia, ale patrz na ten bujny i pełny nadziei kłosa, którym się zaściela! Panie! ja posiał — Ty daj wzrost; ja pracowałem — Ty pobłogosław; ja łzami memi tę rolę oblewałem — Ty ją oblej rosą łask Twoich...

Na zgliszczach Krakowa.

Powstań Jeremiaszu — oto nowa Solima w popiołach! — Wyrok sądu bo-
żego się spełnił. — Ugodził Bóg w Polskę, w wszystkie serca katolickie. — Upo-
warzajmy się i błagajmy miłosierdzia! — Zostaw nam Panie groby i Świętych na-
szych. — Czego się Bóg od nas domaga? — Pociecha z krzyża, od Matki Boles-
nej, z grobow Świętych naszych. — Zniszczony Kraków niech zaświeci odrodzeniem.
— Modlitwa Jeremiasza.

*Komu cię przyrównam, albo komu cię
przypodobam córko Jerozolimska, z kim cię
porównam i pocieszę cię córko Syon? bo
wielkie jest jako morze skruszenie twoje,
któż cię zleczy?*

(Jeremiasza Tren II. wiersz 13).

Powstań! powstań z grobu twego Jeremiaszu proroku, weź okowy
elazne na ręce i nogi twoje, przepasz biodra twoje włosienicą i po
tłu wiekach milczenia uderz w złotą Izraela harfę! Oto masz przed
sobą nową Solimę, oto masz przed sobą lud boży, zgięty i złamany
od ciężkim krzyżem boleści i udręczenia. Patrz! oto ten Wawel, ta
święta dla Polski Syonu góra — patrz! oto ten Kraków, ta nowa
Jerozolima — w dymie i popiołach. Wieszczu boży! my
twojej nie chcemy pieśni, ale powtórz, powtórz nam ten lament nad
miastem nieszczęśliwem, a twoim słowem lzy polskie wtórować będą
popłyną z Wisłą i odbiją się w boleści!

„Jako siedzi samo miasto pełne ludu: stała się jako wdowa pani
narodów... Placząc płakała w nocy, a lzy jej na czeluściach jego. Nie
masz, ktoby je cieszył. Kapłani jego wzdychający, panny jego zne-
zone, a samą gorzkością ściśnione. Wszystek lud jego wzdychający
szukający chleba. O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, przy-

patrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja. Z wysoka puś ogień i wyćwicył mię; położył mnie spustoszoną, przez wszystkie dni żalością utrapioną!¹⁾ Tak płacze Jeremiasz.

Dwa tygodnie jeszcze nie minęło, a to miasto, poważne wieki czcigodne pamiątkami, promienne aureolą świętych Patronów narodu, których ciała tu spoczywają — w swobodzie cnoty, przemawiało do każdego serca polskiego, serca katolickiego. Bo te dwa słowa u nas dawniej zawsze równoznacznymi były — a odkądśmy je rozdzielili, rozdzieliło się i serce nasze i życie nasze. Ale jedna chwila, jedna chwila, a wszystko się zmienia. Ta nieszczęściem ciężarna chmura, jako zwiastunka gniewu bożego, grożąc i przestrzegając, nieraz już przesuwiała się ponad głowy nasze, ale myśmy na nią w zapamiętaniu naszym nie zważali. Dziś wyrok sądu bożego na nas się spełnił. Jedna chwila — to wiek cały. Wstrzęsły się mury, co to twarde mury, wałnicom czasów stawiały czoła — i wstrzęsły się kości nasze, runęły te gmachy święte, bo zbezczęściła je pycha i niedowiarstwo. Wygorzały płomieniem ołtarze Pańskie, bo wygorzały i ostygły serca, nie chciały być ołtarzem bożym; jako wody nie stało do gaszenia ognia²⁾, tak i łez nie stało do gaszenia ognia złości naszych!

I dziś cicho w tem mieście — ale cicho i w grobie. I dziś pusto w tem mieście — ale pusto i w grobie; garść popiołów — grobu ozdoba! O miasto tylu Świętych Pańskich! o miasto tylu pamiątek chwały i boleści! o matko ziem polskich! — o! w jaką dziś grubej stoisz przed nami żalobie! Twoje pamiątki, to garść popiołów, twoje nadzieje z dymem znikły. Tyś było matką naszą, dobrze tu było modlić się, dobrze tu nam było marzyć — dobrze nam było płakać. Ugodził Bóg w Kraków, a tem samem ugodził w każde serce polskie, boć on to był sercem Polski. Ugodził Bóg w Kraków, a tem samem ugodził w każde serce katolickie, bo w twoich murach przechowywała się jeszcze stara polska wiara.

Tyś Krakowie był jakby jedna wielka, święta myśl, jakby jedna potężne, zdrowe ciało. Ale ta myśl z dymem świątyń Pańskich do niebu uleciała. Ale to ciało runęło z murami gmachów; oby i nasza myśl ku niebu się wzniosła, oby i nasze kolana na tych gruzach się ugięły i w popiołach tych zagrzebały się korne czoła! O! tym popiołem posypawszy głowy nasze, wołajmy: Panie! zlituj się nad nami!

¹⁾ Tren. Jerem. I. 1—13.

²⁾ Przecież Wisła tak blisko płynęła? Ale nie było dość naczyń i ludzi do noszenia! — To fakt smutny.

O Panie! myśmy nie warci zlitowania Twego, bośmy zakon Twój opuścili: *źródło żywej wody*. I dlatego, jakby na puszczy, wyschły lasy nasze i staliśmy się *jako ziemia bez wody Tobie*¹⁾, bośmy Cię oochać nie chcieli. Panie! dzięki Ci składamy za tę resztę miasta, żeś ją ocalić raczył, dzięki za ten przybytek czci N. Maryi Panny, ocalony, który Ona jak i innych parę domów, wśród innych płonących, naszczem swojej opieki osłonić raczyła. Łączymy dzięki nasze z tą bezkrwawą ofiarą Jednorodzonego Syna Twego, którą Ci w tej świątyni uroczyście dziś składamy. A z dziękczynieniem zanosimy prośbę: Panie, zlituj się i nie karz nas w przyszłości naszej, nie odbieraj nam przyszości naszych — oszczędź kościoły nasze, oszczędź groby ojców i matek naszych, bo w tych kościołach, w tych grobach — tleje iskra nadziei nawrócenia naszego.

Panie! czyliż nie wysłuchasz jęków serc naszych? Wszak myśmy dzieci tych ojców, którzy w tych kościołach niegdyś głosili niebu zwycięstwo za pomocą Twoją, nad nieprzyjacielem wiary Twojej świętej, a zwycięstwo łzami i krwią ich okupione. Panie! zostaw nam te groby, aby nas śmierć nauczyła życia, aby groby zostały kołobką dla nas! Ale tu więcej jak groby — tu są serca piękne, wielkie, które Tobie wiernie biją, które się nie lękają męczeństwa, wszelkiego prześladowania dla Imienia Twego, ale wiernie i mężnie wyznają, że są dziećmi Twemi, — serca, które się nie wstydzą Ciebie i Kościoła Twego.

Panie! tu więcej jak groby — tu spoczywają ciała wybranych świętych sług Twoich. Oni kochali Polskę, za nią prosili i żebrali miłosierdzia Twego, a dziś proszą i żebrają o zlitowanie u stóp Majestatu Twego, duchy ich unoszą się nad tem miastem. To Stanisław, biskup nasz i męczennik, wyciąga z Wawelu błogosławiące ręce za swoim Krakowem; to Jacek patrzy na te okopciałe domu swego mury, w których przez tyle wieków grzmiała chwała boża. Polsko! ognij kolana przed królową twoją — patrz! to Salomea unosi się nad rozburzonym domem, ale płomień nie ważył się nawiedzić kalicy jej. To Szymon, ubogi zakonnik, którego głos grzmiał niegdyś, o pokuty wzywając, po rynkach i ulicach Krakowa; to Jan Kanty, droga perła w koronie świętej chwały polskiej; to te całe zastępy — w purpurze i siermiedze, w habicie i pancerzu — otoczyli Cię nieidomie, wstawiając się o zmiłowanie Twoje. Ach! gdyby oni płakać mogli, gorzka by łza nad tobą zapłakali, wołając chórem: Jeruzalem,

¹⁾ Ps. CXLII. 6.

Jeruzalem! O Krakowie, Krakowie! nawróć się do Pana i Boga twój!

Powstań, powstań z grobu twego ducha Jeremiasza proroka i włóż żelazne na ręce i nogi twoje okowy i przepasz włosienicą biodra twoje i powiedz, powiedz, czego żąda Bóg od nas, dla przestawienia błagania gniewu swego?

O bracia! w wielkiej chwili niechaj się wielka w sercu naszym rozbudzi, myśl szczerego powrotu do Boga. Pokład my nie zawołamy z serca: *Panie zgrzeszyłem! Peccavi Domine!* — potąd nie posłyszmy głosu miłosierdzia bożego. A więc precz od nas, precz od nas dawna lekkomyślność, precz niewiara, precz duma i nienawiść, precz rozpusta i zbytek! Niechaj to nieszczęście, które starło siłę mięsną, rozwinie siłę ducha, siłę czynnej miłości bratniej w tych, których Bóg ocalił; siłę zaś cierpliwości i zgadzanie się z wolą boską w tem, co Bóg dokonał — a jako fenix niechaj z tych popiołów i gruzów odrodzi się nowy duch, nowe życie w piersiach naszych i powstanie nowy Kraków, za boskiem błogosławieństwem, wspólniejszy od spalonego. Jako moc ognia rozkruszyła te kamienie, niechaj moc miłości rozkruszy serca nasze, niechaj runie ten mur grzechu, co nas dzielił od Boga. Nowy świat, nowe życie niech tam powstanie, gdzie dzisiaj zgroza, śmierć i zniszczenie panuje. Oby wszyscy nad zgłiszczami bratnie pojednania podali sobie ręce! a jak płomień kruszce rozmaite w jedną przetopi bryłę, tak niechaj wszystkie serca staną się jednym sercem, a to serce niechaj zawoła w pokorze i żalu: Panie! straszny jesteś w sądach sprawiedliwości Twojej, ale miłosierdzie Twoje nadewszystko! — Ty rzekłeś: *Ecce novum facio omnia!* ¹⁾ Uczyrżę i nowe serca nasze.

Żądacie jeszcze słowa pociechy? Szukam jej z prorokiem: *Quomodo consolabor te?* On jej nie znalazł w zakonie Mojżesza. Ja pokazę ją wam, bracia drodzy, blisko i bardzo blisko. Choć ja ze siebie nie mam dla was słowa pociechy, ale dla jej znalezienia rad bym was poprowadził w świętą pielgrzymkę od grobu do grobu ŚŚ. Patronów waszych, aby na zimnym kamieniu zimniejsze rozgrzać serce, aby z grobów tych dla nas płomień zabłysnął nadziei. Jest wśród nas ten, który jeden pocieszyć może. Oto patrzcie: źródło pociechy na krzyżu — głęboka tajemnica, z krzyża tylko dla nas pociecha. Patrzcie i przypatrzcie się — i słuchajcie. Oto te rany otwarte, oto te usta najwspanialsze, krwią do was mówią — a przy tym głosie każdy głę-

¹⁾ Apoc. XXI. 3.

umilknąć musi. Ale my tych słów nie rozumiemy, chyba tylko sercem. Ale serce głuche, w którem jest grzech. Pokąd my nie zawołamy: *Panie zgrzeszyłem!* — potąd nie posłyszym głosu miłosierdzia bożego!

O! ja nie mam, nie mam dla was słowa pociechy, ale wskażę wam na Matkę boleści pod krzyżem stojącą: ta was pocieszy, jeśli Ją znacie jako Matkę Boga, jeśli Ją kochacie jako Matkę waszą! I ta Matka widzi Kraków w żałobie, widzi miecz w sercu jego, a ten Kraków Ją czci i wielbi, a ten Kraków niedawno temu brzmiał odgłosem chwały Jej. Ona to widzi i boleje i wstawia się za nim u Boga i żębrze i prosi o zlitowanie u Syna. A ten jest wśród nas — Bóg nasz i Pan nasz jest wpośród nas! Ten co nas nawiedza, Ten tylko sam pocieszyć może i chce. Oto woła do każdego z nas: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę*¹⁾. Obciążeni grzechem, chodźcie do mnie, a ja was rozwiążę! O bracia! teraz chwila może od Boga naznaczona, do odnowienia nas samych w duchu pokuty, a ten krzyż, który na nas padł tak boleśnie, stanie się krzyżem zbawienia naszego! Zabrakło wody do gaszenia ognia, bośmy nie mieli łez pokuty; zabrakło rąk do roboty, bo skąpa była ręka dla bliźniego; zabrakło niestety i serc, bo serca nasze puste były w miłości Boga i bliźniego! Nie dawno, nie dawno temu świecił Kraków płomieniem zniszczenia — o! niechaj dziś zaświeci światłem odrodzenia! Niechaj uczy całą Polskę, jak kochać, jak cierpieć ma! Powstań, powstań duchu Jeremiasza proroka, weź okowy żelazne na ręce i nogi twoje, przepasz biodra twoje włosiennicą, uderz w złotą Izraela harfę — a my żalobną odmówim modlitwę twoją — nad gruzami tej nowej Jerozolimy naszej.

„Wspomnij Panie, co się nam przydało; wejrzyj, a obacz zżywość naszą. Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, sierotami zostaliśmy bez ojca, — matki nasze jako wdowy. Wodę naszą piliśmy za pieniądze, drwa nasze za pieniądze kupowaliśmy. Ustało wesele serca naszego — odmienił się w żałobę śpiew nasz. Spadł wieniec z głowy naszej; biada nam, żeśmy zgrzeszyli. Dlatego stało się smętne serce nasze, dlatego zaćmiły się oczy nasze — a Ty, Panie! na wieki trwać będziesz, stolica Twoja do narodu i narodu. Czemuż nas zapominasz, opuszczasz nas na długość dni? Nawróć nas Panie ku sobie, a nawrócimy się²⁾. Amen.

¹⁾ Mat. XI. 28. ²⁾ Tren. Jerem. V. 1—21.

Cztery nauki przy rozpoczęciu odbudowania spalonego kościoła OO. Franciszkanów krakowskich¹⁾.

I.

Ten kościół był przez długie wieki domem całego narodu. — Stracone drogie pamiątki. — Polska nie da upaść kościołom swoim. — Zakon Seraficki w kraj naszym. — Zapowiedź trzydniowego nabożeństwa.

W imię Boga w Trójcy świętej jedyne go, na cześć i chwałę tej Matki bolesnej, przed której stoimy obrazem, i wszystkich Patronów i Patronek kraju naszego, rozpoczynamy dziś odbudowanie tej zgorzałej świątyni Pańskiej! Bo jeśli wszelka sprawa ludzka od Boga się zaczynać powinna, — o! to tem więcej każda sprawa na cześć boską przedsięwzięta, od Boga się rozpoczynać, w Bogu się rozwijać i na Bogu kończyć się musi.

Nad gruzami niejednego spalonego domu stoi nieszczęśliwa rodzina: matka pogląda na dzieci i gorące łzy płyną z oczu jej; w bolesnem milczeniu pogląda mąż na żonę, a ona to milczenie w głębokości duszy rozdartej pojmuje.

Patrzą na te mury rozburzone, w których tyle błogich, świętych chwil spędzili. Ach to wszystko minęło! czyż przynajmniej nie pozostała jakakolwiek dla serca pamiątka, choćby jedna książeczka, jeden obrazek, jeden kwiateczek? Szukają w gruzach, jakby skąpiec złota, tych pamiątek; na próżno! Popiół, zimny popiół, i nic innego tylko popiół!

Nad gruzami wygorzałych świątyń Pańskich stoi wielka, nieśmiertelna rodzina, i płynie łza po jej licu, i głębokie jak śmierć

¹⁾ W kaplicy Matki Bolesnej, 22. sierpnia 1850 r.

w duszy jej milczenie! I przypomina sobie życie tu przeżyłe; ale to nie życie kilku chwilek: to życie sześciowiekowe.

Bo tą rodziną, to naród cały; i przypomina sobie na te wszystkie łaski i pociechy, jakie tu odbierała. Bo w tym domu mieszkał Pan wielki i potężny na poratowanie każdego nieszczęśliwego, i do tego domu każdy miał przystęp, bo to dom ojca, bo to dom matki: bo kościół jest domem narodu, jest sercem narodu.

A dzisiaj ten dom tak pusty i głuchy! Czyż takim zostanie? Czyż suchem okiem i zimnem sercem będziemy patrzeć na te zwaliska? Czyż obojętnie będziemy się przysłuchiwać, jak kamyk po kamyku, cegielka po cegielce, odrywać się będą od tego sklepienia, aż pokąd wszystkie mury nie runą? a na tych murach dzikie porosną zielska i zimny mech pokryje te zgliszczą, gdzie wonne lilie otaczały Przenajświętszą Hostyę? Księżyc świeci blady przez te groźne wyłamy, gdzie nie dawno temu lampka przed Przenajświętszym świeciła Sakramentem? Czyż tam, gdzie mieszkał Bóg nasz i Pan nasz, puszczyk grobowy w szczelinach muru będzie zakładał gniazdo swoje? Czyż tam, gdzie szumiały organy i śpiew ludu całego, dziś nietoperz piśkiem swoim przerażać będzie przechodnia? Czyż tu już nigdy ludzka nie postanie noga? Czyż tu już żadna łza tych kamieni nie pokropi? Czyż serce ludzkie więcej tu bić nie będzie?

O nie! Polska nie da upaść kościołom swoim, odbuduje je silną ręką i silniejszym sercem! Podzieli się z Bogiem ostatnim groszem swoim, choćby każdy grosz łzą miał być okupiony!

Ojcowi i matki wasze wystawili ten gmach, a ileżto już pokoleń błogosławiło im? Trzy razy ten kościół w przeciągu sześciu wieków zgorzał, trzy razy (a raz ostatni składkami wiernych 1672 r.) odbudowany został. I dziś tak będzie: odbudujem ten kościół w pokorze, uznając niemoc naszą; w miłości, czyniąc to jedynie na chwałę Bożą; w nadziei pomocy boskiej i wiernych dzieci Kościoła, a przyszłe pokolenia w późne jeszcze lata błogosławić nam będą!

Ale czyż ten kościół był wyłącznie Krakowa własnością? O nie! cała Polska miała do niego prawo; on ma do niej całe prawo. Bogaty i ubogi, z najdalszych Polski przybyły tu okolic, znalazł te bramy dla siebie otwarte: ubogi i bogaty niechaj ma rękę otwartą na odbudowanie tych murów. Kraków sam nie podoła. O! Kraków już wiele łez otarł, wiele serc pocieszył, bo Kraków wie, co to cierpienie; bo Kraków, gdyby nie kochał i nie cierpiał, toby przestał być Krakowem!

Sześć wieków się kończy, gdy po raz pierwszy dzwon na te wieży zadzwonił, i tłumnie zebrany lud po raz pierwszy, korząc się i błogosławiąc, powitał tę świątynię Pańską! i popioły tych sześciu wiekowych pokoleń rozwiały się po świecie, i imiona ich zaginęły, ale tutaj nie ustaje ciągle za nich modlitwa i ofiara! I wkrótce ten dzwon, da Bóg! na nowo zadzwoni, i tłumnie zbierze się lud korny, błogosławiąc Panu, do tej na nowo odbudowanej świątyni Pańskiej, i wstąpi w grób niejedno pokolenie, i popioły rozwieją się po świecie. A tu trwać będzie ciągle modlitwa i ciągle ofiara!

W sześć lat po śmierci św. Franciszka z Assyżu, w rok po śmierci św. Antoniego z Padwy, na prośbę Grzymisławy, matki, Bolesław Wstydlivy sprowadził do Polski ten zakon Ojca Serafickiego, który tak prędko się zaojczyził, rozkrzewił po naszej ziemi, — tak jakby z serca naszego wypłynął, i na cztery ramiona rozdzielony, objął radośnie kraj cały.

Z kosturem w ręku, z kapturem na głowie, z różańcem u boku i z tem świętem słowem: *Pokój domowi temu!* przepielgrzymował wzdłuż i wszerz biedny kwestarz Koronę i Litwę. Zamki bogatych i chaty ubogich z równą przyjmowały go gościnnością; on miał zawsze słowo boże, słowo nauki i pociechy w podarku, a odbierał dary materyalne, którymi pożywił się i ubogi przy furcie klasztornej. Kolatał u tych bram i bogaty i ubogi: pierwszy o chleb anielski, drugi o chleb ludzki; i pierwszy i drugi pocieszony i nasycony odchodził.

Dziś wszystko się zmieniło: ostygła wiara, a z wiarą i miłością. Ach! ten łańcuch, który serca łączył, osłabł, ale nie pękł, wspólne boleść go wzmocni.

W nieszczęściu to serca podają sobie dłonie. Datki dobroczynne i dziękczynne modlitwy staną u stóp Syna i Matki, tej Matki, która z tego obrazu tak boleśnie na nas patrzy, jakby mówiąc: O, nie masz, nie masz już w tym domu Syna mojego!

Pod opiekę więc tej Matki udajemy się; i aby wyżebrać zlitowanie Jej nad tym odbudować się mającym kościołem, odpawim na tych kruzgankach trzydniowe nabożeństwo, na które w imieniu tej Matki Bolesnej wszystkich was zapraszamy. Amen.

II.

Dziecko czuwające przy zmarłej matce; my w tym spalonym kościele. — Strata innych domów, a strata kościołów. — Trzy kaplice nieuszkodzone z rozkazu Bożego. — Matka Boża Bolesna. — Tajemnica krzyża. — Gdzie miłość, tam pokora. — Nie dosyć, nie tylko rozumem ale i sercem, znamy Maryę. — Szukajmy Jej, a znajdziemy prawdziwą naukę i pociechę.

Dziecko przy zmarłej matce, pokąd jej do grobu nie złożą, nie opuszcza ciała jej, ale klęczy u jej stóp i gorącymi łzami chciałoby rozgrzać te odrętwiałe członki; słucha, czy choć raz jeszcze nie uderzy to serce, czy choć raz jeszcze na tych bladych ustach uśmiech się nie zabłąka, czy choć raz jeszcze oko miłośnie się nie otworzy; i całuje te ręce jakby żebząc o jedno jeszcze błogosławieństwo; klęcząc u stóp jej, modli się biedne dziecko i przypomina sobie te wszystkie chwile z matką, przy matce spędzone, a te chwile były tak święte, a z tych chwil tylko pamięć w duszy, tylko ból w sercu pozostał. Oto tą matką dziś stał się dla nas ten kościół; my temi dziećmi jesteśmy!

Pada niejedna łza na te zimne kamienie; słucha dusza, czy się nie odezwą te dzwony w czasie ofiary, czy nie zahuczą te organy, czy te mury rzewnemi nie uśmiechną się do nas pamiątkami? Ach na próżno! Jako kościotrup sterczą te ogorzałe mury i milczą milczeniem grobowem. I patrząc w koło siebie, przypominamy sobie nie na jedną chwilę, którąśmy w tej świątyni spędzili, i na te wszystkie modlitwy nasze, cośmy u stóp krzyża składali, a po rzewnej modlitwie, otarłszy łzę, oko nasze spoczywało na tych misternych stalach, na tych obrazach, na tych marmurowych kolumnach. Ach! tu wszystko było tak święte, tak piękne! Ogień w jednej chwili zniszczył te pamiątki, a czas zatrze je w pamięci naszej.

Przemija postać świata tego, Bóg jeden trwa na wieki. Czemu przechodząc koło spalonych gmachów, chociaż widok ich boleśnie serce porusza na pamięć tych, którzy tyle szkód ponieśli, jednak przechodzimy mimo i nie wstąpim i nie wchodzimy w te mury rozwalone i odarte ze wszelkiej ozdoby swojej; ale przechodząc koło kościoła, to pomimowolnie jakaś wyższa siła nas wstrzymuje i wprowadza w te święte przysionki? Dla czego? Ach! bo jeszcze jest wiara w sercu nawet u tych, którzy do tego przyznać się nie chcą. Bo tamte gmachy, to były domy ludzkie; a kościół ten, to jest dom Boży. Bo strata tamtych była stratą osobistą, strata kościołów jest boleścią ogólną w narodzie katolickim. Dom każdy ma swego właściciela, który się o to troszczyć będzie, aby go odbudował; kościół

nie jest własnością prywatną, ani tych zakonników, którzy dziś są a jutro umierają; oni są stróżami kościoła swego, ale kościół jest własnością całego katolickiego narodu, a właściciel potężny, bogaty, i nie da upaść domowi swemu i ofiar szczędzić nie będzie: bo on do ofiar przywykł, bo całe życie jego jest ciągłą ofiarą.

Oto, gdy Bóg polecił w niepojętych dla nas sądach swoich płomieniom, aby zniszczyły świątynię Jego, nakazał, aby nieuszkodzone zostawił te trzy kaplice; napróżno jak wąż zdradliwy wsunął się płomień do kaplicy *Męki Pańskiej*, i w popiół przemienił katafalek, poduszki na ołtarzu popalił — moc Boża stłumiła moc ognia.

Poczuliśmy całą klęskę, jaką ten pożar wyrządził miastu naszemu; ale jaką siłę Bóg z tych popiołów wywoła, jakie światło z tej grobowej zabyśnie nocy, jakie z tej śmierci życie się rozwinie dla nas? — tego nie wiemy, ale w pokorze i cierpliwości i pokucie czekajmy na zlitowanie Boże. Płomień gniewu Bożego zburzył to miasto; oby płomień miłości Bożej odbudował serca nasze!

Trzy kaplice pozostały nam z tej świątyni, trzydniowem uczcijmy je nabożeństwem. Oto najpierw zwróćmy oczy, lub raczej zwróćmy serca na ten obraz Matki Bolesnej, przed którym ta wielka mszy św. odbywa się ofiara. W szczęściu wołamy do Niej: Królowo wyznawców i dziewic, módl się za nami! W boleściach ciała i duszy żebrzemy od Niej: Królowo męczenników, módl się za nami! Oto stoi przed nami ta Matka Boga naszego, ta Matka nasza, a na twarzy Jej boleść, a w sercu Jej miecz. Błogosławiona ta włócznia, która przebiła bok Syna Twojego, o Maryo! błogosławiony ten miecz, który przeszył Serce Twoje, o Maryo! bo w tej ranie otwartego serca Syna Twego jest dla nas przystęp do serca Twojego, o Maryo, Matko nasza! Jakaż matka macierzyństwa swego nie okupiła boleścią? a macierzyństwo Maryi zasięga do wszystkich miejsc, do wszystkich czasów; dlatego też i boleść Jej tak wielka była. „Jako morze skruszenie twoje“¹⁾.

O! gdybyśmy więcej żyli życiem wiary i miłości, tobyśmy lepiej pojmowali tajemnice krzyża Chrystusowego, tajemnice miecza Maryi. Nie pojmujemy tajemnic krzyża, bo nie chcemy być dziećmi krzyża, nie chcemy być dziećmi Maryi! Dlatego też i własnego krzyża dźwigać nie umiemy! Kiedy szczęście nam sprzyja, jesteśmy silni, ale siłą pychy; kiedy krzyż na nas padnie, i siła nasza upada, bo siły naszej nie w pokorze szukamy, a ona tam tylko jest.

¹⁾ Tren. Jerem. II. 13.

Miłość mocna i wszechwładna; a gdzie miłość tam i pokora. „Oto ja służebnica Pana mojego, niech mi się stanie wedle słowa Twego!” te krótkie słowa, to jest treść całego życia Maryi — i twego życia, jeśliś dzieckiem Maryi, stać się powiniy.

Oto ja służebnica - jak głęboka i wielka pokora! *Pana* -- jaka chwala i godność! O lepiej tobie być służebnicą Pańską, niżli panią świata! Bo służebnictwo Pańskie kończy się na chwale wiecznej, a państwo świata na wiecznem upokorzeniu. O ty! której Bóg dał majątek, urodę, imię i talenta, pamiętaj, że od Boga ale nie od świata to masz i na boską ale nie na świata użyj tych darów chwałę. Jesteś służebnicą Pańską, a gdzie Pan, tam i sługa być powinien: Pan na krzyżu i sługa pod krzyżem! — Jesteś dzieckiem Maryi — tam gdzie matka, tam i dziecko być powinno: Matka pod krzyżem i dziecko pod krzyżem. Na krzyżu dopiero oddał nas Zbawiciel pod macierzyństwo Maryi, abyśmy Matki gdzieindziej nie szukali jak tam, gdzie nam matką została!

Zanadto żyjemy ciałem, abyśmy poznali, co z ducha jest. Marya stała się dla nas ideą, jest ona matką wyobraźni, ale nie serca naszego. Zbliżyliśmy się do Niej bardziej myślą jak sercem, i dlatego chociaż często o Niej i mówimy i myślimy i piszemy, obcą dla nas została; i dlatego boleści naszych Jej boleścią, radości naszych Jej radością poświęcić nie umiemy. Wszystkie rodzaje boleści i cierpień przeszedł Zbawca świata, a te wszystkie boleści ponawiały, odzywały się w sercu Maryi; bo boleść dziecka jest oraz i boleścią matki. Każdy z nas tu zgromadzonych ma swój krzyżyk osobisty. Marya jako Matka nas wszystkich, wszystkie krzyżyki nasze w duszy swojej nosiła; czemuż do Niej o pomoc zawołać nie chcemy? Ma Ona pociechę na każde strapienie!

Jesteś biedny, ubogi? Szukaj Maryi przy złóbkku w stajence betleemskiej! Jesteś prześladowany od ludzi? Towarzysz Maryi w ucieczce do Egiptu. Jesteś opuszczony od świata? Stań z opuszczoną pod krzyżem Maryą. Wszędzie w każdym życia stosunku znajdziesz Ją, bo Ona wszędzie jest, tylko nie tam, gdzie jest grzech; a kto Jej w grzechu szuka, ten Jej nie znajdzie; nie znajdziesz Matki, pokąd się nie pojednasz z Synem!

III¹⁾.

Nasza płynące z każdej kropli krwi z każdej łzy Zbawiciela. — Bez rozmiennia tajemnicy krzyża nie nigdy dla Boga nie uczynimy. — Kościół różnem: uroczystościami tajemnicę tę przypomina. — Bractwo męki Pańskiej w Krakowie. — z obumarciem wiary obumiera życie z wiary się rozwijające: misną dawne pobożne wyznaje i obrzędy. — Starodawne napomnienie przy wchodzie do tej kaplicy. — Pamiętaj, że umrzesz! — Życie wedle przykładu danego przez Chrystusa broni od bojaźni śmierci.

Przenieśmy się dziś myślą o kilka kroków od nas, do tej kaplicy męki Pana i Zbawiciela naszego, na której uczczenie poświęciliśmy to dzisiejsze nabożeństwo.

Rozpamiętywanie gorzkiej męki Jezusa Chrystusa to jest księga niewyczerpaną mądrości i miłości; tu tylko możemy się nauczyć, jak cierpieć, jak kochać, jak przebaczać powinniśmy. Każda chwila z czasu tej gorzkiej męki, każdy ustęp z historii jej — jako nam jest opisany przez ewangelistów — to tajemnica święta, wielka; jedna z drugą się łączy jako w łańcuchu ogniwo do ogniwa: każda kropla Zbawiciela, począwszy od tej pierwszej, która w Ogrojcu w czasie tej walki wewnętrznej wystąpiła na święte ciało, aż do tej kropli ostatniej, która się wysączyła z otwartego włócznią Serca, każda łza, która z Boskiego potoczyła się oka: i nad grobem Łazarza, i nad murami Jerozolimy, i na drzewie krzyża, o której wspomina Paweł św., — każda mówię, kropla krwi, każda łza jest księgą, księgą pełną tajemnic, jest przedmiotem dostatecznym do rozmyślenia na całe i najdłuższe życie.

A jednak, o! jakżeto bolesne uczucie serce napelnia, kiedy widzimy, że ta księga dla tyłu jest zamknięta, bo zamknięte oczy do czytania, bo zamknięte uszy do słuchania, bo zamknięte serce do kochania! O! jakże jest wielu takich, którzy w krzyżu nic innego nie widzą, tylko dwa kawałki drzewa; którzy w Zbawicielu świata nie widzą nic innego, tylko człowieka, który umarł za prawdę, ale tego nie chcą uznać, że umarł za grzechy nasze i że był Bogiem. I przechodzą koło krzyża, a serce ich twarde i kochać nie umie, nie chce, a dusza ich harda korzyć się nie wydola.

Nie uczynimy dla Boga nigdy żadnej ofiary, pokąd nie pojmujemy wielkiej na krzyżu za nas spełnionej ofiary, pokąd nie pojmujemy tajemnic męki Chrystusa, pokąd łza żalu nie wysączy się z oczu

¹⁾ W kaplicy „Męki Pańskiej“.

naszych. I dlatego Kościół z taką miłością stara się o to, aby ten obraz męki Chrystusowej stał nam żywo i często przed oczyma, i rozmaite w tym celu postanowił nabożeństwa. Wszędzie i w różnych kształtach ta figura krzyża pojawia się nam: krzyż na wieżach kościelnych, krzyż na ołtarzach Pańskich, krzyż na koronach i mitrach, krzyż przy kołobce, krzyż nad grobem człowieka krzyż z drogich kruszców i kamieni misternie wyrobiony, krzyż z prostego wyciosany drzewa, i nie znajdziem może jednego katolickiego domu bez tego znaku zbawienia; — daj Boże! abyśmy nie znaleźli jednego katolickiego serca, na któremby krzyż nie był wypiętnowany! Na uczczenie tej pamiątki męki Zbawiciela świata Kościół tyle uroczystości postanowił: Znalezienia krzyża, Podwyższenia krzyża, i ten czas czterdziestodniowego postu poświęcił rozmyślaniu o Męce Pańskiej; i obchodzi kościelną uroczystością pamiątkę tych pięciu ran; i tych gwoździ, którymi były przebite ręce i nogi Zbawiciela świata; i tej korony cierniowej, która poraniła najświętsze skronie Jego; i tej włóczni, która przebiła bok Jego; i tego prześcieradła, w które obwinięto ciało umarłe; i tego grobu, do którego je złożono; i czci osobnem nabożeństwem ten pot bolesny w Ogroju; i tę krew najświętszą za nas przelaną; i stawia te drogi krzyżowe — jednym słowem, nic nie zaniedbuje, aby nam wrazić aż w głąb serca ten obraz męki Zbawiciela, jako najdzielniejszy środek do obudzenia w nas miłości przez żal i politowanie.

Na uczczenie tej pamiątki Męki Pańskiej ufundował Marcin Szyszkowski Biskup krakowski tę kaplicę zmiłowania Chrystusa (*Compassionis Christi*), a w 1595 r., 7 lipca, w tenże sam dzień i o tejże samej godzinie, kiedy Władysław IV się urodził, wprowadził tu *Bractwo Męki Pańskiej*, i Władysław pierwszym tegoż bractwa został opiekunem. To Bractwo od Ojca świętego Klemensa VIII potwierdzone, otrzymało wielkie odpusty i przywileje, i dawniej co rok w wielki piątek miało prawo uwolnienia jednego więźnia na śmierć skazanego. Poważnie i uroczyście odbywało się tu nabożeństwo w czasie wielkiego postu, a w każdy piątek jeden z kapników stojąc przy wchodzie kaplicy, witał każdego wchodzącego temi słowy: *Pamiętaj człowiecze, że umrzesz!*

Ustał już ten święty obyczaj, a ustał w tych czasach, gdzieby to wspomnienie o śmierci bardzo pożyteczne i zbawienne było dla nas wszystkich. Ten głos z pod czarnej kapicy jakby głos grobowy wstrząsłby nie jednym sercem, nawet tych, co to bardzo się wynoszą siłą swoją duchową i nie boją się śmierci dlatego, że o niej nie myślą, tak, jak przeciwnie sprawiedliwy dlatego się śmierci nie boi, bo

o niej często myśli, lub raczej grzesznik dlatego o śmierci nie myśli, bo się boi, aby się jej nie bał. Wszystkie święte zwyczaje i obyczaje pomалу ustają, i to życie wewnętrzne wiary już ani czynem, ani słowem, ani uczynkiem tak się nie objawia, jak się dawniej objawiało. Chcąc zostać wyłącznie duchowymi, ale bez ducha, zostaliśmy zupełnie materyjalnymi; i to życie wiary, pełne obrazów i uczucia, już nie ma dziś zewnętrznego odbicia, a cała duchowość nasza ścisnęła się w jakieś kółko cikliwej i częściej sentymentalności, która nerwy drażni, ale siły duszy nie daje. Wzgardziliśmy złotem a obrabiliśmy szych, i przemieniliśmy drogie kamienie na błyszczące szkiełka.

I cóż dziwnego, kiedy wiara w sercach obumarła, że i to życie obumarło, które z wiary się rozwija? znikł ten urok święty, który niegdyś do wszystkich obrzędów kościoła był przywiązany. Podziwiamy kościoły pod względem sztuki, a nie czcimy ich pod względem wiary, a tego wyznać nie umiemy, że sztuka z wiary się rozwinięła. Są i dzisiaj dusze silne, potężne, pełne wiary i miłości, ale najczęściej tak są zaduszone tem powietrzem niedowiarstwa, tak są sparaliżowane tą ogólną obojętnością, że na zewnątrz mało uczynić mogą.

Luteranizm zimny i suchy, ciemny i niekonsekwentny, chcąc się w siłę rozwinać, a nie czując w sobie życia, uderzył na Kościół i wynalazłszy niektóre nadużycia, pragnął pod tą wymówką wyciąć całe drzewo, pełne soku i życia. Odarł duszę z łask boskich, odarł kościoły z ozdób ich. Zadał ranę sercu Kościoła, to prawda — ranę jaką zadaje sercu matki ten, który jej dziecko na duszy zabija; ale Kościółowi z jego potęgi, jaką ma sam w sobie, ani z jego światłości, nie a nie nie ujął. Zbogacił piekło, ale przez to nie zubożało niebo; bo gdy protestantyzm odrywał ludzi od Kościoła, wiara opowiadana przez św. Franciszka Ksawerego podbijała narody Kościółowi. Ale dzięki niechaj będą Bogu! to życie z wiary, jeśli gdzie, to w naszym mieście, utrzymuje się tak świeżo i rzewnie. Któż z was bez wzruszenia nie przypomni sobie na to wielkopostne nabożeństwo w tym kościele, w tej kaplicy męki Pańskiej? Da Bóg, da Bóg, a powrócą jeszcze dla nas te chwile. Jeszcze będzie ten zimny marmur pić gorące łzy, jeszcze obiją się o te mury serc westchnienia; a nim te chwile nadejdą, to dziś jeszcze przypomnijmy sobie na te słowa kapnika przy wchodzie kaplicznym: *Pamiętaj człowiecze, że umrzesz!* Oby te słowa mogły wszędzie i zawsze nas witać! oby jako dobry, najlepszy doradzca, towarzyszyły nam wszędzie i kierowały wszystkimi sprawami naszymi!

Pamięć na te słowa oszczędziłaby niejednemu nie mało wyrzów sumienia. Pamiętaj, że umrzesz ty, która tak chciwie uganiaś za zabawami; której pochwały i pochlebstwa są tak do życia potrzebne jak to powietrze, którem oddychasz; pamiętaj, że umrzesz ty, który w gnuśności zabijasz czas i duszę swoją; który tak chciwie dobijasz się o majątek i znaczenie. O! każdy z nas niechaj pamięta na śmierć, i nauczy się żyć. Oby te słowa jako widmo straszne stały przy proęgach tych domów i miejsc, gdzie Bóg obrażany bywa! nie jeden nie odważyłby się tych progów przestąpić.

Czemuż te słowa tak różne na różnych czynią wrażenie? Ach! bo dla jednych są jakby głosem Boga, dla drugich jakby głosem szatana. Kto pamięta na Boga, dla tego pamięć śmierci nie ma nic straszego. Jeśli znękany, spracowany, ciężki krzyż dźwigasz, jeśli pod krzyżem jako pielgrzym pod cieniem palmy spoczywasz, wtedy to ten głos: pamiętaj o śmierci! stanie się dla ciebie głosem pociechy i nadziei; a jeśli od krzyża uciekasz, jeśli go depczesz nogami twemi, wtedy to te słowa zagrmia ci jako wyrok potępienia twego. Czegoż się lękasz śmierci, ty, coś się chlubił, że się nie lękasz ani Boga ani czarta? Czego się lękasz śmierci, ty, który żyjąc życiem zwierzęcem, sądząc żyć życiem rozumowem, bez bojaźni, bez miłości Boga, niebojesz się i z nieba i piekła? Wyśmiać się od śmierci możesz do czasu, ale wyprosić się od niej, tego nie podołasz.

Lecz jeśli nie chcemy bać się śmierci, żyjmy wedle przykładów jakie nam dał Chrystus. Zbawiciel świata rozpoczął gorzką mękę swoją od modlitwy i wtedy wyrzekł te słowa: *Smętna jest dusza moja aż do śmierci* ¹⁾; a zakończył życie modlitwą: *Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha mego* ²⁾. Tak też i my zacznijmy życie nasze od tej modlitwy, poddając wolę naszą woli boskiej, abyśmy je temi słowami zakończyć mogli: „Panie! w ręce Twoje oddaję ducha mego!“ Amen.

IV ³⁾.

Sprawiedliwy nie umiera. — Związek nasz ze światem pozagrobowym: z niebem, z czysćcem. — Opieka Świętych. — Źródła miłości, którą dla Świętych czujemy. — Patronka polska: Salomea. — Jej święte relikwie. — Wszystkie cnoty rozwinęły się w niej z miłości Bożej. — Podziwiając i kochając Salomeę naśladowmy ją. — Podziękowanie Bogu za ukończone trzydniowe nabożeństwo.

Jest to jedna z najświętszych, z najrzewniejszych, najzbawieniejszych pociech, jakie w tem życiu doczesnem mieć możemy, to ta

¹⁾ Mat. XXVI. 38.

²⁾ Łukasz XXIII. 46.

³⁾ W kaplicy bł. Salomei.

myśl stwierdzona nauką Pisma św., że sprawiedliwy nie umiera. Więc nie umarła ta matka, ten ojciec twój, do których serce twoje z taką lgnęło miłością; więc nie umarło to dziecko, w którym całe twoje zamykało się szczęście; więc nie umarła ta żona, ten mąż, ten przyjaciel twój. A to słowo: śmierć, to słowo tak straszne dla tych, którzy żyją wedle ciała, traci całą cierpkosć dla tych, którzy żyją wedle ducha. Dla tych to grzech tylko straszny; bo gdzie jest grzech, tam jest śmierć. O! żyjmy tylko wedle Boga, a będziemy wiecznie żyli w Bogu; a to chwilowe rozłączenie czemuż jest w porównaniu do połączenia się na wieki? Trwa ten związek świata z zaświatami czasu z wiecznością; jest ten ścisły nierozzerwany związek nieba, ziemi i czysca; postadania, walki i pokuty. I aby ten związek miłości jeszcze ścisłym uczynić, Kościół nakazuje i prosi, abysmy przyjęli opiekę nad duszami zmarłych i w pomoc im szli modlitwą i jałmużną, a i to nas oddaje pod opiekę Świętych swoich i naznacza na niebie opiekunów dla ziemi. I dlatego każdy kraj, każdy naród, każde miasto, każda wioska, każdy człowiek ma patrona i opiekuna swego.

Szukasz na ziemi przyjaciela, któremu byś mógł powierzyć wszystkie tajemnice, wszystkie boleści serca twego, ale takiego przyjaciela o jakże ciężko znaleźć, aby nas chciał, aby nas mógł pocieszyć i wesprzeć. Szukaj go w niebie, a tam go pewnie znajdziesz. I dlatego Kościół każdemu z nas przy chrzcie świętym daje imię Świętego, chcąc tym sposobem zbliżyć ziemię niebu; bo i ty na ziemi i ten Święty w niebie jesteście dziećmi jednej matki, dziećmi Kościoła. Jestto jakby powinnością naszą znać cały bieg życia tego, którego imię przyjęliśmy na chrzcie; bo jeśli chcemy, aby on się nami opiekował, to starajmy się, aby go naśladować w czem i jak możemy. Wiele albowiem jest w Świętych Pańskich nieprzystępnego dla nas. Wszystko w nich podziwiać, ale nie wszystko naśladować możemy. Wszyscy możemy kochać Boga i bliźniego, żyć w pracy, pokorze, łagodności i cichości ducha, a w miarę miłości naszej będzie nam Bóg i do działania łask swoich używał.

Miłość, która z wiary się rozwija, nigdy bezczynną nie jest. Z miłości wypływa miłosierdzie. Pierwsza jest matka, drugie jej dzieckiem. I dlatego miłosierdzie, w duchu chrześcijańskim pojęte, bez miłości być nie może, i dlatego prawdziwa miłość miłosierdną być musi. Kościół każdą potrzebę, każde cierpienie, każdą nędzę naszą oddał pod opiekę Świętych swoich, abysmy w takich bolesnych położeniach do nich o pomoc wołali; a jeśli nie zawsze ta prośba nasza jest wysłuchana, nie narzekajmy, nie tracimy ufności, lecz poc

dajmy się pod wyrok Boży z tem pewnem przekonaniem, że wszystko na nasze dobro czyni: czy spuszcza na nas klęski za karę, czy na zasługę.

Dobrze nam ze świętymi ludźmi żyć na ziemi; czemuż nie chcemy już w tem życiu żyć ze Świętymi w niebie? A nie ścieśniamy sami dobrowolnie tego życia, kiedy je możemy tak święcie w wieczność rozprzestrzenić. Szukasz myślą tych, których kochasz, chociaż daleko, daleko są od ciebie wedle ciała; wedle ducha są bliżej ciebie, jak ci nieraz, co cię otaczają. Kochasz sercem tych, których okiem nie widzisz, i może właśnie dlatego, że znikli z oczu twoich, tem mocniej wyryty w duszy obraz ich; bo kto prawdziwie kocha, dla tego niknie i czas i odległość. Czemuż więc samochęć, granicami świata stawiasz myśli twojej granice? Czemuż wkładasz na serce twoje okowy, aby ta myśl, to serce dalej, dalej, po za światy, po za gwiazdy wznieść się nie mogło?

Zaczynamy już na ziemi, kochając Świętych Pańskich, żyć ich życiem niebieskiem. Drogie są dla nas te miejsca, do których wiążą się drogie pamiątki; przeszłość ma daleko więcej dla nas uroku jak terażniejszość, bo my więcej wspomnieniem i nadzieją, niż posiadaniem żyjemy. To: *było i będzie* — daleko wymowniej do uszu przemawia: jak to: *jest*. A te pamiątki drogie są, chociaż tylko przez podanie innych do nas przychodzą. Ty, którą matka w pierwszych życia chwilach odumarła, tyś jej nie знаła, nie kochała, póki żyła; dziś ona nie żyje, ty ją znasz, ty ją kochasz, ty przysłuchujesz się opowiadaniom starego sługi domowego z tak rzewną pociechą; wszystko co się jej tyczy, jest drogiem dla ciebie wspomnieniem. Chciałabyś się tam modlić, gdzie się ona modliła; tam płakać, gdzie ona płakała! i to jasny dowód, że można kochać, nie znając; że częstokroć więcej kochamy tych, których nie znamy, jak tych, których znamy. I dlatego często między osobami, które po raz pierwszy w życiu się widzą, nie masz nic obcego; bo one już pierwej, nawet nie wiedząc o tem, kochając Boga, w Bogu się wzajemnie знаły i kochały.

I dlatego ten Kraków jest dla nas tak drogiem, tak serdecznie umiłowanym; bo po tych ulicach i rynkach chodzili, bo po tych domach i klasztorach mieszkali, bo w tych kościołach płakali, bo pod tymi krzyżami modlili się ci wszyscy święci Patronowie i Patronki kraju naszego!

Dzisiejsze nabożeństwo poświęciliśmy ku uczczeniu błogosł. Salomei, której kaplica wśród płomieni nienaruszoną nam pozostała, jako wśród płomieni namiętności świata i pokus ciała, nienaruszona,

czysta, święta została dusza jej, serce i myśl jej. Wielką ona była w obec świata i Boga. Wielką wedle świata, bo była królową; wielką wedle Boga, bo była świętą, a dla nas świętą królową została. Czy tego, co martwy ogień uszanował, świętych jej kości, my sercem naszym uszanować nie potrafimy?

Bł. Salomea po życiu pełnem cnót umarła, — jeżeli takie przejście z ziemi do nieba śmiercią nazwać można — dnia 17 listopada 1268 roku w Skale, wydając taką względem ciała swego dyspozycję: „Po śmierci mojej ciało wydać Braciom naszym Mniejszym, jeżeli je pragnąć będą mieć u siebie“.

Po ośmiu dniach ciało błog. Salomei w prostej drewnianej trumnie złożone, do ziemi spuściły zakonne siostry, chcąc, aby w pośrodku córek matka spoczywała i do niej w potrzebach blizki zawsze przystęp miały. Lecz OO. Franciszkanie konwentu krakowskiego nalegali o wydanie ciała Salomei, odwołując się na jej własną wolę, co też i uzyskali.

Dzień 28 czerwca 1269 r. był wyznaczony na przeniesienie ciała tego. Tłum ludzi duchownych i świeckich zebrał się na tę uroczystość w kościele zakonnym na Skale, a między tymi zgromadzonymi była także i błog. Kunegunda. Ciało wydobyte z ziemi ukazało się zupełnie nienaruszone i najśladszą z siebie woń wydawało. W początkach złożone było to ciało w chórze OO. Franciszkanów; później przeniesione zostało do tej kaplicy, w której dziś spoczywa.

Jeśli zapytamy: jakaż to była ta siła, która Salomeę tak wielką uczyniła Świętą? — ach! nie inna, jak tylko siła miłości boskiej. Z tej miłości Boga rozwinęła się miłość bliźniego; a gdzie taka połączona miłość znajdzie się w sercu, tam się znajdą i wszystkie inne potrzebne cnoty; bo miłość prawdziwa nie może być ani dumną, ani próżną, ani złośliwą, ani mściwą. Miłość rodzi pokorę, cichość, łagodność; miłość cierpi, ale cierpiąc, goi rany otwarte. Miłość ma zawsze otwartą rękę do udzielenia jałmużny, otwarte usta do wyrzeczenia słowa pociechy i porady, otwarte serce do kochania i przebaczenia. Ale tam, gdzie wiary nie masz, nie masz i miłości, i dlatego poganie znali miłosierdzie, ale miłość zawsze obcą im była!

Podziwiamy, kochamy bł. Salomeę, czemuż jej naśladować nie chcemy? A jeśli ją chcemy naśladować w miłości, naśladujmy ją w wierze. Idźmy, idźmy tą drogą, którą ona szła, bo tylko jedna jest droga, która do nieba prowadzi. Czemuż nie chcemy iść tą drogą, którą szła bł. Salomea? Droga wprawdzie wązka i ciasna, ale pewna i prosta. Czemuż, szukając prawdy, błądzimy po wszystkich krętych

drogach kłamstwa i złudzenia, kiedy mamy prawdę tak jasną przed sobą, kiedy mamy ten kościół Chrystusa podobny do tej kolumny ognistej, która prowadziła przez puszcę wybrany lud Izraela? Salomea przesunęła się przez ten świat jako anioł Boży, jako gwiazda z nieba spadła i do nieba wróciła. Nad grobem jej każdy zapłaczę, każdy się pomodli, ale nikt nie przeklina, nikt pamięci jej nie złorzeczy. Czemuż i ty nie chcesz jak anioł przesunąć się przez ten świat — jako anioł pociechy, miłosierdzia i dobrej rady? O! bądź aniołem na ziemi! Lepiej, lepiej ci będzie i na czas i na wieczność, gdy i Bóg i ludzie błogosławić ci będą, jak żeby Bóg i ludzie mieli przyczynę żalenia się na ciebie. O! bądź dobrą, a będziesz szczęśliwą; bądź dobrą tą dobrocią, która z wiary i miłości pochodzi, a będziesz szczęśliwą tem szczęściem, jakie tylko Bóg i dobre sumienie dać mogą.

Panie! chwała i dzięki Tobie za ten nowy dowód miłosierdzia Twego, za to trzydniowe nabożeństwo, za każdą chwilkę u stóp ołtarza Twego w miłości i pokorze spędzoną. Pobłogosław wszystkim tu zebrany, pobłogosław każdej matce i córce, ojcu i synowi, mężowi i żonie, aby siłą wiary siła miłości w każdym rozwinęła się sercu. Daj, Panie! aby co prędzej powstał ten dom twój, a chwała Twoja rozprzestrzeniła się po całym mieście, po całym kraju naszym. O to Cię prosimy; wysłuchaj nas, Panie, przez zasługi i boleści Matki Twojej i naszej. O Maryo! przyczyn się za nami! Amen.

Na gruzach zgorzałego kościoła OO. Dominikanów w Krakowie.

Sądy straszne sprawiedliwości bożej. — Spustoszenie w świątyni. — W krzyku nadzieja. — Wspomnienia gorzkie dawnej świetności. — Wiara zbudowała ten kościół i odbudować go potrafi. — Modlitwa o miłosierdzie, o błogosławieństwo!

Jakiż to widok bolesny i smutny przedstawia się oczom naszym! Ściany okopciałe, walące się mury, gruzy, proch i popiół! Przez otwory wypalonych okien wyziera zgroza, spustoszenie i śmierć, jakby mówiące patrzcie, co to są dzieła ludzkie pod ręką gniewu bożego! Padła jedna iskra, gniew boży ją rozdmuchał i w morzu płomieni stopiły się kruszce i kamienie, a każdy przechodzący potrząsa głową, palcem wytyka, i milcząc, patrzy i patrzy, że ledwo oka łzami nie wypatrzy! — a jeśli ma wiarę, zawoła: o Boże! jakże wielkim jesteś w miłosierdziu Twojem, ale jak straszny w sprawiedliwości Twojej!

Wejdzmy, wejdzmy w środek tej świątyni! — O nie, nie wchodźmy! Bo po cóż? tam głucho, tam pusto, tam grób! — a stróżami tego grobu to te cztery kaplice, których płomień nie śmiał tknąć, to te posągi, które zakamieniałem okiem i sercem zdają się przemawiać i pytać: Cóżto się w około nas stało? A to grobowe milczenie przerywa tylko ta cegielka, która oderwana pada od sklepienia, jako los skot łyzy kamiennej. Jak widmo grobowe stoi ta wieża przed nami!

Ale wieżo! gdzie dzwony twoje? — Dzwony moje milczą! długie dzwoniły, jęcząc groźbą i prośbą do ludu całego, aby się nawrócił bo gniew boży nad głowami naszymi, nad miastem naszym; ale na próżno! nikt jęku ich nie słuchał, nikt jęku ich nie rozumiał! O! te dzwony stopiły się w upale ognia, jak dusze wasze w upale cierpienia; pękło ich serce, jak serce narodu.

Ściany świątyni! gdzież ołtarz, gdzie ofiara? O! ileż razy ten ołtarz, ta ofiara zelżona była, a dziś — ołtarz to garść popiołu; ofiara to łza!

O! niedawno, niedawno temu dzwoniły dzwony po raz ostatni tak wdzięcznie i silnie, jakby całą Polskę tu zwołać chciały; może niejednemu dzwoni jeszcze w sercu echo tego dźwięku. Po raz ostatni huczały te organy na chwałę bożą, i może jeszcze nie przeszła ta łza, którą wywołały z duszy.

Po raz ostatni... o nie! któż się odważy to wyrzec? Czyż ten Bóg, który świat z niczego wyprowadził, nie podola wzniesć obalonej świątyni swojej? Sześć wieków pracowało nad tem dziełem — sześć godzin zburzyło je! Pamiątka tylko została, ale w tej pamiątce zaród dzieja; gdzie krzyż, nadziei na przyszłość.

Zkąd ta nadzieja, zkąd? Patrzcie! oto na przepalanej ścianie świeci krzyż. Wszystko runęło; krzyż nie runął; wszystko ogniem spłonęło, krzyż nie splonął. A nad tym krzyżem zdają się błyszczeć one słowa na chorągwi legionu „piorunującego”: *In hoc signo vinces!* — *W tym znaku zwyciężysz!* Bo gdzie krzyż stoi, tam stoi nam zwycięstwo!

Myśmy krzyż Chrystusowy nogami zdeptali, i padł na nas, i zgruchotał nas siłą swoją. Padnijmy pod krzyż, a on nas wydzwignie!

Gdy lud Izraela po długiej i ciężkiej niewoli wrócił do ojczyzny, patrząc na zburzony po pierwszy raz kościół, starcy gorzkimi płakali łzami i przypominali sobie dawną świetność i blask jego. Tak dziś, ludu krakowski! patrzysz na te gruzy i przypominasz sobie dawną piękność tego domu bożego. I matka córce i ojciec synowi w najpóźniejsze pokolenia opowiadać to będzie.

Chodząc po tych przysionkach wygorzałych, staniesz i westchniesz: Ach! tu, tu stał ten ołtarz, przed którym klęcząc, wzdychałam do Boga, a westchnienia moje wysłuchane zostały. Tu był ten obraz Bogarodzicy, przed którym tylem łez przelała, a Ona łzy moje otarła. Tu stał ten konfesyonał, u którego pojednałam się z Bogiem! O! ileż to przez sześć wieków tu i łez spłynęło i ofiar świętych się odprawilo? Ileż tu modlitw ojców i matek waszych słyszały te mury, a dziś wszystko pusto i cicho. Zagasła lampa przed Przenajświętszym Sakramentem, bo zagasła lampa wiary w sercach naszych. O! zapalmy ją na nowo, a Bóg zapali lampy swoje!

Wiara polska wybudowała ten kościół, wiara polska odbudować go potrafi. Jeszcze ogień tleje w popiele, jeszcze gruzy nie wywiezione, a już ochoczo biorą się do pracy ręce. Nie, nie ręce, ale serca;

bo kościoły to nie ręce, ale serca budują. Kiedy nieraz cały naród jęczał w boleści i tu przychodził szukać pociechy, to ten kościół jakby ręką matki krwawę lzy ocierał, a dzisiaj ta matka płacze i czeka, aby ręka narodu otarła jej lzy. Ręka narodu, ale nie pojedynczych osób tylko! — Ofiarami całego narodu niechaj powstanie ten dom Boży jako ofiara błagalna całego narodu Bogu uczyniona; niechaj będzie pomnikiem, że wiara w polskich jeszcze nie wygasła sercach.

O! nie żałuj i twojej dać cegielki do gmachu tego, stanie się ona kamieniem węgielnym domu twego; nie żałuj choć jednego grosza, bo to będzie grosz wdowi z błogosławieństwem Bożem! Sercem i groszem, ręką i modlitwą, zacznijmy ten kościół budować, ale zarazem weźmy się szczerze do odbudowania kościoła wewnętrznego w duszy naszej, bo i ten kościół ogień namiętności wypalił, bo i tam tylko popioły i gruzy. Miłość niechaj będzie architektem tych kościołów, wiara kamieniem węgielnym, a wkrótce zabłyśnie krzyż na wieżach tego domu i na sercach naszych nadzieja zmartwychwstania, na czas i na wieczność.

Na kolana, bracia! do stóp ukrzyżowanego Chrystusa Pana!

Módlmy się:

O Panie Jezu Chryste! w imieniu całego narodu mała nas tu zebrana gromadka, korząc się u stóp Twoich, żebrzemy o litość! Nie narzekamy, nie szemrzemy, bo czujemy i wyznajemy w pokorze, żeśmy sami grzechami naszymi zmusili Cię, abyś nas karał; ale chcemy przy łasce Twojej pokutą naszą zmusić Cię, abyś nam błogosławił. Niechaj, jako ten popiół wiatrem rozwiany, łaska Twoja rozwieje nieprawość naszą; jako ten płomień zniszczył dom Twój o Panie, niechaj płomień miłości zniszczy w nas grzechów spustoszenie. Za mury spalone daj nam serce odnowione! Panie! daj nam łaskę, abyśmy to postanowienie, u stóp krzyża Twego, na gruzach świątyni Twojej uczynione, wypełnić mogli! Amen.

Mowa w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Stefanii z Małachowskich Platerowej¹⁾.

Droga w obliczu Pańskim śmierć Świętych. — W sercu zmarłej było niebo na ziemi, bo był pokój boży; był pokój, bo było zupełne poddanie się pod wolę bożą. — Było niebo, bo była miłość Boga, miłość bliźniego, objawiająca się słowem, milczeniem, czynem, noszeniem krzyża Chrystusowego. — Żyć będzie wśród nas pamięcią, modlitwą do Boga za nami.

Pretiosa in conspectu Domini mors Sanctorum ejus. — Droga przed oblicznością Pańską śmierć Świętych Jego.

(Psalm CXV. 15).

Jakaż to jest ta śmierć, o której sam Bóg przez usta króla Prooka tak się wyraża? Jakaż to jest ta śmierć, która, ile łez na ziemi wyciska, tyle radości na niebie sprawia; bo jest tryumfem, chwałą i żywotem? Jakaż to jest ta śmierć, która opowiada upadek człowieka przez grzech, a powstanie jego przez krzyż? Czy to jest śmierć wielkich, możnych, potężnych u świata, tych, przed którymi ludzie uginali kolona, a którzy przed Bogiem kolan ugiąć nie chcieli? Czy to jest śmierć tych, którzy wylamawszy rozum z pod jarzma prawa i objawienia Bożego, żyli jako wyrocznia pogańska wśród świata katolickiego? Nie bracia! Bóg sam nam objawia, jaka śmierć jest drogą w obliczu Jego: droga w obliczu Pana śmierć Świętych Jego. A ty człowieku świętym nie jesteś ani rozumem, ani chwałą, ani dostatkiem, ale sercem i czynem, który z serca wypływa; bo wielkość nie jest świętością, ale świętość jest wielkością; wielki możesz być u świata, ale abyś wielkim był przed Bogiem, świętym zostać

¹⁾ W Śremie 23 sierpnia 1852 r.

powinieneś. Dwa źródła są w sercu twojem, z których płynie albo życie, albo śmierć! Sercem tylko kochać możesz, a tylko dla miłujących Boga, Bóg niebo przeznaczył, i tylko wtedy, kiedy miłością połączy się serce twoje z Sercem Zbawcy twego, wtedy życie stanie się naśladowaniem życia Jego, wtedy będziesz świętym, a śmierć twoja stanie się drogą w obliczu Pana. Lecz kto za życia nie nosi w sercu swoim nieba, tego serce po śmierci w niebie żyć nie będzie; kto nie kocha Boga za życia, ten Go po śmierci kochać nie zdoła; kto nie był świętym za życia, ten po śmierci świętym nie zostanie.

Takie niebo na ziemi objawiło nam serce ś. p. *Stefanii*. Bo po tem tylko imieniu wspomnijmy o niej, po tem imieniu znali i kochali ją ludzie na ziemi, po tem imieniu powitali ją aniołowie w niebie, w tem imieniu będzie żyć na wieki w niebie, to imię nie wygaśnie w pamięci ludzkiej na ziemi. Była panią, była uposażoną od Boga wszelkimi darami bogactw chwały i dojśtojności, ale nie to ją zbawiło; była świętą i dlatego śmierć jej stała się drogą w obliczu Pana. Na pogrzebach ludzi wielkich wedle świata, trzeba słów dużo, aby światu tę wielkość wykazać, a częstokroć, aby wmówić wielkość tam, gdzie jej nie było; trzeba czułych zwrotów, aby jeśli nie z serca to przynajmniej z ócz łzę wycisnąć; ale dzisiaj tych słów i zwrotów nam nie potrzeba. Wychwalać jej cnoty? — ale cała Polska o nich wie. Pobudzać do łez? — ale cała Polska po niej płacze!

W sercu jej było niebo, bo w niebie jest pokój, ten wieczny, święty, błogosławiony pokój, jakiego świat dać nie może; ten pokój, który nam w darze przyniósł Bóg z nieba na ziemię, który ogłosili aniołowie tem pieniem radości: Chwała Bogu na wysokościach, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi! Ale ludziom dobrej woli; — a któż jest człowiekiem dobrej woli? Oto ten, który wolę swoją poddał pod wolę Boga. Taki pokój był w sercu *Stefanii*, a każdy, który ją znał, każdy, który się do niej zbliżył, może dać o tem świadectwo. Cała jej istota, całe jej wewnętrzne i zewnętrzne życie, zdawało się ciągle powtarzać one słowa: Oto ja służebnica Pana mojego, niech mi się stanie wedle słowa Twego! A kiedy ją Bóg ciężkim dotknął krzyżem przez śmierć najukochańszego dziecka, wtedy pełna pokory, boleści i poddania się, wymówiła nie usta, ale sercem to jedno krótkie, ale ważne słowo, w którem się cała mądrość krzyża zawiera: *Fiat! Niech się stanie!* I dlatego ten pokój duszy, tak w pośród radości i szczęścia, jakoteż w pośród smutku i łez, nigdy jej nie opuszczał. Pokój u ludzi świata wyradza się w niedołężność i odrętwienie, pokój wedle Boga jest siłą czynną, wielką i świętą. W sercu, gdzie

niema pokoju, tam jest rozdwojenie, trwoga, niesmak i nudota, tam jest boleść bez zasługi, tam jest smutek bez łez, tam nie masz nieba!

W niebie jest miłość, ale nie miłość własna, nie miłość świata, lecz miłość Boga. W sercu Stefanii było niebo, bo była miłość, która jest mocniejszą nad śmierć, a bez której życia nie masz, bo: *Kto nie miłuje, trwa w śmierci*¹⁾. Wiara po śmierci ustaje i przechodzi w widzenie, nadzieja staje się posiadaniem, miłość jedna trwa i trwać będzie na wieki. Kto Boga kocha, ten światem gardzi, ten nikim nie gardzi, ten sobą gardzi, ten gardzi być wzgardzonym; kto Boga kocha, ten kocha ludzi, ale w ludziach kocha Boga, lecz na siebie; i w takiej miłości nie masz samolubstwa, nie masz zazdrości, nienawiści, podejrzliwości, jest tylko nienawiść grzechu, a miłość człowieka. Taka miłość siebie sądzi, nikogo nie potępia; sama płacze, nikomu łez nie wyciska; zapomina o szczęściu własnem, a pamięta o szczęściu cudzem.

Taka miłość była w sercu Stefanii i objawiła się słowem, milczeniem i czynem. Miłość Boga jaśniała jak słońce w sercu jej i rozrzuciła promienie miłosierdzia około siebie. Miłość Boga ku niej, miłość jej ku Bogu, bogatą ją uczyniły, a ona w bogactwie swoim dzieliła się łzami, słowem i chlebem swoim. Któż płaczący odszedł od niej z nieotartą łzą, głodny — nienasycony, nagi — nieprzyodziany? Obcy znalazł przytułek w domu, sierota przytułek w sercu jej, i dlatego na sądzie Bożym posłyszysz one słowa pociechy: byłem głodny, nakarmiłaś mnie; byłem nagi, odziałaś mnie; byłem przychodzień, przyjęłaś mnie i t. d. Był Bóg w sercu jej, bo życie jej było wedle Boga, życie wiary, nadziei i miłości. *Sprawiedliwy z wiary żyje*²⁾, a życie wiary zawisło na ścisłem wypełnieniu obowiązków tak względem Boga, jak względem ludzi. A któż te obowiązki tak święcie i ściśle wypełniał, jak ona? Była dziewicą i całym urokiem świata otoczona świat zwyciężyła i czysta jak promień słońca przeszła przez to życie; córka stała się pociechą tych, co jej życie dali; matka stała się przykładem tym, którym życie dała; żona stała się wzorem wszystkich cnót małżeńskich; a będąc panią, przemieniła to imię na imię matki, opiekunki i pocieszycielki tych, którzy ją otaczali. Nie wielkie czyny, ale wielkie cnoty, lub raczej ciągłe, nieprzerwane, cnotliwe życie czyni świętych, a takie życie ciągłego zaprzaniania siebie, poświęcenia dla innych, wypełniania obowiązków, było życiem Stefanii; bo żyła życiem wiary. Życie jej było życiem miłości Boga i bliźniego! Szklanką

¹⁾ 1. Jan III. 14. ²⁾ Galat III. 11.

wody ugasisz pragnienie, kawałkiem chleba głód zaspokoisz, ale głód i pragnienie serca Bóg jeden zaspokoić zdoła; a tęskniąc do tego wielkiego połączenia się z Bogiem w niebie, łączyła się z Nim na ziemi, przystępując często do Najświętszego Sakramentu. Tu szukała siły, pociechy i swobody, i tu ją znalazła. Żyła życiem nadziei ciągłej, trwałej i niezachwianej, która nadzieja dzisiaj na niej się spełnia.

W niebie jest krzyż, na ziemi jest krzyż. — W niebie krzyż chwaly, na ziemi krzyż boleści; w niebie krzyż sądu, na ziemi krzyż zbawienia; bo Ten, który przez krzyż nas zbawił, przez krzyż sędzić nas będzie; a kto na ziemi wylamuje się z pod krzyża boleści, ten chwaly krzyża uczestnikiem w niebie nie będzie. Kto krzyża nie nosi na ziemi, tego krzyż nie poniesie do nieba! Ten krzyż Chrystusa był głęboko wypiętnowany na sercu Stefanii, ten krzyż Chrystusa nosiła ona z anielską pokorą i łagodnością, z tym krzyżem na sercu stanęła przed sądem Pana, w tym krzyżu usprawiedliwioną została!

Serce Stefanii było ukrzyżowane za życia; żyła jako lilia wśród cierni, niewinnością i słodyczą, wśród smutków i utrapień; jako cierni wśród lilij, cierpliwością i boleścią wśród rozkoszy i dóbr ziemnych; uboga duchem, bogata miłością i krzyżem!

Szczęśliwa w pożyciu domowem, snuła z serca swego nić złotą pokoju i szczęścia, szanowana od wszystkich, kochana od wszystkich -- nie wrosła jednak w tę ziemię, bo poznała, że ta ziemia wygnaniem, a tęskniąc do ojczyzny wiecznej, stała się błogosławieństwem dla ojczyzny doczesnej! Cała Polska nad nią zapłakała, bo uczuła po niej stratę wielką; ale ona, co tak szczerą i świętą miłością kochać nas umiała na ziemi, ona w niebie o nas nie zapomni! Ona nie umarła, ale żyje i pamięcią wśród nas nigdy żyć nie przestanie! Niemasz nikogo, ktoby pamięci jej złorzeczył; niemasz nikogo, ktoby pamięci jej nie błogosławił! Błogosławieństwa wszystkich, co ją otaczali, łzy sierót i modlitwy wdów, poprzedziły ją, utorowały duszy jej drogę do nieba! — a te błogosławieństwa i łzy, które płyną przy grobie jej, staną się drogim dla nas wszystkich skarbem, i spłyną jako rosa niebieska na głowę męża i dzieci i całej jej rodziny!

Idźmy tą drogą, którą ona nam wskazała, abyśmy tam trafili, gdzie ona dziś przebywa; aby jako na niej, tak i na nas spełniły się one słowa: *Droga przed oblicznością Pańską śmierć Świętych Jego!* Amen.

Mowa nad grobem Wacława Zaleskiego¹⁾.

Prawdziwe zasługi s. p. Wacława. — Rządca kraju, a brat, przyjaciel, Polak. — Dzieła zmarłego: poświęcenie, miłość. — Nauki dane przezeń krajowi, rodzicom, każdemu z nas. — Czego i dla kogo od nas dziś się domaga?

*Iżali możemy znaleźć takowego męża,
któryby ducha Bożego pełen był?*

(Ks. Rodz. XLI. 38).

I stanął w pośrodku nas mąż z sercem rzewnem i wielkiem, z myślą silną i potężną — z sercem, które obejmowało kraj cały, ludzkość całą — siłą nieprzełamaną, bo ta siła była siłą miłości i poświęcenia; — z myślą, która przenikała wszystkie tajemnicze stosunki życia towarzyskiego, aby odgadnąć choroby wieku i narodu naszego; bo takie serce tylko, taka myśl tylko, może coś wielkiego z nikczemnego wyrobić świata! Niedawnośmy go pożegnali — w boleści, że go tracimy; — w nadziei, że wpływu i prac jego błogich doznamy owoców. Żegnaliśmy go serdecznie i boleśnie, żegnaliśmy w nim nie tylko rządcę kraju naszego, ale co więcej, męża prawego, człowieka zbawiennego postępu, przyjaciela, brata, Polaka! Miłość i poświęcenie jego dla dobra narodu było zawsze tak czyste, jasne, zbawienne, bo z czystego, jasnego, szlachetnego wypływało serca Wacława. Wacława — mówię, bo słodko sercu tem nazywać go imieniem, tak

¹⁾ Byłego gubernatora Galicyi. — Mowa ta wypowiedziana była 20 marca 1849. Tak ta, jak następna przemowa: „W czasie dziękczynnego nabożeństwa za nadaną krajowi konstytucję“, ogłoszone były — z wielu błędami — drukiem we Lwowie w r. 1848 i 1849, ale ponieważ nie weszły w skład żadnego wydania zbiorowego, są dziś nie do odnalezienia, i dlatego tu je umieszczamy.

dobrze znanem i tak serdecznie kochanem w całym kraju naszym. Wszystkie tytuły i honory, dziś z martwym ciałem w tej trumnie się mieszczą; wyższość ducha jego, już za życia złożyła je w grobie! Bo ten, który wyższość swoją zakłada na godności wewnętrznej człowieka, nie potrzebuje tego uroku wielkości świata, aby wielkim stanąć wobec Boga i ludzi!

Wacław przechodząc rozmaite życia koleje, był dla nas zawsze tymże samym bratem, przyjacielem, szczerym, tkliwym, serdecznym; i dzisiaj, jako bratu naszemu, tę ostatnią czynim miłości wysługę! Imię rządcy kraju zaginać musi, bo je tylko ręka czasu wyryla na pamięci, ale imię Wacława brata, przyjaciela, Polaka, wypiętnowała miłość na sercach naszych! A te łzy, które dziś płyną nad grobem jego w obec Boga i świata, to nie są te łzy osobiste matki, żony, siostry, dziecka, przyjaciela - to są łzy całego narodu! I te łzy głośno świadczą, ile to oczekiwań i pięknych nadziei, z nim razem do tej trumny wstąpiło! Łzy całego narodu! O biedny kraju! znalazłeś jeszcze w boleściach twoich nowe lez źródło, aby niem oblać grób Wacława; z wyschłej piersi twojej tak bolesny i potężny jęk się jeszcze wydobył, który ponuro od niw Podolskich aż do skał Tatrzańskich się rozlega! O biedna Polsko! zostałeś dziś tą matką grabarką, która kopie groby dla dzieci swoich, aby świat nikczemny i podły wśród złośliwych po nich deptał urągani! Czyż już nie dość tych grobów? czyż cała ziemia nasza ma się w jeden wielki przemienić cmentarz? Ach! boleść nasza zasięga jeszcze poza krańce kraju; i morskie wybrzeża, i puszcze wschodu, i stepy nowego świata opowiadają polskie boleści; bo na nich polskie bieleją kości! - Ze łzami żegnaliśmy cię Wacławie, ze łzami twe drogie dziś witamy szczątki! I znajdzie się może kto, co patrząc na ten żal powszechny, zapyta: I cóż ten człowiek tak wielkiego uczynił? pokażcie dzieła jego!

A my wskażemy na serce jego i powiemy: kochał nas, poświęcił czas swój, zdrowie swoje, życie swoje, siebie całego dla dobra kraju! A jeśli w takim zbiegu okoliczności więcej nadto co uczynił, uczynić nie mógł, na chęci mu nie zabrakło; a my nietylko za czyn ale i za chęć wdzięcznymi być umiemy! A jeśli z serca przebaczymy tym co nas krzywdzą, tem bardziej kochamy tych, którzy nas kochają! Polskiej ziemi dziecko, nigdy on się tego ani słowem ani czynem nie wypierał, bo podle to dziecko, co się wyrzeka matki swojej. Kochał ją, ale ta miłość nie była szalem zaślepienia, aby nie widział błędów jej i grzechów, i nad nimi nie płakał! Widział łzy jej i starał się je otrzeć, widział rany jej i starał się one zagoić. Takim był

Wacław, a najlepszym tego dowodem jest wasze tu tak liczne zebranie! Nie będę tu pojedynczo wyliczał zasług Wacława, ani was prowadził przez rozmaite koleje życia jego; nie będę się starał doborem słów wymuszoną łzę z ócz waszych wycisnąć, bo wiem, że serca wasze są pełne łez szczerych!

Zasługi jego, to są cnoty jego, to są prace jego — to jest poświęcenie i serce jego! Myśmy to serce zawsze rozumieli, pojmowali, kochali, w Wacławie z Oleska, w Wacławie rządcy kraju — a to serce, dziś dla nas bić przestało! Biedny kraju! ciemny nad tobą roztoczył się obłok, wygorzały już światła dawnej chwały twojej, a jeśli jeszcze czasami jakaś jasna zabłyśnie nam gwiazdka, zaledwie zabłyśnie, a już i gaśnie w oczach naszych: zaledwie jaki kwiat nadziei zakwitnie na tych łzami oblanych niwach, a już w oczach naszych więdnije i usycha! O Boże! czemuż tak boleśnie nas dotykasz? Czyś już zapomniał o nas? O nie! Tyś nie zapomniał, ale myśmy zapomnieli o Tobie.

O! gdyby w tej chwili, tknięte mocą Boga pękło wieko tej trumny, o! gdyby w tej chwili jako posłannik zaświatu Wacław stanął w pośrodku nas i przemówił tym głosem, który brzmi jeszcze w uszach naszych, i jakążby on nam prawdę zwiastował? Zawołałby do serc naszych głosem Jeremiasza proroka: Narodzie, narodzie! nawróć się do Pana Boga twojego, bo niemasz dla ciebie bez Boga zbawienia! Porzuć te drogi grzechu i nieprawości, po których chodzi tak wielka niestety liczba synów i córek twoich! Rozpal w głębi duszy twojej pochodnię wiary, abyś przy jej odbłasku poznał przepaść, nad którą stoisz. Synowie twoi tracą czas na próżnowaniu, zdrowie i majątki na zbytkach i rozpuszcie! córki twoje szukają chluby i zalety w tem, coby wstydem było matkom ich, w strojach, tańcach i lekkomyślnościach wszelkiego rodzaju! zapoznali mężowie i żony godność i świętość stanu swego, zapominają ojcowie i matki na święte i wielkie powinności rodzicielskie, nie pojęła dziewica i młodzieniec wielkiego powołania swego!

Żyjemy w świecie dziwacznych, chorobliwej wyobraźni urojeń, w zakłętym kole szalu namiętności! Prawda i cnota, wraz z wiarą ginie w pośród nas! O! jeśli żyjąc w grzechu, bezbożności, chcesz kochać kraj twój — o! raczej nie kochaj go, bo taka miłość nie życie, ale śmierć zadaje! bo udana miłość wyrodnego dziecka boleśniejszą zadaje sercu matki ranę, jak sztylet najzaciętszego wroga! Mądrość twoja na czczych rozbrzmi się słowach, siły twoje na szczerbatych zużyją się pałaszach, pokąd mądrością twoją nie będzie mądrość Boga,

po kąd siłą twoją nie będzie siła Boga! Narodzie, narodzie! nawróć się do Pana i Boga twego! Temi dziś słowy głos z tej trumny do nas się odzywa, temi słowy głos Boga przemówił do sumienia naszego! Oby ten dzień żalu i miłości stał się dniem odrodzenia naszego! Oby widok śmierci nauczył nas zaumrzeć grzechom a ożyć na nowy żywot duchowy! Oby pamięć Wacława nauczyła każdego męża, jak ma kochać i szanować towarzyszkę życia swego, każdego ojca jak ma wychowywać dzieci swoje, każdego z nas, jakkolwiek w towarzystwie zajmującego posadę, jak z obowiązkiem stanu, godność człowieka połączyć się daje. Jeśli umiemy ocenić zalety i zasługi Wacława, tak wysoki piastującego urząd — któż jest w stanie opisać te familijne i obywatelskie cnoty, które w kole rodziny i przyjaciół, tak rzewnie i błogo się rozwijały; Wacław przez usta moje, Wacław nie rządca kraju, ale ojciec, poleca miłości narodu to co miał najdroższego, dzieci swoje! Kochajcie je tak, jak on was i dzieci wasze kochał, jak dla waszego i dzieci waszych szczęścia i swobód poświęcił prace i życie swoje! Zaszczepił on w serca tych dzieci zaród cnot, które żyły w sercu jego — a te cnoty pod opieką Boga, pod dozorem tkliwej matki, pod skrzydłem miłości narodu, w błogosławieństwo dla kraju się rozwina!

Kończę, składając wam dzięki w imieniu biednej wdowy i sierót za ten udział okazany; oby wam Bóg za miłość, miłością wyplacił. Amen.

Przemowa w czasie dziękczynnego nabożeństwa za nadaną krajowi konstytucję.¹⁾

Pius IX. - Potęga Papieństwa. - Z Rzymu wychodzi odrodzenie świata. - Wielki cel, do którego dążymy; tajemnicza przyszłość. - Wolność synów bożych. - Warunki tej wolności. - Prawo wolności i prawo miłości. - Wiara źródłem wolności prawdziwej. - Miłość źródłem pokoju i swobody. - Radość w całej Polsce. - Dzięki należne Bogu, cesarzowi, rządcom narodu, krajowej młodzieży.

*Pańskie jest ¹wybawienie, a nad ludem
Twoim błogosławieństwo Twoje.*

(Psalm III. 9).

Zasiadł na stolicy Piotra św. namiestnik Chrystusowy na ziemi, Ojciec całego Chrześcijaństwa, Pius IX, Monarchia, któremu równego świat nie miał, nie ma, i mieć nie może, bo potęga jego rozciąga się przez lądy i morza od bieguna do bieguna ziemi, bo wszystkie narody, które Chrzest święty przyjęły, są dziedzictwem jego, są dziećmi jego, zlemi lub dobremi, ale zawsze dziećmi, które podlegają władzy jego, które zostają pod jego błogosławieństwem lub przekleństwem! Oświecony łaską Ducha Św. postanowił tenże Pius IX wejść w potrzeby ludów swoich, wysłuchać ich zażalenia i skargi, rozpoznać prawa im przynależne i, gdzie można i jak można, zadość uczynić sprawiedliwym i słusznym żądaniom, w pewnej nadziei, że ludy wdzięczne nie będą nadużywać dobroci jego, zmuszając go do tego, co by zraniło boleścią serce jego ojcowskie! Iecz jakże się do tego wielkiego, stanowczego wzięść dzieła? co nie od Boga i nie z Bogiem wzięło początek, o! jakże na słabej opiera się podstawie!

¹⁾ We Lwowie, w kościele OO. Jezuitów 28 Marca 1848.

Pius modli się gorąco, modli się szczerze, modli się długo, bierze do ręki Ewangelią, w niej zatapia myśl i serce, w niej znajduje odpowiedź na wszystkie pytania, rozwiązanie wszystkich wątpliwości, balsam na wszystkie rany, bo w niej znajduje czystą, zbawienną naukę prawdziwej chrześcijańskiej miłości i wolności! I ten popęd do odrodzenia, do odmłodzenia świata, wyszedł z tej stolicy katolicyzmu, z tego Rzymu, miasta siedmiu pagórków. Kościół wysłał anioła oswobodziciela, który i do naszej zawitał, z dobrą nowiną, krainy.

I ten jest cel zebrania naszego dzisiejszego, abyśmy upokorzywszy serca nasze, Bogu dzięki złożyli za to wszystko, co się u nas do dziś dnia spełniło, ale oraz prosili, błagali Boga o łaskę, opiekę, oświecenie nadal, aby ta narodowość krajowa, coraz piękniej i zbawienniej rozwijać się mogła, aby ta wolność, nam użyczona, przez winę lub złość pojedynczych osób, nie została źródłem niepokoju i rozdzielenia serc, ale czystą, życiodawczą krynica, z którejby wypływała swoboda, jedność, miłość, szczęście doczesne i wieczne. I o tem kika słówek.

Zdrowaś Marya!

I jakież to jest ten wielki cel, do którego cały świat dziś z wyteżoną siłą ducha i ciała, tak olbrzymim dąży krokiem? Jakaż to jest ta tajemnicza przyszłość, która tak nagle i niespodziewanie zabłysła oczom duszy naszej, na którąśiny spojrzeli z sercem, pełnem nadziei i oczekiwania? To jest odrodzenie moralne, i ogólne, i osobowe, to jest przekształcenie wszystkich stosunków towarzyskich, to jest wiecznotrwale przymierze wiary z wolnością, Kościoła z ludem. Lecz to wielkie żywotne dzieło dopełnione być nie może, jak tylko słowem Syna człowieczego, Syna Boskiego, realizującym w całym społeczeństwie ludzkim mądrą, roztrofną, świętą miłość, równość i braterstwo wszystkich ludzi, rodzin i narodów, łamiąc te zapory, które dotychczas serce od serca, człowieka od człowieka, naród od narodu dzieliły, tem jednym, potężnem słowem: macie jednego Ojca na niebie, braćmi jesteście na ziemi — a więc nie niewolnikami, ale braćmi między sobą, dziećmi boskimi.

Lecz pod jakim warunkiem Bóg nam dał tę wolność? czego żąda i wymaga od nas? jak tej wolności używać mamy, aby zbawienne wydawała owoce? Niemasz wolności w złem, tylko w dobrem jedynie wolność być może, bo wolność jest córką miłości, nagrodą poświęcenia i cnoty, i wolnym, wolnością synów bożych, tylko

ten być może, kto kocha Boga i człowieka, kto Boga i człowieka szanuje! Innej wolności nie znamy i znać nie chcemy. Bo kto gwałci prawo miłości boskiej i miłości braterskiej, ten dobrowolnie staje się niewolnikiem wyuzdanych żądz, zepsutego serca, które nim miotają, jako burza jesienna miota żółtym liściem, na zgubę jego, na zgubę kraju całego! I dlatego Chrystus Pan i Zbawiciel nasz, głosząc to prawo wolności, ogłosił oraz prawo miłości, i miłość uczynił podstawą wolności i całego prawodawstwa swego: *Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował, abyście się i wy spolu miłowali*¹⁾. Bo tylko miłość — matka jedności, zgody i porządku — utrzymać może wolność w należnych granicach, dopomagając stopniowemu rozwojowi narodowości i szczęścia krajowego. Poznajmyż raz całą świętość wiary naszej, bo jej jedynie podziękować mamy za to dobro, któregośmy dziś zostali uczestnikami, byleśmy tylko wedle prawideł tejże wiary świętej, takowego użyć chcieli! A jednak, wieluż to jest takich, którzy tę wiarę lekce sobie wazą, wzgardzają najmědrszą, najzbawienniejszą nauką, czcze, próżne, nadęte rozumowania ludzkie przenosząc nad te złote, święte, pełne treściwości i praktycznej mądrości słowa: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako samego siebie*²⁾. Bo kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił. Nie będziesz cudzołożył, nie będziesz zabijał, nie będziesz kradł, nie będziesz mówił świadectwa fałszywego, nie będziesz pożądał: a jeśli które jest insze przykazanie, w tem słowie się zamyka: *Będziesz miłował bliźniego swego jako siebie samego. Wypełnienie tedy zakonu jest miłość*³⁾. A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu⁴⁾. A tak miłujcie nieprzyjaciele wasze: nie sąǳcie, a nie będziecie sąǳeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie a będzie wam odpuszczono; dawajcie a będzie wam dano⁵⁾. Całą naukę tej ewangelicznej miłości, tego nowego prawodawstwa chrześcijańskiego, skreślił Apostoł narodów w tych rozczulających słowach: *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się; nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego; nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy; wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa; miłość nigdy nie ginie*⁶⁾.

¹⁾ Jan XIII. 34.

²⁾ Łuk. X. 27.

³⁾ Rzym. XIII. 8—10.

⁴⁾ Mat. V. 22.

⁵⁾ Łukasz VI. 35—38

⁶⁾ Korynt. XIII. 4—8.

Gdzie miłość panuje, tam panuje pokój i swoboda. I dlatego woła Augustyn św., przejęty tą wielką prawdą, w zachwycie ducha swego: „Kochaj, a czyni co chcesz!“ Bo kto w prawdzie i w szczerości serca kocha Boga i bliźniego, taki żadną zbrodnią, nieuczciwością, podłością nie splami duszy i ciała swego! Bo gdzie miłość w sercu zbiera się, tam i wszystkie inne cnoty, jak pszczołki w ulu około matki, się zbierają. O! gdybyśmy tylko to prawo miłości jak najściślej wypełniać chcieli, byłby raj w sercu naszym, raj w domach naszych, raj w całym kraju, bo najczęściej źródłem bóleści jest brak miłości. Kochajmy więc bracia, kochajmy całą siłą duszy i serca naszego, kochajmy myślą, kochajmy słowem, kochajmy czynem, kochajmy wszędzie, kochajmy zawsze, kochajmy wszystkich, czy to Polak czy Niemiec, czy Rusin czy jakiegokolwiek wyznania człowiek, czy bogaty, czy ubogi, czy rozumny i mądry, czy prostak i nieuczony, bo wszyscy jednego Ojca dzieci jesteśmy, a z tego prawa miłowania wszystkich, Bóg nikogo nie wyłączył. Do Boga sądy, do nas miłość należy.

I rzekł człowiek do człowieka: Bracie mój, towarzyszu pielgrzymstwa mego, kocham cię! — a gdy to mówił, jad nienawiści, zawziętości, zazdrości, jątrzył serce jego! O! niechaj tak odtąd nie będzie, niechaj usta nasze będą oddźwiękiem serca naszego, a słowa nasze odblaskiem duszy naszej.

Nad szczytami Tatrów, nad podolską niwą, zabłysła nowa, nowego życia jutrenka, i ujrzała ją Europa, i ujrzał ją świat cały, i zapytał z podziwieniem, co by ta zorza północna znaczyć miała? I głosy i okrzyki radośne odpowiedziały: To jutrenka narodowości krajowej, która tak błogo, jasno, swobodnie świecić poczyną. I przybędą wysłańce Europy, aby się przekonali, co się to stało na ziemi naszej! I przewędrują kraj cały i wzdłuż i wszerz, i w lewo i w prawo, i odwiedzą miasta i wioski, doliny i góry, pałace i chaty, i posłyszają wszędzie pienia radosne i modły dziękczynne, i nie znajdą jednej kropli krwi, co by była splamiła tę piękną sprawę, i nie ujrzą jednej lezki, co by była zasępiła radość tej uroczej chwili! Dziś żadna matka nie płacze nad grobem dziecka swego, dziś każda matka przyciska radośnie syna do serca, odrodzonego na nowy żywot; bo to zmartwychwstanie narodowości krajowej stało się także zmartwychwstaniem cnót narodowych! Dzisiaj radość w tysiącznych sercach, bo, jakby różyczką czarodziejską tknięte, opadły kajdany więźniów, miliony rąk się wznoszą, nie do walki, ale do pojednania i zgody; nie do oręża, ale do modlitwy dziękczynnej, a nadzieja przyszłości okryła kirem grobowym wszystkie drażniące, cierpkie pamiątki przeszłości! — I wszystkie na-

rody świata, które zawsze sympatyzowały z losami polskimi, klasnęły z radości w dłonie i powitały młodą, piękną, nowem życiem natchniętą narodowość krajową; i błogosławia, i podziwiają tę szlachetność, umiarkowanie, jednomysłność i zgodność, jaką naród w tej stanowczej przesilenia rozwinął chwili! Posłyszają te okrzyki radości i modły dziękczynne kości ojców waszych, rozrzucone po całej powierzchni ziemi, po polach Hiszpanii, na puszczach Egiptu, na wybrzeżach Algeryi i od radości zadrzą opuszczone groby ich! Przedrą się te głosy przez gwiaździste sklepienie do przybytku błogosławionych, gdzie, jako słońca jasne, przebywają dusze ŚŚ. Patronów i Patronek ziemi naszej: Kantlych, Kazimierzów, Stanisławów, Kunegundy, Jadwigi, Salomei i tylu innych, i będą nam błogosławić i wstawiać się za nami do Boga i Bogarodzicy!

Lecz za to wszystko, co się u nas stało, komu najpierw dzięki złożyć mamy? Oto Bogu i Panu naszemu: Jego jest to dziełem! a jeśli Jego dziełem, to coraz świetniej, potężniej, zbawienniej rozwijać się będzie, byle tylko duch niezgody, bezbożności i rozpusty nie zawichrzył tego błęgiego pokoju i porządku, krusząc te święte ogniwami miłości Boga i bliźniego. Od Boga wszystko mamy, za wszystko więc Bogu dziękujmy! Dziękujmy za przeszłość, pracujmy w teraźniejszości, módlmy się o przyszłość!

A po Bogu złożmy dzięki najlaskawszemu cesarzowi i królowi naszemu konstytucyjnemu, który z taką ochotą miłością przychylił się do wysłuchania prośb ludu swego. Dzięki złożmy temu, którego Opatrzność boska wybrała do rządzenia krajem w tym czasie przesilenia moralnego, a który z taką rozwagą, szlachetnością i sprężystością działając, zjednał sobie powszechny szacunek i niewygasłą wdzięczność; ta wdzięczność niechaj będzie pociechą jego, wewnętrzne przekonanie nagrodą jego, a chwałą jego własne czyny. Cześć i chwała i dzięki wam, którzy stoicie na czele narodu, dając przykład umiarkowania, sprężystości i szlachetności; pamiętajcie, w ręku boskiem i waszem są przyszłe losy narodu!!! Dzięki i chwała tobie młodzieży krajowa; nie zawiodłaś nadziei, jaką kraj w tobie pokładał, przewyższyłaś wszystkich oczekiwania, a twoje zachowanie w tych dniach pamiętnych, wróży szczęśliwość dla kraju, a dla ciebie błogosławieństwo boskie i ludzkie! A widząc w tem wszystkiem, co się stało, dziwną Opatrzność boską nad nami, zawołajmy wdzięcznem i szczerem sercem:

Zbaw lud Twój, Panie!

I pobłogosław dziedzictwu Twemu! Amen.

SPIS RZECZY.

O wierze. Wiara martwa, a wiara żywa. — Stosunek wiary do życia. — Źródło nieszczęść naszych w praktycznem zapoznaniu tego stosunku. — Konieczność wiary w każdej chwili życia. — Następstwa wiary szczerzej i prawdziwej. — Jej związek z miłością i nadzieją. Zasady wiary, a zasady własnego egoizmu i zasady świata. — Potrzeba wiary w szczęściu i w nieszczęściu. — Musimy cierpieć z Chrystusem, aby nie cierpieć z szatanem. — Zbliźmy się do Boga, serce i rozum żywą wiarą u stóp krzyża składając.

O modlitwie. W całym życiu, w smutkach jego potrzebujemy pomocy, a gdzież ją znajdziemy jeśli nie u Boga przez modlitwę? — Stworzenie zaspokoić serca nie może. — Istota modlitwy. — Różne jej rodzaje. — Skutki. — Jaką ma być modlitwa, jeśli te owoce ma przynieść? — Czemu Bóg nie zawsze nas wysłuchuje? — Przyczyny, dla których modlić się winniśmy: chwała Boża, własny pożytek, błogosławieństwo Pańskie, przykład Pana Jezusa, uczniów, wszystkich bogobożnych mężów w starym i nowym zakonie. — Dom, w którym króluje modlitwa i dom, z którego jest wypędzona. — Kraj bez modlitwy. — Wymówki niemodlących się: brak czasu, „to dobre dla księży“. — Grzechy spełnione przez modlących się.

O modlitwie. Czemu modlitwa tak często bezskuteczna? Bóg może i chce wysłuchać prośby nasze. — Sami winniśmy, że Bóg nas nie wysłuchuje, bo się źle modlimy. — Sam Chrystus uczy nas się modlić. — Modlitwa ma być szczerą, nie dla oka ludzkiego, jedynie do Boga skierowaną; pokorną, skupioną, gorącą, z żywą wiarą, wytrwałą. — Wszystkie uczynki modlitwą uświęcamy i w modlitwę je zmieniamy. — Wierzmy, a skutków wiary doznamy. — Prośby dobrych odrzuca Bóg czasem dla ich zbawienia, wiedząc lepiej, czego im potrzeba.

O modlitwie Pańskiej. *Wstęp i dwie pierwsze prośby.* Krótka a skuteczna modlitwa trędowatego i setnika. — Nasze modlitwy

bezskuteczne, bo brak im potrzebnej pokory, ufności, miłości. — Modlitwa Pańska; jej wzniosłość i skuteczność. — Wstęp do modlitwy Pańskiej. — Czemu mówimy: „Ojcze nasz!“ a nie „Ojcze mój“!? — Obowiązek wzajemnej miłości między wszystkimi bez wyjątku dziećmi Bożemi. — Bóg wszędzie obecny. — Dlaczego w szczególności wymieniamy niebo? — Obowiązek starania się o chwałę Bożą. — Przykład Świętych. — Królestwo Boże. — Znikomość rzeczy ziemskich, wielkość niebieskich. — Tęsknota Świętych do nieba. — Zbierajmy sobie codzień od najmłodszych lat zasługi na niebo.

20

O trzeciej prośbie modlitwy Pańskiej. Dziecko zgadza się z wolą ojca; dla nas wszystkich zgadzanie się z wolą Bożą jest zawsze najrozumniejszą rzeczą. — Ma ono być nie tylko w szczęściu, ale i w nieszczęściach. — Praktyczne przykłady z życia szkolnego. — W czym i kiedy wola Boża, a wola nasza? — Przykłady z życia Świętych. — Wolno i należy swe prośby Bogu przedkładać. — Wola Boża w życiu, w naukach, w chorobach, w śmierci.

26

O piątej prośbie modlitwy Pańskiej. Bóg nam nie odpuszcza, bo my nie odpuszczamy. — Jak my Boga, a jak i w czym ludzie nas obrażają? — W późniejszych latach przebaczenie win będzie jeszcze trudniejsze. — Kara Boża na chowających gniew w sercu. — Wewnętrzne pociechy, któremi Bóg szczerze przebaczących nagradza. — Przykłady Świętych. — Inne, ważne pobudki

32

O noszeniu krzyżów. Jakżeśmy dotąd darów bożych używali — daru najcenniejszego: krzyżów? I. Cierpieć musimy; należy się uczyć umiejętności znoszenia i korzystania z cierpień. — Pożytek cierpień. — Cierpimy jako ludzie, grzesznicy, chrześcijanie. — Człowiek nieznający boleści o Bogu zapomina, nad innych się wynosi; siebie ubóstwia. — Krzyż naucza, sądy fałszywe prostuje, do Boga prowadzi, miejsce wiecznego cierpienia przypomina, okazy do grzechów usuwa, cnotę wskrzesza. II. Ale krzyż z ręki bożej trzeba przyjąć; u Boga pociechy szukać; lekarstw od Boga podanych używać. — Czy i o ile wolno szukać pociechy u świata, u ludzi, u własnego rozumu? — Modlitwa do Boga w nieszczęściu.

36

Przy chrzcie dorosłych. Krótka nauka.

43

O spowiedzi. Śmierć i zmartwychwstanie ludzi i narodów. — Warunki zmartwychwstania. — Więzy grzechu. — Pozbyć się ich możemy tylko przez spowiedź. — Władza Kościoła. — Sakrament pokuty. — Trojaki sąd na grzech. — Sąd Boży jest sądem sprawiedliwości i miłosierdzia. — Ten sąd odbywa się w spowiedzi. — Ustanowienie spowiedzi przez Chrystusa Pana. — Cuda mądrości i miłosierdzia bożego w tym Sakramencie. — Spowiednik sądzi na miejscu Boga. — Sąd ludzki a sąd Boży.

45

Nauka przed spowiedzią do młodzieży szkolnej. Bóg nas tu zgromadził, nie aby karać, ale aby leczyć. — Błogosławione skutki

spowiedzi. — Warunki prawdziwej pokuty, dobrej spowiedzi. Zatajenie grzechu dla wstydu. Przed popełnieniem grzechu czart zmniejsza jego wagę i wstyd odejmuje; po popełnieniu powiększa i usta fałszywą bojaźnią zamyka. — Fałszywe przyczyny wstydu. — Bojaźń sądu człowieka, a lekceważenie sądu Bożego. Zachęta do odprawienia szczerzej spowiedzi. . . .

52

Na zakończenie roku szkolnego. Obejrzenie się wstecz na upłyniony rok szkolny. — Dobrodziejstwa Boże dla ciała, dla duszy. — Nasza niewdzięczność. — Wyznanie winy i prośba o miłosierdzie. — Przyszłe niebezpieczeństwa i pokusy. — Gdzie i jak szukać prawdziwego szczęścia? — Postanowienia na przyszłość. . .

57

O odpustach. Chrystus dał Kościołowi moc odpuszczania grzechów; moc rozwiązywania wszystkich więzów. Grzech i kara. Kara wieczna, kara doczesna. — Znaczenie odpustu. — Kościół nie płaża przez odpusty słabościom ludzkim. — Z czego i jak mamy się Bogu wyplacać? — Drobnosć dobrych naszych uczynków i zadośćuczynień w porównaniu do ciężkości grzechu. — Dlatego, chcąc nam przyjść w pomoc, nadaje Kościół odpusty od samego początku swego istnienia. Święty Paweł. Męczennicy. — Pokuty publiczne. — Zmiana tychże na inne dobre uczynki. — Modlitwa, jałmużna, post, jako zadośćuczynienie za wykroczenia przeciw Bogu, bliżnim, samemu sobie. — Owoce jubileuszu. — Nawróćmy się całym sercem, jak się Święci nawracali! . .

61

O Komunii świętej. Przez puszcę tego życia do ziemi obiecanej Bóg nas prowadzi. — Cuda Boże na puszczy ponawiają się. — Mamy Bożej, pokarmu z nieba nam potrzeba. — Bieda niepożywającym godnie tego pokarmu! — Przyczyny, dla których mało z Komunii świętej korzystamy. — Przygotowanie do Komunii świętej. — W Jezusie wszystko znajdziemy. . . .

67

O częstej Komunii. Najświętszy Sakrament celem wszystkich innych Sakramentów. — Najdoskonalsze złączenie z Bogiem. — Czemu ludzie tak rzadko i tak opieszale przystępują do Komunii świętej? — Wymówki z niegodności naszej; z niepewności, w jakim stanie dusza się znajduje; z braku poprawy; z oziębłości serca. — Chory potrzebuje ciągle lekarstwa. — Zachęta do częstego przyjmowania Komunii świętej. . . .

71

O Kościele. Przeznaczenie i rola Kościoła w dziejach świata. — Związek Kościoła z wiarą i życiem. — Początek Kościoła pod krzyżem. — Walka z grzechem, ze światem. — Jaką wiarę świat uznaje? — Prawdziwa cywilizacja; jej źródło w Kościele. — Stosunek wiary do miłości wedle zasad świata, a wedle zasad Bożych. — Miłość z wiary a miłość z uczucia. — Miłosierdzie a miłość. — Kościół zwyciężył pogaństwo męczeństwem. — Dżisiejsze walki. — Brak wiary doprowadza do niewoli i swawoli. — Związek wiary z wolnością. — Nieznajomość wiary. — Obowiązek dokładnego zapoznania się z prawdami Bożemi. . .

75

O prawdziwej tolerancji Kościoła katolickiego. Otwarte i tajne prześladowania. — Dawne czasy; wiek XVIII; francuska rewo-

lucya. — Dzisiejsza niewiara; walka z Kościołem. — Zarzut nie-tolerancyi. — Rzymscy prześladowcy. — Herezye. — Kościół bronić musiał poruczonego sobie skarbu wiary i cnoty. — Władza świecka dopomagała władzy duchownej w tym boju. — Świeckie ramię karało heretyckie występki; wypieniało nauki zgubne dla całego społeczeństwa. — Kościół nieraz heretyków od kar zasłaniał. — W dziejach Kościoła ciągle niezbędna energia z Chrystusową łagodnością się łączy. — Pojęcie prawdziwej i rozumnej tolerancyi. — Biada walczącym przeciw Kościołowi świętemu!

81

O jałmużnie. Wielkość uroczystości Wniebowzięcia Maryi. — N. Panna żąda, aby bogatsze jej dzieci dla biednych były miłosierne. — Duch Wolterowski: walki z Bogiem i Kościołem. — Zarzuty przeciw jałmużnie. — Bogacz i nędzarz; głodny żebrak i nasycony rozpustnik. Na co mamy, a na co nie mamy pieniędzy? Protegowanie teatru, sztuk pięknych; zaniedbywanie ludu głodnego. — Czy zbytek dobrodziejstwem dla kraju? — Gdy nauka chrześcijańska kwitła, ludzie z głodu nie umierali. — Ścisły obowiązek wspomagania biednych. — Wszyscy do jednej rodziny należymy; Bóg dał niektórym bogactwa, aby niemi zawiadowali i szafowali biedniejszym braciom. — Prawo to w starym i nowym zakonie. Przemowa do nowowyswięconego kapłana. . . .

90

O jałmużnie. Pożytki uczynków miłosiernych. — Ich wartość w oczach Bożych. — W ubogich, Pana Jezusa wspomagamy. — Jałmużna z pieniędzy, czasu, własnej swej osoby. — Dobra intencja. — Wielkość miłosierdzia nawet w oczach ludzkich; pociecha, którą w sercu zostawia. — Bóg staje się naszym dłużnikiem. — Sposób czynienia jałmużny; miłosierdzie miłosiernem sercem spełniać należy. — Jałmużnę z modlitwą łączmy.

98

Wezwanie do składek na zniszczonych powodzią. Miłosierdzie Boże objawia się równie w szczęściu i nieszczęściu. — Kłęska powodzi. — Jaki z niej wszyscy dla swych dusz powinni czerpać pożytek? — Przyczyny kar Bożych. — Zarozumiałość w powodzeniu. — Burze, powodzie — przypomnienie potęgi, sprawiedliwości Bożej. — Zniszczenie, nędza po powodzi. — Obowiązek niesienia pomocy nieszczęśliwym, bliźnim naszym, dzieciom tego samego Ojca niebieskiego. — Matki szczęśliwe ratujcie matki i dzieci ich umierające z głodu. — Odmówieniem sobie jednej przyjemności, jednego zbytku, tyle można dobrego zdziałać. — Zachęta do jałmużny na nieszczęśliwych; Bóg za tę jałmużnę hojnie zapłaci. — Nieszczęśliwi ci, którzy serca na głos litości zamkną.

102

Nauka na przednowku do ludu wiejskiego. Przednowek. — Cierpienia ziemskie drogą do nieba. — Radości i smutki w wieśniaczej chacie. — Opatrzność boża. — Pożytek cierpienia. — W szczęściu zapominamy o Bogu; w cierpieniu sobie przypominamy. — Wieczna zapłata za każdą łzę, boleść. — Chrystus, Apostołowie ubodzy. — Nie patrzmy na to, czego nam Bóg

odmówił, ale na to, co nam dał. — Spokojna i słodka śmierć ubogiego. — Może dzisiejszy głód karą za grzechy nasze? — W Bogu nadziejęsmy położyli i nie będziemy zawstydzeni na wieki.

110

O miłości chrześcijańskiej. Duch pogańskiej filantropii, a duch chrześcijańskiego miłosierdzia. — Są dziś na świecie uczynki miłosierdzia, ale niema miłości. — Charakterystyczne cechy miłości chrześcijańskiej. I. Tylko miłość chrześcijańska może być ogólną, nikogo nie wykluczającą. — Przykład i nauka Chrystusa. — Źródło miłości chrześcijańskiej w Sercu Jezusowem. — Źródło miłosierdzia światowego w miłości własnej, pragnieniu chwały, naturalnej czułości serca. — Wszystkie te pobudki miłość powszechną z góry wykluczają. — II. Miłość, która nie jest chrześcijańską, nie może być powszechną. — Postępowanie Rzymian z obcymi narodami, z niewolnikami. — Prawo Chrystusowe wszystkie stosunki między ludźmi zmienia. — Miłość w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. — Św. Paweł. — Św. Jan Ewangelista. — Duch miłości w dziejach Kościoła. — Miłosierdzie w krajach heretyckich. I dziś miłość chrześcijańska wydaje wszędzie piękne owoce. Zachęta i prośba o powszechną chrześcijańską miłość.

115

O prawdziwej i fałszywej miłości. Przyczyny boleści i cierpień naszych. — Siedziba szczęścia. — Prawdziwe szczęście musi być na miłości oparte i z miłości wypływać. — Kto Boga nie kocha, i ludzi kochać nie może. — Co świat nazywa miłością? — Sentymalizm. — Miłość dla własnego interesu, dla próżności. — Miłość prawdziwa Boga, bliźniego, ojczyzny.

126

O miłości bliźniego. Przykazanie nowe, przez Chrystusa ogłoszone. Dlaczego nowem się nazywa? — Miłość ziemską, a miłość chrześcijańską. I. Różne zasady i prawidła obu tych miłości. — Dla chrześcijanina nie wystarcza tylko aby krzywdy bliźniemu nie wyrządzać, w nędzy go wspomagać; należy dobrem za złe oddawać. — Przykład Chrystusa Pana, św. Szczepana, Męczenników. — II. Pan Jezus przyszedł na świat dla zbawienia dusz ludzkich. — Nowe przykazanie miłowania dusz nieśmiertelnych. — Trzy sposoby: świadczenie dobrodziejstw, napominanie i karanie, zwracanie się o pomoc do tych, którzy skuteczniej złemu mogą zapobiedz.

130

O miłości bliźniego. Jan św. często zalecał swoim uczniom miłość, bo od niej całe szczęście nasze zawisło. Jeśli kiedy, to w naszych czasach, wielkiego rozgłosu dzieł dobroczynnych a nie wielkiej działalności, winniśmy częstokroć zachęcać się do miłości. W dzisiejszej nauce więc przypatrzmy się, jaka różnica zachodzi między filantropią a miłością chrześcijańską. — I. Jałmużna nie jest jedynym środkiem okazania miłości swojej bliźniemu. — Miłość bliźniego Chrystusowa rozciga się na całego człowieka, który się składa z ciała i duszy; filantropia światowa opiekuje się tylko ciałem, a w takim razie zaspokoić

potrzeb nie może, bo zimna jałmużna choć wspomogę, nie zagoi serca nieszczęściem dotkniętego; nie przyniesie pożytku i dającemu, bo udziela jej często nie z miłości, ale dla światowych pobudek. — II. Miłość Chrystusowa to ta, której przymioty wylicza św. Paweł: jest cierpliwa, łaskawa, nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czi pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się do gniewu. Oto są znaki prawdziwej miłości, o którą powinniśmy się starać.

135

O fałszywych pociechach światowych. Łzy zbawienne. — Krzyż ły wyciska i krzyż tylko ły osuszyć może. — Krzyże i pociechy Chrystusa i świata. — Jak świat pociesza miłośników swoich? — Cierpienie w każdym stanie od kolebki do grobu. — Cierpienia publiczne, osobiste. — Potrzeba pocieszyciela. — Pociecha, którą daje świat zrujnowanym na majątku, zawiedzionym w miłości. — Nieszczęśliwy zawsze winien, pożalowania nie znajdzie, przyjaciele go odstąpią. — Pociechy światowe przynoszą nieraz jeszcze dotkliwszy ból; zawsze niedostateczne, często nierozumne. — Pociechy z wiary. — Bóg człowieka przez człowieka pociesza. — W Bogu, w wierze pociechę czerpiemy.

143

O unikaniu świata. Dwojaki świat: miasto boże i miasto tego świata. — Przykazania, nauka, szkoła świata. — I. Mamy obowiązek świata unikać. — Własny nasz sąd o świecie w chwili upamiętania. Jego wpływ, zasady, przykłady. — Sąd świata o sobie samym. Jego wymówki, zdrady. — Jak świat pokutuje? — Posty, znoszenie cierpień, praca podjęta nie w duchu bożym. — Służąc światu, nie można żyć w niewinności i nie można szczerze pokutować. — II. Jak mamy świata unikać? Unikając miejsc, w których panuje. — Ucieczka ta jest możliwą i potrzebną. — Wrzekome przyczyny nagłące do odwiedzania miejsc takich. — Przykład Tobiasza, Judyty, Samuela. — Żyjąc wśród świata, nie żyjmy dla świata i zwyciężajmy go.

150

O powołaniu zakonnem. Dwojake powołanie: do wiary i życia doskonalszego. — Nie dosyć być powołanym; trzeba iść za powołaniem i wytrwać w niem. — Trojaki przykład powołania do życia doskonalszego w Ewangelii. — Bogaty młodzieniec, Judasz, inni Apostołowie. Co znaczy: porzucić wszystko? — Posiadanie i przywiązanie. — Ubóstwo doskonałe. — Zrzeczenie się własnej woli. — Posłuszeństwo szczerze i zupełne. — Nie dosć wszystko opuścić, trzeba iść za Panem Jezusem. — Droga przykładu Jezusowego, droga ustaw zakonnych. — Bierzcie krzyż i idźcie za Jezusem.

159

O czasie. Czas szybko mija, życie krótkie. — Czas, a wieczność. — Znikomość rzeczy ziemskich w obliczu śmierci. — Czas do nas nie należy. — Przyszłość jedynie w ręku Bożem. — Strzeżmy, okupujmy, korzystajmy z każdej chwili. — Pozorna a prawdziwa praca. — Brak czasu na spełnianie obowiązków, na służenie Bogu; nie brak czasu na zabawy, na grzechy, na sprawy do

nas nienależące. — Dziś jeszcze pracować możemy dla Boga i na niebo; jutro może będzie zapóźno.

165

O grze w karty. Zewnętrzne pozory, a głębia serc ludzkich. — Tajemnice domów naszych. — Przyczyna tego: brak wiary. — Wrzekomo niewinne zabawy: karty. — I. Niewinna gra, dla rozrywki, bez szkody i straty. — Gra hazardowna. — Mąż niszczący rodzinę. — Młodzieniec tracący majątek, zdrowie. — Na karty jest czas, pieniądze, zdrowie; na dobre uczynki brak wszystkiego. — Wyzucie się dla kart z rozumu, serca, zmysłów, miłości rodzinnej. — Skutki gry w karty. — Utrata majątku. — Nieszczęście żony, dzieci. — Nędza i szyderstwa. — Upadek moralny. — Szpital lub więzienie. — Samobójstwa. — Na majątku kartami zyskanym ciąży przekleństwo Boże i ludzkie. — Gra, która już nie jest niewinną zabawą, a nie jest jeszcze zbrodnią. — Tacy gracze na drodze do przepaści. — Do nich odnoszą się przedewszystkiem dzisiejsze prośby i zakłęcia.

171

Na poświęcenie kościoła w Piekarach. Dawny kościółek. Posłannik Maryi, zbierający grosze na nowy kościół. Błogosławieństwo Boże; obietnice Matki Bożej. — Trzeba teraz kościół Boży w sercach zbudować. — Niech każde serce, każda chata zmieni się w kościół Maryi.

178

O powołaniu kobiety. Powołanie kobiety. — Może być aniołem, lub szatanem. — Rola kobiety w pogaństwie dawnem i dzisiejszem. — Wyjątkowe postacie w świecie pogańskim. — Dziewice izraelskie. — Cierpienie i miłość węgelnymi kamieniami doskonałości niewieściej. — Marya i Jej typy w Starym Zakonie: Ewa, Rebeka, Ruth, matka Tobiasza, matka Machabejczyków, Judyta. — Pełność łaski w Najśw. Pannie; z Nią nowe życie dla kobiety się rozpoczyna. — Niewiasty ewangeliczne; ich stosunek do Jezusa. — Pod krzyżem mieszkanie kobiety. — Jej rola, jej dzieje w Kościele katolickim. — Święte niewiasty polskie. — Dzisiejsze kobiety polskie.

182

O powołaniu kobiety. Los rodzin, społeczeństwa od niewiasty zależy. Jacy rodzice, takie dzieci. Wyjątki od tego pravidła. — Szczytne powołanie kobiety, jako matki i żony. — Kobieta wychodząca poza zakres swego powołania. — Rola kobiety w pogaństwie, wyjątkowe postacie. — Kobiety w Izraelu. — Ewa, Rebeka, Ruth, matka Tobiasza, Judyta, Zuzanna. — Kobieta w świecie chrześcijańskim. — Małżeństwo chrześcijańskie; nieznanomość jego odpowiedzialności i obowiązków. — Odpowiedzialność matek przed Bogiem i ludźmi.

189

O przygotowaniu się do stanu małżeńskiego. Życie małżeńskie, skargi, zgorszenia. — Rodziny w dawnej a w dzisiejszej Polsce. — Zagraniczne romanse niemoralne. Zasady przez nie krzewione. — Przygotowanie dawniejszych a dzisiejszych dziewic do stanu i spełnienia obowiązków żony, matki. — Teatr, romanse przyczyną zepsucia. — Zaręczyny. — Program życia w małżeństwie.

194

O wychowaniu chrześcijańskiem. Ważność dobrego wychowa-

nia dzieci. — Słuszną bojaźń rodziców. — Wychowanie prywatne i publiczne. I. Podstawy wychowania. — Dalsza budowa. — Przeszkody do dobrego wychowania w domu rodzicielskim: brak czasu, zbyt miłość rodziców, próżność, duma rodowa, zbytek, zniewieściałość, nieznajomość ludzi i świata. — Domowi nauczyciele. — Wychowanie duszy i ciała. II. Wychowanie publiczne musi być oparte na podstawach chrześcijańskich. — Dzieje wychowania przed Chrystusem, w wiekach średnich, za naszych czasów. — Pożytki wychowania publicznego w szkołach zostających pod zarządem zgromadzeń zakonnych. — Dlaczego nie wszyscy te pożytki odnoszą? Równie wychowanie publiczne jak prywatne, potrzebuje przede wszystkim błogosławieństwa Bożego.

109

O wychowaniu chrześcijańskim. Z winy rodziców dziecko zamiast być źródłem dla nich pociechy, staje się nieraz źródłem gorczy na całe życie. — Złe kierunki wychowania: obojętność dla religii, — światowość — próżnowanie — niestosowna lektura.

212

O wychowaniu chrześcijańskim. Matka dzieckiem od pierwszych lat jego życia się powinna, Bogu a nie światu je wychowując. — Odpowiedzialność matek za dzieci.

218

O wychowaniu chrześcijańskim. Odrodzenie całego narodu musi się rozpocząć od poprawy osób, t. j. od wychowania religijnego dzieci. — Wychowywanie, a kształcenie; pierwszem ma się zająć przedewszystkiem matka; drugie powierzyć trzeba obcym, należycie do tego usposobionym. Praca matki nad dzieckiem niech będzie troskliwa, spokojna, bez próżności i uprzykrzenia.

223

Sześć nauczek do młodzieży:

I. *O powołaniu młodzieńca.* Co z młodzieńca się stanie? — Nadzieje i bojaźń rodziców. Głos matki, ojca, Kościoła, Chrystusa. — Jak odpowiadamy na te wezwania? — Zachęta do wiernego służenia Bogu.

229

II. *O powołaniu młodzieńca.* Są chwile, że Bóg do serc naszych głośniejsze przemawia, taką chwilą jest dla nas bezwątpienia uroczystość św. Stanisława Kostki. — Oby ten dzień stał się nam jutrzeńką lepszego życia, ale życia cnoty według wysokiego powołania swego. — Jakież jest twoje, młodzi powołanie? Przypomnę w krótkości. Oto życie z wiary, powinności i sumienia — nie życie rozkoszne w świecie, przedwczesne, hulawcze. — Życie ofiary dla ubogich i ojczyzny. — Ale jakże ofiarę robisz dla drugich, gdy dla dobra własnego jej zrobić nie umiesz? — Lecz ludzie powiedzą: młodość wyszumi — toć niech rzecze rolnik: na co mi siał na wojnę, zostawmy rolę niechaj zieliskiem zaroi. — Modlitwa do św. Stanisława.

232

III. *O wartości czasu.* W młodości trzeba się gruntownie poznać i szczerze nad sobą pracować. — Wartość czasu. — Chwila raz stracona nigdy nie wróci. — Błahość wymówek naszych.

238

- IV. *O prawdziwym szczęściu.* Pragnienie szczęścia.—Nie znajdujemy go, bo go tam szukamy, gdzie go niema.—Nie zewnątrz nas, ale w nas samych trzeba szczęścia szukać.—Kto tylko dąży do Boga i z wolą Bożą się zgadza, ten zawsze i wszędzie jest szczęśliwy. 240
- V. *O pysze.* Pokora matką cnót, pycha matką występków.—Skutki pychy.—Czy i jakie mamy powody do wywyższania się?—Czem jest człowiek w porównaniu do świata całego, do innych ludzi?—Równość w grobie.—Niedorzeczność.—Pycha z majątku, z imienia, z urody. 243
- VI. *O miłości Boga i bliźniego.* Przykazanie miłości Boga i bliźniego, najpiękniejszym jest w świętej waszej niewinności, toż zawsze pełne ma być serce wasze tej miłości. Ale co ono nam mówi: I. Względem Boga: masz Go kochać, dlaczego, jak? II. Względem bliźniego: co znaczy kochać bliźniego, kogo mamy kochać, jak się objawia ta miłość? 245
- Mowa nad grobem młodzieńca.** Gorycz a słodycz śmierci.—Grób i krzyż.—Zmarły był miłośnikiem krzyża Chrystusowego. Niebezpieczeństwa grożące w życiu.—Grób pewną fortecą, schronieniem przed wrogiem.—Tęsknota do Boga.—Ostatnie rady i napomnienia z grobu.—Pożegnanie matki, rodziców, nauczycieli, towarzyszków.—Wezwanie do modlitwy za zmarłego. 250
- Przemówienie nad grobem studenta.** 255
- Mowa w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Biskupa krakowskiego Karola Skórkowskiego.** 257
- Na zgłiszczach Krakowa.** Powstań Jeremiaszu—oto nowa Solima w popiołach!—Wyrok sądu bożego się spełnił.—Ugodził Bóg w Polskę, w wszystkie serca katolickie.—Upokarzajmy się i błagajmy miłosierdzia!—Zostaw nam Panie groby i Świętych naszych.—Czego się Bóg od nas domaga?—Pociecha z krzyża, od Matki Bolesnej, z grobów Świętych naszych.—Zniszczony Kraków niech zaświeci odrodzeniem.—Modlitwa Jeremiasza. 259
- Cztery nauki przy rozpoczęciu odbudowania spalonego kościoła OO. Franciszkanów krakowskich:**
- I. Ten kościół był przez długie wieki domem całego narodu.—Stracone drogie pamiątki.—Polska nie da upaść kościołom swoim.—Zakon Seraficki w kraju naszym.—Zapowiedź trzydniowego nabożeństwa. 264
- II. Dziecko czuwające przy zmarłej matce; my w tym spalonym kościele.—Strata innych domów, a strata kościołów.—Trzy kaplice nieuszkodzone z rozkazu Bożego.—Matka Boża Bolesna.—Tajemnica krzyża.—Gdzie miłość, tam pokora.—Nie dosyć, nietylko rozumem ale i sercem, znamy Maryę.—Szukajmy Jej, a znajdziemy prawdziwą naukę i pociechę. . . . 267
- III. Nauki płynące z każdej kropli krwi, z każdej łzy Zbawiciela.—Bez zrozumienia tajemnicy krzyża nic nigdy dla Boga nie uczy-

nimy. — Kościół różnemi uroczystościami tajemnicę tę przypomina. — Bractwo męki Pańskiej w Krakowie. — Z obumarciem wiary obumiera życie z wiary się rozwijające; nikną dawne pobożne zwyczaje i obrzędy. — Starodawne napomnienie przy wchodzie do tej kaplicy: „Pamiętaj, że umrzesz!” — Życie wedle przykładu danego przez Chrystusa broni od bojaźni śmierci. 270

IV. Sprawiedliwy nie umiera. — Związek nasz ze światem pozagrobowym: z niebem, z czysćcem. — Opieka Świętych. — Źródła miłości, którą dla Świętych czujemy. — Patronka polska: Salomea. — Jej święte relikwie. — Wszystkie cnoty rozwinęły się w niej z miłości Bożej — Podziwiając i kochając Salomeę, naśladowujmy ją. — Podziękowanie Bogu za ukończone trzydniowe nabożeństwo. 273

Na gruzach zgorzałego kościoła OO. Dominikanów w Krakowie. Sądy straszne sprawiedliwości bożej. — Spustoszenie w świątyni. — W krzyżu nadzieja. — Wspomnienia gorzkie dawnej świetności. — Wiara zbudowała ten kościół i odbudować go potrafi. — Modlitwa o miłosierdzie, o błogosławieństwo! 278

Mowa w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Stefanii z Małachowskich Platerowej. Droga w obliczu Pańskim śmierć Świętych. — W sercu zmarłej było niebo na ziemi, bo był pokój boży; był pokój, bo było zupełne poddanie się pod wolę bożą. — Było niebo, bo była miłość Boga, miłość bliźniego, objawiająca się słowem, milczeniem, czynem, noszeniem krzyża Chrystusowego. — Żyć będzie wśród nas pamięcią, modlitwą do Boga za nami. 281

Mowa nad grobem Wacława Zaleskiego. Prawdziwe zasługi ś. p. Wacława. — Rządca kraju, a brat, przyjaciel, Polak. — Dzieła zmarłego: poświęcenie, miłość. — Nauki dane przezeń krajowi, rodzicom, każdemu z nas. — Czego i dla kogo od nas dziś się domaga? 285

Przemowa w czasie dziękczynnego nabożeństwa za nadaną krajowi konstytucję. Pius IX. — Potęga Papiestwa. — Z Rzymu wychodzi odrodzenie świata. — Wielki cel, do którego dążymy; tajemnicza przyszłość. — Wolność synów bożych. — Warunki tej wolności. — Prawo wolności i prawo miłości. — Wiara źródłem wolności prawdziwej. — Miłość źródłem pokoju i swobody. — Radość w całej Polsce. — Dzięki należne Bogu, cesarzowi, rządcom narodu, krajowej młodzieży. 289

LIBRARY
St. Hyacinth Friary
Granby, Mass.

